

SVEN HASSEL

SĄD WOJENNY

INSTITUT
PRAWNICZY

Sven Hassel

SĄD WOJENNY

INSTYTUT WYDAWNICZY ERICA

Tytuł oryginału COURT MARTIAL

Tłumaczenie Joanna Jankowska

Projekt graficzny Henriette Tost

Redakcja Maria Gajda

Cele w piwnicy przy Bendlerstrasse przypominały klatki w zoo. Grube pionowe pręty oddzielały je od korytarza, po którym bez przerwy maszerowali strażnicy.

* Świnie, brudne świnie * szeptał kapitan artylerii siedzący w celi obok pułkownika Fricka. Miał poobijaną i opuchniętą twarz. Jedno oko było całkowicie niewidoczne.

* Co ci się stało? * spytał cicho pułkownik. Całe jego ciało zaczęło drżeć.

* Pobili mnie * wydukał oficer artylerii. * Wybili mi zęby, razili prądem elektrycznym. Chcieli, abym przyznał się do czegoś, czego nigdy nie zrobiłem.

* To gdzie my jesteśmy? * spytał Oberstleutnant Wisling ze zdziwieniem.

* Oddział Sądu Wojennego 3. Armii, sekcja 4a, bezpośrednio pod zarządem biura prokuratury wojskowej * wyjaśnił Stalbszahlmeister. * Nie spodziewajcie się niczego dobrego. Tu jest jak na stacji kolejowej * niedługo nikogo już tu nie będzie. Będziecie mieli wrażenie, że pół naszej armii trafiło przed sąd wojenny. Mówią, że brakuje nam żołnierzy na froncie, a tutaj rozstrzeliwują naszych szybciej, niż robią to Rosjanie.

Ku pamięci Ernsta Rubena Laguksena, dowódcy Nylands Dragoon Regiment *fińskiego batalionu pancernego.

Tragedią niemieckiego żołnierza było to, że widział racjonalne przyczyny kontynuowania walki, nawet za cenę życia. Znosił nieludzkie cierpienia tylko po to, aby przedłużyć wiarę w przegraną sprawę.

Pułkownik Graf von Stauffenberg, krótko przed wykonaniem egzekucji w lipcu 1944 roku.

Ta książka jest dedykowana miastu Barcelona, gdzie spotkałem się z wyjątkową gościnnością i gdzie w większości powstały moje książki.

Utrata nogi nie jest wcale taka zła. Te nowe protezy mają takie mechaniczne połączenia, że często pracują lepiej niż prawdziwe kończyny. A gdy dopadnie cię artretyzm, możesz go wyleczyć za pomocą oleju do łożysk.

Porta do Małego, 200 kilometrów na północ od koła podbiegunowego.

Porta zarżał radośnie i zaoferował jej miejsce na przegniłej ławce, którą zajmowaliśmy.

Roześmiała się, a jej głos dźwięczał głęboko pośród drzew. Słońce za plecami oświetlało jej sylwetkę, jej stare letnie ubranie było zrobione z lekkiego, przezroczystego materiału. Marzyliśmy, aby stała tak przed nami bez końca. Miała długie, złote włosy. Nie mówiła po niemiecku, ale próbowaliśmy się porozumieć dziwną mieszaniną słów. Porta twierdził, że zna fiński, ale ona ewidentnie go nie rozumiała. W pobliskiej rzece woda rozpryskiwała się, jakby spadały wielkie krople deszczu.

* Strzelają * stwierdził lakonicznie Gregor. * Strata czasu.

* Tracą tylko proch, strzelając z takiej odległości * powiedział Stary, przypalając fajkę ze srebrnym wieczkiem.

Gejzery wody aż zalewały drugi brzeg rzeki.

* Boisz się? * spytała dziewczyna żołnierza, wygładzając sukienkę.

* Nie * roześmiał się beztrosko Porta. * Oni są żałośni, ci walnięci strzelcy.

* Nigdy przedtem nie widziałam, jak strzelają * powiedziała, wyciągając jak najbardziej szyję, aby przyjrzeć się wybuchom.

* Możemy podejść trochę bliżej * zaproponował Porta, pomagając dziewczynie wstać. * Wtedy dopiero się pośmiejemy.

* Możesz zrobić nam zdjęcie? * spytała, podając Heidemu małoobrazkową Leicę.

Potem sama usiadła na szczycie pagórka. Heide zrobił jej zdjęcie tak, aby uchwycić fontanny wybuchów.

* Zrobimy jeszcze jedno, jak stoisz pomiędzy mną a Małym * zawołał roześmiany Porta.

Ona też się roześmiała i objęła go ramionami. Heide przykucnął jak zawodowy fotograf.

Kula rozpryskowa urwała jej niemal pół twarzy. Mięso, krew, strzępy kości obryzgały Portę.

Urwane ucho dziewczyny zwisało z piersi Małego jak medal.

* Snajper pieprzony, cholerny snajper!. * krzyczał Mały, rzucając się na ziemię obok Porty.

Rozdział 1

MOST

* Sekcja druga! Przygotować się do wymarszu!

* rozkazał Stary, zarzucając na ramię pistolet maszynowy.

Wyglądał na zmęczonego i zniechęconego. Szary, szczeciniasty zarost pokrywał jego twarz.

Antyczna fajka wykończona srebrem zwisała mu z kącika ust.

Kilku ludzi z naszej drużyny podniosło się i zaczęło gromadzić ekwipunek i uzbrojenie.

Mały i Porta siedzieli w swojej ciepłej norze i wyglądali, jakby ich ten rozkaz nie dotyczył.

* Nie słyszeliście rozkazu? * krzyknął Heide, wypinając pierś podoficerskim zwyczajem.

* Znowu się zaczyna * stwierdził z wściekłością Mały, wskazując lufą swego empi na Juliusa. *

Trzeba coś z nim zrobić.

* Zastrzelimy go, jak tylko nadarzy się okazja

* zdecydował szybko Porta.

* Powiedz raczej, że przywiążemy go do mostu, nim wysadzimy go w powietrze. Od razu go zlikwidujemy i załatwimy kremację * powiedział z zadowoleniem Mały.

* Wy śwynie * warknął Heide i odszedł od nich.

* Zdejmijcie paluchy ze spustów, wy leniwe wory! * krzyknął nerwowo Stary, popychając Portę.

* Źle do tego wszystkiego podchodzisz. Nie ruszę się, dopóki nie wypiję porannej kawy *

stwierdził beztróska Porta.

Mały już się zabierał do gotowania wody. Nabrał śniegu do kociołka, a po chwili ogień w ognisku wesoło trzaskał.

Twarcz Starego powoli zmieniała kolor na ciem*nomiedziany.

* Co za głupia małpa lizała ci tyłek? Zbieraj się, masz na to pięć sekund! Zrobię ci taką kawę, jakiej jeszcze w życiu nie piłeś. Nigdy jej nie zapomnisz!

Ściągnął z pleców pistolet maszynowy i zaczął nim wywijać jak pałką.

* Do diabła! Przecież mogłeś mnie uderzyć! Nie musisz bić ludzi tylko dlatego, że chcą na śniadanie kubek kawy!

* Kawy! * wrzeszczał rozjuszony Stary. * A kim ty jesteś, jak myślisz? Badaczem cholerniej zorzy polarnej?!

* Jestem dupkiem, to na pewno * odpowiedział Porta z uporem godnym lepszej sprawy. * Ale nadal chcę kawy! Mój rozum nie zaskoczy, jeżeli nie wypiję rano kawy.

* On ma rację * przytaknął Mały. * Ta gówniana armia nie może robić z nami, co jej się podoba.

Mamy prawo do kawy. Tak jest w regulaminie zaopatrzenia i ekwipunku. Nawet te tępogłowe Iwa*ny dostają kawę, nim zaczną strzelać do nas i do siebie.

* Zrób to! Załatw to wreszcie! * podpuszczał Heide Starego.

Porta zaczął nalewać wrzątek do kubków z kawą. Delikatny aromat podniósł się aż do czub ków drzew. Nasze nozdrza zaczęły nerwowo wciągać powietrze. Po chwili cała drużyna siedziała na ziemi, bo Porta dzielił kawę. Nawet Stary przyjął z ponurą miną kubek, który wielkodusznie podał mu Mały.

* Do diabła z wami * mrucał Stary, dmuchając w kubek. * Trafiła mi się chyba najgorsza drużyna w armii * cała masa wariatów!

* On też raczej nie jest dżentelmenem, prawda?

* zwrócił się Mały do Porty.

* To taki proletariacki wypierdek * stwierdził Porta. * Tak użyteczny jak dodatkowa dziura w głowie.

Mały aż zatoczył się ze śmiechu, wydawało mu się, że Porta powiedział dowcip roku.

* Tak to oceniacie? * spytał Guri, Lapończyk, a jego twarz ozdobił typowy lapoński uśmiech.

* Do diabła z tym! * krzyknął gwałtownie Stary.

* Słyszeliście mnie. Dałem jasny rozkaz: sekcja, naprzód marsz!

* Nie krzycz tak głośno * ostrzegł Porta. * Wróg nie powinien wiedzieć, że Niemcy się kłóca! Poza tym w tej okolicy jest niebezpiecznie mówić po niemiecku!

* A więc to tak! * ryknął Stary, ponownie kierując lufę broni w stronę Porty.

* Spróbuj strzelić, a jesteś trupem * zagroził Mały, kierując swój karabin w stronę Starego.

* Pozwólcie człowiekowi wypić kawę w spokoju * powiedział z gniewem Porta. * Nie będzie strzelaniny, dopóki nie przepłuczę migdałków ciepłą kawą.

* Do dupy z tym wszystkim * poddał się Stary i zrezygnowany rzucił rosyjską futrzaną czapkę między

drzewa.

* Czy nie zauważyłeś, że jest mróz? * spytał grzecznie Mały. * Przecież nie od parady wydają nam te czapki.

Porta cichutko przygotowywał nową porcję kawy. Jego poranna dawka wynosiła pięć kubków.

* Tylko idioci spodziewają się, że ludzie będą się ścigali po całej mapie świata przed poranną kawą

* powiedział spokojnie Porta, napełniając kolejny kubek.

Stary spokojnie przyjął tę wypowiedź, podskoczył nerwowo dopiero wtedy, gdy Mały próbował przygotować sobie grzanekę.

* Zamelduję o odmowie podporządkowania się rozkazom, gdy już się wycofamy * powiedział.

* Jesteś najstarszym członkiem naszego klubu strzeleckiego * zwrócił się Porta do Legionisty.

* Czy wysłali kiedykolwiek twój zagraniczny legion, aby podcinał gardła muzułmanom bez podania kubka kawy?

* Non, mon ami. Nie pamiętam, aby coś takiego się zdarzyło * odpowiedział ostrożnie Legionista, wiedząc, że gdyby nie zgodził się z Portą w sprawie porannej kawy, byłoby to niedyplomatyczne i stworzyłoby wiele niepotrzebnych problemów.

Stary stracił cierpliwość, wytrącił kubek i grzanekę z ręki Małego.

* Wstawać! Natychmiast!

* Nie możesz tak traktować dobrego jedzenia

* zaczął zawodzić Porta. * Skąd możesz wiedzieć, kiedy będziemy głodni.

* Tak jak powiedziałem przedtem, powtórzę i teraz. On nie jest dżentelmenem * westchnął Mały, troskliwie podnosząc grzanekę z ziemi.

* Uważaj na swoje ciśnienie, stary wujku * poradził Porta. * Skrócisz sobie znacznie życie, jak tak będziesz postępować.

Wkrótce po tym zajściu wyruszyliśmy w drogę. Ześlizgiwaliśmy się po pochyłym stoku. W porze obiadu dotarliśmy do niezamarzniętego portu, daleko na północy. Niedaleko stąd biegła na wschód słynna linia, której zbudowanie kosztowało ponoć życie tysięcy więźniów. Płotka głosiła, że część nasypów była zrobiona z ludzkich kości.

Leżeliśmy na śniegu i patrzyliśmy na niekończące się kolumny transportowe, przemieszczające się obok naszych pozycji.

* Na drogę * rozkazał Stary. * Za mną pojedynczym szeregiem. Jeśli ktoś nas zaczepi, nikt się nie odzywa, poza tymi, którzy mówią płynnie po rosyjsku. Reszta ma być tępa i głucha.

* Merde aux yeux! Miejmy nadzieję, że Iwan nie wyczuje szcurów * mruknął niespokojnie Legionista.

Wydawało się, że nasz kumpel skurczył się ze strachu.

* Rany boskie! * syknął Westfalczyk. * Po raz ostatni biorę udział w wycieczce poza linie obrony naszych sąsiadów. Jak tylko wrócimy, przestrelę sobie nogę.

* To może cię sporo kosztować, jeśli się zorientują * powiedział z sarkastycznym uśmiechem Porta.

Trochę na północny wschód od Olenegorska znaleźliśmy pierwszy z ukrytych mostów.

Stały tam niezłe zamaskowane cztery pociągi towarowe czekające na zielone światło. Ze dwa kilometry dalej stał jeszcze jeden, piąty skład.

W pobliskim lesie przygotowywaliśmy ładunki wybuchowe. Mieliśmy pięć sań wypełnionych nowymi minami Lewisa, które niedawno nam dostarczono.

Porta i ja pierwsi objęliśmy wartę. Nie mogliśmy stać beztrosko ani tym bardziej zasnąć.

Na szczęście mieliśmy pełno tabletek pobudzających. Rosjanie nazywali je przszok paraszok. Jedna taka tabletką pozwalała obyć się bez snu niemal przez tydzień. To było duże udogodnienie dla ludzi działających poza linią frontu.

* Chyba ci odbiło * zaprotestowałem, gdy Porta przypalił papierosa. * Przecież mogą cię zauważyć nawet w Murmańsku!

* Nie zasikaj portek ze strachu * odburknął Porta. * Skoro cała Armia Czerwona kurzy fajki, to dlaczego ja nie mogę?

* To będzie twoja wina, jak nam dokopią.

* Nigdy do tego nie dojdzie! * zapewnił mnie Porta.

Arogancko zaciągnął się papierosem, który rozjarzył się jak latarnia morska.

Wczesnie rano następnego dnia słuchaliśmy wykładu Heidego, specjalisty od materiałów wybuchowych. Stał na kupie śniegu naniesionej przez wiatr, aby nas lepiej widzieć.

* Słuchajcie mnie, wy głupie dupy! * krzyczał. * Jak widzicie, to, co mam w ręku, wygląda jak kawał gumy. Możecie robić z nim niemal wszystko, co chcecie. Wrzucie to do ognia, a otrzymacie miękką

i lepłą masę. Będzie wyglądać jak guma do żucia, ale nią nie jest. To gówno składa się w jednej czwartej z termitu wymieszanego z proszkiem aluminiowym i trzech czwartych eksplodującego

plastiku.

* Jakiego plastiku? * spytał tępo Mały.

* Nie twój zasrany interes. Wszystko, co musicie wiedzieć, to że nazywa się to plastik.

Potem Heide podniósł rurę.

* To jest miedziano*aluminiowa rurka, która zawiera detonator.

* Co za detonator? * spytał Mały, podnosząc rękę jak uczeń w klasie.

* To też nie twój interes * odpalił ponownie Heide. * Wszystko, co musicie wiedzieć, to że to jest detonator. I nie przerywajcie mi głupimi pytaniami! Powiem wam, co macie wiedzieć, i to musi wam wystarczyć! Jak widzicie, jest tu osiem zagięć, które reprezentują osiem przerw czasowych, dzięki czemu możemy zdecydować, kiedy nastąpi wielkie bum. To najniższe oznacza dwie minuty

* nie radzę go używać. Najwyższe to dwie godziny. Rurka zawiera * podniósł ją dumnie, napawając się własną wiedzą * komponent rtęci. Jeśli przegryzie się przez szklany karb, kwas znajdujący się w środku rozpuści uszczelniacz, który utrzymuje iglicę. Ta uwolni się i uruchomi zapalnik. To rozpocznie proces wybuchu.

* I wtedy nastąpi wielkie bum! * zawołał z szerokim uśmiechem zadowolony z siebie Mały.

* Idiota * warknął z irytacją Julius. * Skończ z tymi błazeństwami. Nie zapominaj, że jestem podoficerem i jednocześnie twoim zwierzchnikiem.

* Gdybyś był w kawalerii, byłbyś Unterwacht*meistrem, a gdybyś służył u strzelców alpejskich, byłbyś Oberjagrem. Mógłbyś być również spadochroniarzem, tak jak Gregor.

* Kiedy zostanie uruchomiony detonator * kontynuował Heide tonem pełnym wyższości * pod wpływem ogromnej temperatury zapali się plastyczna masa wybuchowa.

* I wtedy nastąpi BUUUM! * powiedział uroczyście Mały.

Julius posłał mu mordercze spojrzenie.

* Wszystkie znane metale, nawet najtwardsza stal, ulegną stopieniu. Bez tego małego, sprytnego ustrojstwa zwanego detonatorem możecie robić, co chcecie, z tym plastikiem. Nic się nie stanie, nawet jeśli dostanie się w wasze ręce. Możecie skoczyć w ogień z kieszeniami pełnymi tego gówna

* nic się nie stanie. Możecie wsadzić plastik pod młot parowy, to też na nic. Ale jeśli uruchomicie detonator, to czuj duch! Ratujcie życie. Zbijecie szkło, to natychmiast w nogi! Musicie być ponad sześćdziesiąt metrów od centrum wybuchu. Jeżeli będziecie bliżej, płuca mogą wam wylecieć przez tyłek i gardło. Ja preferuję odległość ponad siedemdziesięciu metrów. Kiedy nam demonstrowano całe zagadnienie w armijnym centrum amunicyjnym w Bambergu, poległo dwóch ekspertów od materiałów wybuchowych. Myśleli, że mogą się zabawić z bombami Le*wisa, bo tak je nazwano.

* Bamberg! Znam to miejsce! * zawołał uradowany Mały. * Wyszadzaliśmy tam pociągi i wagony kolejowe za pomocą cholernego TNT. Wtedy też wyleciało w powietrze kilku speców od amunicji.

Jeden z nich leżał nawet w łóżku. Cholerny Gefrei*ter schował mały ładunek pod materacem. Facet poleciał razem z materacem do królestwa niebieskiego.

* Dowódcy sekcji do mnie! * zarządził szorstko Stary.

* Pokój naszym czasem * powiedział Mały, wyławiając z puszki po masce gazowej olbrzymie cygaro. Teraz palił tylko cygara, twierdząc, że są najwyższej klasy.

Nasza grupa miała się zaopiekować mostem na północ od Pulosero. Był tak dokładnie zamaskowany rosnącymi wokół drzewami, że zauważyliśmy go dopiero, gdy byliśmy raptem kilka kroków od celu. A była to naprawdę olbrzymia konstrukcja. Stalowe wsporniki wskazywały drogę w kierunku Laponii. Mieliśmy dokładnie wysadzić w powietrze wszystkie mosty aż do Pitkul, czyli na odcinku 150 kilometrów. Tutaj znajdowały się wszystkie mosty i najważniejsze szlaki komunikacyjne. Wszystkie miały zniknąć w odpowiednim czasie.

* Ciekaw jestem, czy gdy już wszystko załatwimy, będziemy mogli wrócić do domu i upić się w Reeperbahn * rozmarzył się Mały, wodząc oczami dookoła.

* Co ty! Oleją nasz wypoczynek i wyślą nas gdzieś dalej, nie dając nam czasu nawet na saunę * ocenił pesymistycznie Barcelona.

* Powinniśmy być Finami * stwierdził zdecydowanie Porta. * Oni są traktowani jak ludzie.

* Nie patrz na to tak czarno * powiedział z nutą optymizmu Gregor. * Na pewno dadzą nam parę medali za tę akcję.

Lubił medale, podobnie jak Heide.

* Par Allah. Chcę być ciężko ranny i wyspać się w czystym, szpitalnym łóżku * westchnął zmęczonym głosem Legionista.

* Będziesz zadowolony, jeśli wrócisz do domu żywy * powiedział cierpko Stary.

* Może być! * zawołał Mały. * Wywalmy w kosmos parę mostów, to będziemy mieli trochę radości na tej cholernej wojnie!

Przydzielono nam ładunki wybuchowe. Nasze specjalne torby były pełne tego świństwa.

Powiedzieliśmy sobie „cześć”, nim rozeszliśmy się po białej, śnieżnej pustyni, by po chwili zniknąć wśród drzew oddzielających nas od zamarzniętego jeziora.

Nasza sekcja przeszła obok rzeczki i ruszyliśmy drogą wiodącą na północ. Krzyczeliśmy parę razy w

stronę kierowców i strażników, którzy z powodu naszych mundurów brali nas za oddziały bezpieczeństwa.

Mały omal nie doprowadził nas do katastrofy, gdy krzyknął Arschloch za odjeżdżającą ruską ciężarówką, która obryzgała nas błotem.

Przy moście drogowym na południu Laponii powiedzieliśmy „do widzenia” grupie Legionisty.

* Zróbcie to porządnie * napominał ich po ojcowsku Mały. * Załatwcie sprawę jednym wielkim bum, bo inaczej nie wysadzicie tego pieprzonego mostu w powietrze. Gdybym był na waszym miejscu, poprosiłbym mnie, zrobiłbym to za was.

* Merde, nie jesteś jedynym, który wie, jak wysadzać takie rzeczy w powietrze * odpowiedział

Legionista i zniknął na czele swojej grupy.

* Mosty wcale nie są takie łatwe do wysadzenia * powiedział Mały do Porty. * Jeżeli ładunki nie są dobrze założone, to nawet milion bomb Lewisa nie pomoże.

* Lepiej uważaj na swoje jajka, abyś ich nie stracił w trakcie takiej zabawy * powiedział zrzędlawie Gregor.

Miał on ogromną awersję do wszystkiego, co wiązało się z materiałami wybuchowymi.

* To nigdy nie nastąpi * przechwalał się olbrzym. * Kiedy ja wysadzam most, to zawsze pada on na tyłek, nigdy na mnie!

Kilka godzin później dotarliśmy do naszego mostu. Mały chodził w kółko i pukał z szacunkiem w ogromne stalowe dźwigary.

* Bóg nas kocha! Czyż to nie piękny most?! * zachwycił się jak małe dziecko.

Nadjechał pociąg towarowy, chyba kilometrowej długości. Z budki wagonu hamulcowego machał do nas ręką sowiecki strażnik.

* Ten chłopak nawet nie wie, jakie ma szczęście, że jedzie tym pociągiem, bo następny wyleci już w powietrze * powiedział zadumany Porta.

Most jednak sprawił nam więcej kłopotów, niż mogliśmy sobie wyobrazić. Bardzo trudno było się wspinać na pokryte lodem betonowe filary, na których nie było żadnych podpór ani uchwytów. Nic tylko lód i surowy beton, które cięły nasze dłonie na strzępy.

Mały za każdym razem, gdy ześlizgiwał się z filara i komicznie spadał w dół w stronę rzeki, darł się wściekle jak szaleniec.

* Dlaczego, do cholery, nikt nam nie powiedział, że będziemy potrzebować sprzętu do wspinaczki!

* krzyczał, gdy spadał chyba po raz dwunasty.

Kiedy wreszcie wdrapaliśmy się na podpory mostu, odkryliśmy kolejną przeszkodę, która zupełnie odebrała nam odwagę.

Usiedliśmy i w ciszy obserwowaliśmy gęste spirale dziko wyglądającego drutu kolczastego obwieszono granatami, który zagradzał nam dalszą drogę do najważniejszych i najczulszych części stalowej konstrukcji.

* Jezusie, żydowski synu niemieckiego Boga!

* zawołał Porta. * Wszystko, czego nam było trzeba, to dostać się w taką dziecinną pułapkę.

Bomby Le*wisa w czasie odwrotu szybciej nas obedną z mundurów, niż Adolf nas w nie wsadził.

* Kaszka ze szczykami, nawet guzik po nas nie zostanie * mruczał Mały.

* No dobra. Z pomocą Przenajświętszej Pani i dobrego niemieckiego know how prawdopodobnie uda nam się odnieść ten strategiczny sukces

* stwierdził filozoficznie Porta.

* Jeśli nie natkniemy się na kolejne niespodzianki * dodał Mały * to może nie wylecimy w powietrze zamiast mostu.

* Robi się nerwowo * powiedział Gregor i pociągnął nosem.

* No, chłopaki, trzymać czapki! * nakazał Porta i zaczął przecinać druty.

Pierwsze struny porzewiałego drutu śmignęły koło naszych twarzy. Porta szybko się zmęczył i podał nożyce Małemu, który zaczął ciąć stal jak buldożer.

* Do diabła! Uważaj głupku! * ostrzegł przestraszony Gregor. * Jeśli przetniesz zły drut, wylecimy stąd jak młode kawki z gniazda!

* No, mam tę cholerną bombę * powiedział zadziwiony Mały i pochylił się do przodu.

Powoli podniósł minę przeciwpiechotną.

* Przewody są tutaj * dodał, wskazując wzrokiem na szare kabelki leżące pod miną.

* Ostrożnie, ostrożnie * szeptał nerwowo Porta.

* Zostaw je tam, gdzie leżą, tylko wykręć zapalnik. Poczekaj, aż się ukryjemy. Nie ma potrzeby, aby ginęli wszyscy.

Mały, nie przejmując się niczym, rozbroił potwora, wykręcając mu zapalnik, i pokazał nam

dyndającą na przewodach minę. Byliśmy tak przerażeni, że ledwie śmieliśmy oddychać.

* Uważaj trochę bardziej, na miłość boską! * krzyczał Porta do Małego, który znalazł jeszcze trzy miny i to takich typów, jakich jeszcze nie znaliśmy.

* Popatrzcie na te! * zawołał zaaferowany Mały.

* Tu jest taki mały cycek, który można zagiąć!

* Na rany Chrystusa! Nie rób tego! * zawył Porta z przerażeniem w oczach. * To jest cholerny detonator czasowy.

* To co mam z tym zrobić? * spytał Mały bezmyślnie.

* Zostaw tak, jak jest * błagał przerażony Gregor.

* Ale nie mogę dalej ciąć drutów, jeśli nie usunę tego gówna * wyjaśnił Mały, pukając delikatnie w najbliższą minę.

* Czy jest czerwona klapka z którejś strony?

* spytał Porta, wychylając się zza betonowej kolumny.

Kolejny pociąg towarowy wtoczył się na estakadę. Huk przejazdu zagłuszył nasze rozmowy.

* O rany, pada deszcz * stwierdził zaskoczony Mały, gdy pociąg już przejechał.

* Coś ty, to jeden z naszych gospodarzy sikał z wagonu na twój hełm * wyjaśnił Porta, zwijając się ze śmiechu.

* Zaduszę dupka, jak go dopadnę! * zawołał Mały i wygrażał pięścią znikającym wagonom.

* Nikt nie może bezkarnie nasikać mi na głowę. Śmierdzi jak w wychodku na podwórzu, naprawdę! Chyba wylali mi na łeb cały smród komunizmu!

* Jak wrócimy, to się umyjesz * zaśmiał się Porta. * Poza tym lepiej być obsikany, niż dostać szrapnelem. Czy widzisz czerwony guzik na tej cholерnej minie?

* Jest czerwony guzik * potwierdził Mały

* a obok napis, długi jak historia proletariackiej rewolucji.

* Co tam jest napisane? * spytał Porta.

* Jeszcze mi nie płacą za tłumaczenie z rosyjskiego * powiedział obrażony Mały.

* Spróbujmy powoli załatwić tę jedną * powiedział Porta. * Wciśnij ten czerwony guzik i przytrzymaj jednocześnie dźwigienkę, bo jeśli ona się przesunie, to polecisz w kosmos!

* Bardzo interesujące! * wrzasnął Mały, a jego głos rozniósł się dźwięcznym echem między betonowymi filarami.

* On jest szalony, jak kot w marcu! * narzekał z rezygnacją Gregor, chowając się w śniegu.

* Nie musisz się chować * uspokoił go Porta. * Tu na dole jesteśmy stosunkowo bezpieczni. Miny zawsze wybuchają w górę.

* A co z Małym? * spytałem niewinnie.

* Najwyżej zginie ku chwale Wielkich Niemiec, a jego nazwisko zostanie wygrawerowane na wielkim postumencie za barakami koszarowymi.

* Już wcisnąłem ten guzik! * krzyknął swobodnie Mały. * Co teraz?

* Zagnij do środka. Jeśli zaczniesz syczeć, skacz od razu do nas. I ruszaj się szybko, jeśli nie jesteś zmęczony życiem.

* Jest martwa jak gnida * odparł Mały. * Sądzę jednak, że tylko się przyczaiła.

* Teraz podnieś wieczko * instruował Porta.

* Włóż rękę w szczelinę, wymacaj taki kwadratowy pstryczek i ściągnij go.

* Mam go! * zawołał z satysfakcją Mały, rzucając minę poza filar. * Resztę min załatwię tak szybko, jak napalony Turek bzyka swoją ulubioną kozę.

* Ostrożnie * doradzał Porta. * Ostrożnie i trzymaj mocno dźwigenkę. Jeśli pozwolisz jej się poruszyć, to będzie twoja ostatnia minuta życia!

* Poczekam trochę, aż ty zrobisz kupę w portki

* przechwalał się Mały. * Niczego nie przegapię. Możecie przyjść z powrotem na górę!

* Uważaj, które druty przecinasz * powiedział Porta. * Kable mogą być poskręcane z drutem kolczastym. Jak coś takiego przetniesz, to nasze tyłki długo będą latać po niebie!

Układaliśmy rozbrojone detonatory obok wielkiego stalowego cylindra. Porta uważał, że nie mogą już poczynić większej szkody.

Powoli przebijaliśmy się przez sploty drutu, aby dotrzeć do wielkich stalowych podpór, starając się ominąć wszystkie napotkane miny.

Pomimo arktycznego chłodu byliśmy spoceni ze strachu. Bałem się min tak samo jak Gregor.

Podczas naszej pracy pod mostem nad nami przejechało wiele pociągów. Aby uniknąć przygody, która spotkała Małego, nad głowami rozwiesiliśmy pałatki.

Wreszcie uporaliśmy się z drutami kolczastymi. Teraz zaczęła się poważna robota z ładunkami wybuchowymi, które przywieźliśmy na saniach. Dostałem najgorsze zadanie, czyli przenoszenie materiałów wybuchowych do różnych filarów. Po kilku godzinach tej zabawy byłem tak zmachany, że odmówiłem dalszej pracy bez chwili odpoczynku. Miałem tak obolałe ręce, że przy najmniejszym ruchu krzyczałem z bólu.

Mały i Porta zaangażowali się w kłótnię, który z nich ma rozkładać ładunki.

* Jeśli podłożymy pod każdą podporę, będzie szybciej * powiedział Mały, któremu strasznie podobały się miny Lewisa.

* Rób tak, jak ci powiedziałem, ty chodzący kiblu! * krzyknął z irytacją Porta i rzucił kluczem nasadowym.

* Więcej razem nie działamy! * wściekł się Mały.

* Obergefreiter jest Obergefreitem i ani Bóg, ani diabeł nie będzie mu mówił, co ma robić! Gdzie byśmy byli, gdyby jeden cholerny Obergefreiter rozkazywał drugiemu cholernemu

Obergefreitrowi?

* Ja byłem w armijnej szkole amunicji i materiałów wybuchowych w Bambergu * krakał Porta.

* A ty w tym czasie służyłeś w wojskowej szkole kucharskiej i uczyłeś się, jak zrujnować najlepszą kapustę kiszoną. Ale nawet ty powinieneś zrozumieć, że tutaj to ja jestem szefem!

* Niech oślepnę * odpowiedział obrażony Mały

* jeśli nie byłem w Bambergu. Dali mi nawet medal za wyjątkową pilność w czasie zajęć, które kosztowały życie dwóch instruktorów.

Po wielkich kłótniach i dyskusjach zgodzili się podzielić pracę. Mały znalazł sprytny sposób na przyczepianie ładunków do podpór, tak aby się nie ześlizgiwały na ziemię. Jednak dużo ważniejsze było prawidłowe zaczepienie kabli lontowych do odpalania plastiku.

Była już prawie noc, gdy skończyliśmy prace pod mostem, a Porta zaczął domagać się posiłku.

* Gównu rozprzestrzenia ci się od tyłka do mózgu * narzekał Gregor. * Przecież to samobójstwo siedzieć i żreć pod mostem, po którym spacerują Rosjanie.

* Zgłupieją kompletnie, jeśli nas tutaj zobaczą

* roześmiał się beztrosko Mały.

Jednak Porta z uporem maniaka domagał się kolacji, bo to było zgodne z regulaminem armii.

Gdy usiedliśmy do jedzenia, nad naszymi głowami przechadzał się patrol z NKWD. Byli tak blisko

nas, że gdybyśmy wyciągnęli ręce pomiędzy stalowymi belkami mostu, moglibyśmy chwycić ich za nogi.

Cała wariacka przeprawa na drugą stronę mostu mogła zakończyć się przynajmniej kilkoma wpadkami. Gdy wreszcie tego dokonaliśmy, natknęliśmy się na jeszcze większą plątaninę drutów kolczastych.

Przerzucaliśmy ładunki wybuchowe od jednej podstawy filara do drugiej. Uzbrajanie ładunków było piekielnie niebezpieczne. Tylko puknięcie mo

gło wywołać wybuch. Po minucie pojawi się ochrona i nie będzie wątpliwości, jak nas potraktują, gdy się na nas natkną.

* Jesteś całkiem niezły * pochwalił Porta Małego, klepiąc go w ramię.

* Jeszcze długo potrzymany wilka za drzwiami * roześmiał się Mały, obwieszając kolejny filar materiałem wybuchowym.

Znowu zniknął pod mostem i ze zręcznością małpy podłączał kabel detonatora.

Dostałem zawrotów głowy, jak na to patrzyłem.

* Jak on to, do diabła, robi? * bełkotał nerwowo Gregor.

* Na miłość do świętej Agnieszki, nawet go o to nie pytaj * ostrzegł Porta * bo jeszcze spadnie.

Przecież on nawet nie ma pojęcia, jakie to jest niebezpieczne!

Ciche odgłosy ponad nami zwróciły naszą uwagę. To oddział bezpieczeństwa przechodził ponad naszymi głowami. Wyraźnie słyszeliśmy szcęk zamków ich karabinów.

* Adolf powinien tu wpaść na chwilę! * wydarł się nagle Mały, przerywając pozorną ciszę.

Zerwałem z ramienia pistolet maszynowy i wycelowałem w strażników.

Z hukiem i łoskotem na most wjeżdżał kolejny pociąg. Hałas zagłuszył salwę z broni. Trzech ludzi w długich, futrzanych płaszczach przechyliło się przez barierkę ochronną i poleciało w dół na ostre lodowe bloki wystające z rzeki.

Porta ostrożnie wystawił głowę ponad podkłady kolejowe. Na szczęście więcej strażników nie było widać.

Chrzęst stali cichł wraz z oddalającym się pociągiem.

* Czy musicie ciągle kogoś straszyć? * spytał Mały, wychodząc zza betonowego filara. * Po kiego czorta strzelaliście?

* Bo nie możesz powstrzymać się od tej paskudnej hamburskiej gadaniny! * odpowiedział z groźbą w głosie Porta. * Ile razy mamy ci powtarzać, że w tym rejonie nie wolno mówić głośno po niemiecku!

Dając sobie sygnały świetlne, rozbiliśmy jednocześnie szklane kapsuły zapalników. Upewniliśmy się najpierw, że wszystkie wybuchy są zsynchronizowane * to bardzo ważne przy tego typu mostach. Jeśli most zostanie uszkodzony tylko w kilku miejscach, to radzieccy inżynierowie łatwo go naprawią.

Porta schodził z mostu ostatni i rozwijał za sobą cienki drucik. Gdy dotarł do brzegu rzeki, podłączył miedziane końcówki do skrzynki, którą Mały trzymał na plecach.

Zajęliśmy pozycje w bezpiecznej odległości od mostu, po drugiej stronie jeziora.

Mały zaczął jak szalony kręcić korbką induktora, aby naładować prądem detonator, a Gregor sprawdzał poziom napięcia.

Mały nabrał powietrza po wyczerpującej pracy i zapalił jedno ze swoich cygar. Wielkie chwile, jak ta, były jego zdaniem warte cygara. Niczym kapłan rzucający grudkę ziemi do grobu padłego feldmarszałka, ustawił tłok detonatora w pozycji gotowości i beknął głośno z dziecinną nadzieją.

* Trzymajcie kapelusze, chłopcy * powiedział, trzymając uroczyście skrzynkę detonatora.

* Nie przyciskaj tłoka, dopóki nie powiem

* upominał go nerwowo Porta. * Ładunki inicjujące muszą odpalić w pierwszej kolejności, inaczej cała nasza robota zda się psu na budę.

* Rany boskie * zawołał z przestraszeniem Mały.

* Zupełnie jak w kinie, tylko że my nie jesteśmy cholernymi aktorami!

* Nie bój się * zapewnił go Mały. * Ten mały mosteczek nie jest pierwszy w moim życiu.

* Mosteczek? * spytał zaskoczony Gregor. * Nigdy nie widziałem większego!

* To się naciesz jego widokiem * zaśmiał się ochryple Mały * bo za parę chwil już nie będziesz miał tej radości.

Pociąg towarowy ciągnięty przez dwie lokomotywy wjechał na zaminowany most. Ze szczytu każdego wagonu sterczała czerwona chorągiewka.

* Święta Agnieszko, macocho Jezusa * zawołał Porta z rozszerzonymi oczami. * Toż to pociąg z amunicją.

* Poza tym są tam cysterny pełne paliwa * powiedział Mały, wskazując na rząd ciężarówek jadących wzdłuż linii kolejowej.

* Trzymajcie się mocno ziemi * powiedział przejęty Porta * albo wyleciecie w powietrze razem ze szczątkami mostu.

* Mam nadzieję, że nie usłyszą syku zapalników ładunków inicjujących * zawołał Gregor ponuro, patrząc przez lornetkę na długą na kilometr kolumnę cystern. * Niech Bóg ma nas w swojej opiece.

Tej benzyny wystarczyłoby dla całej armii!

* E, tam * uciszył go po ojcowsku Mały. * Polecą w okolice Mlecznej Drogi i będą patrzeć na nas z góry, nim zdadzą sobie sprawę z tego, co się stało.

* Cholera, może powinniśmy zrobić krótsze lonty * niepokoił się Porta. * Nie należy wierzyć dupkom z Bambergu. Chyba wiemy więcej, niż oni kiedykolwiek zdołają się nauczyć.

* To jak Święta Bożego Narodzenia. Jakbyśmy podglądali przez dziurkę od klucza ubieranie choinki i chcieli sprawdzić, jakie prezenty tata pod nią układa * powiedział Mały z przejęciem malującym się na twarzy.

* Jeśli nie będzie eksplozji, staniemy przed sądem wojennym * powiedział złowieszczo Gregor, ponownie podnosząc lornetkę do oczu.

* Przestań tak myśleć * pocieszał go Mały. * Cokolwiek zrobisz i tak jesteś w armii. A sąd polowy czeka na ciebie za każdym zakrętem.

Pociąg wjeżdżał na most z powoli narastającym hukiem. Z drugiej strony mostu też wjeżdżał skład kolejowy.

* Szkoda, że ten jest pusty * westchnął ze smutkiem Mały.

Na obydwóch krańcach mostu pokazały się jaskrawe rozbłyski.

* Zapalniki poszły * oznajmił Porta, spoglądając wyczekująco w stronę mostu.

Mały całym ciężarem ciała nacisnął na rączkę detonatora.

W niebo wystrzeliły żółto* czerwone słupy płomieni, łącząc się wysoko nad ziemią w ogromny grzyb ognia i dymu. Most cały się unióśł w kierunku szarej chmury dymu. Tylko nieliczne wagony nie poleciały za nim w powietrze. Wszystko rozpa*

dało się na miliony części. Kawały zamrożonego mułu bagiennego spadały wokół nas.

Cysterny jechały tak blisko siebie, że żadna nie miała możliwości zawrócić. Leciały jedna po drugiej w powietrze, a strumienie płonącego paliwa rozlewały się na zamrożone jezioro.

Podmuchy wybuchów rzucały ciężkimi cysternami jak zabawkami. Paliwo rozlewało się wszędzie wokół mostu, tworząc coraz to nowe ogniska płomieni. Z niewielkim opóźnieniem dotarła do nas potwornie silna fala uderzeniowa.

Przejechałem po lodzie kilkanaście metrów. Wszystko odbyło się tak szybko, że nawet nie miałem czasu się przestraszyć.

Mały trzymający nadal skrzynkę detonatora, z którego sterczały resztki kabli, leciał jak kula ponad jeziorem, by w końcu zniknąć na jego drugim brzegu wśród ośnieżonych drzew.

Porta poleciał w powietrze dziwnym łukiem, obracając się wokół własnej osi, i wylądował w olbrzymiej zaspie śnieżnej.

Gregor zniknął. Znaleźliśmy go w małej kotlinie, wciśniętego pomiędzy dwa rozszczerzone wybuchem drzewa. Mieliśmy sporo kłopotu z uwolnieniem go.

* Święta Barbaro! * zawołał Porta. * Te bomby Lewisa robią porządną robotę!

* Jak człowiek na nie wpadnie, to na pewno urwą jaja * przewidywał złowieszczo Gregor, rozglądając się wokół nerwowo.

* Teraz Iwan ma inne sprawy na głowie, niż nas szukać * powiedział Porta z nadzieją w głosie. *

Będą się uczyć jeździć tymi cholernymi ciężarów

kami z zapalonymi światłami, a nie uganiać się za nami. Jakbyśmy dla nich nie istnieli.

* Teraz na pewno będą wiedzieli, że wojna jeszcze trwa * powiedział ze złośliwym uśmiechem Mały.

* Zabierajmy się stąd * zarządził Porta. * Mamy tylko kilka godzin do spotkania z pozostałymi grupami, a oni na pewno nie będą na nas czekać. Nie bardzo podoba mi się pomysł samotnego powrotu do domu!

Gdy przybyliśmy, wszyscy już na nas czekali. Cała akcja nie obyła się jednak bez poważnych strat.

Pierwsza sekcja wpadła w zasadzkę, nim dotarła do celu. Zostali rozstrzelani na miejscu, a ich ciała pozostawiono śniegowi i wilkom. Druga sekcja, Starego, straciła dziewięciu ludzi. Z trzeciej pozostało tylko pięciu ludzi. Reszta zginęła w czasie przedwczesnego wybuchu.

* Zmieleni na proszek * powiedział Gefreiter, obrazując wybuch ruchami rąk.

* Ten piekielny wybuch to wasza robota? * spytał Westfalczyk. * Co wyście tam narobili?

* Wzięliśmy dodatkowo kilka ton amunicji dla lepszego efektu * odpowiedział zaczepnie Porta.

* I nikt z was nie jest nawet ranny? * spytał zdziwiony Barcelona.

* Mamy tylko zranione uczucia * odparł lakonicznie Mały.

Porucznik Bliicher zniknął z większością 4. Sekcji. Tylko ośmiu ludzi z tego oddziału dotarło na

miejsce spotkania. Byli w takim szoku, że nawet nie byli w stanie wyjaśnić, co się naprawdę stało.

Bełkotali coś o torturach i oddziałach bezpieczeństwa.

Kiedy dotrzemy do naszych, na pewno wpadną w ręce psychiatrów wojskowych. Także oni stali się ofiarami dziwnej choroby, która dopada żołnierzy walczących na tyłach wroga.

Przez trzy dni leżeliśmy w wykopanych ziemiankach, czekając na natarcie Rosjan poprzedzone zawsze okresem ciszy. Parę razy słyszeliśmy szelest ich nart na śniegu, gdy przejeżdżali niedaleko naszej kryjówki.

Nie mogliśmy spać. Wciąż działały na nas tabletki pervitinu.

Porta skracał nam czas opowieściami o Gefrei*trze, którego spotkał niegdyś w Szkole Amunicji i Materiałów Wybuchowych w Bambergu.

* To był szaleniec, pochodził z Drezna. Był tak stuknięty jak ten Rosjanin, który przychodził do nas w Charkowie i zjadał ubrania jak chmara moli. A ten Gefreiter był zawodowym zjadaczem szkła.

Jak tylko gdzieś zobaczył lustro lub kawałek drogiego szkła, natychmiast je zabierał i zjadał. W

bardzo krótkim czasie na terenie naszej kompanii nie został ani jeden kawałek lustra. Wyglądniący facet z Drezna zeżarł wszystkie.

Ludzie z innych kompanii zaczęli przychodzić do nas każdego wieczora i przynosić wszystkie kawałki szkła, które nadawały się do zjedzenia. Oczywiście musieli płacić za przedstawienie.

Stałem się bogaczem. Po niedługim czasie znikły wszystkie lustra w koszarach pułkowych * zjadł

je. Ceny szkła w mieście gwałtownie podskoczyły, bo gdy zabrakło go w garnizonie, chłopaki przynosili je z miasta. Oczywiście sprawa dotarła do policji kryminalnej Kripo. Z początku się śmiali

i chcieli wiedzieć, kto jest tym słynnym zjadaczem luster, a donosiciela wsadzili w kajdanki. Ale zaraz potem odkryli, że z ich biura też zniknęły lustra, i od razu zaczęli inaczej śpiewać.

Niedługo później zginęło lustro z gabinetu Gauleitera. Później z kwatery głównodowodzącego generała. To był cudowny interes, szedł jak burza przez cały okres mojego pobytu w Bambergu, aż do momentu, gdy szalony Gefreiter nie poszedł zapytać o stanowisko w KdF. (KdF * Kraft durch Freude (Siła przez radość) * nazistowska instytucja organizująca rozrywki i wczasy.) Idiota uległ manii wielkości i wmówił sobie, że Adolf Hitler będzie zainteresowany spotkaniem ze zjadaczem luster. Szefem wojskowego biura artystycznego w Bambergu był niegdyś ksiądz, który wyrzucił go za uszy ze swego biura.

* Jedzenie szkła nie jest sztuką artystyczną! * krzyczał za nim, gotując się z wściekłości. * Jeszcze o tym usłyszycie, Gefreiter!

Psy z żandarmerii zgarnęły go jeszcze tego samego wieczoru. Widział to pastor. Natychmiast ruszyłem do działania, aby wyciągnąć go z opresji. Pieniądze od razu poszły w ruch. Niestety, biedak powiesił się w celi. Ostatnie słowa, jakie zapisał na ścianie celi, brzmiały: „Jedzenie szkła jest sztuką! Heil Hitler!”.

* Znałem kiedyś zjadacza brzytw. Wydalał je potem w postaci małych kawałków metalu * wtrącił się Mały. * Zwykł je sprzedawać pijanym na Reeperbahn!

Wczesnym szarym rankiem ruszyliśmy w dalszą drogę. Wokoło leżeli zabici w nocnej strzelani nie. Rosjanie ostrzeliwali teren przez jakieś pół godziny. To była ich zemsta za to, że znów im się wymknęliśmy.

Ciężarówki zabrały nas późnym popołudniem. Wyładowano nas daleko od linii frontu. Docierały do nas tylko słabe pomruki artylerii. Przez parę dni byliśmy w dziwnym stanie * chodziliśmy w kółko z pistoletami maszynowymi i do każdego nieznajomego krzyczeliśmy:

* Stój!

Po tym wszystkim w głowach mieliśmy jedynie grzechot karabinów maszynowych i świst noży bojowych. Dopiero po paru wizytach w saunie i spotkaniach z dziewczynami w mundurach powoli zaczęliśmy dochodzić do siebie. Tylko Czwarta Sekcja nie mogła otrząsnąć się z szoku. Było z nimi tak źle, że musieliśmy powiązać ich własnymi paskami i odesłać na oddział psychiatryczny. Już ich nigdy więcej nie spotkaliśmy.

Gdy nadszedł czas, aby ponownie wyruszyć do walki, uzupełniono nam skład i sprzęt. Byliśmy znowu gotowi do akcji i wolni od strachu przed śmiercią, który do tej pory nam towarzyszył.

Jeśli ci, którzy działają w dobrej wierze, podnoszą głos przeciwko królestwu terroru, a tym samym sami skazują się na obozy koncentracyjne i nazywani są oszczercami, to w samym rdzeniu tej idei musi być coś chorego.

Generał*pułkownik von Fritsch, 6 czerwca 1936 roku.

W trakcie powrotu do naszego leśnego obozu Mały trzymał cały czas głowę za oknem pojazdu.

Pragnął trochę ochłodzić rany na twarzy, które pozostały mu po trzygodzinnej walce w stylu wolnej amerykanki, stoczonej z potężnie zbudowaną Finką. Nagrodą dla zwycięzcy było 1500 marek fińskich i dwanaście butelek wódki.

* Jest tak dobra jak nasi chłopcy * powiedział Mały, wchodząc na okrągły ring.

Na początku odgryzła mu kawałek nosa i żuła go przez chwilę jak pies kiełbasę. Potem stracił

czubek lewej*go ucha. Gdy nadał nie chciał się poddać, złamała mu trzy palce prawej dłoni i mały palec u lewej. Nie chciał przyznać się do porażki, dopóki nie dobrała mu się do przyrodzenia.

Po walce oboje zabrano do polowego lazaretu. Byliśmy tylko ciekawi, dlaczego idzie ona tyłem.

Później się okazało, że Mały przekręcił jej stopy, tak że musiała chodzić odwrotnie.

Z tyłu pojazdu siedzieli jacyś dziwni żołnierze, musieliśmy uspokajać ich krzyki i śmiechy. Mówili do siebie, jakby mieli w ustach gorące ziemniaki. Nie mieli żadnych stopni wojskowych. Należeli do batalionu budowlanego o wysokim numerze organizacyjnym i nie mieli broni. Kiedy próbowaliśmy się z nimi porozumieć, reagowali, jakbyśmy mówili coś zabawnego.

Stary pierwszy się zorientował, że są chorzy umysłowo. Nim rozpoczęła się wielka ofensywa, powyciągano ich ze szpitali i przekazano pod dowództwo ludzi Dirle*wangera z SS, aby rozbierali pola minowe. W armii francuskiej do tego celu używano czasami świń. Jednak w zgodzie z nowym prawem panującym w Rzeszy wszyscy niepełnosprawni obywatele mieli zostać wyeliminowani.

Sztab 999. batalionu wpadł na pomysł, że ludzie słabi na umyśle mogą być przydatni * nie trzeba od razu wysłać ich do Giessen i zabijać zastrzykami z fenolem.

Rozdział 2

GRUPA BOJOWA

Drzewa aż trzeszczały z powodu wielkiego chłodu. Burza śnieżna zasypywała puszystym śniegiem nasze zmrożone twarze. Nawet nie wyobrażaliśmy sobie, że może być tak zimno. Czuliśmy się jak zamrożone żywe mięso. Nasze kości grzechotały jak piszczele w pustym worku, a mięśnie zwisały jak cieniutkie wstążki.

Mg*42 pluł z daleka śmiercią. Ciężkie pociski z moździerzy wybuchały, wydając dziwne odgłosy.

Z nieba prosto na nasze pozycje spadł renifer. Leciał w dół z przeraźliwym piskiem i ze sterczącymi do góry nogami. Uderzył w mocno zamrożoną ziemię i rozpadł się na kawałki w strumieniach krwi i wnętrzości.

Za krzaków wytoczyło się dwóch radzieckich oficerów w wysokich futrzanych czapach. Trudno powiedzieć, który którego podtrzymywał. Niemal zrywali boki ze śmiechu.

Kolejni szaleńcy? A może pijani? Jednemu z nich w pewnym momencie spadła z głowy czapka.

Krótko obcięte włosy przypominały świńską sierść. Mróz poczynił spore rany na jego twarzy.

Legionista skierował w ich stronę lufę karabinu maszynowego. Ścieg pocisków poleciał w stronę brzuchów Rosjan. Wciąż się obejmując, wpadli w kupę śniegu, który momentalnie zaczerwienił się od krwi. Ich radosny śmiech został zabity przez

odgłos wystrzałów. Organy Stalina znowu zagrały. Rakiety wyrwały drzewa razem z korzeniami, a śnieg zaczął gotować się jak kaszka. Trujący szaro*czerwony dym ścielił się nisko nad ziemią.

Niektórzy z nas zaczęli zakładać maski gazowe * taki dym mógł wypalić płuca. Niby dlaczego któraś z walczących stron nie miałyby użyć gazu? Przecież my też go mieliśmy i wcale nie przywieźliśmy go dla zabawy.

Bezskutecznie szukałem maski gazowej * wyrzuciłem ją dawno temu. Torba po niej służyła za schowek na cenniejsze rzeczy. Była dobrym miejscem do przechowywania suchych papierosów.

Zresztą nie byłem jedynym, który czynił taki użytek z tej torby.

Dym zbliżał się powoli, pokrywając wszystko brudnym całunem. Z jego powodu nie widzieliśmy, do czego strzelamy, pomimo to nie przerywaliśmy ognia.

Obok nas przemknęły jak duch opancerzone sanie motorowe, plując przez otwory płyty pancernej ogniem karabinów maszynowych. Przejechały tak blisko, że wychłostały nas biczami strumieni śniegu.

Porta rzucił pod wieżyczkę minę magnetyczną. Przez wierzchni właz wyleciały kawałki ciał.

Gigantyczny czerwono*żółty słup ognia wystrzelił w stronę nieba, a w nas uderzyła fala gorącego

powietrza.

* Jak w piekle * wymamrotał zdegowany Porta, potrząsając rozerwanym z jednej strony ramieniem.

Stal uderzała o stal, przemarznięta ziemia jęczała i dudniła. Ogarnął nas osłabiający smród krwi przemieszanej ze spalonym olejem. Z lasu wyłoniła się horda wyjących jak zwierzęta Rosjan odzianych w futrzane mundury. Wyraźnie było widać smugi wydychanego przez nich powietrza.

Pistolety maszynowe tak długo warczały, dopóki nie wystrzeliliśmy wszystkich pocisków. Potem do akcji wkroczyły bagnety, noże bojowe i zaostrzone saperki. Walka była tak diabelnie zażarta, że nawet nie było miejsca na strach.

Piekły mnie oczy, a serce bolało, jakby ktoś wbijał w nie bagnet. Ręce lepiły mi się od krwi.

Machałem saperką w kierunku twarzy wroga jak cepem * za wszelką cenę chciałem go utrzymać na dystans.

Zawyły miotacze ognia. Dopadł nas swąd palonych ciał i płonącego oleju. To Porta. Za nim kroczył

Mały z mieszanką zapalającą. Raz za razem przerażające strugi ognia zalewały śnieg.

Wokół płonęli ludzie. Nawet śnieg wyglądał, jakby płonął. Diabeł musi być dumny ze strachu, jaki wzbudza miotacz płomieni. Doskonale by się nadał do akcji w piekle.

Ogień wypalał oczy, twarze rozpadały się jak skorupki jajek. Ciała żołnierzy leciały aż pod ark*tyczne niebo, by spaść po chwili w sterty śniegu. Co chwila ktoś ginął w walce.

Z rykiem silników przez szare chmury przebijał się jak kometa myśliwiec bombardujący.

Ekspłodował po uderzeniu w ziemię jak gigantyczna złota petarda.

Zorza polarna nad horyzontem wyglądała jak wielka smuga ognia. Ziemia sprawiała wrażenie jednej wielkiej rzeźni i śmierdziała jak bulgocząca latryna.

Poczułem uderzenie w ramię. Chwyciłem lufę karabinu maszynowego, a za moimi plecami rozległo się sapanie i kaszel. Za mną szedł Heide, który nagle się potknął i poleciał głową w dół ze stromej skarpy.

Niedaleko od nas zaterkotał pistolet maszynowy. Dla pewności rozstawiłem szeroko podnóżek swojego MG*42, padłem na ziemię i przycisnąłem kolbę broni do ramienia. Heide już podczołgiwał się do mnie z taśmą amunicyjną.

Spojrzałem na niego z ukosa. Nasz karabin maszynowy zadudnił i w stronę drzewa pomknęła seria pocisków.

Biały kształt podniósł ręce do góry. Nad głową człowieka wyraźnie widać było pepeszę. A potem

długie wycie, bo w powietrze poleciał granat. Tępy huk wybuchu i cisza.

* Idziemy * powiedział Julius, który był natychmiast gotowy do dalszego marszu.

Owinąłem taśmę z nabojami wokół zamka karabinu, zarzuciłem broń na ramię i podążyłem za towarzyszem. Nie chciałem pozostać sam.

* Zaczekaj! * zawołałem.

* Chrzanię cię * odpowiedział, nie zwalniając tempa.

Nie ma nic gorszego niż odwrót. Uciekasz, mając cały czas za plecami śmierć.

Po chwili dotarł do mnie Porta. Minał mnie w tumanie śniegu. Za nim przedzierał się Mały, dźwigając na plecach dwa ciężkie pojemniki z mieszanką zapalającą.

Natychmiast rzuciłem się na ziemię i przycisnąłem twarz do śniegu. Przez chwilę leżałem przerażony.

* Wstawaj albo skopię ci tyłek tak, że polecisz stąd do bram raju! * wydarł się Gregor.

Gniew dodaje sił. Stałem na nogach i poczłapałem dalej przez głęboki śnieg.

W głębi lasu zebraliśmy się w gromadę. Przedziwna mieszanina pododdziałów z różnych pułków.

Kanonierzy bez dział, czołgiści bez czołgów, kucharze, medycy, kierowcy, nawet paru marynarzy.

Komendę objął pułkownik piechoty, którego nigdy przedtem nie widzieliśmy. W oko miał mocno wciśnięty monokl. Było widać, że wie, czego chce.

* Wynośmy się stąd tak szybko, jak tylko można * powiedział Porta, wciskając magazynek do pistoletu maszynowego. * Tutaj strasznie śmierdzi bohaterami, którzy chcą dostać się do Walhalli.

* Dokąd pchają się Rosjanie? * dociekał Mały, gapiąc się ponad wielką ścianą śniegu.

W nocy okopaliśmy się i w blokach śniegu zbudowaliśmy stanowiska dla karabinów maszynowych.

Rozgrzewaliśmy płaskie kamienie w ognisku, przykładaliśmy je do zamków karabinów i obwiązywaliśmy wełnianą bielizną. Życie w Arktyce nauczyło nas wielu rzeczy, o których nawet nie myśleliśmy w trakcie szkolenia.

Nim ukończyliśmy budowę pozycji, musieliśmy ponownie się wycofać. Mieliśmy ponad trzystu rannych. Nie było szansy, aby się nimi zająć. Nasze opatrunki osobiste zostały już dawno zużyte, pozostawały nam tylko brudne strzępy mundurów jako bandaże. Przez siarczasty śnieg wyraźnie się przebijał smród gnijących ciał. Ranni w błagalnym geście wyciągali wychudzone ręce, szukając ratunku.

Niektórzy prosili o broń, aby skrócić sobie męki. Inni leżeli cicho i patrzyli na nas oczami, w których widać było błaganie o litość.

* Nie zostawiajcie nas, koledzy * błagał umierający Feldwebel, gdy mijałem go ze swym MG*42 na ramieniu.

* Nie zostawiajcie nas Rosjanom * jęczał inny. Patrzyłem przed siebie, nie mogłem spojrzeć im w oczy. Na szczęście przybyli sanitariusze i przenosili ich na wielkie gałęzie, które mogły służyć za nosze lub łóżka. Zabraliśmy ich wszystkich, tak jak rozkazał pułkownik. Nikogo nie pozostawiliśmy.

Zrobiliśmy sanie z cienkich pni drzew i poukładaliśmy na nich rannych. Gdy któryś z nich umarł, porzucaliśmy zwłoki i ruszaliśmy dalej.

Cztery dni później dotarliśmy do dziwnie wyglądających wzgórz. Kształtem przypominały głowy cukru. Zrobiło się tak zimno, że nasze nosy były zmarznięte na kość, a łyzy natychmiast zamarzały.

Metal robił się kruchy jak szkło, a drzewa z trzaskiem pękały.

Gregor spojrział na swój nos, który w tym momencie leżał mu w ręku. Poczł, że ma dziurę w twarzy. Spojrział skonsternowany jeszcze raz na to, co miał w dłoni.

* Co jest, do diabła? * krzyknął i zaczął płakać. W rozpaczyc odrzucił od siebie kawałek nosa i empi. Tylko Heide, nasz super*żołnierz, nie stracił

zimnej krwi. Błyskawicznie znalazł się przy Grego*rze. Legionista zaś podniósł porzucony nos.

* Trzymaj go! * zagrzmiął Julius. * Potem ci go przyszyjemy.

* A czy to warto? * zaśmiał się Porta. * To nie był wcale ładny nos!

Nie zważając na jęki Gregora, Heide przyszył mu nos i owinął ciasno brudnymi gałganami.

* Byłoby lepiej, gdybyś przyszył go podwójnym szwem, wtedy mu chyba nie odpadnie? * sugerował Mały, trzymając szpulkę mocnej nici.

Gregor jęczał i łkał. Pomimo mrozu, który znieczulał, odczuwał ogromny ból.

Swoją drogą Julius też nie był chirurgiem plastycznym, a igła, którą dokonywał zabiegu, pochodziła od weterynarza i służyła do szczepienia koni.

* Próżniak * utyskiwał, gdy pociągnął lekko za przyszyty nos, aby upewnić się, że nie odpadnie.

* Czy facetowi może od mrozu odpaść kuśka?

* spytał zaniepokojony Mały.

* Tak może się zdarzyć * odparł Porta. * Wojskowy Instytut Naukowy w Lipsku zbadał statystyki i na tej podstawie stwierdzono, że 32 procent żołnierzy przebywających za kołem podbiegunowym wraca

stamtąd bez armatki.

* Jezu Wszechmocny, synu niemieckiego Boga

* jęknął Mały. * Co byś powiedział panienkom z Reeperbahn, gdybyś wrócił do nich bez ptaka?

* Na pewno nie będziesz miał przyszłości jako alfons, gdy miś polarny zeżre ci klejnoty *

roześmiał się Barcelona.

Wysoki i chudy Feldwebel pionierów nagle wstał z posłania z gałęzi, zerwał bandażę pokrywa*
jące rany i nim ktokolwiek się zorientował, ruszył w stronę zamrożonego jeziora.

Po chwili rzuciło się za nim kilku sanitariuszy, ale ranny zniknął w gęstej mgle. To szaleństwo okazało się zaraźliwe, bo kilka minut później ruszyli za nim następni ranni.

Pułkownik wpadł w furję. Kazał ustawić strażę wśród rannych. Sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót, gdy okazało się, że wartownicy zasnęli z pistoletami maszynowymi na kolanach.

Ranny Unterscharführer SS przeczołgał się po cichu po podłodze i dopadł do schmeissera. Deszcz kul przeleciał przez prowizoryczne łóżka, na których leżeli ranni. Oczy pałały mu szaleństwem, a z otwartych ust leciała piana. Gdy wystrzelał cały magazynek, rozwalił czaszkę jednemu ze strażników, a potem kolbą karabinu zaatakował najbliższego rannego.

Pierwszy w tę rzeźnię wkroczył Legionista. Rzucił marokańskim sztyletem, który przebił gardło wariata.

Z szaleńczym rechotem trafiony esesman opadł na ziemię.

W obryzganym krwią igloo rozpętało się teraz prawdziwe piekło. Ranni jakby dostali amoku.

Porucznik piechoty chciał popełnić regularne harakiri bagnetem, który wbił sobie w brzuch i próbował pociągnąć ostrze do góry. Pomiędzy rękami wyciekały mu wnętrzności. Artylerzysta złapał Portę za gardło i próbował go udusić.

Rozległ się trzask wystrzału i ranny szaleniec przewrócił się na plecy.

Wkrótce potem zaczęły się kolejne kłopoty. Rosjanie rozpoczęli natarcie pod osłoną ciężkich moździerzy. Ten atak trwał tylko kilka godzin. Powstrzymała go tak naprawdę ogromna śnieżycy, w której nacierający zniknęli jak duchy.

Śmierć krążyła tak blisko, że czuliśmy jej lodowaty oddech. Wydano napitki, po nakrętce od butelki dla każdego. Tylko druga sekcja dostała pół kapsla więcej.

* Wiecie, co to znaczy? * spytał złowieszczo Porta. * Przecież nie dają nam alkoholu na piękne oczy.

To jest słynny pożegnalny kieliszek.

Przechylił naczynie i wypił alkohol jednym haustem.

* Zastrani bohaterowie * roześmiał się ponuro Mały. * Dostali parę kropel wody ognistej na zachętę, a jeśli któryś z nas wyjdzie z tego żywy, może się jeszcze załapać na Krzyż Rycerski z warzywami i nożem kuchennym. (Żargonowe określenie Krzyża Rycerskiego z Liśćmi Dębu i Mieczami.)

* Nom de Dieu, bardziej prawdopodobny jest drewniany krzyż przy drodze * powiedział Legionista, odstępując swoją porcję Małemu.

Jako mahometanin nie lubił alkoholowych napitków.

* Tak czy inaczej * chrząknął Stary, zapalając swoją fajkę * powinno się to olać ciepłym mo*
czem.

* Cest la guerre * westchnął Legionista, skręcając papierosa z rosyjskiej machorki i miękkiego papieru wyrwanego z Biblii.

* Daj pociągnąć * poprosił Mały. Legionista w ciszy podał mu skręta.

Przez całą noc przebijaliśmy się przez gwałtowną, wyjąca arktyczną burzę. Śnieg był tak gęsty, że ledwo było widać człowieka idącego bezpośrednio przed nami. To dawało nam jakąś szansę, bo Rosjanie musieli się nieźle napracować, aby nas znaleźć. Cały czas słyszeliśmy za plecami ich głosy.

* Te żółte mały są tak pewne siebie, że nawet nie próbują się specjalnie kryć * powiedział przygnębiony Porta.

* Czy ktoś jeszcze wierzy w ostateczne zwycięstwo? * spytał prześmiewczo Mały.

* Chyba tylko Adolf i jego wierny podoficer Ju*lius Heide * powiedział Porta z typowo berlińskim akcentem.

* To po co poszliśmy na tę wojnę? * dociekał Mały. * Co takiego mają Rosjanie, że chcieliśmy im to odebrać?

* Adolf chciał pokazać, że jest wielkim wojownikiem * odparł Porta. * I te wszystkie gówna, które wypłynęły na wierzch, też tego chciały, nie wolno o tym zapominać!

* Ej, wy tam! * odezwał się zza śnieżnej kurtyny Heide. * Wiecie, że za defetyzm wieszają!

* A takie pokręcone ofiary nieudanej aborcji jak ty powinni zamykać w klatkach! * krzyknął gru*biańsko Mały.

Pod koniec dnia pułkownik zarządził postój. Nasza grupa bojowa była już niezdolna do dalszego marszu. Wielu naszych ludzi zostało w tyle, skazanych na zamrożenie.

Skończyły się racje żywnościowe. Tylko kilku ludzi, wśród nich Porta, miało jakieś okruchy chleba. Teraz przeżuwał zamrożoną skorupę, która kiedyś była pająką fińskiego chleba.

* Jesteście głodni? * spytał nas, wkładając do ust ostatni kawałek jedzenia.

* Wstrętne świnię * warknął z pogardą Stary.

* Czy ktoś ma wódkę? * pytał błagalnie Gregor. Po operacji jego twarz potwornie napuchła i przybrała barwę sinogranatową.

* Czyś ty rozum postradał, czy też wygląda on jak twój pysk? * spytał kpiąco Mały.

* Wódka! * rozmarzył się Porta. * Już dawno nie miałem w ustach tych ruskich sików. Nie pamiętam już, jak smakują.

* Teraz to mógłbym nawet zjeść przechodzoną dziwkę z Walencji * przyznał Barcelona. * Nie byłem tak głodny od czasu, gdy siedziałem w hiszpańskim obozie koncentracyjnym.

Porta i Legionista zaczęli toczyć dysputę, ile ziarenek jałowca trzeba dodać do sosu z dziczyzny.

* Mówię ci, że sześć * twierdził Porta tonem znawcy.

* Impossible * odrzucił tę myśl Legionista. * Jestem pewien, że nawet nie poczujesz ich w dressingu, bo będzie on śmierdział pod niebiosa. Ważne jest też, w jakim naczyniu będziesz go robił.

Nabrał powietrza i dalej przemawiał.

* Jeśli chcesz wydobyć z sarniny prawdziwy smak, nie możesz używać do jej przygotowania zwykłego gara.

* Masz rację, najlepsze są antyczne * przyznał mu rację Porta. * Kiedy byłem w Neapolu, miałem taki kociołek, którego używał szef kuchni Juliusza Cezara do przyrządzania bouillabaisse podawanego z cesarskim spaghetti.

* Przejdź się do Marsylii i spróbuj królowej zup, Germiny a la l'Oseille * zaproponował

Legionista. * Później polecam Pigeon a la Moscovite z Cham*pignons Polonaise i Salade Beatrice.

* Kiedyś jadłem obiad z jednym gościem, który

* niech Bóg nas broni * zapomniał dodać truflie do Perigourdin * powiedział Porta. * Mieszkał przy Gendarmenmarkt i świętował zwolnienie z więzienia na Moabicy. Generalnie spodziewaliśmy się spotkać wrak człowieka. Siedział przecież w klatce ponad pięć lat, więc czego można było

oczekiwać? Niektórzy wychodzą stamtąd kompletnie złamani i w krótkim czasie znowu popadają

„w ciemność”. Ale ten koleś był tak radosny, że można było mu zazdrościć, i wręcz tryskał

zdrowiem. Najgorsza rzecz, jaka może spotkać człowieka, to spóźnienie na posiłek. To rujnuje cały smak, bo musisz się spieszyć z zupą i rybą, aby nadrobić stracony czas.

* A czy próbowaliście niebieskiej ryby pieczonej w kamiennym piecu z sosem Bearnaise? * wtrącił się Gregor. * Po prostu niebo w gębie. Ja i mój generał kochaliśmy tę potrawę. Najbardziej nam smakowała po krwawych bitwach.

* Mam wielką nadzieję, że będziemy w pobliżu tego jeziora, gdy zacznie się sezon na ikrę * powiedział z nadzieją w głosie Porta.

* Gdy dotrzemy do domu * rozmarzył się Mały, mając na myśli niemieckie linie obronne * to zorganizuję gęś, nafaszeruję ją jabłkami i suszonymi śliwkami, a potem sam zeżrę.

* Ja wolałbym indyka * powiedział Barcelona.

* Jest większy.

* Już dłużej tego nie wytrzymam! * krzyknął z desperacją Porta, podrywając się na nogi. * Chodź, Mały, przestań majaczyć i wsadź trochę granatów do kieszeni.

* Dokąd mamy iść? * spytał olbrzym, głośno przeładowując empi.

* Idziemy sprawdzić, jakie menu mają nasi sąsiedzi * wyjaśnił Porta, wymachując zdobyczną pepeszą.

* Pewnie muszę wziąć worek? * spytał z nadzieją Mały.

* Nie, Iwany mają worki * stwierdził przewidująco Porta.

* Jeśli ktoś się boi poszukiwać jedzenia, to jest kompletnym idiotą * beknął Mały.

* Zastrzelą was * próbował ostrzec ich Stary.

* Gadasz głupoty * stwierdził beztrąsko olbrzym. * To my jesteśmy tymi, co strzelają.

* Musimy przecież sprawdzić, co jest z tą słynną rosyjską gościnnością * dodał Porta i zniknął ze śmiechem na ustach za kurtyną śniegu.

* Któregoś dnia nie wrócą z takiej wycieczki * mruknął pesymistycznie Stary.

Kilka godzin później doleciało do naszych uszu wycie głośniejsze nawet niż zawrodoenie burzy.

Długa, groźna seria z pistoletu maszynowego przerwała ciszę.

* Schmeisser * stwierdził Stary.

Wkrótce potem rozległy się trzy eksplozje granatów, a po chwili rakiety świetlne rozjaśniły okolicę.

* Natknęli się na sąsiadów * powiedział ze strachem Gregor.

* Jeśli wyjdą z tego cało * powiedział Stary * to będzie znaczyć, że pomagał im diabeł.

* Powinieneś złożyć o tym raport * stwierdził oficjalnym tonem Heide. * To jest bardzo poważne złamanie dyscypliny. Wrogowie mogą to propagandowo wykorzystać. Już widzę nagłówki w

„Prawdzie”:

NIEMIECKA ARMIA GŁODUJE

Samobójcza misja w celu kradzieży chleba

z magazynów Armii Czerwonej

Wyraźnie czuliśmy, że wystrzeliły ciężkie działa. Potem głośnie krzyki i seria wybuchów. Kilka maximów gniewnie zaterkotało.

Potem na śnieżnej pustyni zaległa cisza. Nawet lodowa burza zamilkła. Wydawało się, że cała Arktyka nabrała powietrza w oczekiwaniu na coś nadzwyczajnego.

Potężna eksplozja rozdarła wszechobecną ciszę.

* Niech Bóg nas chroni * wysapał Barcelona. * Musieli pomylić kuchnię z magazynem amunicyjnym!

* Alarm! Alarm! * zaczęły wydzierać się histerycznie nasze czujki, spodziewając się następnego ataku.

Kolejne gejzery ognia jeden po drugim wybuchały na północny wschód od nas. Ziemia trzęsła się od eksplozji.

Grupa oficerów z pułkownikiem na czele wybiegła z największego igloo.

* Co ci Rosjanie wyrabiają? * dopytywał się nerwowo. * Czyżby zaczęli już walczyć między sobą?

Po czym zwrócił się do towarzyszącego mu majora.

* Czy mamy tam kogoś?

* Nie, panie pułkowniku, nasza grupa bojowa nie jest w kontakcie bojowym z przeciwnikiem.

Pułkownik Frick mocno wcisnął monokl w oczodół i spojrzał ostro na majora.

* Wiesz to na pewno czy tylko przypuszczasz? Majorowi trudno było się przyznać, że nie wie, co się działo wewnątrz grupy bojowej. Był zwykłym oficerem łącznikowym i nigdy nie brał udziału w walce.

Długa seria eksplozji i stukot karabinu maszynowego przyciągnęły ich wzrok ku północnemu wschodowi, gdzie na tle czarnych chmur wyraźnie widoczne były czerwone jęzory ognia.

* Idzie jakieś diabełstwo * mruknął pułkownik. * Zobaczcie, co to jest.

* Tak jest, panie pułkowniku * odparł major, który kompletnie nie wiedział, co ma robić.

Kilka minut później przerzucił całą sprawę na kapitana.

* Chcę mieć pełny obraz tego, co się dzieje! Rozumie mnie pan, kapitanie? Idzie jakieś diabełstwo!

Jakieś cholerne diabełstwo!

Kapitan zniknął za kępą drzew i skierował się do porucznika.

* Nadciąga jakieś diabełstwo! * darł się do ucha podwładnego. * Masz mi o tym zameldować w ciągu dziesięciu minut! Rozumiecie mnie? Ktoś niepokoi przeciwnika!

Porucznik strzelców ruszył truchtem wąską ścieżką w stronę 2. Sekcji. Wskazał lufą empi na Starego.

* Oberfeldwebel, powstać! Co to za świństwo? Wróg się przebudził i chcę wiedzieć dlaczego!

Rozumiecie? Chcę wszystko o tym wiedzieć! Nawet jeśli będziecie musieli dotrzeć osobiście do ruskiego centrum dowodzenia!

* Tak jest * zameldował Stary i zaczął się ruszać, jakby przygotowywał się do wymarszu.

Porucznik zniknął za drzewami i zdecydował się znaleźć taki schowek, w którym nie znajdzie go kapitan.

Stary usiadł spokojnie i pociągnął dym z fajki.

Przez następną godzinę słychać było tylko pojedyncze strzały rozlegające się z różnych stron.

* Już dawno nie żyją * powiedział czarnowidz Barcelona, gdy rozległa się długa seria z pistoletu maszynowego.

Kolejny przygnębiający huk armat, potem kilka eksplozji granatów. Przez ten hałas dotarł do nas radosny rechot.

* To Porta * bąknął Stary, bawiąc się nerwowo srebrnym wieczkiem fajki.

Już prawie świtało, a burza śnieżna niemal całkowicie ustała.

* Wątpię, czy ich jeszcze kiedyś zobaczymy

* oznajmił Heide. * Nikt nie wytrwa do emerytury w środku sił wroga bez utraty skalpu.

* Obawiam się, że masz rację * przyznał Stary.

* Gdybym tylko potrafił zabronić im tych wypraw.

* Par Allah, nie dałbyś rady ich zawrócić * pocieszał go Legionista.

Dobrze znane odgłosy poderwały nas z bronią gotową do strzału.

* Narciarze * wyszeptał Heide z napięciem w głosie i schował się za drzewo.

Schowałem się w dołku strzeleckim i przycisnąłem kolbę karabinu maszynowego do ramienia.

Śnieg trzeszczał i chrzęścił. Potem rozległy się dziwne pochrząkiwania. Po chwili doleciał nas syk i szum sań ślizgających się po zmrożonym śniegu. Przycisnąłem lekko palec do spustu karabinu.

Między drzewami pojawiły się jakieś cienie.

* Nie strzelać! * zawołał Barcelona i poderwał się na nogi, bo zobaczył melonik Porty, który sterczał dziwnie wysoko pośród gałęzi drzew.

* Co jest, do wszystkich piekieł? * spytał zaskoczony Westfalczyk.

Lekko przestraszeni patrzyliśmy na kapelusik, który kołysząc się, płynął w naszą stronę. Gdyby Porta nosił go na głowie, musiałby mieć ponad dwa metry wzrostu. Chwilę potem poznaliśmy rozwiązanie zagadki. Przed nami stanął renifer, parszcząc na śnieg. Wyglądał jak wielki kłębek wełny ciągnący fińskie sanki, zwane akja, całe wypełnione skrzynkami i workami. Na szczycie stosu siedzieli majestatycznie Mały i Porta.

* To wyście wywołali tę strzelaninę? * spytał Stary.

* Coś w tym rodzaju * odparł z wyższością Mały. * Ale to głównie chłopcy z sąsiedztwa używali sprzętu otrzymanego od wujka Józefa.

* Uciekaliśmy przed zwariowanym politrukiem z twarzą tak chudą, że mógłby pocałować koź w czoło, nie dotykając policzkami jej rogów * wyjaśniał Porta, wymachując pepeszą. * Dwa razy musieliśmy do niego celować, nim go trafili*

śmy. Wtedy pojawili się jacyś popaprańcy, zaczęli coś gadać, a potem to już tylko strzelać. To my też zaczęliśmy strzelać w rozbłyśki ich luf i szybko daliśmy sobie z nimi radę.

* Ale potem zmyliliśmy drogę * przerwał mu Mały. * Było ciemno jak w dupie u Murzyna.

Wpadliśmy przypadkowo na siedzibę jakiegoś sztabu, gdzie gromada geniuszy na czele z pułkowym

komisarzem radziła, jak szybko skończyć tę cholerną wojnę. Politrak krzyczał coś podwórkową łaciną. Pomachałem ręką i powiedziałem, że jestem wielkim działem, a ten spojrzał na mnie, przerwał sło*wo*tok, by po chwili wrzasnąć: Niemcy! Nie mieliśmy więcej czasu, aby coś powiedzieć, bo musieliśmy go natychmiast uszkodzić. Porta zamiótł jego resztki pod dywan.

* Mam nadzieję, że zabraliście jego mapy? * zapytał fachowo Heide.

Ten zawsze myślał o wszystkim z wojskowego punktu widzenia.

* A na co nam one? * spytał obojętnie Porta. * Tam nie było zaznaczone, gdzie mamy nacierać, bo my potrafimy jedynie się wycofywać!

Heide tylko z rozpaczą potrząsnął głową.

* Przecież wszystkie trasy są tutaj z północy na południe i odwrotnie * wyjaśniał Porta. *

Wylecieliśmy stamtąd na złamanie karku. Przemykaliśmy się przez wielką gromadę spanikowanych Rosjan. Jakiś oficer zaczął nas opieprzać, ale był tak skołowany, że nawet nie zauważył, gdy Mały krzyknął do niego: „Jawohl, Herr Leutnant!”

* Ważniejsze niż życie tego głupka było wydostanie się na otwartą przestrzeń * dodał Mały, przypalając cygaro.

* Przeszliśmy kawałek i znowu kłopoty * roześmiał się serdecznie Porta. * Jakiś major, czerwony na twarzy jak gotowany homar, opieprzył nas i kazał pomóc w ustawieniu działa

przeciwpancernego na pozycji. Bez względu na armię rozkaz to rozkaz, więc pomogliśmy chłopakom ustawić ich rozpylacz groszku na stanowisku, tak jak chciał ruski oficer.

* W końcu dotarliśmy na drugi koniec obozu

* powiedział radośnie Mały * aż do magazynów amunicyjnych, a tam wielki rozgardiasz. Przez chwilę myśleliśmy, że to wy idziecie nam z pomocą. Ktoś zaczął gwizdać na alarm i momentalnie zaczęła się wariacka strzelanina w wykonaniu Rosjan.

* Nagle okazało się, że nie mamy pola manewru

* dodał wzniosie Porta. * Pozdrawialiśmy tylko przebiegające kompanie, aż wreszcie trafiliśmy na chłopców z zaprowiantowania.

* Wątpię, czy jakikolwiek żołnierz niemiecki widział tyle dobra od czasu swych narodzin * wtrącił

z ekstazą Mały, wznosząc oczy do nieba. * Mieli tam wszystko: galaretę wieprzową, wędzone mięso renifera, piklowane ogórki, po prostu wszystko!

* Porównanie zaopatrzenia radzieckiej armii z naszym dziadostwem * stwierdził gorzko Porta

- * pozwala stwierdzić, że ostateczne zwycięstwo możemy osiągnąć tylko siłą woli.
- * Był tam gruby sierżant*kucharz, który miał zdjęcie Marleny Dietrich i onanizował się przed nim
- * zakaszał paskudnie Mały. * Wykonał największy w życiu strzał ze swej armaty. Wpakowaliśmy w niego ponad czterdzieści kul, nim go położyliśmy. Taki był podniecony!
- * Musieliśmy działać szybko * powiedział Porta. * Zgarnialiśmy wszystko, co nam wpadło w ręce. Potem stwierdziliśmy, że nie wywieziemy tego dobra, jeśli nie zdobędziemy sań. Spotkaliśmy komunistycznego renifera, który wcale nie ukrywał krytycznego stosunku do radzieckiego systemu, a ponadto miał sanie. Natychmiast go zatrudniliśmy.
- * Musieliśmy mu tylko obiecać, że dostanie pyszną fińską cipkę * zarechotał Mały. * I musi ją dostać. Jeśli nie, to osobiście załatwię mu germański tyłeczek!
- * Przestań pieprzyć, że ten bałagan ma coś wspólnego z seksem renifera! * zdenerwował się Stary.
- * O tym możemy pogadać później * zgodził się łatwo Porta. * Gdy nasi sąsiedzi zaczęli strzelać do cieni i do siebie, my wpadliśmy do kwatermistrzostwa. Na warcie stał tylko jeden człowiek, a w zasadzie spał, więc nawet nie zauważył, kiedy umarł.
- * Spać na warcie * powiedział z pogardą Heide. * Naprawdę zasłużył na śmierć!
- * Z zadowoleniem stwierdziłem, że większość z nich to kiepscy żołnierze * odparł Porta.
- * Oczywiście * dlatego, że to biedni ludzie * powiedział Legionista. * Życie ich nauczyło, że bez względu na to, jak ciężko pracują, i tak nic z tego nie mają. Po co mają się przemęczać?
- * Dobra! Ale bieda może uczynić z nich dobrych zabójców * nie zgodził się Mały. * Poza tym mają dobry słuch i wzrok, bo muszą cały czas uważać, czy nie nadchodzi komornik, aby zabrać im ostatnie miedziaki!
- * Gdy dotarliśmy do magazynu mięsnego * kontynuował Porta * Mały omal nas nie zabił. Rzucił

granat do skrzynki z raketami oświetleniowymi. Te zaczęły latać we wszystkich kierunkach, trafiły kilku Rosjan i w dwie sekundy zamieniły ich w kupki tłuszczu. Jednak cała nasza wizyta była opłacalna. Znaleźliśmy kawę, i to taką prawdziwą, z Brazylii. Łatwo było wleźć do składu i wynieść z niego kilka kilogramów tego cuda.

- * Nawet lepiej * roześmiał się euforycznie Mały. * Nie musieliśmy stać w kolejce i zaoszczędziliśmy wasze fenigi na kobitki!

Przez kilka następnych godzin obżeraliśmy się, jakby czekały nas trzy lata głodu.

- * Czy nie powinniśmy dać trochę jedzenia rannym? * spytał Heide, w którym obudził się humanitaryzm.

Mały omal nie zakrzuszył się marynowanym śledziem.

* Czy jakaś małpa ugryzła cię w tyłek? Przecież mogą w każdej chwili przenieść się na tamten świat!

* Ale to nasi towarzysze * przypomniał mu z gniewem Julius.

* Może twoi, bo ja ich nie znam * odparł beztrąsko Mały, pakując kolejnego śledzia do ust.

* Mały ma rację, przecież wiesz * powiedział Porta. * Jak tylko damy rannym cokolwiek, zaraz tu przyleci „Szkielek”, nasz pułkownik, i będziemy musieli podzielić się z całą kompanią! Moim zdaniem lepiej, gdy kilku się naje, niż dzielić wszystko po równo i nadal być głodnym, bo żarcia jest za mało.

Nagle Stary zrobił się czerwony na twarzy. Próbował uderzyć się w kark. Twarz powoli mu purpurowiała. Rzęząc, pochylił się na bok, potem zaczął kasłać. Przewróciliśmy go na ziemię i zaczęliśmy walić po plecach.

* On umiera * powiedział z przekonaniem Porta. * Ludzie, czy wy nie potraficie porządnie przeżuwać?

* Nie umrze * powiedział Mały i trzymał Starego za kostki u nóg, głową w dół, a Legionista walił w plecy.

Wielki kawał wątroby jagnięcej wyleciał z ust naszego dowódcy.

* Niech Bóg nas chroni * powiedział Stary, łapiąc ponownie oddech. * Pomyślcie, mogłem zginąć w czasie akcji spożywania wrogiej wątróbki jagnięcej.

* Wszystko jedno * powiedział prześmiewczo Gregor * czy giniesz, dusząc się wątróbką, czy też wyrywa ci flaki jakaś eksplozja.

Zrobiliśmy przerwę w ucztach, by po dziesięciu minutach podjąć ją na nowo. Nie jedliśmy już, aby zaspokoić głód, teraz to było zwykłe łakomstwo.

* Santa Maria del Mar * jęczał Barcelona, wydając z siebie długie beknięcia. * Ja chyba śnię.

Uszczypnij mnie * czy nadal tutaj jestem?

* Jesteś, jesteś * odpowiedziałem, odkrawając płat z udźca renifera.

* Na dzwony piekiel * płakał, wsadzając galaretowaty kawałek koziego sera w szeroko otwarte usta.

* Co jest, do diabła? * zawołał Porta z przestachem, rzucając się w stronę zasłony przeciwśnieżnej.

Rozsypaliśmy się jak plewy na wietrze. Przez moment leżeliśmy na śniegu w oczekiwaniu na nieznane, które prawie zawsze niosło zagrożenie. Broń trzymaliśmy w pogotowiu. Palce dotykały

spustów.

Przez jakiś czas spoczywaliśmy w napięciu i bez ruchu.

* Pociski gazowe * powiedział z obawą Porta. Zaczął szukać maski gazowej, którą już dawno wyrzucił.

Chwilę potem dobiegł nas śmiech Legionisty, który palcem wskazywał na niebo.

* Sacre nom e Dieu, tam są twoje pociski gazowe! Gapiliśmy się w niebo, nie wierząc własnym oczom. Dwa klucze dzikich gęsi z głośnym gęganiem przecinały niebo.

* Święta Matko Kazańska! * zapał Porta, padając na kolana.

* Po niebie leci cały magazyn żywnościowy, a my nic nie robimy!

* Co one tutaj robią? * spytał Westfalczyk z zadumą. * Przecież gęsi w zimie lecą do ciepłych krajów!

* Może to gęsi eskimoskie i chcą schłodzić swoje rozgrzane tyłki na górach lodowych * powiedział Mały, oblizując wargi.

Był to znak, że już zapomniał o przejedzeniu i był znów głodny.

* Nie wyobrażam sobie, aby mogły tam żyć

* Westfalczyk z uporem drażył temat ptaków.

* Przecież tam nie ma nic do jedzenia.

* Może agencja turystyczna, która sprzedawała im bilety, zbankrutowała? * zażartował Porta, patrząc na stada gęsi znikających ponad jeziorem Langego.

* Dzikie gęsi są cudowne * stwierdził rozmarzony Stary. * Gdybyśmy mogli kilka z nich wsadzić do garnka.

* Nigdy ich nie próbowałem * powiedział Heide

* ale wątpię, aby były lepsze niż zwykłe kaczki.

* Lepsze * zapewnił go Porta. * Królowie i dyktatorzy podają je na wielkich bankietach, gdy zapraszają elity swego kraju. Miałem kiedyś przepis na dziką kaczkę po angielsku. Dostałem go od kucharza z gwardii angielskiej, którego spotkałem we Francji.

* Wzięliście tego Anglika do niewoli? * spytał z zainteresowaniem Heide.

* Nie, to był gość, któremu powiedziałem „do widzenia” na plaży w Dunkierce, kiedy Churchill

wycofywał ich armię na Wyspy Brytyjskie, aby połatali mundury.

* Pozwoliłeś uciec jeńcowi? * spytał zaskoczony Julius.

* Na moce piekielne! Właśnie próbuję ci wyjaśnić. On po prostu wracał do domu.

* One wracają! * zawołał podekscytowany Mały, wskazując na horyzont nad jeziorem.

* Niech mnie diabli wezmą, jeśli to nieprawda!

* krzyknął Porta i rzucił w niebo kamieniem, jakby próbował zestrzelić przelatujące ptactwo.

Stary przyłożył karabin do ramienia i wystrzelił w stado gęsi. Mały i Porta obserwowali całą scenę jak psy aportowe.

Reszta z nas wycelowała w górę karabiny i empi. Deszcz różnorodnych pocisków poleciał w przelatujące stado. Jednak żaden ptak nie został trafiony. Po chwili znikły one za linią wzgórz.

* O, cholera! * powiedział rozczarowany Porta, klękając na śniegu. * To była pierwsza sensowna strzelanina od początku wojny!

* Gdyby w pobliżu był jakiś pilot z samolotem, to mógłby podlecieć pod nie i pozbierać na skrzydła swojej maszyny * powiedział Mały, nadymając się bezwiednie.

Jeszcze długo po przelocie wędrownych ptaków mówiliśmy o nich.

* Najlepszy do nich jest sos jabłkowy z dodatkiem sosu do pieczenia * powiedział Porta. * Ale najważniejsze, aby skórka była chrupiąca. Powinna delikatnie trzaskać między zębami.

* Tego w Hiszpanii nie rozumieją * stwierdził Barcelona. * Nadziewają ptaki pomarańczami, a potem gotują, aż się zrobią miękkie jak guma.

* Ludzie, którzy tak robią, powinni być rozstrzelani * ocenił Porta. * To obelga, tak traktować dzikie ptactwo.

Znowu maszerowaliśmy, tym razem przez wąski parów. Rozmowy o kaczkach i gęsiach nie ustawały. Z obydwóch stron otaczały nas wysokie ściany lodowe.

Z zaniepokojeniem rozglądaliśmy się za rozkładającymi się zwłokami. Dopiero później zdaliśmy sobie sprawę, że ten wywołujący wymioty smród pochodził z naszych ciał.

* Będziemy śmierdzieć trupem do końca życia * powiedział cicho Stary.

Niestety miał rację. Po czterech latach na froncie zapach śmierci wniknął w nas tak głęboko, że wydawało się niemożliwe, aby się od niego uwolnić.

W czasie przemarszu rozmawialiśmy o pokoju. Niektórzy z nas nosili mundury od 1936 roku i po

prostu nie wyobrażali sobie, co to znaczy nosić cywilne ubrania i że można pójść do kibla bez strzelania obcasami i proszenia o pozwolenie. Zupełnie nie wierzyliśmy w pokój. Porta mówił, że to będzie kolejna wojna stuletnia. Układał jakieś skomplikowane równanie, aby udowodnić, że tak właśnie będzie. Każdego roku przecież młodzi stają się na tyle dorośli, żeby iść do wojska i złożyć swoje życie na ołtarzu ojczyzny. Sprawa była dla nas tak denerwująca, że zabroniliśmy mu mówić o dalszych szczegółach.

Oficerowie grupy bojowej, których wcześniej nie spotkaliśmy, zaczęli nas popędzać. Byli przestraszeni i podenerwowani, nie przywykli do marszu po terenie zajęтым przez wroga. Tylko zahartowani ludzie potrafią znieść takie obciążenie.

Dobry wojak nie może mieć w sobie sportowego zacięcia ani być produktem zwykłej szkoły wojskowej. Raczej powinien mieć coś z bandziora i mentalności szesnastoletniego chłopaka. Dzięki temu nie zdaje sobie sprawy, że w każdej chwili może być zabity, ale równie łatwo używa pistoletu maszynowego.

Jakieś cienie wyskoczyły na naszą kolumnę z ciemności. Błysk bagnatów i ogników z luf oznaczał kolejną śmierć. Trwało to tylko kilka minut. Kilka nieruchomych ciał zaznaczało miejsce tego zdarzenia.

Maszerowaliśmy długą, rozciągniętą kolumną. Oficerowie byli wyraźnie podenerwowani.

Krzyczeli i besztali ludzi, chcąc w ten sposób ukryć własny strach.

Nasza 2. Sekcja odbiła trochę od całej grupy. Wiedzieliśmy, że jeśli Rosjanie nadejdą, będziemy musieli radzić sobie sami. A byliśmy pewni, że przyjdą. Syberyjskie jednostki lubią atakować jak błyskawica, a potem jak duchy zniknąć w śniegu.

* Myślę, że do jutra to wszystko się skończy

* powiedział z dziwnym wyrazem twarzy Gregor.

* Ale my możemy paść na pysk jeszcze dzisiaj. Spójrzcie, nie może tak być?

* C'est vrai, mon ami, tak się może stać, gdy cię szczęście opuści * powiedział Legionista.

* Miałem kumpla w Drugim Regimentie Legii. Gdziekolwiek toczyły się ciężkie walki, był

zawsze z nami i wychodził z tego nawet bez zadraśnięcia. Na piersi nosił wszystkie możliwe odznaczenia, jakie może dostać podoficer we francuskiej armii. Po osiemnastu latach postanowił

porzucić służbę. Jego papiery były już przygotowane, a on sam miał podjąć pracę w Urzędzie Cei i Akcyzy. Poszedł powiedzieć „do widzenia” pułkownikowi, potem wypił szklaneczkę wina z naszym oficerem dowodzącym. Gdy schodził po schodach po zdaniu broni do zbrojowni, skoczył

radośnie z jednego podestu schodów na drugi i wpadł na wiadro z mydlinami. Zjechał głową w dół i

wyrznął nią w stojak na karabiny stojący u podnóża schodów. Śmierć na miejscu. Złamał kark i kręgosłup!

* Możesz zadławić się kawałkiem mięsa, siedząc na kiblu * powiedział Porta, który był znany z tego, że lubił czasami jadać w latrynie.

* Myślę, że jednak lepiej jest patrzeć w przyszłość * powiedział zadumany Mały. * Po co myśleć o złamaniu karku na wiadrze! Po prostu trzeba uważać, prawda?

Byliśmy zmęczeni i zniechęceni tym marszem do tyłu. Tylko Porta cieszył się jak skowronek.

Sprzedził część ruskiego zaopatrzenia. Jednak którejś nocy jego świetnie prosperujący interes padł, bo zaprzęg z prowiantem zaginął. Następnego dnia renifer powrócił, ale z pustymi saniami. Porta rozplakał się z wściekłości.

Przez pewien czas podejrzewał szefa mechaników, Wolfa, ale potem porzucił tę myśl. Przecież Wolf nigdy nie zbliżał się do linii frontu, nawet jeśli pchała go tam chciwość.

* Niech dopadnę tego zgniłego oszusta * skowy*czał, waląc bezsilnie w śnieg. * Zacisnę te wypielegnowane paluszki wokół jego szyi i będę tak długo dusił, aż nie pozostanie nawet gram życia w tym sukinsynie. To musiał być jednak jakiś perwersyjny zboczeniec. To nie mógł być mechanik Wolf. Jest złodziejem, grabiącą cudze pieniądze swinią, tak jak cała reszta, ale czegoś takiego by nie zrobił. W pewien sposób jest taki jak ja. Jeśli jakiś grzeszny sodomita chce porzucić ciężar życia, to mu w tym pomożemy z przyjemnością, w cywilizowany sposób. Znam Wolfa jak siebie samego. Nie jest zdolny do takich podstępnych oszustw, chyba że to było w ramach zaliczki.

Nie, on nigdy nie zabrałby mi czegoś, na co zapracowałem w pocie czoła. A jeśli nawet, to zostawiłby mi przynajmniej połowę, jeśli by to zrobił. To nie mógł być Wolf. W takim razie kto? To zrobił ktoś, kto mnie nie zna.

Popatrzył na przepływające po niebie chmury

i ugiął ręce.

* Dobry Boże, pomóż mi dopaść tę brudną zmiję, tego przeklętego węża, abym mógł wychłostać jego tyłek rozgrzanym do czerwoności drutem kolczastym!

* Chyba diabeł przyniósł tę pogodę * jęczał Gre*gor, zdrapując śnieg z twarzy.

* Nigdy nie przejdziemy przez ten teren * skomlał Westfalczyk z rezygnacją. * Usiądźmy i poczekajmy, aż to się skończy.

* Chyba ci rozum odebrało! * krzyknął Porta z pogardą. * Nie zamieniaj się w gówno, póki trwa dzień!

* Już dalej nie dam rady * powiedział przywódca komórki Hitlerjugend z rozpaczą w sercu, rzucając się na śnieg.

* Co jest? Dzieci Adolfa kapitulują? * roześmiał się zadowolony Mały, zarzucając karabin maszynowy na ramię jak łopatę.

* Stań na nogi * polecił szorstko Stary.

* Wstawaj! * warknął Heide, jak zwykle gotów do akcji.

Był zawsze chętny do ścigania rekrutów, to była chyba jego prawdziwa miłość.

* Zostawcie mnie * jęczał chłopak z HJ, próbując odgonić Juliusa.

* Masz dziesięć sekund, aby się pozbierać, ty kundlu * syknął Heide, wbijając lufę pistoletu maszynowego w żołądek leżącego.

* Nie ośmielisz się! * zawołał nastolatek. * To morderstwo!

* Myślisz, że nie mogę tego zrobić? * roześmiał się jak diabeł Julius i posłał serię z peemu obok podnoszącego się chłopaka.

Roztrzęsiony nastolatek ruszył zakosami w kierunku swojej sekcji, która była już sporo przed nim.

* Porządnie maszerować! * wściekał się Heide.

* Wyprostuj nogi, wyciągaj stopy! Naciągnij pasek broni, ty galaretowaty odwłoku, albo odstrzelę ci tyłek!

* Jesteś kompletnie szalony! * protestował młodzian.

Heide stanął obok niego, ściągnął z ramienia pistolet maszynowy i brutalnie uderzył chłopaka kolbą w twarz.

* Tym razem skończy się na tym * warknął z szatańską wesołością. * Ale następnym razem, gdy położysz się bez rozkazu, wyrwę ci flaki. A teraz marsz! Ty smutny worze! Dwa razy szybciej, jeśli łaska!

Z krwią płynącą po twarzy, poganiany przez naszego kumpla chłopak maszerował tak szybko, że niemal prześcignął swoją sekcję.

* Hej, hej! Dokąd tak gnasz, ty hitlersynu?

* krzyczał zaskoczony Mały. * Pociąg, który ścigasz, już dawno odjechał!

* Dlaczego on krwawi? * spytał groźnie Stary.

* Upadł * roześmiał się Julius * i uderzył twarzą o karabin, który nosił w nieprzepisowy sposób.

Prawda?

Ostatnie słowo skierował z dzikim wyrazem twarzy w stronę chłopaka z HJ.

* Tak jest, panie podoficerze! * krzyknął przepisowo nastolatek. * Upadłem.

* Pokaż mi swój pistolet maszynowy * dopominał się Stary, wyciągając ręce w kierunku broni Ju*liusza.

Krótko obejrzał lufę.

* Następnym razem uważajcie, podoficerze Heide, aby ludzie nie padali na twarz, kiedy stoją blisko ciebie. Polecisz pięknym łukiem prosto do Torgau, jeżeli przyłapię cię jeszcze raz na znęcaniu się nad podwładnymi. I nie będzie mnie obchodziło, jak mocno przylegasz do tyłka Fuhrera!

Twarz Heidego zrobiła się blada jak kreda, spojrział na Starego z nieukrywaną furią.

* Mógłbyś darować sobie ostatnią uwagę. Możesz jeszcze tego kiedyś gorzko pożałować.

* To już zostaw mnie. Wiem, czego będę żałować, a czego nie * zaśmiał się protekcyjnie Stary. *

Ale na twoim miejscu bardzo bym uważał. Chcesz zostać po wojnie w armii. Nie jesteś głupi, więc uważaj na to, co mówisz, bo może armia cię nie zechce, jak wszystko poskładają do kupy.

* Może myślisz, że przegramy wojnę? * spytał zaczepnie Heide.

* A może nie? * odparł pytaniem na pytanie Stary, odwracając się plecami do rozmówcy.

Północno*zachodni skraj nieba rozświetliła potężna smuga ognia.

* Petsamo płonie * oznajmił nadporucznik Wi*sling.

Wszyscy patrzyliśmy w tamtą stronę. Wydawało się nam, że minęło już sto lat, od kiedy je opuściliśmy.

* Merde, alors, jak ludzie mogą żyć na tej przeklętej ziemi? * spytał zmęczony i zmarznięty Legionista. * Już choruję z tęsknoty za Saharą i gorącym piaskiem!

* Jednej rzeczy jestem pewien * zostałem całkowicie wyleczony z miłości do sportów zimowych * zaśmiał się gorzko Barcelona, klaszcząc dla rozgrzewki w ręce.

Jego twarz była ukryta za lodową maską.

* Czego Adolf chciał od tego kraju? * spytał Porta, a jego głos brzmiał, jakby pochodził z zaświatów.

* Im Osten, da leuchtet eine heiliges Licht... * zaśpiewał z kpina Gregor.

Daleko, w sąsiedztwie zatoki Motowskiej zrobiliśmy postój. Tej nocy w głowę strzeliło sobie piętnastu ludzi. Byliśmy podenerwowani i zirytowani, bo wysunięte straże zastrzeliły przez pomyłkę

trzech naszych towarzyszy.

* Stają się coraz bardziej zuchwali * powiedział Porta, oglądając rany jednego z zabitych. *

Dokładnie między oczy.

* Cest la guerre! Ale dlaczego nie pokażemy im, że wciąż tu jesteśmy? * zasugerował Legionista.

* O tak! Zróbmy z paru Rosjan zwłoki! * zaśmiał się morderczo Mały, wykonując w powietrzu wielki łuk pistoletem maszynowym.

Grupa szturmowa została uformowana, a jej dowództwo objął fiński łowczy, jeden z tych zjadaczy bolszewików, którzy uważali, że każdy żywy komunista to obraza dla Boga i Finlandii.

Cichutko przemykaliśmy się po śniegu, by zorganizować pułapkę około kilometra od drugiego brzegu jeziora.

Przybyli kilka godzin później na skrzypiących nartach. Szli pojedynczym szeregiem, bez jakichkolwiek obaw. Nacisnęliśmy na spusty broni i strzelaliśmy aż do opróżnienia magazynków.

Padali do przodu i na boki jak zboże przy spotkaniu z ostrą kosą.

Załatwiliśmy ich szybko i zabraliśmy wszystko, co było dla nas użyteczne. Kilku z nich jeszcze żyło. Zajął się nimi fiński łowczy. Ze złośliwym uśmiechem przykładał im lufę swego karabinu między oczy i naciskał spust. Ich głowy rozpadały się jak skorupki jajek. Byli Sybirakami z kieszeniami obficie wypełnionymi machorką. Wkrótce otoczyła nas woń palonego tytoniu.

Manierki mieli przeważnie wypełnione wódką.

Porta zakładał, że byli wyposażeni w tygodniowe racje. Czwartek był dla nich dniem wódki. Może dlatego byli na wpół pijani, gdy ich dopadliśmy. To by wyjaśniało brak zwiadowców, gdy zmierzali na spotkanie śmierci.

W portfelach mieli zdjęcia rodzin. Usiedliśmy na ich ciałach szybko zeszywniałych na mrozie i rozmawialiśmy o fotografiach. Te, które nam się nie podobały, oddawaliśmy arktycznemu wiatrowi.

Zostawiliśmy tylko te, na których były ich dziewczyny lub żony. Fragmenty zdjęć, na których byli faceci, odcinaliśmy, bo przeszkadzały marzyć o kobietach.

Wkrótce po północy piekło znowu pokazało swoje moce. Broń automatyczna ze wszystkich zakątków zaczęła wypluwać w naszą stronę śmierć. Przybyli w śnieżnych pelerynach i na krótkich nartach. Nawet twarze mieli pokryte białymi maskami. Wyglądało to na atak armii duchów.

Skończył się on tak samo szybko, jak zaczął. W wielu miejscach śnieg był pobrudzony fińską i niemiecką krwią. Ranni błagali, abyśmy im pomogli, ale byli

śmy zbyt zmęczeni, aby się nimi zająć. Nie potrzeba było dużo czasu, aby arktyczny mróz załatwił

sprawę do końca. Śmierć za kołem polarnym przychodzi naprawdę szybko.

Nasza grupa bojowa się kurczyła. Ponad połowa ludzi była ranna. Sił nam ubywało z godziny na godzinę. Zaczęliśmy porzucać rannych wzdłuż trasy odwrotu * tylko opóźniali nasz marsz. Duch koleżeństwa i wsparcia, o którym tak często śpiewaliśmy, był nic niewart w wycofującej się gromadzie wygłodniałych żołnierzy.

Sporo ludzi przerwało swe męki za pomocą samobójczej kuli.

Pułkownik pochylił się nad adiutantem, młodym porucznikiem leżącym w śniegu. W jego rozszerzonych oczach odbijały się błyski eksplozji. Zamknął powieki zmarłego i cicho ruszył dalej, z kamienną twarzą, wzdłuż szeregu wyjących z bólu żołnierzy.

Sanitatsgefreiter Krone, poprzednio kapelan, ukląkł obok porucznika Krausa. Dźwięcznym głosem modlił się do Boga za jego duszę.

Pułkownik zatrzymał się na chwilę przy poruczniku Krausie, którego skóra przybierała już pergaminowy kolor śmierci. Stojący oficer wyszczerzył zęby i wydał z siebie coś na kształt psiego skowytu. Śmierć bohatera nie jest czymś szczególnie porywającym, pomyślał z goryczą oficer.

Niewiele ma wspólnego z fantazjami korespondentów wojennych.

Trochę później oficerowie grupy bojowej zebrali się wokół niego. Przybywali jeden po drugim.

Porucznik Linz z 1. Kompanii, kapitan Bernstein

z drugiej, porucznik Paulus z trzeciej, nadporucznik Wisling z czwartej, major Pihl z piątej, porucznik Hansen z szóstej. Ostatni przybył porucznik Schultz.

* Usiądźmy, panowie * zaproponował ponurym głosem pułkownik.

Krótko rozejrzał się po twarzach podwładnych. Wiedział dobrze, na których może liczyć, a którym warto napluć w twarz.

* Panowie * powiedział zmęczonym głosem. * Rozkazałem wam tu przyjść, abyśmy

podyskutowali o losie naszej grupy bojowej. Mogę oczywiście rozkazać wszystko, co uznam za słuszne, dlatego jestem dowódcą. Musicie podporządkować się tym poleceniom. Protesty zostaną uznane za bunt, a w sytuacji obecnej oznacza to natychmiastowy sąd wojenny i egzekucję. Tak jest nie tylko w naszej armii, ale i we wszystkich innych.

Przerwał na chwilę, zdmuchnął śnieg z zamka pistoletu maszynowego i przysłuchiwał się przytłumionym jękowi dochodzącym z igloo, w którym byli umieszczeni ranni.

* Według mnie sytuacja jest kompletnie beznadziejna. Amunicja jest na wykończeniu, tak jak nasze siły. Ponad połowa żołnierzy jest ranna. Jeśli będziemy działać tak, jak do tej pory, wkrótce będziemy martwi. W tej sytuacji nie wydam nowych rozkazów, dopóki nie przedyskutuję ich z wami.

Musicie jednak zrozumieć, że bez względu na wasze opinie ostateczna decyzja należy do mnie. Nie mam zamiaru ukrywać się za wami.

Wiem, jaka odpowiedzialność na mnie spoczywa, i przede wszystkim myślę o rannych, którzy cierpią straszliwe męki. Wielu z nich ma gangrenę, nie mamy lekarstw, bandaży, nic, co może im ulżyć. Bardzo wątpię, czy będziemy w stanie przedrzeć się przez linię frontu o własnych siłach.

Oddziały zwiadowcze, które powróciły, przyniosły informacje, że zmierzamy prosto w kierunku silnych oddziałów Sybiraków. Mam też informację

o batalionie piechoty na saniach. Jeśli rozdzielimy się na trzy grupy, to jest szansa, że część z nas przebieje się do naszych oddziałów.

Przerwał na chwilę, wbijając kolbę empi w śnieg.

* Ale bez rannych, i to musicie zrozumieć. Gniewny pomruk przeleciał wśród zgromadzonych oficerów.

* Na Boga, zostawić rannych? * spytał porucznik Schultz, najmłodszy ze zgromadzonych, przepełniony romantycznym heroizmem.

* Teraz ja mówię, poruczniku! * warknął gniewnie pułkownik, przerywając młodszemu oficerowi.

* Może pan zabrać głos, kiedy ja skończę. Możemy również zostać, rozbudowując pozycje obronne,

i mieć nadzieję, że dotrą do nas posiłki. Jednak mam wrażenie, że to próżna nadzieja. Według mnie dowództwo już spisało nas na straty.

* A co z pułkiem SS? * spytał porucznik Schultz z dziecięcą nadzieją.

* Jeśli jest pan w kontakcie z głównodowodzącym generałem, to może pan go o to spytać * zakpił pułkownik. * Może dzięki panu będzie on wiedział, gdzie go szukać!

* SS*Gebirgsdivision*Nord jest w Finlandii

* oznajmił patetycznie młody porucznik.

* To prawda, ale oni nie wiedzą, w którym rejonie * prychnął pułkownik. * A nawet gdyby wiedzieli, to nie wyślą ich nam na odsiecz! Jesteśmy w katastrofalnej sytuacji. Fińscy żołnierze, którzy nam towarzyszyli, znikli w ciągu nocy. Oni wiedzą, że jedyna szansa to walczyć o przebicie w małych grupach.

* To dezercja! * zawył z furją porucznik Schultz.

* Mylisz się, chłopcze * uśmiechnął się z przekąsem pułkownik. * Finowie nie służą pod niemieckimi rozkazami. Żaden z nich nie składał przysięgi na wierność Adolfowi Hitlerowi.

Dziesięć kilometrów na wschód stacjonuje radziecki batalion narciarski. Jest znakomicie uzbrojony i niedługo nas zaatakują i zniszczą.

Potem w zamyśleniu zaczął czyścić monokl śnieżnobiałą chusteczką.

* Proponuję, abyśmy zostawili tu rannych z kilkoma ochotnikami, którzy będą się nimi opiekowali.

Pozostać tutaj i walczyć to samobójstwo. Jak tylko walka się skończy, wszyscy ranni zostaną natychmiast zabici. Ranni zawsze są problemem w takich warunkach, szczególnie ranni wrogowie.

Jeśli pozostawimy ich z podoficerem, któremu rozkażemy nawiązać po naszym odejściu kontakt z nadchodzącymi Rosjanami, to jest szansa, że radziecki oficer nie rozkaże zamordować naszych ludzi z zimną krwią.

Skończył, po czym usiadł ciężko na śniegu i wskazał na porucznika, którego trupioblada twarz przybrała kolor miedzi.

* Teraz pan ma głos. Będę wdzięczny, jeśli przedstawi pan lepszy pomysł.

Młody porucznik z białą z wściekłości twarzą poderwał się na nogi i spojrzał na pułkownika z pogardą i wściekłością.

* To, co pan proponuje, jest najbrudniejszą rzeczą, o której słyszałem * powiedział szorstko. *

Porzucenie naszych towarzyszy na pastwę bolszewików to nie tylko zdrada, ale również rozmyślna zbrodnia. Mówi pan cały czas o uratowaniu grupy bojowej, przebicciu się, jakby to coś znaczyło!

Tylko walka ma znaczenie! Walczyć tak, jak walczyli nasi niemieccy przodkowie. Większość z nas zginie jeszcze przed ostatecznym zwycięstwem, ale to jest nieważne * tak długo, jak najlepsi z nas przeżyją i będą o tym pamiętać. To najwyższa cena, jakiej może żądać od nas ojczyzna, ale przez następne tysiąc lat będzie się mówić o tych, którzy za to zapłacili życiem. Sam pan nazywa się niemieckim oficerem. Ja nazwałbym pana nieszczęśliwym, zdrajcą. Aż do tej chwili uważałem pana za honorowego żołnierza, który wypełnia swoje obowiązki, respektując przysięgę złożoną Führerowi, i wie, co ta przysięga oznacza. Ale teraz widzę, że byłem w strasliwym błędzie. Przysięgam jednak, że dopóki będę miał siłę nosić broń, pana brudna propozycja nigdy nie zostanie przyjęta. Nawet jeśli bym miał za to zapłacić życiem. Obiecuję również, że odpowie pan za to przed sądem wojennym, jak tylko wrócimy.

* Skończył pan? * spytał, chcąc powrócić do sedna sprawy.

Potem zwrócił się do kapitana Bernsteina, dowódcy 2. Kompanii, który nie wstając, machnął tylko ręką z rezygnacją.

* Panie pułkowniku, co ja mogę powiedzieć? Że czekam tylko na rozkazy? Nieważne, czy się z nimi zgadzam, czy też nie. Będę starał się je wykonać.

* I to wszystko? * spytał pułkownik z uśmiechem pełnym zawodu.

* Tak jest, panie pułkowniku. Nie wiem, co mógłbym jeszcze dodać.

* Majorze Pihl, jakie jest pana zdanie?

Oficer powstał ze śniegu. Był oficerem liniowym, to było widać. Zaczął kiwać się arogancko w tył i przód, zwyczajem pruskich oficerów.

* Panie pułkowniku, nie rozumiem pana * zaczął. * To jest w zasadzie bez znaczenia, to nie moja sprawa. Zgadzam się z Bernsteinem.

Zapalił obojętnie papierosa i wydawał się nie zdradzać dalszego zainteresowania całą kwestią.

Porucznik Linz z 1. Kompanii stanął głośno w pozycji zasadniczej, uderzył trzy razy obcasami i pozdrowił wszystkich nazistowskim wyciągnięciem ręki.

* Czy już zapomniał pan, jak wygląda prawdziwe pruskie pozdrowienie z ręką przy czapce? *

spytał pułkownik z uśmiechem. * A może pan myśli, że jest pan w SS, panie poruczniku?

* Porucznik Schultz już powiedział to, co ja chciałem powiedzieć.

Znów trzykrotnie strzelił obcasami i tym razem pozdrowił wszystkich regulaminowo. Usiadł obok porucznika Schultza, jakby szukając u niego protekcji.

Następny był porucznik Paulus z 3. Kompanii. Podniósł się powoli z ziemi bez teatralnych gestów, jak przystało na rodowitego Fryzjczyka. Nie próbował nawet salutować czy przeżyć się na bacność.

* Panie pułkowniku * powiedział bez pośpiechu niskim głosem. * Dowodzę kompanią w pańskim pułku od czternastu miesięcy. Wiem, że nie jest pan tym, za kogo uważa pana porucznik Schultz.

Wierzę, że przedstawia nam pan swoją propozycję po długich przemyśleniach. Nie jestem zdolny decydować, co jest słuszne, a co nie. Jestem pod pana komendą i oczekuję na rozkazy.

Usiadł obok kapitana Bernsteina, który z szacunkiem uścisnął mu dłoń.

Mały porucznik Hansen z 6. Kompanii nie chciał za bardzo wyrażać swojej opinii. W głębi duszy zgadzał się z pułkownikiem, ale spędził już kiedyś siedem miesięcy w Torgau z powodu jakiegoś podejrzenia i nie miał ochoty tam wrócić. Spojrzał na porucznika Schultza, który przyglądał mu się przenikliwie.

* No, panie Hansen * ponaglał pułkownik. * Jakie jest pana zdanie?

* Panie pułkowniku, nie podoba mi się pańska propozycja. Wróg spokojnie może zabić naszych rannych kilkoma seriami z pistoletów maszynowych. Chciałbym wiedzieć, kto zostanie z nimi na ochotnika. Nie może pan rozkazać żołnierzom, żeby się po prostu poddali. Czy zapomniał już pan Lwów, gdzie Rosjanie zlikwidowali setki więźniów i rannych, strzelając im w tył głowy i krzyżując księży na drzwiach cel? Nie może pan skazać naszych towarzyszy na taki los. Muszę powiedzieć

„nie" pańskiej propozycji, panie pułkowniku.

Wiedział, że jego odpowiedź była zdradzieckim uchyleniem się od odpowiedzialności, ale Torgau zostawiło głęboki ślad w jego świadomości.

Ostatni zabrał głos nadporucznik Wisling z 4. Kompanii.

* Panie pułkowniku, zgadzam się z panem całkowicie. Nie ma pan innego wyboru. Na pana miejscu wydałbym rozkaz i jeśli ktoś się mu sprzeciwi, powinien natychmiast stanąć przed sądem wojennym. Nawet jeśli się z panem nie zgadza, musi podporządkować się rozkazom, tak jak każdy rekrut.

* Jeszcze jedna zdradziecka i tchórzliwa świnią * zawołał z oburzeniem Schultz.

* Panie pułkowniku * kontynuował Wisling, ignorując pełen nienawiści bełkot Schultza * chętnie zostanę z naszymi rannymi, ale z drugiej strony musi ktoś pana bronić przed sądem wojennym.

Wyrok przecież nie budzi niczyich wątpliwości.

* Dziękuję, Wisling, za pańską dogłębną ocenę, ale nie obawiam się stanąć przed niemieckim sądem wojennym. Wiem, jak bronić moich decyzji, jeśli zajdzie taka konieczność.

Nadporucznik wzruszył bezradnie ramionami. Pułkownik wstał i wsadził monokl w oko.

* Wysłuchałem pańskich opinii, ale one nie zmieniają mojej decyzji. Nie pozwolę, aby pod moimi rozkazami żołnierze ginęli bez celu. Moim głównym obowiązkiem jako dowodzącego oficera jest przyprowadzić jak najwięcej żołnierzy do naszych linii obronnych. Zabici żołnierze są nam niepotrzebni.

* Uciekamy przed tymi podludźmi! * krzyknął w stronę nocy polarnej porucznik Schultz, kładąc teatralnym gestem dłoń na kaburze pistoletu. * Czy nie ma nikogo, kto stawia na pierwszym miejscu obowiązki wobec Fuhrera i ojczyzny? Każdy niemiecki żołnierz przysięgał poświęcić życie, jeśli zajdzie taka konieczność. Miliony odważnych żołnierzy już oddało życie za naszego wodza. Zostać przy życiu, to pański jedyny cel, panie pułkowniku? Bóg musi być dumny, że jest tak niewielu ludzi pańskiego pokroju. W imię armii proszę cofnąć swój rozkaz. Zbudujmy solidną pozycję obronną, walcmy z bolszewikami i zabijmy ich jak najwięcej, nim oni zabiją nas!

Jesteśmy to winni Adolfowi Hitlerowi i wspaniałej wizji, którą dał narodowi niemieckiemu!

* Dyskusja już się skończyła * oznajmił zdecydowanym głosem pułkownik. * Ranni zostają tutaj.

Reszta grupy ma być w ciągu godziny gotowa do wymarszu. Prowadzi 5. Kompania. Schultz, pan będzie zamykał odwrót z ciężką kompanią. I nie muszę panu chyba przypominać, że odmowa wykonania takiego rozkazu oznacza natychmiastowy sąd wojenny. Nie chcę słyszeć protestów.

Zrozumiano?

* Zrozumiano * wymamrotał niewyraźnie fanatyczny porucznik.

Gefreiter*sanitariusz, który uprzednio był kapelanem, i dwóch zwiadowców * narciarzy z odmrożonymi nogami, zgodzili się zostać na ochotnika z rannymi.

Wkrótce po tym wyruszyliśmy w dalszą drogę. Ostatnią rzeczą, jaką widzieliśmy, było pożegnanie ze strony kapelana stojącego na niewielkim pagórku.

Jakąś godzinę później za naszymi plecami rozległy się serie z broni maszynowej. Ktoś twierdził, że słyszał okrzyki. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, co się stało z naszymi rannymi i ochotnikami.

Chrzęst metalu zachęcił nas do ukrycia się.

* Czołgi! * zawołał Porta.

Śnieżną pustynię rozjaśniły pomarańczowe błyski. Towarzyszyły im krótkie i głuchoe wybuchy.

* Działa czołgowe * wyjąkał z przerażeniem Heide.

* Merde, aloes, muszą być szaleni * powiedział Legionista. * To nie jest teren dla czołgów.

* Wkrótce zmądrzejesz, moja stara pchło pustynna * zaśmiał się sarkastycznie Porta.

Gdy to mówił, wiązał w jedną wiązkę kilka granatów.

* Iwany potrafią takie rzeczy, w które nigdy byśmy nie uwierzyli. Tylko poczekajcie! Języki wyleżą wam ze zdziwienia, gdy przekonacie się, co oni potrafią!

Po drugiej stronie zamrożonej rzeki pojawiły się ruchome stalowe pudła i toczyły się powoli w naszą stronę. Hałas pozbawił nas jakichkolwiek wątpliwości, co to jest. Zgrzyt gąsienic i piekielny ryk silników powodował, że ze strachu zaczęła zamarzać nam krew.

Dwa, trzy, w sumie pięć T*34 z rumorem parło przez śnieg w naszą stronę. Ześlizgnęły się bokiem po stromym, oblodzonym brzegu rzeki. Przez chwilę mieliśmy naiwną nadzieję, że zrezygnują.

Jednak kontynuowali natarcie z ogłuszającym zgiełkiem, wyrzucając spod gąsienic tumany śniegu.

Sylwetki tych czołgów są wręcz przepiękne.

Atakujące w otwartym terenie T*34 to naprawdę imponujący widok * wyglądają jak wielkie i zgrabne drapieżniki. Wszystkie krawędzie pancerza mają zaokrąglone i wygładzone. Człowiek patrzy na nie z dumą, gdy zda sobie sprawę, że to dzieło ludzkich rąk.

Chwyciliśmy granaty i związaaliśmy je po kilka sztuk razem. To w zasadzie jedyna broń, jaką mieliśmy przeciwko tym potworom.

Podłożyłem jedną nogę pod pośladki, aby łatwiej mi było wyskoczyć w górę. Sztuka polega na tym, aby podskoczyć w odpowiednim momencie * kiedy znajdziesz się w martwym polu widzenia załogi czołgu. Napiąłem się jak dzikie zwierzę zagonione w narożnik i szykujące się do śmiertelnej walki.

To nie ma nic wspólnego z odwagą. Czysty strach, obawa przed śmiercią * to właśnie pchnęło nas do desperackiego ataku na T*34 za pomocą granatów i pistoletów maszynowych.

Czołowy czołg radziecki otworzył ogień w naszą stronę. Grupa żołnierzy, która próbowała uciec, padła w koncentrycznym ogniu karabinów maszynowych. Nie wszyscy zginęli od razu. Wysoki Feldwebel zatrzymał się, podniósł ręce w błagalnym geście do nieba, by po chwili potoczyć się po śniegu i znieruchomieć.

Następna grupa ludzi biegła zygzakiem po śniegu. Czołgi rozgniatały ich szerokimi gaśnienicami.

Słyszeliśmy chrzęst łamanych kości i zgniatanego metalu oraz przeraźliwe krzyki.

Stalowe pudła obracały się w miejscu i wgniatały naszych towarzyszy w lód i śnieg. Krew tryskała we wszystkie strony.

* Pochylić łby! * darł się Stary.

Na szczycie pagórka znajdującego się przed nami kołysały się dwa T*34. Bliższy z nich skierował lufę swego karabinu maszynowego lekko w lewo, w naszą stronę.

* Te świny nas widzą * powiedziałem do siebie cicho.

Wydawało mi się, że ich strzelec patrzy na mnie.

* Jeśli strzeli, to po mnie.

Wiem, jak to jest siedzieć w takim „samowarze”, jak nazywaliśmy T*34.

Strzelec czołowy musi być doświadczonym czołgistą, który wie, że nie powinno się zbyt dużo myśleć. „Rób cokolwiek i rób to szybko” * to jego główna myśl.

„Strzelaj do wszystkiego, co jest przed tobą *nieważne, co to jest” * to podstawowy rozkaz wyryty w mózgu każdego czołgisty.

„Jeśli chcesz przeżyć, zapomnij, że jesteś człowiekiem. Jeśli nie możesz zastrzelić, to rozjedź gaśnienicami!”

Wyskoczyłem z ukrycia, ześlizgnąłem się po oblodzonym stoku i wylądowałem w miękkiej zaspie.

Po chwili obok mnie pojawił się Porta.

* To diabeł * dyszał mi w ucho, przygotowując wiązkę granatów. * Tu wszystko śmierdzi Walhallą i krótkim życiem.

Prowadzący czołg zatrzymał się gwałtownie.

Wstrzymaliśmy ze strachu oddechy. Taki potwór zatrzymuje się tylko po to, aby wystrzelić z działa.

Z napięciem na twarzach czekaliśmy na krótki, groźny grzmot, a potem huk eksplozji, któ

ry mógłby rozerwać nas na kawałki. Na pewno nie spudłują, jeśli nas zauważyli. T*34 ma bardzo dobre pole obserwacji. O wiele lepsze niż w naszych czołgach.

Odgłos z lufy zatkał nam uszy i pojawiły się płomienie. Gorący podmuch gazów prochowych niemal nas przewrócił. Usłyszeliśmy głucho stuknięcie w śnieg parę centymetrów od nas, ale nie było wybuchu.

Spudłowali, pomyślałem i zeszywniałem jak zwierzak na widok grzechotnika. Eksplozja nie nastąpiła.

* Niewypał * mruknął Porta i patrzył z fascynacją na dziurę pozostawioną w śniegu przez pocisk.

* Święta Agnieszko! Bube! Może pastor miał rację i germański bóg dba o swoich!

* Zwiewajmy stąd * powiedziałem i zacząłem się czołgać w kierunku czołgu, którego silniki ponownie ryknęły.

* Święta Matko Kazańska! * zawołał Porta. * Załatwimy go! Kładź się, bo jedzie prosto na nas!

Rosyjski czołg ruszył na najwyższych obrotach. Wyglądało to, jakby kot podrywał się do skoku. We wnętrzu śmierzącego olejem pojazdu porucznik Pospielow przyciskał czoło do gumowej osłony wizjera.

* Wieża na godzinę drugą! * zakomenderował.

Mniej niż trzysta metrów przed czołgiem niewielka grupka ludzi walczyła z porywami burzy śnieżnej.

Pospielow uśmiechnął się z satysfakcją, po czym rozkazał podległym mu czterem czołgom ustawić się w linii. Taki szyk dawał szerokie pole ostrzału.

Nawet przez chwilę nie odrywał oczu od szkieł w szczelinie obserwacyjnej. Ogarnęła go gorączka łowów * marzenie każdego czołgisty. Cele są świetnie rozmieszczone, jakby miała za chwilę odbyć się egzekucja. I tak właśnie będzie.

Przeciwpancerne 20*milimetrowe działko szczeknęło gniewnie i wypluło niewielki pocisk, aby rozerwać skórę radzieckiego potwora. Zaraz potem odezwały się karabiny maszynowe.

Kierowca czołgu, kapral Barycz, roześmiał się głośno.

* Czy te tępe Niemiaszki myślą, że zatrzymają nas za pomocą karabinów maszynowych?

* Job twoju mać! * zawołał strzelec czołgowy. * Zaraz im zagramy piękną melodię na naszych fujarkach.

* Odłamkowym * rozkazał zimnym głosem porucznik Pospielow.

Pocisk zadźwięczał w komorze zamkowej, a potem szczęknęły zamykane rygle.

Ręka porucznika na chwilę zawisła w powietrzu tuż nad czerwonym przyciskiem, jakby ogarnęły go wątpliwości, po czym powoli opadła na spust. Działo zawyło i wyrzuciło z siebie pocisk wraz z czerwoną strugą ognia. Czołg się pochylił. Gorąca łuska wypadła na podłogę wieżyczki. Kolejny szcęk zamka armatniego i nowy pocisk utkwiał w komorze działa.

Raz po raz strzelały działa czołgowe. Śnieg przed nimi poczerniał od sadzy i prochu, zaś trzysta metrów dalej był czerwony od krwi. Wyglądało to tak, jakby wariat porozlewał wiadra z dżemem.

Przed oczami porucznika pokazały się miliony gwiazd. Otrzymał potężne uderzenie w pierś i zsunął się w głąb wieżyczki.

Jego kierowcę, kaprała Barycza, odrzuciło do tyłu z wielką siłą. Ładowniczy uderzył potężnie czołem w kolbę karabinu maszynowego, co spowodowało głęboką ranę. Powietrze wyleciało z płuc zaskoczonych czołgistów, a to odebrało im na chwilę świadomość.

* Cholerna banda sodomitów! * krzyczał Mały, waląc z wściekłości pięściami w śnieg.

Mina, której użył, była za słaba, aby zniszczyć pancerz czołgu. Jego załoga ocalała cudem.

* Szybciej, szybciej! * krzyczał porucznik Pospie*low do kierowcy, który niezdarnie chwycił za dźwigi sterownicze i naciskał na pedały. W głowach szumiało im jak w ulu. Pospielow ledwie był w stanie pojąć, co się dzieje, i cieszył się, że mogą się ruszać.

Czołg poderwał się do przodu, aby wyrwać się z objęć Niemców, bo ci już pewnie przygotowywali kolejną minę. Nieprzewidywalni desperaci są niebezpieczni dla każdego czołgu. Albo ty ich gonisz, albo oni ciebie.

Porucznik Pospielow postanowił uciekać.

* Szybko! * krzyknął z furią dowódca i kopnął kierowcę w plecy.

Kapral, klnąc siarczyście, nacisnął pedał gazu, nie patrząc, gdzie jedzie, byle tylko wyrwać się ze śmiertelnej pułapki.

Porta i ja leżeliśmy w śniegu, ściskając wiązki granatów. Czekaliśmy tylko na odpowiedni moment, aby zaatakować potwora, który rozrzucał na boki tumany śniegu.

Jeden z włazów na wieżyczce został otwarty i pokazał się w nim skórzany hełmofon.

* Zabić ich! * wrzeszczał porucznik w śnieżną biel.

Był to jednak raczej okrzyk strachu, a nie zachęty.

* W takim razie w porządku, Iwanie Wasilewi*czu * zaśmiał się demonicznie Porta, biegnąc krótkimi skokami w stronę burty czołgu, który zatrzymał się ponownie, aby wystrzelić z działa.

To zadziwiające, ale porucznik siedzący na wieżyczce nie zauważył go.

Wiązka granatów wylądowała u nasady wieżyczki. Długim skokiem Porta schował się za wielką zaspą, aby uchronić się przed wielką burzą kawałków stali, która za chwilę miała pojawić się w powietrzu.

Dwa inne T*34 działały razem. Najpierw zganiały żołnierzy w grupy, a potem, gdy już były pewne łupu, rozjeżdżały ich gąsienicami czołgów. Nieraz cofały się lekko, potem obracały czołami do siebie i zganiały przerażonych żołnierzy znajdujących się pomiędzy nimi jak szczęki imadła.

* Poddajmy się * powiedział podoficer z obrony przeciwlotniczej ze łzami w oczach. * Inaczej urządzą rzeź.

Porta spojrział na niego, by po chwili głośno się roześmiać.

* Nie zapominaj, synku, że to jest wojna i obydwie strony traktują ją poważnie.

* Prawdopodobnie gramy w jakimś filmie. Cisza Verdun, opuszczone ruiny albo coś podobnego * zakpił Gregor, rzucając błyskawicznie ładunek

wybuchowy w tylny właz silnika przejeżdżającego z rykiem czołgu.

* Uważajcie, do diabła! * krzyknął, nurkując w śniegu.

Pokrywa wjazdu odskoczyła, jakby uderzył w nią wielki młot. Porucznik Pospielow zawył jak rodząca kobieta, przyszpilony resztkami pokrywy do krawędzi wjazdu. Krzyczał jeszcze długo, gdy powoli obejmowały go płomienie.

Ładowniczy rzucił się do drugiego otwartego wjazdu. Wskoczył i wpadł w morze płomieni otaczające czołg. Zaraz potem zaczął skwierczeć jak bekoni na patelni, by zamienić się w błyszczącą mumię.

* Z wozu! * krzyknął kapral Barycz, odrzucając klapę przed sobą.

Zaczął biec, gdy tylko poczuł grunt pod nogami. Jego śladem natychmiast poleciała ulewa pocisków z karabinu maszynowego.

Strzelec czołowy był już w połowie drogi na zewnątrz, kiedy czołg poleciał w powietrze jak piłka futbolowa. Potem opadł na ziemię z paskudnym zgrzytem, nim potężna eksplozja wewnątrz rozdarła go na kawałki.

Niewiele dalej następny pojazd jeździł w kółko. Coraz szybciej i szybciej. Z otwartych wjazdów buchały czerwone płomienie i gęsty oleisty dym. Z tej rozgrzanej do czerwoności stalowej trumny

zdołał uciec tylko jeden człowiek. Biegł po śniegu jak płonąca żywa pochodnia, krzycząc przeraźliwie.

Do miejsca, w którym leżeliśmy, docierał żar płonącego czołgu. Legionista podniósł empi i posłał długą serię w stronę płonącego Rosjanina, który próbował ugasić ogień, tarzając się w śniegu.

* Spasajcie! Spasajcie! * wołał, wyciągając płonące ręce w naszą stronę.

Natychmiast odezwały się kolejne pistolety maszynowe. Rosjanin opadł na ziemię, a jego ciało zaczęło skwierczeć pod wpływem płomieni.

Dowódca cały czas próbował uwolnić się z wieżyczki T*34. Nie krzyczał, nie błagał. Usiłował o własnych siłach wydostać się z płonącej pułapki. Twarz miał popaloną i pełną pęcherzy, usta były zwęglone, tylko oczy mu dziko błyszczały. Nos przypominał surowy kawałek mięsa, włosy miejscami spłonęły. Ale ręce były w najgorszym stanie. Poczerniałe grudy mięsa, które desperacko próbowały odrzucić klapę i wydzwignąć ciało ponad zdradziecki właz.

* Mój Boże * jęknąłem i ukryłem twarz w dłoniach.

Smród palonego ciała dotarł do mojego żołądka i spowodował wymioty.

* Skończ to! * warknął Porta. * Albo my, albo oni! To jest wielka bitwa, a my obiecaliśmy naszym gospodarzom niezłą zabawę!

* To przerażające * wyszeptałem.

* To jest wojna * odparł szorstko Porta. * Nie jestem zadowolony, kiedy Iwan wisi mi na ogonie. A teraz ty! Trzymaj kolejny ładunek. Gwizdek na koniec meczu jeszcze się nie rozległ. Nadjeżdża ostatni „samowar” i musimy się nim zająć.

Z karłowatych krzaków zagrzecotał pistolet maszynowy. Wokół nas pojawiły się fontanny śniegu wyrwanego przez pociski. Jak burza rzuciłem granat w stronę strzelca.

Czołgista wyleciał w powietrze i opadł na ziemię, z ust popłynęła mu krew. Pociągnąłem jeszcze po nim serię z peemu. Żegnał się z tym światem jękiem bólu.

* Chyba był naćpany * powiedział Porta. * Ale bohatera zgrywał do końca. Ludzie to jednak głupcy, a teraz będzie na świecie o jednego mniej!

Potężny wybuch przewrócił nas na ziemię. Wpadliśmy w wąski jar i zatrzymaliśmy się na skałach.

Uderzenie było tak silne, że przez chwilę leżeliśmy bez przytomności.

Renifer Porty leciał w powietrzu z rozstawionymi nogami i wylądował z głuchym tąpnięciem na lodowym murze metrowej grubości.

Miałem wrażenie, że w całym ciele mam połamane kości. Wszystko wokół było upstrzone kawałkami metalu z rozerwanego czołgu. Obok nas leżała załoga czołgu usmażona na węgiel.

* Cholerne „samowary”, nic nie musisz wiedzieć, gdy siedzisz w środku czegoś takiego *

złorzeczył Mały, wygrzebując się ze śniegu.

* Powinniście mieć tyłki rozwiercone przez goryle, wy walnięte pajace * wściekał się Porta, obmacując gwałtownie swoje obolałe ciało. * O mało nas nie zabiliście.

* Ale nie da się zrobić omletu, nie rozbijając jajka * zauważył filozoficznie Mały.

Powoli wywalczyliśmy sobie drogę do celu. Burza śnieżna zaczęła nas nękać ponownie.

Pułkownik był zupełnie wykończony. Wspierał się na nadporuczniku Wislingu. Porucznik Schultz też był skrajnie zmęczony. Z wielkim trudem człapał jak pijany. Nikt mu nie chciał pomóc.

Mały próbował gwizdać jakąś hamburską piosenkę, ale nie bardzo mu to wychodziło. Legionista majaczył coś o Saharze i gorącym piasku. Stary szedł za nami na lekko ugiętych nogach, jak to miał w zwyczaju. Opóźniały go kłopoty z przypaleniem ulubionej fajki. Na piersi wisiała mu pepesza, cały czas gotowa do strzału.

* Szkoda, że nie jesteśmy w domu i nie obzeramy się fińskimi ziemniakami, sosem i wieprzowiną * westchnął wygłodzony Mały.

* Mam nadzieję, że jesteśmy niedaleko jeziora Langego, w sezonie na ikrę dorsza * powiedział Porta, śmiejąc się pokrytymi lodem ustami.

* Allah nas prowadzi * powiedział po arabsku Legionista i podniósł ręce ku niebu.

Złe traktowanie bezbronnych więźniów jest poniżej godności Niemców. Wszystkie sprawy tej natury powinny być natychmiast rozstrzygane, a sprawcy karani z najwyższą surowością.

Rudolf Hess, 10 kwietnia 1940 roku.

* Niech Bóg cię błogosławi, nadchodząca niedzielo! * zawołał Porta, nadeptując na palce stóp portiera, gdy razem z Małym wkraczali do restauracji w hotelu Kem*piniski, gdzie zamierzał obchodzić urodziny.

* A to jest moja siostra * powiedział do szwajcara, wskazując na dobrze zbudowaną damę z pół*średniej klasy.

* No to mój brat będzie szturchać swoją siostrę * powiedziała z zadowoleniem, przechodząc przez

zatłoczony hali restauracji.

Mały od razu zajął dla siebie dwa stołki przy barze.

* Każdy pod jeden pośladek, koguciku * powiedział do barmana, po czym zażądał podwójnej wódki i butelki czerwonego wina.

Odchylił głowę mocno do tyłu i z głośnym gulgotem wlał do gardła całe zamówienie.

* jeszcze raz taką samą porcyjkę * zaśmiał się błogo.

Taka scena powtórzyła się osiem razy. Potem stało się coś, czego nikt nie potrafił wyjaśnić. W

każdym razie

na głowie jakiejś damy w zielonej, długiej sukni wylądowało wiadro z surowymi rybami.

Mały złapał miseczkę z powidłami i rzucił nią w twarz głównego kelnera, który w rewanżu posłał

rzutem bejsbolisty butelkę piwa. Tego Mały już nie zniósł i wbił widelec w ramię przeciwnika. Ten ostatni wrzasnął jak szalenciec i wybiegł na ulicę ze sterczącym z ramienia narzędziem zbrodni.

Pani klasy pół*średniej chzuyciła zręcznym ruchem za genitalia kolejnego kelnera.

Ten wydal tylko cienki pisk i zwinął się w kłębek.

Od strony kuchni nadciągał kolejny kelner, niosąc wielki półmisek z Eisbein. Cała potrawa najpierw poleciała pod sufit, a następnie wylądowała na pobliskim stole, zaś nieszczęsny kelner zarył nosem pod inny.

Partyjniak w galowym mundurze otworzył szeroko oczy i próbował uciec z drogi, którą pędził

Mały. Nasz kumpel przeorywał całą restaurację jak czołg IS*2, który postanowił sam wygrać wojnę.

Usłyszał ogłuszający huk i był już pewien, że umie*ra. Ale to nie była prawda. Kołysząc się na nogach, walnął jakiegoś gościa w twarz i wtoczył się do kuchni, gdzie Porta z kucharzem toczyli dziką bijatykę. Po chwili całe pomieszczenie przypominało pobojuwisko.

Potem wycofali się do Garbatego Psa przy Gendar*menmarkt, gdzie usłyszeli plotkę, że w Kempinskim wylądował batalion brytyjskich spadochroniarzy.

Rozdział 3

SĄD WOJENNY

Porucznik Schultz po powrocie nie tracił czasu. W ciągu godziny złożył raport oficerowi politycznemu. Ludzie złorzeczyli fanatycznemu nazistowskiemu oficerowi. Kilku fińskich strzelców

sugerowało, aby wyrwać porucznikowi jaja, a potem odesłać do Ruskich.

* Wyrwę mu ptaka * groził Porta, wyciągając nagana z żółtej kabury.

* Nigdzie nie pójdziesz * zdecydował Stary. * Trzymaj się z daleka od prywatnych kłótni oficerów.

* Przecież to mogło spotkać kogoś z nas * protestował gorączkowo Porta. * A poza tym ten Schultz to prawdziwy sukinsyn!

Jeszcze długo dyskutowaliśmy o postępkach porucznika Schultza. Jedno po naszym spotkaniu w saunie fińskich strzelców było pewne * facet nie musi martwić się o starość, bo jej nie dożyje. Mały już w trakcie dyskusji wybierał trzy kule do realizacji tego celu. Pociski dum*dum w każdym człowieku zrobią wielką dziurę.

Następnego dnia przybył major z tajnej policji i zabrał pułkownika Fricka oraz nadporucznika Wislinga do „obróbki technicznej”.

Zostali natychmiast zapakowani do JU*52 i polecili do sztabu 6. Armii, aby stanąć przed sądem wojennym.

Ostateczny werdykt miał być wydany po zebraniu zeznań innych członków grupy bojowej. W

międzyczasie obaj podejrzani mieli przebywać w więzieniu w Torgau, gdzie skierowano ich do zespołu buciarzy, razem z niezliczoną masą innych aresztowanych, którym miano zapewnić

„opiekę”. Więźniowie, którzy otrzymali już wyroki, byli traktowani znacznie surowiej.

Każdy w zespole buciarzy otrzymywał dziesięć par nowych, twardych jak stal, wojskowych butów zrobionych ze śmierzdzącej żółtej skóry. Musieli maszerować w każdej parze przez godzinę, a dla przyjemności nawet dwie. Cały czas dookoła placu ćwiczeń. Po godzinie rozlegał się przenikliwy gwizdek i każdy z osadzonych musiał błyskawicznie zmienić buty na nowe. A potem „szybki marsz”.

Ta zabawa trwała bez przerwy od godziny 5 rano do 21. Coś zwariowanego. Stopy puchły i zamieniały się w kawały surowego mięsa. Ale nikt nie zwracał na to uwagi. Litość w Torgau była nieznanym terminem. To było wojskowe więzienie, a jego stały personel był z tego dumny.

* Marsz, marsz, wy lenie! * wrzeszczał Feldwe*bel, stojąc na skrzyni ustawionej na środku placu apelowego. * Myślicie, że to krok defiladowy? Wyżej nogi, pierdolone bękarty! Wydłużyć krok!

Ręce na poziomie sprzączki od pasa i znowu na dół! Szybko, powiedziałem!

Generał*major upadł na ziemię. Był starszym człowiekiem, którego oderwano od pracy biurowej w jakimś zapomnianym garnizonie.

Przekleństwa i obelgi spadały na niego jak deszcz, ale on nie mógł się podnieść. Dopiero strumień wody z węża strażackiego poderwał go na nogi.

* Dla ciebie dodatkowa godzina marszu * zaordynował jowialnie Feldwebel. * Tak będzie lepiej, bo spłynie z ciebie ten cały pot lenistwa.

General*major wrócił więc do zmiękczenia twardych butów, aby ludzie walczący w okopach nie obcierali sobie stóp.

Wieczorem pomiędzy 21 i 22 każdy członek tej grupy zdawał do magazynu kwatermistrzostwa dziesięć zmiękczonych par butów, a w zamian dostawał kolejne dziesięć par twardych i sztywnych buciorów do rozchodzenia. Te miały być zmiękczone do następnego wieczoru.

Przed pułkownikiem Frickiem biegł Feldwebel z czerwonym paskiem na ramionach, oznaczającym więźnia politycznego. Za nim maszerował Gefreiter z zielonymi paskami kryminalisty, a za Gefreitrem artylerzysta z purpurowymi paskami, którymi oznaczano dewiantów religijnych.

Następny był rotmistrz z białymi paskami, które przydzielano za sabotaż w obronie. Wielu ludzi w tym komandzie miało takie oznaczenia, za to tylko dwóch nosiło czarne paski. Ci byli oskarżeni o obrazę Fuhrera, czyli prawie na pewno zostaną skazani na śmierć. Obydwaj byli z marynarki.

Po sześciu tygodniach pobytu w zespole bucia*rzy pułkownik Frick też był „zmiękczony”. Jego stopy były w strzępach * spuchnięte kawałki krwawego mięsa. W więziennym lazarecie amputowano mu dwa palce. Nadporucznik Wisling leżał na sąsiednim łóżku z połamanymi żebrami i wstrząsem septycznym. Za często padał osłabio

ny w komandzie buciarzy, a pełniący służbę Ge*freiter był w złym nastroju. Lazaret w Torgau nie jest jednak miejscem, w którym można zbyt długo leniuchować.

Kulejąc, z twarzami wykrzywionymi bólem, dwóch oficerów zameldowało się w rusznikarni do lżejszej pracy. Tyle że to też była praca, której każdy więzień w Torgau wolałby uniknąć.

Po kilku tygodniach w rusznikarni wysłano ich do grupy ozdowieńców, którą musztrowano od rana do późnej nocy.

Na ścianie zamykającej plac ćwiczeń wypisano wielkimi literami:

BĄDŹCIE DUMNI Z TEGO, CO WAS HARTUJE

Najgorszy w więzieniu wojskowym był jednak Żelazny Gustaw. Najbardziej przerażający Haupt*feldwebel w całym Torgau, który przemykał się na gumowych podszewkach, anioł zemsty w mundurze piechoty. Więźniowie i personel zakładu bali się go jednakowo. Doświadczeni ludzie, przebywający po obu stronach drzwi celi utrzymywali, że jeśli Żelazny Gustaw patrzył na kogoś dłużej niż trzy minuty, to nieszczęśnik był już w zasadzie martwy. Spojrzenie lodowato niebieskich oczu tego człowieka mogło zamrozić krew w każdym więźniu. Inną niezwykłą cechą tego małego, mocno zbudowanego, zahartowanego Hauptfeldwebla był głos, który brzmiał jak łamanie suchych patyków. Używał zawsze tak mało słów, jak to było tylko możliwe. Ale każde jego słowo zawierało tyle treści co olbrzymia księga. Nawet głuchy od urodzenia dokładnie ro

zumiał, co wypływa z cienkich ust Żelaznego Gustawa. Nigdy nie krzyczał, jak to mieli w zwyczaju

inni podoficerowie. Jeśli nie stało się blisko niego, można było nie usłyszeć tego, co mówi. Ale to nie było konieczne.

Krążyła opowieść o kompletnie sparaliżowanym podoficerze, który leżał w izbie chorych. Komisja medyczna przysłana z Berlina stwierdziła, że jest on całkowicie pozbawiony czucia. Z tego też powodu miano go uwolnić i odesłać do domu. Było to coś tak niezwykłego, że nawet więźniowie walili w kraty swoich cel, gdy o tym usłyszeli. Dzień przed tym, jak sparaliżowany więzień miał opuścić Torgau, Żelazny Gustaw postanowił wstać wcześniej rano i zobaczyć tę dziwną personę, która opuszcza jego więzienie w tak nieregularnym stylu.

Z daszkiem czapki nasuniętym na oczy wszedł po cichu do izolatki i popatrzył na paralityka, który widząc Żelaznego Gustawa, stał się w ciągu kilku sekund jeszcze bardziej sparaliżowany.

Żelazny Gustaw rozchylił lekko usta i plunął trzema krótkimi słowami w stronę podoficera.

* Uwaga! Szybki marsz!

To, czego nie potrafiła wyleczyć cała komisja lekarska, Hauptfeldwebel z Torgau załatwił w trzydzieści sekund.

Kompletnie sparaliżowany człowiek wyskoczył z łóżka, wybiegł z izolatki, przeleciał przez plac ćwiczebny do biura więziennego, gdzie stukając bosymi piętami, zakrzyknął głośno:

* Więzień numer 226 melduje powrót z lazaretu do służby!

Od tego momentu Żelazny Gustaw odwiedzał wszystkich nieuleczalnie chorych, którym lekarze nie byli w stanie pomóc.

Leczył on zresztą nie tylko ludzi. Potrafił również postawić na nogi konie lub muły, które weterynarze już spisali na straty.

Gdy późnym wieczorem kompania karna wracała do Torgau, Żelazny Gustaw zawsze czekał na nią, ubrany w nieskazitelną białą tunikę. Nosił ją bez względu na to, czy było lato, czy zima. Twierdził, że żołnierzowi nigdy nie jest za zimno lub za ciepło. Pogoda nie miała na niego wpływu.

Ludzie mówili, że nigdy nie zwracał uwagi na porę roku.

Kompania karna musiała zakończyć dzień marszem wokół Gustawa i śpiewać w tym czasie: Jak to dobrze być żołnierzem...

To była jedyna piosenka, która podobała się Żelaznemu Gustawowi.

Pobył pułkownika Fricka i nadporucznika Wi*slinga w Torgau skończył się w sobotni poranek.

Zostali zabrani, gdy kompania karna wypełniała swoje obowiązki.

Trzech żandarmów czekało na nich w biurze więziennym. Po cichu opuścili mury więzienia. Pod wieczór przybyli do Berlina, gdzie na dworcu kolejowym zostali przekazani pod opiekę uzbrojonych strażników wojskowych.

Rotmistrz, znacznie starszy niż pułkownik Frick, poczuł coś na kształt współczucia. Gdyby mieli niższe stopnie wojskowe, pewnie wiedziałby, co z nimi zrobić. A tak zaoferował im szklanę wina i papierosy, chociaż jego życzliwość była wbrew regulaminowi.

Około godziny 22 rozległy się syreny alarmowe ostrzegające o nalocie bombowym. Wszyscy skierowali się do schronów. Z pozorną łatwością, ale ewidentnie zażenowany, rotmistrz oznajmił więźniom, że jeśli będą próbować ucieczki, to będzie do nich strzelać.

* Bardzo mi przykro, ale takie są rozkazy * wyjaśnił, pokazując im swoją broń, damski pistolet kalibru 6,35 mm, który ledwie mógł kogoś zranić z odległości pół metra.

Nad dworcem kolejowym wybuchły race sygnałowe wskazujące cele bombowcom. Wyglądały jak sztuczne ognie na choinkach. Zaraz potem powietrze zaczęło drgać od huku i wibracji silników nadlatujących samolotów.

Ludzie w schronie zaczęli ze strachu tulić się do siebie. Rotmistrz siedział ściśnięty pomiędzy więźniami i zwracał się do nich „towarzysze”.

Wtedy spadły bomby. Szyny kolejowe skręcały się pod wpływem eksplozji w jakieś nierozpoznawalne kształty, a wagony fruwały w powietrzu jak piłki tenisowe. Kolejarz, którego podmuch wyrzucił ze stacji towarowej, rozpląszczył się na cokole pomnika upamiętniającego ofiary I wojny światowej.

Płonący fosfor zalewał ulice. Ludzkie ciała po prostu się w nim rozpląwały. Ludzie w piwnicach zeszywnieli ze strachu. Tej nocy było wiele ofiar w Berlinie.

Huk dział przeciwlotniczych i eksplodujące bomby. W pewnym momencie eksplodował w powietrzu trafiony bombowiec, rozświetlając niebo nad miastem milionami iskier.

W trakcie tego nalotu rotmistrz wyjaśniał pułkownikowi Frickowi, co go pociąga w muzyce Si*beliusa.

Nadporucznik Wisling siedział z zamkniętymi oczami i śnił o przeszłości. Nachodziły go wspomnienia z Poczdamu, gdy uczęszczał do I Szkoły Wojennej, przypominał sobie ładne dziewczyny, zawsze chętne, które obsiadały pobliskie ławki w Sans Souci. Zadrzał i przeklął siebie samego. Teraz wszystko jest skończone, ledwie udało mu się oddalić prawdziwe uczucia, które towarzyszyły lodowatym nocom przy kole polarnym.

Nie powinien był się odzywać, jak major Pihl i inni, to może miałby szansę przeżyć tę wojnę. Teraz już nie ma szans. Nawet najgłupszy człowiek w armii wie, dokąd to prowadzi. Jedyne niepewność, jaka mu towarzyszyła, to, czy go powieszają, czy rozstrzelają. Nigdy nie ścinali głów żołnierzom.

Tylko cywilom. Rozstrzelanie lub powieszenie było w każdym razie lepsze.

Pułkownik Frick, któremu oddano monokl w momencie opuszczania Torgau, przetarł go delikatnie, po czym powoli umieścił w oczodole. Przyjrzał się rotmistrzowi, który w niedopasowanym mundurze wyglądał bardzo staro, i powiedział:

* Sibelius jest oczywiście wielkim kompozytorem, ale obawiam się, że za słabo się na tym znam.

Jestem zawodowym żołnierzem. Miałem czternaście lat, kiedy oddano mnie do korpusu kadetów, i nigdy nie było czasu, aby zająć się muzyką.

Długi przeszywający dźwięk przerwał ich rozmowę, alarm został odwołany. Był to sygnał zakończenia nalotu.

Wokół Berlina płonęły pożary. Kwaśny, paskudnie śmierdzący dym przesłonił całe miasto.

* Wy cholerni powietrzni bandyci, wracajcie z powrotem do domu! * złościł się starszy mężczyzna z obrony cywilnej.

Klapy jego marynarki ozdobione były odznakami partyjnymi.

* Zabijać niewinne kobiety i dzieci, to najlepiej potraficie!

Nikt się nie kłopotał, aby mu coś odpowiedzieć. Cest la guerre, jakby powiedział Legionista.

Przez chwilę pułkownik myślał o ucieczce. Najprostszą rzeczą na świecie byłoby ogłuszenie starego rotmistrza. W całym płonącym mieście panowała panika. Byłoby więc dużo czasu na bezpieczne oddalenie się, nim reszta się zorientuje i rozpocznie pościg. Miał przecież dużo przyjaciół w Berlinie, którzy na pewno by mu pomogli, nawet wiedząc, że w razie odkrycia go, ryzykują życie. Tylko jedna noc w każdym miejscu, by dotrzeć do Osnabriick, przy granicy holenderskiej, gdzie można skontaktować się z holenderskim ruchem oporu. Jeden z jego przyjaciół

tak zrobił * uciekł z Germersheim, gdy nie był na służbie. Jeśli ktoś przed nim nawiązał kontakt z Holendrami, to on też miał szansę ocalenia.

Rozejrzał się dookoła za bronią i zdecydował się na podstawę lampy.

Nadporucznik Wisling obserwował go przymrużonymi oczami. Porozumieli się wzrokiem błyskawicznie. Między biurem rotmistrza a wielką halą dworcową nie było strażników. Wszędzie kłębili się rozbiegani ludzie. Jeśli wtopią się w tłum,

będą bezpieczni, a potem jednym z wyjść dostaną się na płonące ulice. Przypominało to trochę skok w bagno * błoto dobrze ich ukryje.

Na oparciu krzesła rotmistrza wisiała kabura z pistoletem. Musimy to zabrać ze sobą, pomyślał

pułkownik. Skinął głową na Wislinga, który wstał, jakby chciał rozprostować nogi. Sięgnął po lampę, która trzęsła się od drgań. Już miał ją w ręku, gdy gwałtownie otworzyły się drzwi i stanął w nich młody porucznik w stalowym hełmie, za którym postępowało pięciu piechurów uzbrojonych w pistolety maszynowe. Weszli bezgłośnie jak czołg Tygrys w trakcie ataku.

Porucznik był szybki i naładowany energią. Zasalutował beztrosko, przykładając dwa palce do krawędzi hełmu, po czym skinął głową w kierunku dwóch oficerów patrzących na niego z zaskoczeniem.

* To ci? * zacharczał szorstko.

* Tak * odpowiedział zmieszany rotmistrz, gniotąc nerwowo czapkę na głowie. * To ci dwaj panowie czekają na was.

* Panowie, a to dobre * zaśmiał się porucznik, wyciągając z kabury P*38, którego lufę skierował w stronę aresztantów. * Ale jeśli mamy zwracać się w ten sposób, to nie ma sprawy.

* Panowie * ciągnął dalej przez nos, wymachując pistoletem * moim obowiązkiem jest ostrzec was, że jeśli spróbujecie ucieczki, użyję go. Nie myślcie, że możecie popełnić samobójstwo. Nie będziecie pierwszymi, którym strzelę w koniec kręgosłupa.

Uśmiechnął się jak warczący wilk. Był oczywiście doświadczony w postępowaniu z więźniami.

To dziwne, że nie jest z żandarmerii, pomyślał pułkownik, patrząc na białe lamówki munduru porucznika wskazujące, że jest on z piechoty. Zaraz potem przypomniał sobie, że piechota jest domem dla najlepszego i najgorszego rodzaju oficerów. Jeżeli szukasz prawdziwych dżentelmenów, to znajdziesz ich w tej formacji, ale jeśli szukasz najgorszych skurwieli, to też ich tam znajdziesz.

* Możemy już ruszać * prychnął porucznik, kołyszając się niecierpliwie. * Po przyjacielsku, oczywiście. Panowie, parami. Skończmy z tym. Nie mamy ochoty przebywać w waszym towarzystwie dłużej, niż to konieczne.

Przed budynkiem dworca czekała na nich ciężarówka ze skrzynią pokrytą brezentem.

* Do wozu * zakomenderował krótko oficer.

* Dokąd jedziemy? * spytał pułkownik.

* Zamknij się * warknął młody żołnierz, uderzając go kolbą broni w plecy.

Pomknęli na złamanie karku przez ulice Berlina. Potem wjechali w bramę wystawnego budynku naczelnego dowództwa przy Bendlerstrasse, gdzie szybko sprowadzono ich do piwnicy. Powitał ich Oberfeldwebel ze zgryźliwą życzliwością. On też był z piechoty. Musieli oddać wszystkie osobiste rzeczy, paski, sprzączki i sznurówki. To miało im uniemożliwić popełnienie samobójstwa przed rozprawą.

* Otworzyliście gęby, to ja wam rozwalę * obiecał wyglądający jak bandzior żołnierz z emblematem SA przyczepionym do kieszeni munduru.

Dziesięć minut później zaciągnięto ich na górę. Gruby major strzelców, bezwstydnie rozwalony za biurkiem, przedstawił się jako oficer oskarżający

w czasie ich procesu. Patrzył na nich przez chwilę jak na bydło wystawione na sprzedaż.

Stuknął palcami w kilka kartek papieru, które leżały na stole, po czym odchylił się do tyłu razem z krzesłem, z wyrazem błogiego zadowolenia malującego się na twarzy.

* Panowie, zdecydowałem, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, abyście byli sądzeni z paragrafu 91a.

Potem strzelił palcami.

* Chciałem przez to powiedzieć, że będziecie straceni, i jestem niemal pewien, że zobaczę, jak wisicie. Jesteście odpowiedzialni za spowodowanie straszliwej zbrodni na froncie arktycznym. Jeśli reszta armii weźmie z was przykład, to niedługo przegramy wojnę. Ale na szczęście takich jak wy jest niewielu w wielkiej niemieckiej armii. Będziecie wisiele!

Następnie delikatnie pogładził złotą odznakę partyjną, która błyszczała na jego piersi.

* Czy wiecie, że człowiek może się męczyć dwadzieścia minut na sznurze, nim skona? * zapytał z sardonycznym uśmiechem. * Jeśli chodzi o was, mam nadzieję, że będzie to trwało dwa razy dłużej.

Moim obowiązkiem jest uczestniczyć w egzekucji, która była skutkiem mojego postępowania prokuratorskiego. Jednak normalnie tego nie robię. Ale w waszym przypadku to będzie wielka przyjemność.

Zawołał strażników takim głosem, że dwaj oficerowie tylko zadrżeli.

Dwóch przestraszonych szeregowców wskoczyło do biura, jakby myśleli, że więźniowie zaatakowali oskarżającego ich oficera.

* Zabierzcie te kanale sprzed moich oczu! * zawył histerycznie major. * Zabierzcie ich stąd i wsadźcie do najgorszej celi, jaką mamy.

Cele w piwnicy przypominały klatki w zoo. Od korytarza, po którym bez przerwy przechadzali się strażnicy, oddzielały je grube pionowe pręty stalowe.

* Świnie, brudne świnie * szeptał kapitan artylerii z celi obok pułkownika. Miał poobijaną i opuchniętą twarz, na której nie było widać oczu.

* Co ci się stało, na rany Chrystusa? * spytał cicho pułkownik i zaczął drzeć.

* Bili mnie * wyszeptał artylerzysta. * Wybili mi zęby, razili prądem. Chcieli, abym przyznał się do

czegoś, czego nie zrobiłem.

* To gdzie my jesteśmy? * spytał zaskoczony Wisling.

* Oddział sądu wojennego 3. Armii, sekcja 4a, bezpośrednio pod jurysdykcją prokuratury wojskowej * odpowiedział Stalbszahlmeister. * Nie spodziewajcie się niczego dobrego. Przebywa się tu się krótko, ale nie słodko. Jestem tu od trzech tygodni. To jak życie na stacji kolejowej.

Będziecie mieli wrażenie, że pół naszej armii staje przed sądem wojennym. I wkrótce nikt tu nie zostanie. Mówią, że brakuje nam żołnierzy na froncie, ale ci tutaj wykańczają naszych szybciej niż Rosjanie.

* A ty co zrobiłeś? * spytał pułkownik Frick oficera z zaopatrzenia.

* Nic * odparł Stalbszahlmeister. Przytłumiony śmiech dobiegł z celi naprzeciwko.

* Nie ma lepszego miejsca na spotkanie niewinnych ludzi niż to więzienie * zakpił Obergefreiter.

* A ty dlaczego tutaj jesteś? * spytał pułkownik kapitana marynarki, dowódcę okrętu, który siedział w jego celi, coś mrucał i sprawiał wrażenie, że nie obchodzi go cały świat. Zamiast lewego oka widoczna była nieregularna dziura.

* Za śpiewanie * zaśmiał się rozbawiony oficer marynarki.

* Za śpiewanie? * w głosie pułkownika pojawiło się powątpiewanie.

* Tak powiedziałem.

* Przecież za to nie mogą kogoś wsadzić do więzienia * stwierdził pułkownik.

* Nie mogą * odpowiedział marynarz * chociaż wsadzają za drobniejsze sprawy niż to.

Po chwili zaśpiewał miękko:

Maszerujemy radośnie do przodu Gówno pada na wszystko wokół nas Chcemy wrócić do domu Do dziury w dupie ziemi, którą Niemcy są Ale Fuhrer za kudły trzyma nas.

* Pewnemu dżentelmenowi z liśćmi dębu na kołnierzyku nie spodobała się moja twórczość, więc pewnie mnie powieszą.

* To niemożliwe * krzyknął z niedowierzaniem pułkownik. * Przecież nie można wieszać ludzi za takie głupstwa!

* A właśnie, że można * uśmiechnął się oficer marynarki. * Śpiewałem to, stojąc w mojej łodzi podwodnej, gdy wracaliśmy z dalekiego rajdu do bazy. Powieszą też mojego pierwszego oficera.

Spytał on wysokiego oficera SS, który przyszedł

nas powitać, czy największy dowódca naszej armii nadal żyje.

* Był pijany? * spytał pułkownik zadziwiony.

* Nie w sposób widoczny. Ale mielibyśmy imprezę, gdyby ktoś podłożył bombę pod Hitlera, gdy my walczyliśmy z Union Jackiem.

Przenikliwe wycie syren alarmowych, które oznajmiały kolejny nalot, przerwało rozmowę.

Wzdłuż korytarza przebiegł Feldwebel.

* Wszyscy więźniowie mają się położyć na podłodze z rękami na karku! Kiedy leżycie na ziemi, nie grożą wam szrapnele. Jeśli ktoś stanie na nogi, zostanie zastrzelony bez litości! * ostrzegał.

Chwilę potem budynkiem zatrzęsły eksplozje bomb lotniczych. Światła zgasły i w całym więzieniu zapanowały ciemności. Tylko flary oświetleniowe rozjaśniały poblask ze strachu twarze.

W więzieniu zaległa przygnębiająca cisza. Potem rozległ się huk kolejnych wybuchów.

Brzmiał on tak, jakby szybko, jedna po drugiej, bomby wpadały do pobliskiej Szprewy. Z sufitu posypał się tynk. Wyglądało to jak padający śnieg. Rynsztokami płynął płonący fosfor.

Berlin jęczał w śmiertelnym skurczu. Ciężkie działa przeciwlotnicze ustawione na Bendlerstrasse dudniły bez przerwy.

* Pomocy, pomocy, wypuście mnie! Mamo! Mamo! * co chwila dobywał się przenikliwy płacz dziecka.

* Zamknij się, ty mały bękarcie! * ryknął ktoś władczo. * Leż na podłodze!

Rozległy się dwa strzały. Błysk płomieni. Stłumione przekleństwo i znowu cisza.

Była to godzina śmierci. Śmierć za murami. I wewnątrz nich. Wszędzie panowała śmierć. W ruchu, skulona w rogu, ktoś może poczuć, jak zbliża się jej zimny cień.

Ci, którzy są do niej przyzwyczajeni, stają się flegmatyczni. Inni się załamują i w końcu popadają w melancholię szaleńców. Niektórzy byli uciszani strzałami z karabinów. Nerwy miasta naprężone były do granic możliwości. W więzieniach, lazaretach, schronach przeciwlotniczych, śmierdzących olejem zbiornikach i barakach koszarowych * wszędzie, gdzie się nie spojrzy * rządziły niepodzielnie strach i śmierć.

Długi, monotony jęk syren oznajmił koniec nalotu, ale wiadomo było, że spokój zapanuje tylko na kilka godzin. Wtedy bombowce z białymi gwiazdami, namalowanymi na

czerwono*biało**niebieskich pierścieniach znowu powrócą.

Berlin płonął.

Wozy strażackie z łoskotem przejeżdżały po ulicach. Ich zadanie było jednak beznadziejne. Dzień i noc berlińscy strażacy walczyli z bombami zapalającymi.

Z korytarza dochodziły dręczące, niepokojące hałasy. Dzwonienie kluczy, a potem zgrzyt żelaza o żelazo.

* Przekleństwo! Ten wszawy bydlak się powiesił!

* Oszczędził nam kłopotów * zachrypiął jakiś głos. * Powinniśmy zabrać większość z nich na górę, postawić pod ścianą i rozwalić z karabinu maszynowego!

Pierwszych aresztantów zabierano o godzinie 8 przed oblicze sądu. Późno po południu przychodził pluton i zabierał tych, którzy zostali skazani. Ci, którzy wyszli, już nigdy nie mieli wrócić. Nikt nie wie, co się z nimi stało.

Pewnego poranka wywołano pułkownika Fric*ka i nadporucznika Wislinga. Eskorta czterech ludzi zabrała ich do sądu, gdzie zostali zamknięci w ciasnych klatkach.

Nim weszli na salę rozpraw, spotkali się na krótko z obrońcą * przyjaźnie nastawionym, podstarzałym podpułkownikiem.

* Niewiele mogę dla was zrobić * powiedział z uśmiechem, zacierając rękę. * Ale prawo mówi, że muszę być obecny. Jak wiecie, szanujemy prawo i regulaminy.

* To wstępne przesłuchanie? * zapytał z nadzieją pułkownik Frick.

* Co za poczucie humoru * roześmiał się głośno oficer. * Wstępne przesłuchanie? Nie ma czegoś takiego w procedurze, szczególnie w waszym przypadku. Wszystko jest jasne, a wynik jest znany od dawna. Byłbym mocno zdziwiony, gdyby wyrok nie został już podpisany przez biuro prawne prokuratury. Nie podporządkowaliście się rozkazom Fuhrera i jeszcze przyznaliście się do tego! Chciałbym poznać obrońcę, który mógłby w tej sprawie coś zmienić! Palicie?

Wyciągnął w stronę pułkownika złotą papierośnicę.

* Sąd będzie obradować o dziesiątej.

Przez chwilę patrzył na padający za oknem deszcz.

* Oskarżyciel chce, aby was powieszono. Ale przypuszczam, że o tym wiecie. Będę się starał, aby zamienili wam wyrok na rozstrzelanie. Przy tak wielu waszych odznaczeniach wierzę, że to się uda. Wzbudzają szacunek, chociaż zaczynają się trafiać oskarżenia z Krzyżami Rycerskimi.

Niewiarygodne, co się porobiło w ciągu pół roku! Nie mieliście okazji się ogolić i poprawić mundurów? Wyglądacie, jakbyście dopiero co wyszli z okopów. To robi złe wrażenie na

przewodniczącym składu sędziowskiego.

* Nie mieliśmy nawet okazji się umyć * wyznał posepnie Wisling.

* Przepraszam * powiedział obrońca. * Wszystko idzie w diabły. Czasami mamy do dwudziestu wyroków śmierci w ciągu dnia. Wczoraj było trzech generałów. Nie myślcie, że mi się to podoba!

Ale muszę to robić! Jestem przecież żołnierzem.

Stuknął obcasami, ale zabrzmiało to głucho, fałszywie.

* Kocioł w Kijowie * uśmiechnął się smutno.

* Miałem pułk piechoty zmotoryzowanej.

* Oficer liniowy? * spytał bez zainteresowania pułkownik.

* Tak, to prawda * westchnął podpułkownik

* niedługo nas nie będzie.

Ponownie popatrzył na szyby smagane deszczem.

* Ginie nas więcej, niż Hitler potrzebuje do wygrania wojny.

* Tragedia * powiedział cicho Frick.

* Tragedia? Dlaczego? * spytał podpułkownik.

* My, Niemcy, jesteśmy jak głodne psy goniące za kiełbasą wiszącą przed nosem. Próbuje ją ugryźć, ale nie możemy chwycić.

* Ile czasu trwa taka procedura? * spytał nerwowo pułkownik.

* Dziesięć minut, najwyżej dwadzieścia. To są bardzo zapracowani ludzie. A wasza sprawa nie jest szczególnie trudna. Gdyby nie wymagała tego procedura, nie byłoby konieczności wzywania was na salę rozpraw. Mogli was poinformować, jaki będzie rezultat już parę dni temu.

* To może wrócimy do celi bez odgrywania tego całego teatru * zauważył nadporucznik Wisling.

* Nie, tu się mylisz. Zapomniałeś o regulaminie. To nie po niemiecku, łamać regulaminy.

Regulaminy i paragrafy są wymogiem życia * powiedział bardzo poważnie obrońca.

Żandarm otworzył drzwi sali rozpraw i odpowiednio głośno uderzył obcasami.

* Skończmy z tym * westchnął podpułkownik, podnosząc się z siedzenia.

Sala rozpraw była nieprzytulna jak mesa oficerska. Z portretu na ścianie patrzył oskarżycielsko Adolf Hitler. Nie wyglądało to zachęcająco * wielki portret emanował bezlitosnym samosądem.

Oficer oskarżający zajął miejsce przy małym stoliku po lewej stronie przewodniczącego składu orzekającego. Rozłożył przed sobą kilka dokumentów. Nie za dużo, akurat tyle, aby skazać kogoś na śmierć.

Po chwili weszło trzech sędziów. Pozdrowili wszystkich hitlerowskim salutem.

Oskarżyciel od razu zaczął się wydzierać. Tego od niego oczekiwano. Twarz zrobiła mu się purpurowa, a głos wspinał się na najwyższe oktawy.

* Ci zdrajcy * ryczał * chcieli wbić nóż w plecy naszych walczących na froncie ludzi. Popełnili gigantyczną zbrodnię. Są nie tylko zdrajcami, ale również zwykłymi mordercami, którzy wydali rannych Niemców w ręce sowieckich podludzi. I to tylko po to, aby ocalić swoje nędzne życie.

Próbowali również przekonać innych niemieckich żołnierzy, aby wzięli udział w tym kryminalnym czynie. Kiedy odrzucili ich propozycję, ten łajdacki pułkownik rozkazał im wziąć udział w przestępstwie i pozostawić rannych towarzyszy jak stertę ochłapów. Domagam się dla obydwu wyroku śmierci zgodnie z paragrafem 91a: Nieposłuszeństwo i pomoc wrogowi, paragraf 8, podpunkt 2: Zdrada własnych ludzi i bezpieczeństwa kraju, paragraf 73 i 139, podpunkt 3 i 4: Wielka zdrada. Żałuję, że nie ma wyższej kary niż kara śmierci. W ich przypadku jest ona zbyt ludzka.

Trzech oficerów*sędziów patrzyło bezmyślnie w papiery rozłożone przed nimi i nawet nie próbowali ukryć, że cała sprawa ich nudziła, a oskarżyciela słuchali tylko jednym uchem.

Rozgrzany pseudoprokurator usiadł i z uśmiechem na twarzy skinął głową w kierunku obrońcy.

Ten ostatni wstał powoli i przerzucił kilka razy stosik dokumentów. Poprawił bluzę mundurową, po czym przecesał wypielęgnowanymi palcami siwe włosy. Uśmiechnął się poufale do oskarżyciela i przewodniczącego składu.

* Proszę wysoki sąd o wzięcie pod uwagę, że oskarżeni oficerowie wzorowo wypełniali wcześniej swoje obowiązki, o czym świadczą liczne odznaczenia. Proszę ponadto, aby potraktować ich zbrodnie łaskawie.

Potem usiadł, starannie unikając pogardliwego spojrzenia pułkownika Fricka.

* Czy oskarżony chce coś powiedzieć, nim zostanie orzeczony wyrok? * spytał naczelny sędzia, niecierpliwie spoglądając na zegarek.

Pułkownik Frick wstał i zaczął wyjaśniać beznadziejność położenia w arktycznym piekle.

* Marnujecie czas sądu * przerwał mu przewodniczący ostrym głosem. * Zostawiliście rannych Niemców na pastwę rosyjskich oddziałów

* tak czy nie?

Teraz pułkownik zdał sobie sprawę, że nie sposób walczyć z tak chłodną i perfidną logiką.

* Tak * odparł, siadając ciężko na krześle.

* A ty * sędzia główny zwrócił się do Wislinga

* zgodziłeś się ze swoim dowódcą?

* Ten cały przewód sądowy jest mieszaniną prawdy i fałszu, haniebnym żonglowaniem faktami! *

krzyczał nadporucznik Wisling. * Odmawiam uznania tej karykatury za prawdziwą rozprawę. To jest rzeźnia! Każdy szanujący się sędzia wstydziłby się zasiąść w tym składzie!

* Siadaj i bądź cicho! Jesteś najgorszym przestępcą, jaki kiedykolwiek stanął przed tym sądem!

* krzyczał przeraźliwie oskarżyciel, purpurowy na twarzy.

Przewodniczący pochylił się w kierunku dwóch asystujących mu oficerów i przez chwilę coś szeptali. A potem niskim, spokojnym głosem zaczął czytać z dokumentów, które cały czas leżały przed nim w trakcie procesu:

* Za zdradę, pogardę dla Fuhrera * naczelnego wodza Wielkiej Armii niemieckiej, pomoc wrogowi i sabotowanie rozkazów oskarżeni pułkownik Ger*hard Frick i nadporucznik Heinz Wisling zostają skazani na śmierć przez rozstrzelanie. Zostają pozbawieni praw wojskowych i cywilnych. Cały ich majątek przechodzi na rzecz państwa. Obaj oskarżeni zostają zdegradowani do stopnia szeregowca, a przyznane im odznaczenia zostają im odebrane. Wyrok ma być wykonany tak szybko, jak to będzie możliwe. Zezwala się oskarżonym w uznaniu ich poprzednich zasług ubiegać się o ułaskawienie u generała * dowódcy III Rejonu Obrony, Berlin**Spandau. Przewodniczący zdjął

złote oprawki okularów, spojrział na ofiary z zimną obojętnością i dał sygnał żandarmowi stojącemu przy drzwiach. Z dużą wprawą żołnierz zrywał naramienniki i baretki z mundurów skazanych. Na samym końcu oderwał orły naszyte na prawej piersi.

* Wyprowadzić ich * warknął sędzia, machając rękoma, jakby oganiał się od much.

* Wy to macie szczęście * zauważył żandarm, kiedy znowu znaleźli się w celi.

* Szczęście? Co masz na myśli? * spytał tępo nadporucznik.

* Pozwolono wam ubiegać się o ułaskawienie

* zaśmiał się rozbawiony podoficer żandarmerii.

* Utrzymają was przy życiu przez kilka dni, a może i tygodni. W innym wypadku rozwaliliby was w ciągu dwóch dni. Mamy mało miejsca w celach, więc wykonujemy wyroki tak szybko, jak to możliwe. Będziecie mieli sporo czasu, aby pomyśleć

o różnych sprawach. Generał przebywa gdzieś w Rosji, diabeł wie, kiedy dostanie wasze podania

i kiedy je rozpatrzy. Ma na głowie dużo więcej zmartwień niż dwóch turystów w kolejce do nieba, A w tym czasie wasze papiery mogą wrócić i tylko

niebiosa wiedzą, co się zdarzy w tym czasie. Teraz dni szybko lecą, bo Iwan znowu ruszył do przodu.

Dzisiaj jesteście czerwony Jutro uziemiony

Żandarm zamruczał krótką piosenkę.

* Piechur Frick i piechur Wisling meldują powrót z rozprawy sądu wojennego * zameldował

dyżurnemu podoficerowi, stukając przepisowo obcasami.

* Domyślam się, że zostali uwolnieni? * zaśmiał się cynicznie służbista, robiąc duże czerwone krzyże przy ich nazwiskach zapisanych w księdze raportów. Były to znaki śmierci.

* W pewien sposób tak * powiedział jowialnie strażnik. * Odpadną im łby i pójdą do ziemi.

* Dzieci, dzieci * przemówił czule podoficer, częstując ich kawałkami papierosów. * Cieszcie się, że możecie apelować o ulaskawienie. W innym wypadku już jutro rano musielibyście stanąć pod ścianą straceń. Tylko nie mówcie, że my, Prusacy, nie jesteśmy humanitarni. Zbieramy większą grupę turystów. Trzymajcie ręce na wierzchu, chłopcy. Musicie mieć kajdanki na rękach. Takie przepisy. Ci, którzy stracili prawo do noszenia głowy na ramionach, muszą być skuci.

Wisling apatycznie skinął głową. Prawda zaczęła wreszcie do niego docierać. Skurczył mu się żołądek, a w ustach poczuł smak żółci.

* Tam w rogu jest wiadro * powiedział podoficer, znający takie symptomy.

Były nadporucznik w ostatniej chwili dobiegł do pojemnika i zwymiotował.

Wczesnym rankiem następnego dnia wyprowadzono ich z cel i skuto ciasno kajdankami ręce za plecami.

Skrzynia ciężarówki była wypełniona więźniami. Dwóch muskularnych żandarmów z odbezpieczonymi pistoletami maszynowymi usiadło na ławce przy krawędzi skrzyni ładunkowej.

Krzyczeli przy najmniejszym poruszeniu się skazańców.

W sędzie sił powietrznych na Tempelhof zgarnęli trzech lotników i jednego wojaka z sił

przeciwlotniczych. Trzech z nich miało mundury dobrej jakości, co świadczyło o tym, że są oficerami. Jak reszta więźniów mieli zerwane odznaczenia i naramienniki.

Kontynuowali objazd po Berlinie. Przejechali obok Plötzensee, gdzie państwowy kat był cały dzień zajęty przy gilotynie.

Ciężarówka przetoczyła się przez Alexander Platz. Komenda policji była poczerniała od dymu.

Zabrali dwóch skazanych esesmanów z koszar w Gross*Lichterfelde.

* Ruszcie dupy! Pospieszcie się! * krzyczał nerwowo jeden ze strażników, gniewnie pomagając sobie kolbą pistoletu maszynowego.

Więźniowie patrzyli wzdłuż ulic na spieszących się ludzi. Na rogu ulicy zazgrzytał skracający tramwaj. Dźwięki dzwonów kościelnych brzmiały jak muzyka wolności.

* Dokąd oni nas zabierają? * wyszeptał pułkownik Frick do zdegradowanego oficera marynarki.

* Zamknąć się, świnię! * wrzasnął żandarm siedzący z tyłu * albo powybijam wam zęby!

Podniósł lufę broni, pokazując, że jest gotów spełnić natychmiast swoją groźbę.

Ciężarówka podskakiwała i trzęsła się na nierównym bruku ulicznym. Wypalone ruiny szczyrzyły się pod grubymi deszczowymi chmurami. Wszędzie wydobywano zwłoki z zasypianych piwnic.

Przez zadymione ulice przemykały uzbrojone po zęby patrole SS, ścigając grasujących w ruinach rabusiów. Jeśli któregoś schwyтали, rozprawiali się z nim krótko. Nosili ze sobą sznury, a berlińskich latarni używali jako szubienic.

Grupa kobiet stojących przed sklepem rzeźnika patrzyła podejrzliwie na przejeżdżającą ciężarówkę, która poruszała się po chodniku, omijając kraterę po wybuchach straszące na środku jezdni.

Żandarmi byli zadowoleni z przejażdżki. Eskortowanie więźniów wydawało się stosunkowo lekką pracą. To była służba jak każda inna; szkolenie rekrutów, dostarczanie amunicji, ubrań czy ekwipunku. Niektórzy z nich trzymali warty przy naczelnym dowództwie, koszarach, magazynach lub na lotniskach. A niezliczone rzesze żołnierzy w tym czasie walczyły jako piechurzy, artylerzyści lub czołgiści.

Ci żandarmi zajmowali się konwojowaniem skazańców. Była to znacznie przyjemniejsza robota, niż taplanie się w błocie frontowych okopów.

Nadporucznik Wisling przyglądał się strażnikom na wpół przymkniętymi oczami. Znowu pomyślał

o ucieczce. Łatwo było stuknąć tego tłustego, zadowolonego z siebie policjanta, wyskoczyć przez ławkę przy burcie i uciec. Problemem było tylko, jak dotrzeć do ławki, na której siedział strażnik.

Trzeba było najpierw pokonać trzy rzędy ławek. Skazańcy byli ciasno stłoczeni, a strażnicy mogliby

go zastrzelić bez skrupułów, jak tylko dotrze do pierwszej z nich. Pomyślał o przeczołganiu się pod

ławkami, pomiędzy nogami współtowarzyszy i zaczął ześlizgiwać się na podłogę ciężarówka.

Sąsiedzi natychmiast domyślili się, co chce zrobić, stworzyli mu więc osłonę. Ale czołganie się z rękami skutymi na plecach było znacznie trudniejsze, niż się spodziewał. Dotarł dopiero do drugiego rzędu ławek, gdy ciężarówka zakołysała się, przejeżdżając przez zakratowaną bramę koszar pułku Gross Deutsch*land. Zostały one zamienione na więzienie, bo w normalnych zakładach karnych brakowało już miejsc. Chociaż Niemcy oprócz Rosji miały najwięcej więźniów na świecie, to dramatycznie brakowało dla nich miejsc odosobnienia. Ale brakowało również rekrutów, więc opustoszałe koszary były zamieniane przez władze na wojskowe więzienia. Dla Boga i narodu niemieckiego nie było rzeczy niemożliwych.

Ciężarówka zatrzymała się z chrzęstem i więźniowie pospadali z ławek. To uratowało Wislinga przed odkryciem przez strażników. Prawie płakał z powodu porażki, gdy współwięźniowie pomagali mu stanąć na nogi.

* Wyłazić, bandyci! * krzyczał żandarm, wywijając pistoletem maszynowym. * Dwójkami, wy bydlaki! Myślicie, że jesteście w sanatorium, prawda?

Wszędzie rozlegały się wrzaski, krzyki, groźby i przekleństwa. Straż musi być brutalna w stosunku do skazańców. Tylko twarde traktowanie wyrzutków III Rzeszy zmusza ich do posłuszeństwa, a strażnikom bardzo zależy na utrzymaniu względnie bezpiecznej pracy.

Z pośpiechem, któremu towarzyszyło dzwonięcie kajdan, przebyli plac musztry. Spod ich stóp podniósł się tuman kurzu.

* Dwójkami, dwójkami! Raz, dwa, raz, dwa! * krzyczał Feldwebel z żandarmerii, waląc długim drewnianym kijem po plecach najbliższego nieszczęśnika.

Kilku starszych stopniem piechurów przyglądało się temu przez okna. Nie dlatego, że było to coś nowego, ale zawsze w czasie takiego marszu mogło się coś wydarzyć.

Pułkownik Frick przewrócił się na ostry żwir i pokaleczył sobie twarz. Nie był w stanie asekurować upadku, bo miał ręce skute na plecach. Kilka kopniaków i uderzeń kolbą szybko poderwało go z ziemi. Więźniowie w niemieckich więzieniach wojskowych uczą się zadziwiająco szybko, jak można powstać z ziemi, nie używając rąk. Wśród krzyków i wrzasków obiegli dookoła plac apelowy. Jeszcze jeden ze skazańców przewrócił się i pokaleczył twarz o ostre kamienie. Z

głębokiej rany na czole wypływała krew, która zalewała mu twarz.

* Ty mały gnojku! * ryczał podoficer żandarmerii, kopiąc go brutalnie. * Kto ci rozkazał kłaść się na ziemi? Dwójkami, dwójkami, wy psy! Będiesz mógł się położyć dopiero, gdy napelnimy cię ołowiem, świniou!

Przejął ich porucznik żandarmerii z ustami niemal pozbawionymi warg. Był niewiele starszy niż ucniak z zapadniętymi policzkami, ale w jego oczach gorzał fanatyzm. Twór Himmlera w najgorszym wydaniu.

Pułkownik spojrział na niego ze złym przecuciem. Z gorzkiego doświadczenia wiedział, że tacy niewyrośnięci chłopcy są najgorsi. Nie obawiają się nie okazywać brutalności, bo dzięki niej próbują ukryć przed światem własny strach.

* Kim jesteś? * spytał młodziutki porucznik groźnym głosem, wskazując na zmarniałego więźnia, kiedyś wysokiej rangi.

* Major von Leissner, 460. Pułk Piechoty. Porucznik z całej siły uderzył starego oficera w twarz, a ten aż zakółsał się od niespodziewanego ciosu.

* Jak się nazywasz? * zawył łamiącym się głosem oficerek.

* Szeregowiec von Leissner!

Jeszcze raz wbił pięść w twarz zdegradowanego majora, który mógłby być dziadkiem młodego oprawcy.

* Panie poruczniku * zapomniałeś dodać, ty nędzny worku! Nie widzisz mojego stopnia?

Pięćdziesiąt przysiadów! Podwójnych!

Porucznik podszedł dumnie do kolejnego więźnia, aby sytuacja z majorem już się nie powtórzyła.

Jednak kolejny więzień też dostał uderzenie pięścią. Zawsze można znaleźć coś, co da powód do kolejnej masakry. Więzień może na przykład krzyknąć coś zbyt głośno albo powiedzieć za cicho, odpowiedź też może być niewłaściwa. Kiedy przeszedł jliż wzdłuż całego szeregu, nie było skazańca, któremu by twarz nie ociekała krwią. Potem stanął przed zebranymi i złożył delikatnie dłonie w rękawiczkach.

* Ci, którzy są uprawnieni do składania wniosków o ułaskawienie, dwa kroki do przodu! * zawołał wysokim, chłopięcym głosem.

Potem sprawdził ich nazwiska z listą.

* Czwarty blok * rozkazał krótko.

Banda warczących podoficerów poprowadziła ich do wskazanego budynku. Rzucili się na skutych więźniów jak banda bestii żądnych łupów. Hysteryczne wrzaski, krzyki i komendy roznosiły się echem między budynkami byłych koszar.

Młody porucznik przechadzał się teraz jak napsuszony kogut pomiędzy pozostałymi więźniami. Ci nie mogli błagać o litość!

* Cieszcie się słońcem * zakpił z nich. * Jutro rano wyprawimy was z tego świata! Ci, którzy mają być ogoleni wielką brzytwą, wystap!

Oficer artylerii zrobił krok naprzód. Był dużym, otyłym mężczyzną ze schorowaną twarzą.

Porucznik popatrzył na niego jak wąż na królika.

* Oficer rezerwy * stwierdził z szelmowskim uśmiechem młodzik.

* Tak jest, panie poruczniku.

Porucznik uderzył go krawędzią hełmu, łamiąc mu podstawę nosa. Trysnęła krew.

* Niech będę przeklęty, jeśli ta bandycka świnia nie stoi tutaj po to, aby mnie okłamać! * krzyczał, machając rękami z obrzydzeniem. * Nadał sobie stopień, na który nie zasługuje. Na pysk, małpo!

Jak padające drzewo były artylerzysta zwałił się do przodu na ostry żwir.

* Niezły jest! * zaśmiał się młody porucznik z zadowoleniem.

Strażnicy zaczęli się śmiać razem z nim. Cały plac koszarowy rozbrzmiewał radosnym rechotem.

Nawet piechurzy stojący przy oknie wydawali się rozbawieni.

* Kanonier Schröder, zdegradowany nadporucznik rezerwy, skazany na śmierć za niewykonanie rozkazów, melduje się do wykonania obowiązków, panie poruczniku!

* Widzisz, teraz lepiej! * uśmiechnął się porucznik, okazując sadystyczną przyjaźń. * A co kanonier Schröder robił w cywilu?

* Byłem nauczycielem, panie poruczniku.

* No, no! Nauczyciel! * niebezpieczne błyski ukazały się w bladoniebieskich oczach oficera.

Bez ostrzeżenia kopnął skazańca między nogi, a zaraz potem uderzył wierzchem dłoni w twarz.

* Kanonier nauczyciel ośmiela się stać na spocznij, prawda? Ten przestępca myśli, że jest z powrotem w swojej wiejskiej szkółce, gdzie może wyczyniać, co mu się żywnie podoba z bezbronnymi dziećmi naszego Fuhrera. Nie, mój miły przyjacielu, jesteś w przedsionku śmierci i czekasz na swoją kolejkę do golenia wielką brzytwą!

Po czym zwrócił się do podoficera.

* Zabierz stąd to ścierwo! Rzygać mi się chce na jego widok!

Młody porucznik zabawiał się jeszcze przez pół godziny dręcząc więźniów aż do momentu, gdy całą makabrę powstrzymał major wracający z porannej konnej przejażdżki po parku Tiergarten.

Sadysta dostał straszliwy ochrzan.

Stał w skupieniu i patrzył sztywno w oczy nerwowego oficerskiego konia. Stał się jednym wielkim

ludzkim łachmanem. Jego arogancja gdzieś uleciała.

Major się nie ruszył, dopóki więźniowie nie zostali odesłani do bloku numer 2 * przedsiönka piekieł, gdzie ci, którzy nie mogli spodziewać się łaski, oczekiwali na pluton egzekucyjny.

Jeździec ponownie spojrział na stłamszonego porucznika, po czym delikatnie pochylił się nad końskim karkiem.

* Nie macie drugiego guzika od góry, poruczniku * zatrąbił, uderzając szpicrutą w błyszczące buty do końskiej jazdy. * O godzinie 15 zameldujecie się w kompanii, która przygotowuje się do wymarszu. Brakuje im dowódcy plutonu. Mam nadzieję, że ta funkcja was zadowala?

* Tak jest, panie majorze!

* Tak właśnie myślałem * warknął major, ponownie przeciągając szpicrutą po cholewkach butów. *

Na froncie południowym znajdzie się na pewno miejsce, gdzie będziecie mogli dać upust swojej energii. Czy wiecie, dokąd udaje się batalion marszowy?

* Nie, panie majorze!

* Lecą do kotła w Circassion. Widzę, że dostarczycie swojemu pułkowi chwały i jeszcze zdobędziecie Krzyż Żelazny.

Major spał ostrogami konia, który podskakując lekko, obryzgał pianą z pyska twarz porucznika.

Wierzchowiec zdawał się uśmiechać, gdy truchtem przemierzał plac apelowy. Konie wojskowe wykazują szczególny instynkt, nieznany ich współbraciom z cywila.

Dopóki major nie zniknął z pola widzenia, porucznik nie śmiał nawet drgnąć. Później dopiero pozwolił sobie na wytarcie piany z twarzy i komentarz.

* Cholerny żydowski koń * wyklinał. * Mam nadzieję, że wyląduje tam, gdzie cała reszta!

Poczłapał na kwatery kompanii i zaczął pakować ekwipunek. Wszystko to, czego nie mógł zabrać ze sobą, wolał spalić, niż zostawić innym.

W batalionie marszowym natknął się na żylastego nadporucznika, który zjechał go jak starą kozę i przepowiedział mu nieciekawą przyszłość. Został umieszczony w sekcji zaopatrzenia, co było oczywistą degradacją. Inni oficerowie, weterani frontowi unikali go.

Trzy tygodnie później pogrzebała go zapadająca się ziemianka. Nikt nawet nie próbował mu pomóc. Jego służba na pierwszej linii frontu trwała niecałe dwadzieścia pięć minut.

Więźniowie zdali mundury do magazynu kwatermistrzostwa, skąd pobrali szkarłatne stroje. Potem skuto im ręce i nogi krótkimi łańcuchami. Ostrzyżono ich na łyso, aby uświadomić im, jak nędzne jest ich położenie. Nawet psy strażników okazywały im pogardę i szczyrzyły zęby, gdy skazańcy w

czerwonych drelichach zbliżyli się do nich. Kajdany były tak krótkie, że biedacy musieli skakać jak wróble. W tej sytuacji pokonanie schodów było prawdziwą katorgą. A strażnicy bez przerwy krzyczeli:

* Szybciej, szybciej, dwójkami! Dwójkami, mówię!

Pułkownik Frick był pierwszym, który upadł na schodach. Kopniaki i uderzenia kolb karabinów spadały bezlitośnie na jego plecy i biodra.

* Zdechniesz, jeśli się nie podniesiesz! * wył Feldwebel, wciskając brutalnie lufę empi w szyję ofiary.

Bardziej martwy niż żywy był pułkownik dotarł do celi, w której już przebywało ośmiu ludzi w podobnych uniformach, z żółtymi numerami naszytymi na piersiach.

* Hugo Wagner * przedstawił się najstarszy z nich.

Miał surową twarz.

* Artylerzysta, poprzednio generał*porucznik i dowódca dywizji, skazany z paragrafu 91b. Myślę, że to mówi panu wszystko. A pan? Powieszenie czy rozstrzelanie?

* Rozstrzelanie * odpowiedział obojętnie Frick, co zaskoczyło nawet jego samego.

* No to jesteś szczęśliwy! Mnie mają powiesić! Ale nadal mam nadzieję, że jeszcze zdążą zmienić wyrok na pluton egzekucyjny, nim będzie za późno.

Otworzyły się z hukiem drzwi i stanął w nich Feldwebel, tylko po to, by rzucić na ziemię kartkę papieru, ołówek i tabliczkę jako podkładkę.

* Ty * warknął, patrząc z wyraźną odrazą na pułkownika Fricka. * Napisz swój wniosek o ułaskawienie, wracam za dwadzieścia minut. Pilnuj się, aby do tego czasu było wszystko gotowe!

Zrozumiano? Tylko nie pisz historii swojego życia! Nie zapomnij o tym, ty stemplu armatni!

Zamknął drzwi z taką siłą, że aż poleciał tynk z sufitu.

* Dzięki Bogu * westchnął z ulgą pułkownik Frick. * Nareszcie będę mógł wyjaśnić, co się na prawdę wydarzyło. Ta cała sprawa to jeden wielki stek kłamstw i powinna być całkowicie odkręcona.

* Nie radziłbym ci pisać w tym tonie * ostrzegł go były dowódca dywizji. * Tylko ich zezłościsz. I zanim generał przebrnie przez połowę twojego podania, już się zniechęci i podpisze rozkaz egzekucji. Nikt nie jest zainteresowany twoją sprawą i wątpię, żebyś został ułaskawiony * masz zbyt wysoki stopień * chyba że zechcą cię użyć do jakiegoś śmierdzącego interesu. Nie ze względu na ciebie samego, bynajmniej. Radzę ci, napisz tak: Zdegradowany pułkownik strzelców, pełne imię i nazwisko, data urodzenia. Skieruj podanie do generała rozpatrującego wnioski o ułaskawienie, 3.

Zarząd Generalny. Ważny jest układ dokumentu

* zacznij dwa palce od tej strony, nie zapomnij o tym! Potem data orzeczenia wyroku śmierci, wydanego przez Wyższy Polowy Sąd Wojenny w Berlinie. Następnie prośba o zmianę sentencji na służbę w jednostkach karnych. Na końcu, trzy palce niżej: Koszary wojskowe, Berlin*Moabit, data, Heil Hitler i twój podpis.

* Heil Hitler? * spytał zaskoczony Frick.

* Czy myślisz, że ten rodzaj pozdrowienia zniknął tylko dlatego, że jesteś skazany na śmierć?

* uśmiechnął się pobłaźliwie generał*porucznik.

Dokładnie dwadzieścia minut później przyszedł strażnik. Przebiegł wzrokiem po petycji, skinął głową z zadowoleniem i wyszedł bez słowa z celi.

* Czy myślisz, że mam jakąś szansę na ułaskawienie? * spytał Frick z nadzieją w oczach.

* Naturalnie, że nie. Ludzie są ułaskawiani tak rzadko, że wydaje się to sensacją. W twoim wypadku chyba nie ma wątpliwości. Gdybyś był szeregowcem, zwykłym poborowym, miałbyś cię szansy * zależy to od tego, jaki nastrój danego dnia ma generał. Ale oficer skazany z paragrafu 91b?

Zostaniesz rozstrzelany.

* Na moce niebios, w takim razie pisanie apelacji jest zwykłą stratą czasu * powiedział Frick, czując, jak narasta w nim desperacja.

* Tak chętnie rezygnujesz z życia? * spytał generał sarkastycznie. * Dzięki niej żyjesz dłużej. Nic ci się nie stanie, dopóki nie dostaniesz odpowiedzi. Nie zabiorą cię jutro rano, tak jak to może być w naszym przypadku. Przez następne osiem dni nie będziesz leżał w nocy pełen strachu.

* Czy oni zabiorą cię jutro o ósmej rano? * spytał Frick drżącym głosem.

Już poczuł na sobie zimną rękę śmierci. Cała celi oddychała strachem. Wylaniał się ze ścian, spadał z sufitu i unosił się z podłogi.

* Tak, każdego ranka, dokładnie o ósmej, usłyszysz na korytarzu tupot nóg i stukot karabinów.

Potem otwieranie i zamykanie cel. A dokładnie o godzinie jedenastej, gdy wybije zegar koszarowy, kończy się strach. Mamy jeszcze jeden dzień przed sobą, a całe więzienie oddycha swobodniej.

Strach narasta ponownie, gdy budzi się świt, a my leżymy jeszcze na pryczach. Najgorszy czas przypada między czwartą a ósmą. Wtedy usłyszysz krzyki z innych cel. Komuś udało się popełnić samobójstwo. Ale niech Bóg pomoże temu, który tego spróbował i mu się nie udało. Gdy go przywrócą do życia, strażnicy zajmą się nim osobiście. Grozi im wysłanie na linię frontu, gdy wię

zienie umknie w ten sposób przed plutonem egzekucyjnym.

* Nie ma możliwości ucieczki? * spytał pułkownik z ożywieniem na twarzy.

* To kompletnie niemożliwe * były generał odrzucił tę sugestię ze śmiechem.

* A co z nalotami? * dopytywał się uporczywie pułkownik. * Wtedy panuje zamieszanie.

* Nie tutaj * uśmiechnął się były generał. * Strażnicy zamykają drzwi na dodatkowe zamki i siadają do gry w karty. A jeśli trafi w nas bomba lub dwie, to co? Po prostu wróg wykonał na nas wyrok.

I tak przeciągnęliśmy maksymalnie nasz czas. Jeśli przedłużymy nasze życie o jeden dzień, co to za różnica? Ważne jest tylko, że odbiorą nam życie i zameldują o wykonaniu wyroku. Porzuć wszystkie myśli o ucieczce i zaakceptuj swój los. To ci ułatwi przeżycie ostatnich dni.

* To przerażające * powiedział pułkownik, przejeżdżając ręką po ogolonej głowie * oswoić się z myślą, że zostaniesz zarżnięty jak zwierzę.

* Zgadzam się z tobą * przyznał generał.

* A gdzie wykonują egzekucje?

* Gdzieś ty się uchował, pułkowniku Frick? * spytał uszczypliwie generał. * Nie wiesz, jak się obecnie załatwia takie sprawy w Niemczech? Na Morellenschlucht ludzie rozstrzeliwani są całymi gromadami. Większość za niewielkie wykroczenia.

* Tam również wieszają? * spytał pułkownik i poczuł, jak wstrząsa nim dreszcz.

* Oczywiście. Szubienice stoją w rzędach. Tylko ścięcia nie są wykonywane w wojskowych obiektach. Przeprowadza się je w cywilnym więzieniu

w Plotzensee. To jest robota państwowego kata. Ci, którzy mają wpaść pod wielki nóż, są najpierw relegowani z armii i zabijani jako cywile.

Krótko przed capstrzykiem nadporucznika Wi*slinga wrzucono do celi. Jego twarz była cała opuchnięta i pokrwawiona. Usiadł na podłodze i pustym spojrzeniem obrzucał innych więźniów.

Miał wybite prawie wszystkie zęby, a jedno kolano było wielką otwartą raną. Miał też połamanych kilka żeber. Uskarżał się na ból przy oddychaniu.

* Rzuciłem się na oficera dyżurnego i próbowałem go udusić * wyjaśnił cicho.

* To była głupota * uznał generał. * Zaszkoziłeś tylko sobie, a może też innym niewinnym więźniom.

* Tak, to była głupota * przyznał nadporucznik, dotykając swego poobijanego ciała.

* Tu nie jest tak źle * wyjaśnił generał, układając się na wygniecionym, wilgotnym materacu z

morskiej trawy. * Byłem w wielu gorszych miejscach: Torgau, Germersheim, Glatz, w Forcie Zittau, przy Admirala Schröder Strasse. Były piekłem w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Tutaj w celach przynajmniej panuje spokój i dostajemy jedzenie jak żołnierze.

* Jak długo przebywasz w więzieniu? * spytał z ciekawością pułkownik.

* Czternaście miesięcy, ale wkrótce to się skończy. Każdego ranka spodziewam się, że mnie zabiorą. Jedyną szansą dla mnie, to że wojna nagle się skończy. I panowie z drugiej strony frontu mnie wypuszczą.

* To może jeszcze trochę potrwać * stwierdził pesymistycznie jeden ze współtowarzyszy niedoli.

* W Peenemiinde zajęci są eksperymentami z nową bronią * doleciało z rogu. * To jest straszliwy rodzaj broni, o którym nikt wcześniej nie słyszał. Jeśli je skończą, wygrają wojnę.

* Słyszałem o tym * zauważył pułkownik. * To ma związek z ciężką wodą przywożoną z Norwegii.

* Pracowałem przy tym * powiedział gość w czerwonej kurtce, siedzący w rogu. * Jestem chemikiem, ale na swoje nieszczęście nie umiałem utrzymać języka za zębami. Dlatego tutaj jestem. To był cudowny wieczór z koniakami i ślicznymi dziewczynami. Jedną z nich, z którą poszedłem do łóżka, pracowała dla gestapo. Pojawili się zaraz następnego dnia, gdy jeszcze walczyliśmy z kaczem. Grzeczni, młodzi panowie w skórzanych płaszczach i kapeluszach z opuszczonymi rondami. Gestapo * cienkie, owalne odznaki na łańcuszkach. Powiedzieli grzecznie:

„Proszę nam towarzyszyć. Musimy wyjaśnić drobną sprawę”.

Chemik w kącie roześmiał się radośnie i wskazał na siebie palcem.

* Tą drobną sprawą byłem ja! Traktowali mnie względnie dobrze. Po godzinie było wszystko jasne.

Miesiąc później dziesięciominutowa rozprawa przed sądem wojennym i jestem tutaj!

O godzinie 6 rano zadźwięczały wiadra na korytarzu. W zamkach głośno zazgrzytały klucze. To był sygnał do pobudki i składania materacy w stosy.

Wkrótce potem było śniadanie. Kromka chleba, kosteczka margaryny i kubek letniej, lurowatej namiastki kawy.

A potem było oczekiwanie. Całe więzienie śmierdziało strachem i przerażeniem. Na wieży zegarowej szczerknęła wskazówka minutowa, dochodząc do pełnej godziny. Zegar wybił ósmą i dokładnie w tym samym momencie na korytarzu zadźwięczały podkute żelazem buty strażników.

Rozległy się krótkie rozkazy. Stal stuknęła o stal.

We wszystkich celach umilkły rozmowy. Spojrzenia wbite były w szare drzwi. Pierwsza grupa już wychodziła pod eskortą. Odgłos maszerujących stóp cichł gdzieś w głębi korytarza.

Zdegradowany asystent lekarza zaszlochał rozdzierającym serce głosem.

* Opanuj się, człowieku * zbeształ go generał. * Płacz nic nie pomoże. Tylko wszystko pogorszy. W ten sposób jedynie denerwujesz strażników. Za późno też na żale. Powinieneś zdawać sobie sprawę, że krytykowanie Adolfa Hitlera nie ujdzie bezkarnie. Co byś powiedział, gdyby jakiś kryminalista nazwał cię konowalem? Potraktowałbyś to jako żart?

W celi zapadła przygnębiająca cisza. Słysząc było zbliżające się dzwonienie kluczy i wykrzykiwanie nazwisk.

Najmłodszy w celi, siedemnastoletni Gefreiter, przemknął do drzwi i przystawił do nich ucho.

Czerwona kurtka skazańca wisiała na nim bardzo luźno.

Były porucznik przysiadł skamieniały na jedynej pryczy, obok generała i patrzył jak zahipnotyzowany na drzwi. Czy otworzą się za sekundę? Czy groźnie wyglądający żołnierz z głęboko nasuniętym hełmem wywoła jakieś nazwisko?

Zaczął łkać, kompletnie stracił kontrolę nad sobą i zamienił się w spazmatycznie drżącą kupę mięsa. Przeżył już przez trzy tygodnie takiego porannego oczekiwania.

Generał, który był w tym wieku, że mógłby być jego ojcem, popatrzył na niego przez chwilę.

* Skończ z tymi idiotyzmami. Wyprostuj się człowieku! Pamiętaj, że jesteś oficerem! Śmiało!

Wypnij pierś i wciągnij brzuch! Tak, to głupie, ale pomaga! Nauczyl cię tego w szkole i w Hitlerju*gend. Skorzystaj z tego! Co ma się stać, to się stanie. Płacz niczego nie zmienia.

Porucznik zaczął krzyczeć. Rozdzierająco i paralizująco.

Generał Wagner złapał go za pierś i uderzył kilka razy otwartą dłonią w twarz, aż rozniosło się echo.

* Wstań, człowieku! Zbierz się do kupy! * zakomenderował ostro.

Porucznik stanął w pozycji zasadniczej. Był blady jak trup, ale już się otrząsnął. Błyski w jego oczach zniknęły.

Odgłos kroków oddziału śmierci wyraźnie się zbliżał. Nie mógł być daleko. Drżące okrzyki rozległy się w celi obok.

Dyżurny Feldwebel przeklinał i łajał.

* Nie zniosę tego * wyszeptał chemik. * Chyba oszaleję!

* A co chcesz zrobić, człowieku? * spytał kpiąco generał Wagner. * Rzucić się na kolana przed frontem oddziału egzekucyjnego? Powiedzieć im, że jesteś niewinny i że nie mogą cię zastrzelić?

* O Boże! Niech wezmą mnie dzisiaj * jęczał chemik z desperacją. * Niech to się skończy.

Wstał. Jego usta były jak czerwona plama na twarzy. Nim ktoś zdołał zareagować, zaczął krzyczeć.

* Zabierzcie mnie, wy cholerni mordercy! Zabijcie mnie! Zastrzelcie, nazistowskie bękarty!

Rzucili go na podłogę i zakryli mu usta, aby własnymi ciałami stłumić jego krzyki.

Przestraszeni nasłuchiwali pod drzwiami. Czy przyjdą strażnicy z długimi kijami? Hałasowanie w celach było całkowicie zabronione.

Wkrótce potem chemik się uciszył. Usiadł w kącie, a usta zaczęły mu drgać jak przestraszonemu królikowi.

* Jeśli któryś z was wbrew oczekiwaniom przeżyje * powiedział spokojnie generał * to chciałbym prosić, aby pozdrowił ode mnie moją żonę, Margre*the Wagner, w Dortmundzie. Hohenstrasse 89.

Powiedzcie jej, że umarłem z godnością. To jej na pewno pomoże. Cały mój majątek przypadł na rzecz skarbu Niemiec. Z tego powodu nie mogę odesłać jej obrączki ślubnej.

Wszyscy więźniowie zaczęli powtarzać adres, aby głęboko zapadł im w pamięć: Margrethe Wagner, Dortmund, Hohenstrasse 89.

Generał popatrzył na pokryte lodem okno. Przez chwilę milczał. Jego myśli pobiegły do Dort*mundu i Westfalii.

* Mam wrażenie, że dzisiaj po mnie przyjdą * powiedział nagle, wygładzając tunikę skazańca.

Ale dzień generała jeszcze nie nadszedł.

Zegar w sztabie kompanii wybił jedenastą. Całe więzienie odetchnęło z ulgą. Aż do ósmej rano dnia następnego, a to dużo czasu.

* Ćwiczenia na podwórzu! Marsz! Marsz!

Przenikliwe gwizdki przebiegły przez blok więzienny. Burza hałasów i zamieszania podniosła się ze wszystkich stron.

Zadźwięczały kajdany. Zazgrzytały klucze i zadudniły buty. Odziani w czerwone tuniki więźniowie zaczęli podskakiwać aż do utraty tchu. Pechowiec, który upadł, był bezlitośnie okładany wyciorami i kolbami karabinów.

Groźnie zaszczekał pistolet maszynowy. Skazaniec, który próbował coś powiedzieć do towarzysza, osunął się w kałużę krwi. Wciągnięto go jak worek do celi. Potem jego głowa głucho uderzała o schody, gdy wleczono jego ciało na dół.

* Brudne psy, świnię! * darł się strażnik, który z wściekłości nie był w stanie niczego innego

wymyślić.

Przyszedł Feldwebel*sanitariusz z torbą z czerwonym krzyżem przewieszoną przez ramię.

Popatrzył plugawym wzrokiem na ciężko rannego.

* Rzućcie to gówno na podłogę * warknął.

* Włoczę w tego bękarta tyle życia, aby mógł dotrzeć na miejsce straceń.

* Tylko nie przedawkuj * powiedział znużonym głosem jeden ze strażników.

* Ani mi się śni * odpowiedział sanitariusz.

* Gdyby to ode mnie zależało, obciąłbym mu jaja.

Roześmieli się głośno.

Plac apelowy zapełnił się ludźmi. Skazańcy w czerwonych ubiorach zmieszali się ze zwykłymi więźniami w szarych mundurach. Ci ostatni czuli się jak królowie w porównaniu z tymi w czerwieni.

* Formować kolumny trójkowe! * krzyknął dyżurny podoficer. * Szykiem kolumny, marsz!

Trzymać dystans, wy bydlaki! Śpiew!

jestem wolnym strzelcem Cały świat przed sobą mam Po rozległym wrzosowisku Kroczę dumnie sam
jestem wolnym strzelcem...

Ćwiczenia podwórzowe zawsze kończyły się jakimś rodzajem „spychacza”, w zależności od humoru dyżurnego Feldwebla.

Popołudnie szybko mijało. Długie cienie powoli kładły się na placu apelowym i wspinały się po ścianie naprzeciwko okien. Przyciszone rozmowy, głosy przepelnione strachem. Godzina śmierci szybko się zbliżała.

Śniadanie zjedzono w ciszy. Niewielu skazańców miało apetyt. Z wieży zegarowej znowu dało się słyszeć osiem uderzeń oznaczających godzinę śmierci.

Głosy pewnych siebie ludzi rozniosły się po budynku i odbiły echem, docierając do każdej celi.

Oddział egzekucyjny szedł wzdłuż korytarza. Odgłosy uderzeń ciężkich butów zbliżyły się do celi 109.

Dziwięciu więźniów wstrzymało oddechy. Z otwartymi ustami wbili wzrok w szare, stalowe drzwi. Wiedzieli, że oddział zatrzymał się za ich drzwiami. Dzwonienie kluczy. Przekręcanie klucza w zamku przestraszyło ich jak niespodziewany wystrzał z pistoletu. Klik, klik, dwa obroty klucza.

Ciężkie drzwi otworzyły się z łoskotem. Groźnie zabłyśły w nich hełmy. Kolby karabinów tarły o betonową podłogę. Cisza, pełna wyczekiwania cisza.

Spod krawędzi hełmu wyjrzała surowa twarz. Czyje nazwisko wymówią bezbarwne usta?

Generał Wagner zrobił pół kroku do przodu. Miał twarz koloru kredy, a usta czarne jak atrament.

Lęk przed śmiercią lodowym uchwytem usztywnił mu kręgosłup. Był pewien, że padnie jego nazwisko.

Chemik i porucznik wcisnęli się głębiej w stronę stosu materacy. Mały Gefreiter stał za stołem, miał w pół otwarte usta, jakby chciał coś wykrzyknąć.

Drzwi zamknęły się z trzaskiem. To była pomyłka. Kandydat na śmierć miał pochodzić z sąsiedniej celi.

Przeraźliwe wycie przerwało pełną wyczekiwania ciszę. Czyjeś ciało ciągnięto po betonowej podłodze korytarza. Trzy stalowe pręty w oknie znowu rzuciły cienie na podłogę. Pojawienie się czwartego cienia, cienkiego jak ołówek, oznaczało że wybiła godzina 11. Życie zaczęło się od nowa.

Atmosfera stała się prawie radosna.

Teraz, teraz, pomyślał pułkownik. Cień już prawie doszedł do umywalki. Ciężkie kroki marszowe rozlegały się na końcu korytarza. Szybko się zbliżały.

* Nie ma możliwości, aby kogoś jeszcze zabrali * wyszeptał porucznik, patrząc na punkt, w którym miał się ukazać cień czwartego pręta.

* Zaraz zobaczymy * odpowiedział ściszym głosem generał, robiąc dwa kroki w stronę drzwi.

Młody Gefreiter zaczął spazmatycznie popłakiwać. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Każdy myślał o sobie.

* Przyjdź, cieniu * prawie modlił się nadporucznik Wisling.

Do jedenastej brakowało nie więcej niż kilka sekund.

Stukot butów zbliżał się bezlitośnie. Żadne buty wojskowe na świecie nie brzmią tak złowieszczo jak niemieckie kamasze. Wzbudzają niekontrolowany strach w tych, którzy słyszą ich tąpnięcia.

Maszerujący ludzie przechodzili obok. Kawałek dalej na korytarzu rozległa się krótka komenda.

Oddział zawrócił! Stuk! Stuk! Stuk! Zatrzymał się dokładnie naprzeciwko celi 109.

Coś było nie tak! Czwarty cień był już wyraźnie widoczny.

Więźniowie wpatrywali się w niego z nadzieją. Przecież po jedenastej nie zabierają więźniów. Tak się nigdy nie zdarzyło. Dlaczego dzisiaj miało być inaczej?

Uderz, zegarze! Na miłość boską, uderzaj! Daj nam jeszcze jeden dzień życia! Życie jest krótkie, każdy dodatkowy dzień to cudowny prezent, nawet w więzieniu.

Zadzwończyły klucze. Dźwięk otwieranego zamka szarpał nerwy * dźwięk straży, która chętnie wykonuje swoją pracę.

Jeszcze przed otwarciem drzwi zegar na wieży komendy wybił godzinę jedenastą. Klucz wycofał się z zamka. Rozkazy zabraniają zabierania więźniów na egzekucję po godzinie jedenastej.

Przez więzienie przebiegały krótkie komendy.

* Na ramię broń! W lewo zwrot! Biegiem, marsz!

Stukot butów zaczął się oddalać, by wreszcie ucichnąć na końcu korytarza.

* Panie Jezu Chryste! * wyszeptał chemik z kąta celi. * Nigdy bym nie uwierzył, że człowiek może znieść coś takiego bez utraty zmysłów. Czy oni nie mają dla nas nawet cienia litości?

* Litość w Niemczech nie istnieje * zaśmiał się kpiąco generał. * Ale jednego możemy być pewni.

Jutro między ósmą i jedenastą jeden z nas wyjdzie stąd po raz ostatni.

* Kto? * zapytał łamiącym się głosem porucznik.

* Jeśli jesteś bardzo odważny, to zastukaj w okienko w drzwiach i spytaj * uśmiechnął się generał. * Ale zapewniam cię, że jeśli będziesz to ty, to jutro nie będziesz w stanie iść na miejsce straceń bez pomocy!

* Nikczemne diabły * wyszeptał z furią porucznik.

* Diabły * odezwał się prześmiewczo generał. * I ty uczęszczałeś do Akademii Wojskowej! Mój drogi młody człowieku, oni nie są większymi diabłami niż ty czy ja. Zwykle produkty wojskowego wychowania w III Rzeszy. Bądź uczciwy! Nie podziwiałeś tego, dopóki nie dowiedziałeś się, czym jest niemiecki system sądów wojennych?

Porucznik pochylił głowę i pokornie przyznał rację generałowi Wagnerowi. Przecież sam mógł zostać oficerem straży w tym więzieniu. Zamiast tego koleje losu sprawiły, że jest skazanym więźniem.

Nadporucznik Wisling spojrział na generała Wagnera. Czy on myśli, że jest zbudowany z drzewa i stali? Jest niemal pewne, że tego poranka przyszli po niego. Przecież już dawno mu minął normalny limit czasu dla ludzi noszących czerwone tuniki. Musiał mieć tego świadomość.

* W 1934 roku ostatni raz brałem udział w ćwiczeniach strzeleckich w Morellenschlucht *

zauważył przypadkowo pułkownik Frick, patrząc w szare okno. * To był chyba sierpień i było gorąco. Objedliśmy się dojrzałymi morelami, które zalegały grubą warstwą wokół drzew. Strącały je podmuchy następujące po wybuchach granatów moździerzowych. Wszystkich nas potem bolały brzuchy...

Drzwi otworzyły się ze zwykłym chrzęstem i nowy więzień w czerwonym stroju pokazał się w celi.

* Feldwebel Holst, 133. Pułk Piechoty, Linz nad Dunajem * przedstawił się nowy mieszkaniec celi.

* Pułkownik Frick, 5. Pułk Grenadierów, Poczdam * uśmiechnął się smutno pułkownik.

* Arystokraci w pięknych kapelusikach * powiedział sarkastycznie generał. * Nie jestem z aż tak wysokiej klasy. 11. Pułk Pancerny, Paderborn.

* Byłem skierowany do Paderborn * powiedział siedemnastoletni Gefreiter * 15. Pułk Kawalerii.

Stuknął przepisowo obcasami. Nadal traktował generała jak generała, chociaż obaj byli zdegradowani i skazani.

* Porucznik Pohl, 27. Pułk Artylerii, Augsburg * teraz przedstawił się wystraszony młody porucznik.

* Ależ nagle staliśmy się formalistami * zaśmiał się Wisling. * W takim razie w porządku, nadporucznik Wisling, 98. Pułk Strzelców Górskich, Mit*tenwald.

* Znasz Schórnera? * spytał generał. * Był chyba komendantem waszego pułku?

* Tak, był podpułkownikiem. A teraz jest feldmarszałkiem i jest równie znienawidzony jak poprzednio * uśmiechnął się gorzko Wisling.

* Kiedy byliśmy na poligonie strzeleckim w Morellenschlucht * kontynuował pułkownik Frick * zabronione było znęcanie się nad rekrutami. Było ważne, aby się nie denerwowali, gdy nadeszła ich kolej. Byliśmy zadowoleni z pobytu na tym poligonie, ale tylko latem. W zimie było przerażająco zimno i wietrznie. To tak jakby cała fala mrozu przyszła z Rosji i usadowiła się między pokrzywionymi drzewami.

* A teraz zakończysz życie w Morellenschlucht * wtrącił sucho generał. * Czy wiedziałeś, że już w czasach cesarza rozstrzeliwano żołnierzy w tym miejscu?

* Nie, nie miałem pojęcia.

* To jest jedna z najbardziej charakterystycznych cech, nas, Niemców * westchnął generał

apatycznie. * Nigdy niczego nie wiemy. Jesteśmy nacją przymykającą oczy. Bóg tylko wie, ile niewinnych istot ludzkich zostało zastrzelonych w Morellenschlucht.

* Czy takie rozstrzelanie boli? * wtrącił się nagle Gefreiter.

Jego współtowarzysze spojrzeli na niego z zaskoczeniem. Nikt z nich do tej pory się nad tym nie zastanawiał. Sam strach przed śmiercią był zbyt silny, aby zastanawiać się nad fizycznymi aspektami z nią związanymi.

* Nie wierzę, że cokolwiek poczujesz * powiedział z przekonaniem generał. * Jedna kula zabija natychmiast, a co tu mówić o dwunastu!

* Nie wierzę, że będą chcieli mnie zastrzelić

* powiedział porucznik z nutą hysterii w głosie.

* Zostanę wysłany do oddziału karnego. Czuję to w kościach. Wiem o tym. Kiedy wreszcie dojdą, jakim jestem specjalistą, to zdadzą sobie sprawę, jak bardzo mogę być użyteczny w takim oddziale.

Daję słowo, że odwiedzę pańską żonę i przekażę ostatnie informacje od pana. Panie generale, przyglądałem się panu i podziwiam pana!

Na korytarzu rozległ się hurkot toczącego się wózka z jedzeniem. Zegar wybił ósmą.

Rozkazy, szczęk broni, krzyki i przekleństwa, brzęk kluczy. Tego poranka zabrano wielu skazańców. Więzienie aż brzęczało od nerwów.

Na podłodze znowu pokazały się trzy cienie prętów. Niedługo pokaże się czwarty. Z trzaskiem otworzyły się drzwi.

* Paul Kóbke * zawarczał Feldwebel. Chemik, który z wrażenia nie mógł zamknąć ust, stanął wyprostowany.

* Nie, nie * wyjęczał. * To pomyłka. Nie jestem tutaj jeszcze tak długo. To musi być pan, panie generale!

* Zamknij się, Kóbke * zadudnił rozzłoszczony strażnik, robiąc krok do środka celi. * Na generała też przyjdzie kolej, tak jak na resztę z was. Ale dzi

siaj jest twoja kolejka, więc się pośpiesz. Twoja grupa już czeka.

Pchnął chemika w ręce dwóch podoficerów, którzy z rutynową sprawnością założyli mu kajdanki na ręce.

* Wkrótce się zobaczymy * zaśmiał się Feldwe*bel, z hukiem zamykając drzwi.

Ojczyzna ma prawo żądać od ludzi poświęcenia wszystkiego dla jej dobra. Dlatego rozkazuję, aby każdy zdolny do noszenia broni został wezwany pod sztandary armii i wysłany do walki z wrogiem bez względu na wiek i zdrowie.

Adolf Hitler, 25 sierpnia 1944 roku.

* Niech was diabli porwą * powiedział Stary, gdy podniósł pokrywę wejścia do piwnicy i zobaczył, że leżymy beczynnie pomiędzy pustymi butelkami.

* Nie tak głośno * jęknął Mały. * W głowie skacze mi chochlik i wali kołkiem od namiotu, gdy tylko ktoś się odezwie.

* Banda leni * zrzędził Stary.

* Masz całkowitą rację * przyznał, czkając Gregor. * Siedzimy w tej piwnicy i olewamy wszystko.

* Święta Agnieszko * ślinił się Porta. * Jeśli się ruszymy, to ryzykujemy tym, że zamienimy się w alkoholików i rozpadną się nam wątroby.

* O rany, moja głowa! * jęczał Barcelona zmęczonym głosem. * Wyjdźmy na zewnątrz i zobaczymy, czy już ogłoszono pokój, podczas gdy my piliśmy wódkę armii radzieckiej.

Stary tak długo nas dręczył, aż znaleźliśmy się pomiędzy drzewami owocowymi. Stamtąd dostrześliśmy hełm ukazujący się za barykadą drogową.

Rozległ się strzał i stalowy garnek zniknął. Rzuciliśmy się na ziemię i wycelowaliśmy w tamtą stronę broń.

Wkrótce potem ukazał się kolejny hełm.

Heide strzelił z karabinka automatycznego i kolejny hełm spadł na ziemię, ale po naszej stronie barykady.

Dopiero po dwudziestu minutach ukazał się następny hełm. Tym razem strzelił Porta. Kula zmiażdżyła twarz naszego wroga. Poczekaliśmy chwilę i ukazał się kolejny hełm.

* Czy oni są stuknięci? * mruknął Stary, pukając się palcem w czoło.

Gdy to mówił, Mały wystrzelił ze snajperskiego karabinka.

Hełm wyleciał w powietrze, a potem z dźwięcznym stukotem potoczył się po ziemi.

Po kilku minutach, gdy hełmy przestały się ukazywać, podczołgałiśmy się do barykady.

Leżeli jeden obok drugiego z przestrelonymi głowami.

Przeszukaliśmy ich kieszenie i plecaki z prowiantem, by po chwili ruszyć leniwie swoją drogą.

Rozdział 4

EGZEKUCJA

Szef mechaników Wolf siedział ze swoim dworem przy okrągłym stole w kantynie 5. Kompanii. Po jego obu stronach siedziały warczące wilczury gotowe rzucić się na każdego, jeśli tylko wielki boss niemieckiej mafii da najmniejszy sygnał.

Za jego plecami na wysokich stołkach siedziało dwóch Chińczyków, ochroniarzy. Obserwowali każdego wchodzącego, widząc w nim potencjalnego wroga, którego trzeba unieszkodliwić.

Wokół stołu kłębił się tłum pochlebców, chłopców na posyłki, którzy pozostawali w garnizonie tak długo, jak byli potrzebni wielkiemu szefowi.

Porta zatrzymał się i uderzył dłonią w czoło, udając zaskoczenie.

* To ty wciąż żyjesz, zasikany straganiarzu? * zawołał zadowolony. * Czy ktoś ci mówił, że wyglądasz jak zabandażowana dupa? Wpuśćmy tu trochę świeżego powietrza, bo śmierdzi ściekami!

* Tak twierdzisz? * spytał rusznikarz, pochylając się konfidencjonalnie w stronę Wolfa.

Ten zaś kołysał się na fotelu i naśladował dłonią strzały z pistoletu, tak jak widział to na amerykańskich filmach. Potem spojrzał taksująco na Portę i nie było widać w jego oczach obrazy.

Taki luksus oczywiście kosztuje pieniądze, które obermechanik kochał ponad wszystko. Był przede wszystkim biz

nesmenem. Można mu było pluć prosto w oczy, jeśli kogoś stać było na ten przywilej.

Mały złapał rusznikarza za poły munduru, podniósł do góry i trząśł nim jak chart złapanym królikiem.

* Co jest? * darł się przerażony facet, kopiąc bezradnie nogami w powietrzu.

* Zamknij się, nędzna wszo! * warknął Mały, który był w nastroju do niszczenia rzeczy, ścinania ludzi i ogólnej demolki, czyli po prostu kierował nim zdrowy impuls zwrócenia na siebie uwagi innych.

Główny mechanik Wolf roześmiał się z satysfakcją na myśl o tym, że ten szary, ponury dzień trochę się ożywi. Jego pochlebcy zrobili to samo, nie ośmielali się reagować inaczej niż szef.

* Podniosłeś rękę na podoficera! * wrzeszczał rusznikarz, próbując kopnąć Małego w twarz.

* Podoficer! * zarżał pogardliwie olbrzym, machając pacjentem jak skrzydłem wiatraka. * Jesteś tylko jebaką luf.

* Zabij go * zaproponował wspaniałomyślnie Porta, opróżniając olbrzymi dzban piwa jednym głośnym łykiem.

Potem pięknie beknął i poprosił o ponowne napełnienie dzbanka.

Kucharz, Oberfeldwebel Weiss nadciągał z pistoletem P*38 w ręku.

* Zostaw go * powiedział, wskazując na Małego lufą broni. * Nie myśl sobie, że nadal jesteś wśród Eskimosów i możesz się zachowywać, jak tylko chcesz. U mnie panuje dyscyplina, szczególnie w kuchni. Zostaw tego człowieka! To jest rozkaz!

* Jakiego człowieka? * spytał nasz kumpel, bełkocząc i podniósł rusznikarza jeszcze wyżej.

* Tego, którego trzymasz w ręku, bydlaku! * ryczał podoficer, tracąc całkowicie kontrolę nad sobą.

* To nie jest człowiek, to gwałciciel luf * odparł Mały, cały czas machając ofiarą w powietrzu.

* Puść go! * warczał Oberfeldwebel Weiss, kierując pistolet w naszą stronę.

* No, dobrze * westchnął zrezygnowany Mały i rzucił rusznikarzem w zamknięte okno, tak że szkło i drzazgi z futryn przeleciały nam koło uszu.

Przez moment Oberfeldwebel stał niezdecydowany i patrzył na resztki okna, za którym zniknął rusznikarz.

* Panie podoficerze! Polecenie wykonane! * zaśmiał się, salutując, Mały.

Weiss wziął głęboki oddech i zrobił się purpurowy na twarzy. Otwierał i zamykał usta jak spragniony wody karp. Teraz zaczął przypominać balon, z którego uchodzi powietrze.

* Nie chcę zniszczeń w mojej kantynie * zajęczał głębokim głosem. * Pijcie piwo i płaćcie za nie.

Śpiewajcie porządne niemieckie piosenki, módlcie się do Boga o zwycięstwo albo siedźcie cicho.

Jeśli nie podporządkujecie się regulaminowi, to dostaniecie po uszach.

* Możesz na nas liczyć, jesteśmy po stronie religii * zapewnił go Mały, wystawiając głowę przez rozbite okno w poszukiwaniu rusznikarza.

Weiss dopchał się do stołu i arogancko zażądał kart.

* A kto ciebie, do diabła, zaprosił? * spytał bardzo zaskoczony Porta, silnie akcentując słowo „ciebie”.

* Pilnuj siebie * ostrzegł Weiss z poczuciem ważności. * Kim ty jesteś? Bo ja jestem zawsze wyżej niż taki mały Obergefreiterek jak ty!

Porta spojrział na niego pobłaźliwie.

* A niech to diabli! Czy ty nie wiesz, że jestem w tej samej randze co nasz szef szefów, Obergefreiter Hitler?

* Olać to * przerwał kategorycznie Wolf. * Porta, rozdawaj karty, a ty, Weiss, zamknij dziób albo wyskoczysz z własnej dupy, cwaniaczku!

* Co, wyrzucisz mnie z mojej kuchni? * krzyknął podniecony dowódca kuchni.

Wyglądał, jakby chciał ruszyć do akcji.

* Twojej? Ty niczego nie masz! * stwierdził ze spokojem Wolf. * Kazałem Hauptfeldwebelowi Hofmannowi przekazać ci ją, bo sądziłem, że jesteś jednym z moich ludzi. Ale może się myliłem?

* Oczywiście, że jestem. I to zawsze * zaczął płaszczyć się komendant garkuchni, pocąc się na myśl, że mógłby znowu znaleźć się wśród zwykłych żołnierzy.

* Chcesz więcej niż cztery karty? * spytał Porta z krzywym uśmiechem, gdy jego sokole oko zauważyło, że jedna karta Weissa gdzieś zniknęła.

* Jeśli chcesz zobaczyć, co się stanie, jak nas przekręcisz * ryknął Wolf z fałszywym patosem * to będziemy kumplami tylko tak długo, jak to konieczne, a potem wylecisz z twojej ciepłej kuchni do lodowatego okopu, by pokazać, jak dobrze, ale beznadziejnie jest walczyć za Fuhrera i Faterland!

Weiss nadał się jak balon. Był koniec miesiąca i odczuwał katastrofalny brak pieniędzy. Musiał wygrać kilkaset marek. Nie mógł więcej sprzedać na czarny rynek. Oficer zaopatrzeniowy okazał zdziwienie, już trzeci raz, z powodu drobnych kradzieży. Dużo nie brakuje, aby jego domek z kart się rozpadł.

* Wyglądasz, jakbyś chciał powtórzyć napoleoński bieg przez płotki do Moskwy * zaśmiał się ze srogą rozkoszą Porta, patrząc na bladą twarz Weissa.

Wolf wygrał dwie pierwsze gry, a potem trzy następne. Był w hałaśliwie dobrym humorze.

* Nie potrafili byś oszukiwać, prawda? * spytał podejrzliwie Porta, patrząc chciwie na okazały stos pieniędzy leżący przed Wolfem.

* Odrzucam takie oskarżenia z pogardą, na jaką zasługują * zareplikował arogancko główny mechanik.

Gregor klął w złym humorze. Już stracił spory majątek. Stary też był cichy i nerwowy, bo przegrał 200 marek, które zamierzał wysłać do domu swojej Liselotte.

Weiss był już na skraju łez. Poprosił o małą krótkoterminową pożyczkę. Był nadal optymistą i wierzył, że spore stosy pieniędzy leżące przed Wolfem i Portą mogą jeszcze zmienić właściciela.

Porta wielkopańskim gestem przesunął 500 marek w jego stronę.

* Tylko podpisz ten kawałek papieru * poprosił. Weiss przebiegł szybko wzrokiem po zapisanym tekście.

* Osiemdziesiąt procent! * zawył rozjuszony.

* To jest lichwa! Jak śmiesz oferować coś takiego komuś wyższemu rangą, szefowi kuchni? Czy ty wiesz, że jest to szczeranie na regulamin? To zbrodnia cywilna!

* Zamierzasz dyskutować, co jest nielegalne?

* spytał przebiegle Porta spod mocno zmrużonych oczu. * A co z Oberfeldweblem, który pożycza pieniądze od szeregowców?

* Kopnąć go w tyłek, aż mu paski sierżanta spadną * zapiał radośnie Mały, wykorzystując okazję, aby schować dwie karty. Pieniądze pożyczone przez Weissa uważał już za swoje.

Weiss zrezygnował z oporu i z dzikim wyrazem twarzy złożył podpis. Szybko schował 500 marek do kieszeni, jakby obawiał się, że ktoś mu je ukradnie.

Porta chrząknął jak głodny sokół. Kląb plwociny wylądował w wiadrze przy drzwiach.

* Przestańcie z tym obrzydlistwem * ostrzegł ponuro Weiss. * To nie spluwaczka, tylko wiadro do kawy 3. Kompanii.

* W porządku * odparł szybko Porta. * Następnym razem napluję ci w twarz.

Wolf zaniósł się śmiechem i wygrał kolejny raz.

Gregor też wziął pożyczkę od Porty, oczywiście z 80*procentową prowizją.

Weiss wyłożył swoje karty. Nie mógł zrozumieć, dlaczego ma taką plażę w kartach. Był błąd jak trup. Przez moment chyba nawet pomyślał o samobójstwie, ale szybko zrezygnował z tego pomysłu. Po trzecim rozdaniu, w którym nie brał udziału, zaczął żebrać o nową pożyczkę.

Porta spojrzał na niego z powątpiewaniem, ale po dłuższej chwili przesunął w jego stronę 300 marek oraz starannie złożony weksel.

* Co jest, do diabła? * zapiał Weiss z twarzą czerwoną jak gotowany homar. * Płatne w 24 godziny? Dlaczego?

* Dlatego, że należysz do grupy wysokiego ryzyka * roześmiał się bezwstydnie Porta, kontynuując sprawnymi palcami rozdawanie kart.

* Wysokiego ryzyka? * burknął przygnębiony Weiss. * A co ty o tym wiesz?

* Więcej, niż myślisz * uśmiechnął się Porta z przekonaniem. * Wkrótce chłopcy na posyłki przyjdą zrobić ci remanent, dzięki czemu znajdziesz drogę do szeregu bezimiennych bohaterów.

Teraz na twarzy Weissa zagościł kolor granatowy.

* Insynuujesz, że jestem złodziejem?

* Nie myślałem, że tak wolno coś do ciebie dociera * odciął się bezczelnie Porta i zaraz potem niemal podskoczył razem z krzesłem, gdy zobaczył w kartach trzy króle.

Wolf załkał i klepnął Portę po ramieniu, jakby chcąc potwierdzić przyjacielskie stosunki.

* Masz chyba rację, Porta. Ty i ja wyczujemy kradzioną wieprzowinę z odległości mili. Weiss, a ty już śmierdzisz zjełczałą niewinnością i potem spod pach!

* Mam nadzieję, że twoje poczucie humoru pozwoli ci znieść taki widok * roześmiał się Porta, rzucając na stolik zwycięsko trzy króle.

* Tak jak ty * odparował błogo Wolf, kładąc na blat dwa asy i damę.

Już wyciągnął ręce, aby zgarnąć pieniądze Porty.

* Wstrzymaj konie * ostrzegł Mały, rzucając dwa asy i króla.

Udało mu się szybko wymienić dwójkę na króla, którego do tej pory trzymał pod siedzeniem.

* Ty chyba nie oszukujesz, prawda? * spytał Porta, patrząc twardo na przyjaciela.

* Nigdy w życiu * warknął obrażony Mały. Porta potoczył wzrokiem po stole. Wiedział, że Mały oszukuje. Trójka, na której siedział do tej pory, a którą zamienił na króla, paliła go w tyłek, wiedział jednak, że Mały również siedział na gorącej karcie. Mógł oczywiście zażądać, aby Mały wstał. Ale Małego mógł dopaść jeden z rzadkich przeblysków geniuszu i mógł on zażądać od reszty graczy, aby wszyscy powstali. A wtedy Porta też będzie przegrany, choć być może nie tylko on siedzi na podmienionych kartach. To by znaczyło, że grę trzeba zacząć od nowa, a to oznacza zwrot dotychczasowych wygranych. Dokonał błyskawicznej kalkulacji i ocenił, że wygrał wystarczająco dużo, poza tym dochodziły prowizje od pożyczek. Uznał że nie warto dalej ryzykować, bo i tak był to dobry dzień. Postanowił tylko przyglądać się Małemu jak wygłodniały owczarek alzacki.

Porta wygrał pięć następnych rozdań.

Weiss wycofał się z gry i zszedł na dół, do piwnicy, aby zjeść trochę chleba z cukrem. Usłyszał gdzieś, że cukier jest źródłem energii. Porta udzielił mu nowej pożyczki, ale tym razem zażądał

jako gwarancji 50*kilogramowego worka kawy. Co kompania jutro zrobi dla worka kawy, nie martwiło

w tej chwili Weissa. Jest jeszcze dużo czasu do śniadania, a do tej pory wiele może się zdarzyć.

Drzwi otworzyły się z podmuchem i do pomieszczenia wmaszerował szef kwatermistrzostwa, Sieg, z dużą, groźną torbą ozdobioną orłem Rzeszy, którą mocno ścisnął pod pachą. Gruby i trzęsący się, rzucił swe cielsko na wątle krzeselko, które tylko zatrzeszczało z wysiłku.

Weiss zrobił się zielony na twarzy.

* Czego tu, do diabła, chcesz? * spytał Wolf, ledwie próbując ukryć niesmak z powodu niespodziewanej wizyty.

* No teraz, no teraz * przerwał mu Sieg zarozumiałym miauknięciem i położył teczkę na stoliku, jakby była w niej bomba zegarowa. * Może byłoby mądrzej, gdyś był trochę spokojniejszy, co?

Zastukał palcami w blat stołu i pokazał pokryte tytoniem zęby w nieprzyjemnym uśmiechu.

* Może i byłoby tak lepiej dla ciebie * odparł, śmiejąc się, Wolf.

Teraz Sieg spojrzał na Wolfa przez zmrużone oczy.

* Jeśli jest to ostatnia rzecz, którą mogę zobaczyć w życiu * wysyczał * to chciałbym zobaczyć ciebie i Portę podziurawionych kulami, i to jeszcze nim wojna się skończy!

* Ty biedny dupku * roześmiał się Porta z wyższością.

Podniósł do ust szklankę wypełnioną po brzegi wódką i przed twarzą Sięga opróżnił ją jednym głębokim łykiem. Wyłowił z kieszeni kurtki mundurowej Sięga cygaro i zapytał o ogień.

Zaskoczony Sieg podał mu złotą zapalniczkę.

Chwilę trwało, nim Porcie udało się przypalić cygaro. Dmuchnął potem pod sufit potężną chmurą dymu i wsadził zapalniczkę do swojej kieszeni.

* To nie jest prezent * zaprotestował słabo Sieg.

* Powiedziałaś * proszę bardzo, tak? * przerwał mu protekcyjnie Porta. * A ja odpowiadam

* dziękuję! Prezenty są zawsze mile widziane.

* Tego już nie zniosę! * wydarł się kwatermistrz.

* Uważaj na mój stopień, bo cię oskarżę, Porta! Jestem sztabowym kwatermistrzem!

* Jesteś po prostu głupkiem * stwierdził spokojnie Porta. * Trzymaj się, bo inaczej tak kopnę cię w

tyłek, że polecisz dziesięć metrów w powietrze.

Sieg poderwał się tak gwałtownie, że przewrócił dzbanek z piwem, który należał do Gregora.

Złocisty napój zalał wszystko na stole.

Gregor popatrzył na niego z wyrzutem.

* Uważaj, do jasnej cholery * warknął nasz kumpel ostrzegawczo, po czym ściągnął szalik oficerski z szyi Siega i zaczął nim ścierać piwo.

* Mój szalik! * ryknął wściekły kwatermistrz.

* Moje piwo * uśmiechnął się Gregor, rzucając mu pod nogi ociekający piwem szalik.

* Co ty sobie, do diabła, myślisz * że mi podskoczysz? * warknął Sieg, ściskając pięści w bezradnej wściekłości. * Jeszcze za to zapłacisz! Nie jestem twoim koleśkiem! Jestem kwatermistrzem! Mam silnych przyjaciół, którzy mogą was zmiażdżyć jak wszy!

* Przypominasz mi napalonego do czerwoności królika * powiedział pogardliwie Porta. *

Kwatermistrz ze sztabu! Ty jesteś dziurą w dupie armii!

* No, to teraz będziesz miał ciepło! * zaryczał Sieg, wymachując mokrym szalikiem ponad głowę.

* Zdecydowaliśmy uwolnić cię od ciężkiego obowiązku dalszego życia * roześmiał się diabo*licznie Porta.

* Kopnąłbym cię prosto w tyłek, gdybym się nie bał, że porysuję sobie od tego buty * powiedział

Wolf, wyciągając przed siebie z dumą szyte na miarę oficerki.

* Jesteście aresztowani! * wrzasnął Sieg, próbując wyciągnąć z kabury mauzera.

Po sekundzie z mordem w oczach odbezpieczył broń.

Jak błyskawica Stary wykopał pistolet z dłoni zaślepionego furją kwatermistrza.

* Teraz możesz wybierać, czy siedzimy spokojnie, czy też mam napisać o tym wszystkim raport!

Jesteś czymś w rodzaju oficera, więc uważaj *powiedział nasz dowódca, chowając pistolet do kieszeni.

* Co masz na myśli? * spytał niepewnie Sieg.

* Ty jesteś jednak głupkiem * Stary skinął głową, jakby na potwierdzenie swoich słów. * Nic się nie zmieniłeś od czasu, gdy byłeś zwykłym siodla*rzem z naszej łaski.

* Byłem Oberfeldweblem * poprawił go Sieg, wypinając dumnie pierś. * A teraz jestem oficerem.

* Gównu * zaprzeczył chłodno Stary. * Jesteś czymś w rodzaju cywilnego sługusa w mundurze, niczym więcej. Chcesz się bić tutaj, czy chcesz wyjść z Portą za kuchnię?

Sieg rozejrzał się niepewnie, nie kryjąc rozdrażnienia. Był większy i silniejszy niż Porta, a poza tym był jednym z najlepszych bokserów w szkole rekrutów. Z drugiej strony nie wiedział, jaki podstępny unik może mu zafundować jego przeciwnik.

Po jakiejś minucie kiwnął gwałtownie głową.

* Jestem gotów rozkwasić ryło temu bękartowi.

Porta powstał ze swojego miejsca za Wolfem i zaczął demonstracyjnie zdejmować kurtkę mundurową.

* Zgadzam się mieć obitą facjatę, jeśli ten trzęsący się kawałek galarety, który myśli, że jest facetem, potrafi to zrobić.

Wolf pochylił się w jego stronę, powiedział mu na ucho coś, co spowodowało, że nasz kumpel wybuchnął głośnym śmiechem.

Wkrótce potem staliśmy w kręgu za kuchnią, czekając na rozpoczęcie walki.

Wolf i Porta trzymali głowy blisko siebie i patrzyli na Sięga jak para doświadczonych kocurów.

* Może założymy rękawice * zaproponował Porta pozornie beztrąsko. * Nie mam zamiaru zniszczyć sobie mojego manicure na takim ryju.

* Możesz sobie nawet założyć na ręce buty * powiedział pogardliwie Sieg. * Nikogo w każdym razie nie uderzysz, dopóki nie wbiję cię w ścianę.

* Czy wiesz, że jakiś oficer z kwatermistrzostwa posuwa twoją żonę, gdy ty bohatersko liczysz worki z ziemniakami? * spytał słodko i bezczelnie Barcelona.

* Chrzań się * zapiał z furią Sieg. * Moja żona z nikim innym nie chodzi do łóżka, tylko ze mną.

Była dziewczyną, gdy ją poznałem.

* Gdyby nią nie była, to by na pewno wiedziała, że nie warto się zadawać z takim drewniakem jak ty! * zatrąbił Mały prowokacyjnie.

* Tobą też się zajmę, gdy skończę z tym dupkiem * zawołał, ruszając w stronę Porty, który jeszcze wciągał na ręce czarne, skórzane rękawiczki.

* Jestem gotów, gdy tylko powiesz * zarechotał uradowany Porta, wciskając dokładnie palce rękawic.

* Pierwsza runda * oznajmił Stary, opuszczając rękę.

Sieg zaszarżował jak rasowy samiec.

Porta obrócił się lekko na jednej nodze, przez co jego przeciwnik przeleciał obok niego, nawet go nie trafiając. Sieg wpadł na Gregora, który odrzucił go w stronę rzędu uschniętych badyli ziemniaczanych.

* Hej, jestem tutaj! * zawołał Porta, robiąc dwa kroki wstecz. * Co jest, do diabła? Dlaczego chcesz bić Gregora, skoro miałeś walczyć ze mną?

Sieg zasapał jak wściekły buhaj, po czym potarł lewą pięść.

* Wdepczę cię w ziemię * warknął groźnie. * Na Boga, sprasuję cię! Wydaje mi się, że czekałem na to od wieków!

* Już się niecierpliwie * uśmiechnął się przyjacielsko Porta. * Ja czuję to samo. Już dawno mi zakiełkowało, że trzeba ci obić ryj.

Tańczył wokół przeciwnika, chroniąc rękami twarz.

Sieg próbował strzelić lewym prostym, ale Porty już tam nie było. Gdy grubas próbował się odwrócić, zobaczył, że coś czarnego leci w stronę jego

twarży. To coś uderzyło go w głowę z ogromną energią. Cios poderwał go w górę, po czym przeleciał w powietrzu kilka metrów i wylądował na skrzyni z odpadkami. Jego twarz wyglądała, jakby trafiła w nią kula dum*dum.

* Wezwijcie sanitariusza * powiedział szorstko Stary, po czym szybko udał się do kantyny. Nie chciał wiedzieć, co się stało.

* Może się czegoś nauczy, co nie? * zaśmiał się Porta, robiąc uderzeniem pięści wgniecenie w stalowej płycie stojącej przy drzwiach.

* Świetna wkładka * zawołał Mały z zachwytem. * Obciążone rękawice.

Porta zdjął czarne rękawiczki. Były wyłożone ołowiem * ruski produkt, spadek po zabitym oficerze NKWD.

* Merde, ca va barder * powiedział Legionista ostrzegawczo. * W ciągu kilku tygodni Sieg zacznie rozsądnie myśleć i dojdzie do tego, że z tymi rękawiczkami to była śmierdząca sprawa.

* Nic mnie to nie obchodzi * powiedział beztrosko Porta, uderzając rytmicznie ciężkimi rękawicami w mur. * W tej wojnie bywają trudne momenty. Muszę więc mieć głowę na karku i nie dam jej sobie rozwalić.

* A jeśli spróbuje ci strzelić w plecy, to co wtedy? * spytał Mały, wiedząc, że Sieg jest

niebezpiecznym i bezlitosnym przeciwnikiem.

* Jestem tym, który strzela, a nie tym, do którego strzelają * chwalił się Porta.

Poszedł do kantyny i opróżnił wielki dzban piwa.

* Chryste, ale leje * powiedział, wzdragając się, Mały, gdy człapaliśmy w ciemności na linię kompanii.

Na 2. Sekcję czekało zadanie specjalne. Trochę nas to niepokoiło, bo zadanie specjalne mogło oznaczać wszystko.

Następnego dnia dokładnie o godzinie 7.30 wdrapywaliśmy się na wielkiego Kruppa*diesla, który już na nas czekał.

* Hej, wy, chyba mogę mieć do was zaufanie

* ryczał Hauptfeldwebel Hofmann, gdy wyruszaliśmy. * To wielki honor dla takich smutnych worów jak wy, być wybranym do takiego zadania! Pamiętajcie, że wzrok Fuhrera spoczywa na was!

Wypiąć klaty, wciągnąć policzki, bando sępów!

Nad Szprewą skręciliśmy i jechaliśmy dalej wzdłuż niej, w kierunku Spandau.

* Wymyśliłem * powiedział zmęczonym głosem Stary. * Egzekucja!

* Dobra, mam nadzieję, że pójdzie szybko i będziemy mieli spokój przez resztę dnia * powiedział

Porta, który już chyba zaczął planować zajęcia na popołudnie.

* Gdybym wiedział, że to będzie egzekucja

* powiedział z gniewem Porta * to bym się rozchorował.

* Dlatego nigdy tego nie mówią * wyjaśnił Gre*gor, sprawdzając pasek przypięty do karabinu.

* Ale dlaczego nie zostawią tego gówna SS albo zandarmerii? * zaprotestował urażony Barcelona.

* Przecież jesteśmy żołnierzami, a nie katami.

* Cest la guerre, jesteś niewolnikiem karabinu, tak jak reszta z nas * upomniał go Legionista. * To nie twoja sprawa dlaczego. To jest twój obowiązek, jeśli żyjesz w tym wojskowym gnoju * kiedy w nim jesteś, wszelkie szansę również umierają.

* Za dużo myślicie * powiedział beztrosko Mały.

* Przejmujecie się tym, co każą nam robić. Kiedy już stuknę takiego jednego, to pomyślę, że to tak samo jak, gdybym spuścił w trakcie jarmarku na Reeper*bahn jakiegoś klauna jednym trafieniem piłki

z jego grzędy pod wodę.

* Rolę klauna to ty zacząłeś grać już wcześniej

* zauważył trochę złośliwie Porta.

* Jeśli była taka potrzeba * westchnął Mały.

* Właziłem sam na żerdź jak zwykły zakochany ptaszek albo coś podobnego. Spadałem i znowu opijałem się wodą. Po tym, jak zestrzelili mnie 169. raz, powiedziałem sobie dość. Dostawałem za to trzy marki na godzinę. Ale zanim odszedłem, tym dwóm ostatnim, co mnie zestrzelili, zostawiłem coś na pamiątkę.

Poniżej Morellenschlucht, na piachu, pomiędzy rzędami przygiętych przez wiatr młodych jodeł ciężarówka się zatrzymała.

Przemarznięci do kości zaczęliśmy podskakiwać dla rozgrzewki. Lodowaty wiatr nawiewał chmury drobnego śniegu, który sypał się nam na twarze i zmuszał nas do stawiania kołnierzy zmoczonych płaszczy zimowych.

* Mogliśmy chociaż zrezygnować z tego głupiego polerowania * powiedział rozdrażniony Porta.

* Patrzcie na moje buty! Całe już zabłocone. Cholera, będę musiał je znowu wyczyścić, zanim ruszę na cipki do Garbatego Psa.

Gderając, ruszyliśmy udeptaną ścieżką, którą przed nami utwardzało butami tysiące żołnierzy.

Stary przetoczył się ze zgarbionymi ramionami przed frontem naszego oddziału, daleki od wyglądu wzorowego żołnierza. Kabura ciężkiego P*38 dyndała mu przy pasie. Pistolet miał w magazynku osiem pocisków, na strzały litości.

Czekał na nas kościsty, złowrogo wyglądający major żandarmerii. W milczeniu przeglądał nasz ekwipunek. Szczególnie interesowały go nasze karabiny. Oszacował nas, po czym zaczął obrażać

* mówił o nas jak o stadzie świń niegodnych noszenia niemieckiego munduru. Nie próbował nawet ukryć tego, że brzydzi się naszym widokiem. Tylko Julius Heide wzbudził jego uznanie.

* Stójcie spokojnie i zwracajcie na mnie uwagę

* major prawie krzyczał poprzez deszcz ze śniegiem. * Używamy łątek do celowania nawet wtedy, gdy nie są konieczne. Gdy ich nie używaliśmy, mieliśmy kłopoty z niektórymi oddziałami egzekucyjnymi. A teraz uwaga: chcę zobaczyć dwanaście kul w celu. I niech was Bóg ma w opiece, jeśli zobaczę choć o jedną dziurę mniej! Któregoś dnia dwóch głupków strzeliło gościowi w jajka.

Toż to czyste lenistwo. Pudło będzie was drogo kosztować. Ćwiczenia w celowaniu przez trzy tygodnie, dzień i noc!

Zaczął kiwać się od kolan w górę, tocząc po nas dzikim wzrokiem.

* Chcę, abyście stanęli na wysokości zadania

* kontynuował przenikliwym głosem. * Będą obecni świadkowie. Nie zwykli świadkowie wyznaczeni przez sąd wojenny, ale oficerowie znacznie wyż

szej rangi * ktoś z partii, prasy i cywilnej administracji. Prosili o zgodę na uczestnictwo. Chcą zobaczyć krew, perwersyjne bydlaki. Zostaniecie podzieleni na dwa oddziały i nikt * nawet Reichsmarszałek * nie dostanie zezwolenia na przejście przez linię bezpieczeństwa. Nie chcę widzieć więcej martwych ciał, niż to konieczne.

* Ty, Oberfeldwebel * czekał, wskazując na Starego. * Jesteś odpowiedzialny za to, żeby rozstrzelani byli tylko ci, których skazano wyrokiem sądu. Nie mam zamiaru ponosić odpowiedzialności za to, co się tutaj stanie, a wy możecie, jak sądzę, wykosić przypadkiem wszystkich obecnych. Bez żadnych zbędnych strat. Niech chociaż jednemu obserwatorowi coś się stanie, to na Boga, wypruję ci flaki i zrobię z nich sznurowadła. Z reszty też! Jesteśmy tutaj, aby wykonywać rozkazy, więc mamy to robić porządnie! Mam nadzieję, że nie ma tutaj słabeuszy, którzy mogliby stracić przytomność. Jeśli któryś z was zasłabnie i osunie się na kolana, zajmę się nim osobiście i tak mu skopię dupę, że mu kręgosłup wyjdzie przez czaszkę. A co ty, do diabła, wyprawiasz z tym hełmem?

Ostatnie słowa skierował do Małego, który zsunął stalowy kapelusz do tyłu, prawie na kark, przez co wyglądał jak Żyd w jarmułce.

* Jak się nazywasz?

* Creutzfeldt * odparł Mały, ścierając śnieg z powiek.

* Może przypadkiem generał Creutzfeldt? * za*ryczał prześmiewczo major.

* Jeszcze nie * odpowiedział nasz towarzysz, zgarniając z twarzy lepki śnieg.

* Czyś ty oszalał, żołnierzu? Trzymaj te brudne łapy z daleka od gęby, gdy stoisz w pozycji zasadniczej. Oskarżyć tego żołnierza!

Stary potoczył się w stronę Małego i zamarko*wał jakieś ruchy.

* Korespondenci wojenni będą chcieli zrobić zdjęcia * kontynuował zirytowany major * ale nie chcę widzieć nikogo poza linią rozgraniczającą, dopóki nie ucichnie echo wystrzałów. Już kiedyś się to zdarzyło. Jakiś idiota nie strzelił razem z oddziałem egzekucyjnym, a potem przypadkiem zastrzelił jednego z głupich obserwatorów. Mógłbym się z tego śmiać, gdybym nie był za to odpowiedzialny.

Heide i ja mieliśmy za zadanie przywiązywać skazańców, była to chyba najgorsza robota przy egzekucji. Patrzyliśmy na siebie wzrokiem zbitego psa podwórzowego, ważąc w rękach krótkie sznurki. Ruszyliśmy w kierunku miejsc egzekucji. Będziemy korzystać z dwóch słupów, tak powiedział major.

Przeciągnęliśmy sznury przez otwory w palach egzekucyjnych, które kiedyś były podkładami kolejowymi. Łatwo było zauważyć dziury po mocowaniu szyn.

Stało dwanaście takich słupów, dzięki czemu było oczywiste, że w razie konieczności można tutaj szybko przeprowadzić dużą liczbę egzekucji.

Staliśmy straszliwie przemarznięci, gdy wreszcie dano nam komendę spocznij, ale nie mogliśmy daleko oddalać się i mieliśmy być w pogotowiu.

Nikt ze specjalnych obserwatorów jeszcze nie przybył. Mieliśmy dużo czasu. Skazańcy przybywają pół godziny, a nawet godzinę później. Świadkowie za to już przybyli.

Z radością patrzyliśmy, jak drżą z zimna. Z poskręcane drzewa przyglądał się nam kruk. Wzdłuż długich wykopów wiatr przeganiał deszcz ze śniegiem. Sznury do krępowania fruwały w powietrzu, jakby chciały chwycić ręce skazańców.

* Co za pogoda na śmierć * westchnął Stary z desperacją, podnosząc kołnierz wbrew regulaminowi.

* Lepiej niż na słońcu * zauważył Gregor. * To zimno przywodzi mi na myśl ciepło i spokój grobu.

* Dlaczego, do diabła, te cholery nie przychodzą, a my nie możemy wrócić do domu i pójść na cipki?
* zrzędził Mały, ścierając lepką maź z twarzy.

Potem rzucił zgniłym jabłkiem w stronę Heide*go, który szybkim przysiadem uniknął trafienia.

Miękki pocisk trafił majora żandarmerii między oczy, tuż pod obręczą hełmu.

Patrzyliśmy w pełnej wyczekiwania ciszy, jak oficer ściera z twarzy resztki owocu. Potem zdjął z głowy wypolerowany hełm i popatrzył na niego przez zmrużone powieki. Stalowy garnek też był

pokryty resztkami zgniłego jabłka. W majora ponownie wstąpiło życie. Z dzikim wzrokiem i krótko ostrzyżonymi włosami, najeżonymi jak na karku wściekłego psa, ruszył w stronę Małego, wyrzucając z siebie strumień przekleństw i gróźb.

* Wyciągnę ci flaki przez tyłek, ty nędzna świnio. Myślisz, do diabła, że to jakaś gra?

Płonął taką wściekłością, iż wydawało się, że zje Małego, który stał sztywno i w napięciu obserwował pustym wzrokiem linię horyzontu.

* Świnio, idioto, jak śmiałeś rzucić zgniłym jabłkiem w majora? Czy ty rozum straciłeś? Chciałbym przywiązać cię do jednego z tych słupów, razem ze skazańcami.

Deszcz obelg leciał na Małego jeszcze chyba przez kwadrans.

Kruk siedzący na pokrzywionym drzewie zaskrzeczał złowrogo. Chociaż brzmiało to raczej, jakby się z nas śmiał. Major chyba też tak pomyślał, bo rzucił w ptaka kamieniem, ale ten przesunął się tylko pogardliwie parę centymetrów i zaczął stroszyć pióra, jakby zgodnie z regulaminem chciał

przygotować sobie mundur na nadchodzącą egzekucję.

Mrucząc pod nosem obelgi, major ruszył w stronę szopy, w której zaczął nerwowo dzwonić telefon.

Trochę czasu minie, nim zapomni o 2. drużynie z 5. Kompanii.

Jakiś spóźniony jeździec, rozchlapując błoto, zaczął rozpytywać o majora.

Żołnierze wyprostowali się. Coś musiało się stać.

Po chwili major wyszedł z szopy.

* Egzekucja przesunięta o trzy godziny * warknął.

Otrzymaliśmy rozkaz ustawienia karabinów w kozły, czyli w sposób, który wynaleziono razem z bronią palną.

Deszcz padał coraz bardziej, a wiatr wiał mocniej.

* Trzymajcie się, bydlaki * powiedział oficer, odjeżdżając kubelwagenem. * Wkrótce wrócę!

Przymusowi świadkowie, drżąc, siedzieli przy szopie. Z niewiadomej przyczyny nikt nie zezwolił im wejść do środka.

Kapelan zrobił się dosłownie niebieski na twarzy. Jako jedyny z obecnych nie miał na sobie zimowego płaszcza.

To miała być nasza dziewiąta egzekucja od czasu, gdy przebywaliśmy razem w 5. Kompanii.

Przeważnie to saperzy lub personel pomocniczy tworzyli oddziały egzekucyjne, ale w obecnych czasach w ich skład wchodził nawet sami skazańcy.

Wiatr już przemroził nam kręgosłupy. Z zimna zaczęliśmy dmuchać w spuchnięte, zaczerwienione dłonie.

Major powrócił i nakazał wydać wszystkim posiłki. Jakiś głupek nie zamknął dokładnie wieka termosu, więc zupa była ledwie ciepła.

* Do cholery! * wyklinał Porta. * Zgodnie z regulaminem powinniśmy otrzymać gorący posiłek.

Puknął łyżką w cynową obudowę termosu.

* A to gówno jest zimne jak jaja pawiana w porze deszczowej.

Oficer łącznikowy przybył ponownie. Egzekucja została odroczone o następne dwie godziny.

* To znaczy, że będziemy musieli puknąć ich o zmroku * stwierdził kwaśno Porta. * Nadzieja w

Bogu, że nie będziemy musieli tego robić przy sztucznym świetle. Już kiedyś tego próbowałem, ale to nic przyjemnego. Przyprawiali kandydata do przeprowadzki na tamten świat i kiedy zapalili światło, okazało się, że to dziewczyna z łączności. Tak nas załatwili. Dwóch z oddziału od razu rzuciło karabiny, a porucznik zeszyt wniósł. Potem złamał szablę na kolanie i rzucił w stronę oficera z biura prokuratury. Oczywiście natychmiast odciągnęli

go i zastąpili oficerem z żandarmerii. Wykończyliśmy dziewczynę, ale przedtem jeden z nas zemdlął i padł na twarz. Karabin, hełm i inne cuda poleciały do stóp skazanej, która zaczęła tak się drzeć, że reszta z nas była blisko znalezienia się za kratami za niesubordynację. Porucznik poszedł

do Torgau i wrócił do nas już jako strzelec. Rok później zatłukli go w Sennelager za dezercję. Nie przewiduję więcej strzelania przy sztucznym świetle!

* Też kiedyś brałem udział w egzekucji kobiety * przyznał się Gregor. * Ale wtedy było bardzo słonecznie. Służyłem w 1. Pułku Kawalerii w Królewcu. Powiedziano nam początkowo, że jest to ulicz*nicca.

* Najpierw napełnili nas sznapsami, a gdy byliśmy już nawaleni, przyprowadzili ją. Była tak biała na twarzy, iż myśleliśmy, że już nie żyje. Gdy ładowaliśmy broń, rzygnęła, że aż nas opryskało.

Podniosłem wzrok, tak aby lufa była skierowana ponad jej głowę. Nie mogłem tego zrobić! Zwisła zabawnie na sznurach, jeszcze zanim wystrzeliliśmy, ale nie tak, jak wtedy, gdy wiatr kołysze martwymi ciałami. Podszedł do niej trochę blady oficer żandarmerii, aby oddać strzał dobijający.

Trzy razy zagrzmiał jego walther. Staliśmy spokojnie i czekaliśmy, aż sanitariusz odetnie ją od słupa. Obok niego stanął lekarz*oficer i zaczął szczekać i krzyczeć, gdy dziewczyna wypadła z więzów. Żadna kula w nią nie trafiła! Jedenastu koleśków miało taki sam pomysł jak ja * aby chybić. Oficer żandarmerii, który również był nowy w tej grze, strzelił w ziemię.

Gość z prokuratury, kapelan i wszyscy inni zaczęli natychmiast krzyczeć. Wybuchła afera, i to nawet nieplanowana. Dziewczyna, gdy oprzytomniała, posikała się i padła na atak serca.

Potem zafundowali nam niezłą wędrowną. Na czele z oficerem żandarmerii wylądowaliśmy w 500.

batalionie w Heubergu. Później porzucali nas po różnych miejscach. Z tego, co wiem, tylko ja pozostałem żywy z tego składu. Też byłbym trupem, gdybym nie wyprzedził generała swoją dzie*sięcietonówką. Nie wiedziałem, że wyprzedziłem samochód generała aż do momentu, gdy dogoniło mnie dwóch żandarmów na motocyklach BMW. Pędziłem swoją ciężarówką, aż nagle zahamowałem, tak że goście jadący za mną ze strachu wylądowali w rowie pełnym błota. Ale generał miał telefon w swoim horchu, więc gdy dotarłem do skrzyżowania w Kehl, armia żandarmów już czekała, aby powitać mnie i dziesięcietonówkę.

Z końskim uśmiechem generał zapytał mnie, czy mogę prowadzić samochód tak swobodnie jak tę ciężarówkę. Nie zaprzeczyłem. Tak się kręcił w tym swoim generalskim mundurze, że jego dębowe liście wysyłały błyski na całą Francję.

Kiedy już mnie wyczuł, zaczął uważać, że musiałem urodzić się w aucie. Dwa dni później byłem jego kierowcą i gdyby nie pułkownik Warthog, byłbym nim nadal. A to znaczy, że byłbym całkiem pewien, że przeżyję wojnę. Bycie kierowcą generała to całkiem niezła polisa na życie. W takiej robocie nie idziesz tam, gdzie groziłoby ci choćby zadrapanie.

* Ale jak dostałeś te wszystkie ozdóbki, które masz przypięte do munduru? * zaciekawiał się Stary.

* Robota biurowa * odparł z dumą Gregor. * Jeśli coś wieszali na generale, to ja też dostawałem coś skromnego. Kiedy on dostawał Krzyż Żelazny z warzywami, ja dostawałem Krzyż Żelazny. Trochę później „Gotowane Jajko w Srebrze”. (Ze względu na kształt i barwę tak potocznie określano Srebrny Krzyż Niemiecki.)

Major ponownie pojechał do miasta.

Zaczęliśmy mieć cichą nadzieję, że cała operacja zostanie odwołana.

Kiedy oficer wrócił, Porta pokazał mu „wał”, przekładając prawą pięść przez zgięty łokieć lewej ręki.

* Nie mogłeś z tym poczekać, dopóki nie podam komendy spocznij? * chrząknął kwaśno Stary.

* Nie byłoby zabawy * odparł bez respektu Porta * bo w tym czasie mógłby już sobie pójść.

* I tak nam mija popołudnie * westchnął z przygnębieniem Mały. * Inni już dawno są w mieście i zajmą nam najlepsze panienki.

* Pamiętam, jak byłem wykidajłą w Kocurze * zaśmiał się Porta. * Tego popołudnia przyszedł

jakiś koleś, rozglądając się, gdzie mógłby rozciągnąć swoją armatkę. Był przedstawicielem handlowym od garnków i patelni. Zniknął w zielonym pokoju z Birgitte * Połykaczką Ptaków, zwaną Lachocią*giem, pochodzącą z Hóchster. „Garnki i patelnie” zaczął ją gryźć w ucho.

Odepchnęła go i kazała mu przestać. Chwilę później zaczął gryźć jej lewą pierś.

* Skończ z tym gryzieniem * krzyknęła zdenerwowana. * Jeśli jesteś głodny, mam torbę orzeszków.

To jest porządny dom publiczny, a nie cholerny bar z kiełbaskami, a je nie jestem w menu. Jestem tu do pieprzenia, a nie do żucia.

* No to teraz bądź lepiej miła, mała, dobra dziewczynko * powiedział „Garnki i patelnie”, z grymasem na twarzy * albo tatuś coś ci zje!

Objął ją ramionami i ugryzł w drugą pierś. Dziewczyna się wściekła i próbowała kopnąć go w jajka, tak że mogły mu polecieć do gardła. Ale „Garnki i patelnie” miał tyle siły od noszenia żelastwa, że bez drgnienia zniósł potężny cios, złapał pannę, obrócił, przełożył przez kolano i dał jej kilka klapsów w goły tyłek.

* Jezu, żebyście słyszeli, jak ona się darła i wyła. Ale im większy stawiała opór, tym gość był bardziej zadowolony. Tyłek miała czerwony jak rozgrzany piec, gdy wreszcie udało się jej uwolnić.

Syczała i pluła, a gdy zobaczyła w lustrze swój pokiereszowany tyłeczek, zaczęła jeszcze kłąć jak doker w chłodny poranek po nocy spędzonej na pijaństwie. Pokazała mu cycki, na których odbite były ślady jego zębów.

* Ty cholerny, pieprzony kanibalu! * krzyczała, wychodząc niemal z siebie. * Miałeś mnie bzykać przez całą noc. A teraz kto będzie chciał dziewczynę, która ma wokół sutek ślady po zębach rekina?

Poznasz za chwilę „Dużego Willy'ego”, na pewno go poznasz! Waży 140 kilogramów i nie jest za ciężki na swój wzrost! Wyrwie ci jaja jak młodemu świniakowi!

* Nie chcę go spotykać * „Garnki i patelnie” zrobił się lekko nerwowy. * Chcę tylko trochę zabawy.

* Jesteś naprawdę zabawny, ty zawszony bękarcie! * drżała cała z wściekłości. * Te cycki to moja lokata kapitału, chłopcze!

Komiwojażer parę razy nabrał głęboko powietrze i jeśli nawet jego puszcza mózgowa przeciekała, to nie musiał walić nią w ścianę, aby pobudzić ją do działania. A myśl, że „Duży Willy” odpoczywa i buduje swoją moc gdzieś pod dachem Kocura, jeszcze bardziej pobudziła jego komórki. Wyciągnął

500 marek z kieszeni i zapytał, czy dzięki tym banknotom znaki na cyckach znikną szybciej.

* A ty jesteś Żydem? * spytała Lachociąg. * Obrzezany czy co? Nie chcę żadnych kłopotów z glinami!

„Garnki i patelnie” spojrział obrażony i wyciągnął ptaka ze spodni. To był zwykły niemiecki ptaszek. Panienska ruszyła w kierunku drzwi, gdy w dłoni komiwojażera pojawiło się kolejne 500

marek.

* Trochę czasu ci to zabrało * uśmiechnęła się, chowając banknoty pod spódnicę. Myśl o fałszywych pieniądzach nawet nie przyszła jej do głowy. Szybko wskoczyła do łóżka faceta.

* Bon appetit, mały kanibalu * zaśpiewała. * Możesz ssać i. zuć, a za następne 200 marek nawet gryźć. Zawsze daję swoim klientom to, czego chcą. Wszystko jest tylko sprawą ceny.

Krzyczała z rozkoszy, gdy atakował jej pośladki za pomocą pasa, a gdy ugryzł ją między uda, za*miauczała jak podniecona kotka dopadnięta przez dwa doświadczone kocury.

* Zaraz wracam * powiedział, wychodząc. Dopiero po pewnym czasie zdała sobie sprawę, że kłamał * gdy udała się do kasy oszczędnościowej, aby wpłacić zarobione pieniądze. Zgarnęli ją, bo banknoty po 500 marek były fałszywe. Oczywiście

ście zaprzeczyła, że ma coś wspólnego z lewą kasą. Sprawa zrobiła się jeszcze gorsza, gdy w jej pokoju znaleziono kolejne trefne 200 marek. Wpadła całkowicie, a o „Garnkach i patelniach” nikt już

więcej nie słyszał.

* Życie w Niemczech jest prawie nic niewarte od czasu, gdy zapanował u nas ten dziwny rodzaj socjalizmu * powiedział Gregor. * Przyzwyczailiśmy się, że można grać z glinami w policjantów i złodziei. Obecnie role o północy się zmieniają i mogą cię nawet ściągnąć z dymiącej cipki. A jak nie wyznasz tego, co chcą, to splaszczą ci twarz jak buldogowi i zaraz jesteś gotów nawet czekać.

* Wszyscy poza Niemcami nazywają to państwem policyjnym * zaśmiał się szeroko Porta.

* Prawo konstytucyjne i cywilne możesz wsadzić w dupę emerytowanej dziwki z Reeperbahn.

Mały, który zajadał chleb z cukrem, przełknął spory kęs z nie małym kłopotem, po czym przepłukał gardło sznapsem zmieszonym z piwem. Potem wydał długie, basowe beknięcie.

* Cokolwiek się stanie * powiedział apatycznie

* i tak skończysz na Stacji Dawida, gdzie posadzą cię na stołku, którego blat wyszlifowany jest na wysoki połysk przez setki drżących tyłków. A potem powiedzą ci, że możesz odmówić odpowiedzi zgodnie z paragrafem kiła i mogiła. Możesz mieć również swojego obrońcę, ale zanim dotrzesz do telefonu, do czego też masz prawo, oni już zaczynają przesłuchanie. A w trakcie niego szybko wyznasz, że Bóg, Maria i ich syn Jezus zaplanowali ostatni skok na bank przy Adolf Hitler Platz oraz zastrzelili bez skrpułów kasjera, bo nosił czerwony krawat. Prawa obywatelskie!

Prychnął pogardliwie, a po chwili dodał:

* Tyle w nich prawdy co w cholernej Biblii. Jeśli mieszkasz na Sankt Pauli, to policjanci i

„porządni obywatele” traktują cię jak zwykłego oszusta i jak dobrze ci przyłożą, to zaraz zeznasz, że to ty dokonałeś tej nierozwikłanej ostatnio zbrodni, i dalej będą się z tobą tak bawić. Jeśli wpadniesz w ten ich strumień gówna po jednej ze stron Bernard Nocht Strasse, gdzie prostytutki mogą dmuchać się w totalnej ciemności, to nawet nie próbują czytać ci twoich praw, tylko od razu spuszczaają te cholerne psy, aby mogły sobie potrenować rozwalanie ludzkich tyłków. Słyszeliście ostatnie wieści? Psy Wolfa przeżuły jakiegoś biednego faceta, który nie mógł zapłacić temu mafijnemu bękartowi.

* To rzeczywiście paskudne psiska * powiedział Porta z niesmakiem. * Rzucają ci się do tyłka, nim pomyślisz. Nie chciałbym mieć takich bestii. Nawet gdyby znały dwanaście języków, potrafiły pisać w sanskrycie oraz znały na pamięć brytyjski i pruski podręcznik musztry kawalerii.

* Te psy to diabły * powiedział Gregor z nienawiścią w głosie. * Wszystkie psy są głupie. Tylko popatrz na nie. Niech tylko jeden zacznie czekać, bo jakiś żydowski chłopaczek nasikał obok jego nosa, to zaraz jakiś inny czworonożny dupek się dołącza, a potem kolejny. I tak przez całą noc! A nie ma po co czekać. Tylko budzą wszystkich. Jedynie Bóg wie, jak nienawidzę psów. Wszystkie powinny być wytrute i wypchane.

* Powiedz mi * zwrócił się Porta do Małego * czy Sieg płaci?

* Roześmiał mi się w twarz i poinformował, że jesteś już w drodze do kicia i jeśli z niego wyjdiesz, to tylko w pozycji horyzontalnej z dwunastoma dziurami po kulach * odparł Mały z melancholią na twarzy. * Gdyby nie było koło niego czterech goryli, to rozsmarowałbym go na ścianie.

* Odstrzelę mu rzepki * zahuczał groźnie Porta.

* Potem to samo zrobię z łokciami. Na końcu wepchnę go do brzucha jego germańskiej matki i dopiero wtedy z nim skończę.

* Najpierw potraktujemy go nożem, a potem go zastrzelimy * zaproponował groźnie Mały. * Nie znoszę ludzi, którym nie można ufać.

Porta podniósł jedną nogę lekko do góry i wypuścił gazy tak głośno, że panowie stojący przy szopie spojrzeli na niego z wyrzutem.

* Upewnijcie się, czy dobrze ich związaliście

* ostrzegł nas sumiennie Stary.

* Mieliśmy egzekucję w Grafenwóhr, gdzie postronki nie były porządnie zawiązane i skazaniec zaczął biegać po polu kaźni jak kurczak z obciętą głową. Ale wybuchł skandal! Wszyscy spanikowali. Kapelan doznał szoku, gdy zobaczył oddział egzekucyjny ganiający skazańca pod ścianą straceń.

* Dobry Boże * zawołał przestraszony Barcelona. * Czy udało mu się uciec?

* Powiedziałem, że ganiał jak bezgłowy kurczak, który wyrwał się katu * powiedział beznamiętnie Stary.

* Stary Attyla przytroczyłby go do siodła * roześmiał się Porta.

* Normalni ludzie nigdy tego nie zrozumieją

* przyznał Mały, potrząsając głową. * To nie do

uwierzenia, co wyprawiają w naszej armii. Kiedy byłem Gefreitrem w Torgau, pewnego czwartkowego poranka otrzymaliśmy rozkaz rozstrzelania jakiegoś marynarza. Dziwny facet, który robił dziwne rzeczy w życiu. Poszedł do szkoły w wieku siedmiu lat i siedział trzy lata w pierwszej klasie, a potem następne trzy w trzeciej. Z czwartej klasy już zrezygnował. Łamał niemieckie prawo, jakby to była jego praca. Zapis jego przestępstw był tak długi, że jedna osoba czytałaby jego akta przez pół roku. Sąd wojenny skazał go na śmierć przez rozstrzelanie, ale ponieważ był

niezwykłym gościem, zmienili sposób wykonania kary na powieszenie. Był w sztabie w Torgau taki jeden Feldwebel * specjalista w duszeniu ludzi za pomocą kawałka liny * i to jemu zlecieli tę robotę.

Wtedy odkryli, że skazaniec nie ma szyi. Ramiona i szyja były jednym, więc jak powiesić faceta, który nie ma szyi? No bo po co innego Bóg dał ludziom szyję? Kat i skazaniec ustalili więc, że

marynarka zrobi specjalny rodzaj liny do wykonania tej egzekucji. A Feldwebel obiecał, że wykona całą operację szybko, nie czyniąc bólu skazańcowi.

* I tu właśnie tkwił błąd. Pierwsza próba poszła źle, bo pętla nie była odpowiednio zaciśnięta.

Przynajmniej tak mówili. Marynarz wyslizgnął się ze stryczka i poleciał prosto w dół przez otwartą zapadnię. Nawet się nie skaleczył. Walnął z hukiem, spadając na dno dołu, gdzie siedział przez chwilę, klnąc i złorzecząc.

* Chyba się nie zranił? * spytał z troską Porta.

* Nie, ani trochę, sam wylazł na górę, na szafot. Był przynajmniej tak samo zaniepokojony jak my.

Darł się na Feldwebla, że jest tępym głupkiem, któ

ry nawet nie potrafi wieszać ludzi: „Następnym razem pętla ma być zaciśnięta prawidłowo, tak aby nawet skazaniec mógł być zadowolony”. Ale znowu się nie udało. Niedoszły wisielec ponownie wyslizgnął się jak cholerny węgorz.

* To już dosyć, żeby zabić najtwardszego czarnucha, jakiego widziałem * krzyczał marynarz, gdy wspinał się na szafot po raz drugi.

Feldwebel ze sztabu przeproszał go gorąco, a oficer z prokuratury obiecał, że jeśli trzecia próba powieszenia się nie powiedzie, to załatwi mu ułaskawienie. I uwierzcie albo nie, ale gość trzeci raz wyslizgnął się ze sznura. Feldwebel dostał bzika i zaczął latać wokół szafotu jak pies, który chce się ugryźć w ogon. I nim ktoś go zdołał powstrzymać, wsadził łeb w pętlę i skoczył z gracją w otwór zapadni. Był już trupem, nim do niego dopadliśmy. Wykonał na sobie piękne i perfekcyjne powieszenie.

Kapelan zaczął coś gadać do Wszechmocnego, a oficer prokuratury i obrońca wszczęli kłótnię, która niemal skończyła się rękoczynem. Marynarz był skazany na powieszenie tylko raz, a oni powiesili go trzy razy z rzędu. To wbrew regulaminowi * twierdził obrońca. Uzgodnili, że trzeba to wyjaśnić w biurze prokuratury. Powoli zapominali, że obiecali marynarzowi ułaskawienie, jeśli trzecia próba się nie powiedzie.

Wszyscy świadkowie znikli. Wieszanie trzy razy tego samego klienta jest nie do zniesienia nawet dla najtwardszych żołądków.

Kiedy już ich nie było, wszyscy strażnicy podeszli do dołu, aby wyciągnąć skazańca, ale on nie chciał wyjść. Stracił wszelką cierpliwość.

Będący na służbie podoficer kazał nam zejść po niego do dołu, ale żaden z nas nie czuł się na siłach.

Poszliśmy do więzienia i wyciągnęliśmy z celi byłego marynarza. W czasie służby w Norwegii sprzedał miejscowym kuter bojowy, ale poza tym był miłym facetem, który wiedział, jak trzeba rozmawiać, aby przekonać ludzi. Namówił naszego wisielca do wyjścia z dziury bez większych kłopotów.

No a potem były ogromne dyskusje w różnych sądach, ale w końcu poszli po rozum do głowy i zwrócili go marynarce. Można go było zastrzelić, choć zachodziła obawa, że kula się po nim ześlizgnie, bo był bardzo kościsty.

Jakiś spryciarz w Kilonii wpadł na pomysł, że jedynym pewnym sposobem na pozbycie się przestępcy będzie przeciągnięcie go pod stępką okrętu wojennego, jak to czyniono w dawnych czasach. Ale jak wiadomo, ludzi skazanych na śmierć nie wolno przewozić pociągami, więc wsadzili go do auta. To uratowało mu życie, bo samochód nigdy nie dotarł do portu kilońskiego, gdzie czekała go przejażdżka pod dnem statku.

Kawałek za Celle brytyjskie myśliwce bombardujące rozniosły na kawałki pędzący samochód i trzech łowców głów poleciało w powietrze. Pozostały po nich tylko niewielkie strzępki i odznaczenia, ale nasz wisielec wyszedł z tego bez szwanku. Śmierć nadal nie chciała takiego worka kości jak on. Facet zniknął i nikt go więcej nie widział.

* Sacre nom de Dieu, ca commence, a boullir. Chciałbym być w drodze do Francji ze wszystkim, co mam na plecach * westchnął Legionista. * Zapalić francuskiego papierosa Caporal, wypić szklanekę dobrego wina i zjeść miskę bouillabaisse. Tęsknota za domem rozrywa mi serce!

* Jeśli chcesz to zrobić, musisz iść w tamtą stronę

* poinstruował go Mały, wskazując na zachód.

Świadkowie zgromadzeni przed chatą zaczęli spacerować nerwowo. Deszcz zamienił się w śnieżną papkę oblepiającą mundury. Telefon wewnątrz dzwonił irytująco. Każdy spoglądał w tamtą stronę.

* Wyjazd skazańców odwleczony o kolejne dwie godziny * krzyknął do nas adiutant z biura dochodzeniowego jakby komunikował na dworcu zmianę rozkładu jazdy.

* Niech to wszyscy diabli! * wyklinał Stary.

* Będzie sztuczne światło.

* Może zostali ułaskawieni * powiedział optymistycznie Westfalczyk. * Byłbym wtedy po raz pierwszy zadowolony ze straconego czasu.

* Nigdy nikogo więcej nie ułaskawią * odparł grobowym głosem Stary. * Za daleko zaszli, aby zdobyć się na coś takiego.

* W Halle to nawet obcięli głowy dwóm dziewczynom, które kupiły talony na masło na czarnym rynku * powiedział Gregor, gładząc się delikatnie po karku.

* Lepiej jeść margarynę, i to na raty * odparł Mały.

* A co z kolacją? * spytał Porta zza krzaków, gdzie kucał z portkami opuszczonymi do kostek.

* Major nic nie mówił * powiedział Stary w zamyśleniu. * A zresztą do diabła z tym. Za tobą!

Mały i Gregor ruszyli w kierunku ciężarówki jak błyskawice.

* Jeśli tkniecie wieprzowinę i fasolę, nim wrócić, załatwię was * krzyczał Porta z krzaków, podcierając się dużym liściem kasztanowca.

Pojemnik z żywnością pachniał przepięknie. Zupa fasolowa była gęsta jak papka. Była również skrzynka piwa, przez co szybko zapanowała atmosfera niezłej imprezki.

* Odjeżdżający goście nie mogą dostać nic lepszego niż to * wymamrotał zazdrośnie Porta, wsuwając jedzenie do ust.

Zapomnieli dać nam noże, więc musieliśmy podawać sobie mięso z ręki do ręki i połykaliśmy je w kawałkach. Ale z tego powodu nie było one wcale mniej smaczne.

* Powinni natrzeć ją czosnkiem * stwierdził Porta, odgryzając spory kawał wieprzowiny.

* Będę zadowolony, kiedy ta wojna wreszcie się skończy * powiedział Heide * i wtedy wrócimy na prawdziwe manewry.

* Ty chyba masz gówno tam, gdzie powinien być mózg * krzyknął Porta, trzęsąc głową. * Kiedy wojna się skończy, takie bękarty jak wy wyruszą na manewry i zanim się zorientujemy, gdzie jesteście, rozpoczniecie kolejną wojnę, aby sprawdzić, co dały wam te ćwiczenia. Tak czy nie?

* Nie będzie więcej wojen * powiedział zdecydowanie Julius. * Nasza wojna będzie ostatnia!

* To do czego będzie nam potrzebna armia i te manewry? * spytał zaintrygowany Stary.

* Armia jest naturalną potrzebą, tak jak policja i więzienia * wyjaśnił Heide, gestykulując nonszalancko.

* Coś w tym jest * zgodził się Gregor, pocierając policzek. * Kraj bez armii to jak facet bez jaj.

* Chcesz trochę? * spytał Stary pisarza z dochodzeniówki, który przysiadł obok nas.

* Nie, dziękuję, nie mam apetytu * odparł pisarz, starszy człowiek.

* Tu m'emmerdes * zaśmiał się krótko Legionista. * Gość jest przerażony na myśl, że zobaczy rozstrzeliwanych ludzi.

* To nie jest przyjemny widok * przyznał cicho Stary.

* Każdy, kto gardłuje za karą śmierci, powinien zobaczyć, jak rozwalają człowieka * powiedział Gregor, machając czerwonymi z zimna rękami.

* W Madrycie nie robiliśmy z tego wielkich ceregieli * wyjaśnił Barcelona. * Ustawialiśmy ludzi rzędem pod długim murem i załatwialiśmy ich karabinem maszynowym. Zawsze od lewej do prawej.

Wyglądało to jak koszenie zboża. Potem wodą ze szlauchy zmywaliśmy krew i scena była gotowa do następnego przedstawienia. Nikt się nimi nie kłopotał. Nawet ich nie wzywaliśmy.

* Napijmy się trochę mleka od szalonej krowy, to odpędzi od nas strach * zaśmiał się Porta i napelnił nasze kubki alkoholem.

* Skąd masz wódkę? * spytał zaskoczony pi*

sarz.

* Widzę, że to twoje pierwsze takie wyjście * uśmiechnął się Barcelona. * Na takich przyjęciach musi być alkohol.

Porta popchnął swoją cynową miskę po nową porcję. Jego żołądek rozciągał się w widoczny sposób. Ugryzł wielki kawał wieprzowiny, powoli przeżuł, połknął, a potem popił mieszanką piwa i wódki.

* Boże, ile ty możesz zjeść * westchnął zdziwiony Stary. * Gdzie ty to wszystko mieścisz?

Porta wylizał łyżkę, wsunął ją w cholewkę buta, skąd mógł ją błyskawicznie wydobyć, gdyby tylko zgłodniał. Opadł plecami na wrzosowisko i podłożył pod głowę hełm, jak poduszkę.

* Zostaw trochę wieprzowiny * rozkazał z westchnieniem Małemu. * Czuję, że wkrótce chwycą mnie bóle głodowe. Zawsze tak miałem.

Uniósł trochę tyłek i wypuścił głośnego bąka, którego echo z pewnością dotarło do marznących przy szopie świadków.

* Czy ty kiedyś najadłeś się do syta? * spytał Stary z pobłażliwym uśmiechem.

* Nigdy. Naprawdę nigdy * wyznał Porta, nawet nie zastanawiając się nad odpowiedzią. * Zawsze znajdzie się miejsce na coś więcej. W domu starego pana Porty na Bornholmerstrasse na drzwiach spiżarni wisały dwie kłódki, aby trzymać najlepszego syna z daleka od zapasów rodziny. Apetyt wpędzał mnie w kłopoty, również wtedy, gdy pracowałem w warzywniaku. Wkrótce odkryłem, że mogę spokojnie zjeść wszystkie owoce z wystawy.

Wyjął flet piccolo z cholewki buta. Zaraz potem Mały ze swoim basem dołączył do niego: Szła z Hamburga do Bremy, Tam gdzie pociąg z Flensburga mknął Holahi * holahol Holahi *

holaho! Chciała życia pozbyć się,

Kładąc na torach głowę swą. Holahi * holaho! Holahi * holaho! Hamulcowy, co zawsze szybki był, Refleks gdzieś zostawił. Holahi * holaho! Holahi * holaho! Pociąg przemknął mocą swą, Głowa potoczyła się po trawie...

Kapelan sztabowy ruszył rozjuszony w naszą stronę.

- * Zabraniam wam śpiewać takie plugawe piosenki * zawodził głosem, który mu się kilka razy załamał. * Czy nie potraficie utrzymać porządku, Feldwebel?
- * Potrafię * odpowiedział Stary, nawet nie próbując podnieść się z wrzosowiska.
- * Co za paskudztwo * bełkotał księżulo. * Zachowujecie się jak ulicznicy.
- * Bo nimi jesteśmy * roześmiał się beztrosko Porta. * Bornholmerstrasse, Moabit.
- * Heyn Hoyer Strasse, Sankt Pauli * odpowiedział mu lubieżnym echem Mały.
- * Prośby księdza spełnimy z przyjemnością
- * powiedział Porta, stukając obcasami, ale nie próbował nawet podnieść się z siedzenia. * Czy padre był kiedyś w Garbatym psie na Gendar*menmarkt? Najlepsza sterta naleśników w całym Berlinie.
- * Co za impertynencja! * oburzył się zde gustowany kapelan, wycofując się do reszty świadków w pobliżu szopy.
- * Żona jednego oficera jest niezłym nadzieniem
- * powiedział Porta przez zaciśnięte usta.
- * Jest w niej coś dziwnego * powiedział zadumany Gregor. * Jest strasznie napalona i zawsze pokazuje swe walory.
- * Bo jest wojenną wdową * stwierdził Barcelona.
- * Poślubiła oficera * Stary gapił się bezrozumnie * i był on żywy tego dnia, gdy ją opuszczaliśmy.
- * Mimo to była już wtedy wdową po komandorze, który leży na dnie Atlantyku razem ze swoim U*Bootem klasy VII B * objaśnił im Barcelona.
- * Może zajmuje się studiowaniem fiutologii * roześmiał się głośno Porta. * Najpierw robiła to w marynarce wojennej, teraz w armii, a gdy nasz pułkownik odleci do Walhalli, ruszy pewnie w kierunku Luftwaffe albo nawet SS!
- * Ale nadal jest na czym oko zawiesić * powiedział lekko podniecony Gregor. * Długonoga, z okrągłym tyłeczkiem i sterczącymi cyckami. Nie musiałyby mnie nawet prosić. Ja i mój maszt weszli*byśmy w nią jak nóż w masło.
- * Obawiam się, że byłbyś rozczarowany * przyznał ze znanstwem Porta. * Ona śmierdzi na milę partią i BDM. (BDM (Bund deutscher Madelś) * faszystowska organizacja dziewcząt niemieckich, w pewnym sensie żeński odpowiednik Hitlerjugend.)

Nie chciałbym sprawdzić, czy ma w cipce przykręconą swastykę w dobrą stronę. Żaden fiut poza partyjnym nie będzie miał z tego radości.

* Panny ze swastyką są gorsze od innych, gdy leżą na plecach * poprawił go Gregor. * Są trenowane w szkołach przedślubnych, aby uszczęśliwić męża * wojownika, gdy ten wróci z wojny z podartym sztandarem i głęboko zamrożonym ptakiem.

* Szkoła narzeczonych? * spytał Stary, starannie wypowiadając słowa. * Naprawdę są takie miejsca? Myślałem, że to tylko żart.

* Jezusie na krzyżu, człowieku! * krzyknął oburzony Gregor. * Uczą te cipy z BDM wszystkich trików potrzebnych w ich profesji i nie wypuszczają ich, dopóki nie wykazują dużych postępów. Na przykład wkładają im w tyłki kredę i uczą, jak kręcąc tyłkami, napisać: Ein Reich! Ein Volk! Ein Fuhrer! To ćwiczenie czyni je tak giętkimi, że mogą doprowadzić dziewięćdziesięcioletniego partyjniaka do dzwonięcia jajami, które nadal mu wiszą między rachitycznymi nogami.

* Kiedyś znałem hrabinę, która była tak wychowana, że mogła dopuścić kogoś do siebie tylko wtedy, gdy ugryzłeś ją w tyłek, a dziurkę napełniłeś szampanem * powiedział Westfalczyk konfidencyjnym tonem.

* Takie same dostaniesz w Cafe Keese * powiedział z wielkim namaszczeniem Mały. * Spotkałem kiedyś prawdziwą księżną, z krwi Hohenzollernów była suka. Przychodziła na Reeperbahn incognito i kazała nazywać się Ina von Weinberg. W głowie miała tylko operę. Kiedy jakaś pyta z kołnierzykiem wokół wdzierała się do jej środka, zaczynała natychmiast wyśpiewywać Wagnera.

Wszyscy wtedy w domu wiedzieli, że rżnie się jak stara kotka.

* Są dużo bardziej egzotyczne sposoby, niż gryzienie w tyłek i śpiewanie Wagnera * uśmiechnął się lubieżnie Porta. * Kiedy wyzwoliliśmy Paryż, natknęliśmy się na kilka sztuk czekających na okupacyjnego penisa, które siedziały na zewnątrz Cafe de la Paix. Jedna z nich nosiła w tyłku korek od

szampana z przyczepioną struną od skrzypiec. Gdy zaczynała jęczeć, mogłeś go powoli wyciągać.

Nie jesteście sobie w stanie wyobrazić, jak jej dupa brzęczała i dudniła. A grała ni mniej ni więcej tylko Marsylianę w pełnej krasie.

* Nie ma już chyba nic bardziej skomplikowanego * podsumował Stary, zapalając fajkę ze srebrnym wieczkiem.

* Słyszałem * kontynuował dalej Porta * że nawet lepiej to działało z gwoździem zamiast struny, ale musiał mieć kwadratowy trzpień z wyraźnymi krawędziami, aby łatwiej go można było obrócić.

Ale ten numer można było zrobić tylko z panienką, która nie miała hemoroidów.

* Tyłek można wykorzystać na wiele sposobów * powiedział rozmarzony Mały. * Jeden żydowski chłopak od kuśnierza, David z Heyn Hoyer Strasse, mógł z pomocą blaszanego gwizdka i pupy odegrać Deutschland, Deutschland, tiber alles. Ale to się udawało tylko po zjedzeniu garnka grochówki.

* Na tyłku? * spytał z powątpiewaniem Heide.

* Oczywiście * odparł z dumą Mały. * Ten Żyd, Dawid, mógł puszczać wiatry tak długo, jak chciał.

Kiedyś doprowadził gliniarzy ze Stacji Dawida do obłędu, chodząc wokół ich posterunku z gwizdkiem policyjnym w dupie. Ci głupcy aresztowali wszystkich brzuchomówców w okolicy Reeper*bahn, myśląc, że to oni naśladują ich gwizdki. W ten czy inny sposób moglibyśmy dostać się na wystawę malarstwa, przejść się wzdłuż wąskiego korytarza i pozwolić wypuścić porywająco*maka*brycznego bąka, tak że farba pospadałaby z obra

zów, co byłoby niezwykle wydarzeniem artystycznym we współczesnej sztuce!

* Moja żona zrobiła z siebie straszliwą idiotkę * powiedział Westfalczyk, wyciągając list z kieszeni.
* Jest w ciąży, ale nie wie, od kogo jest ta nagroda.

* Musi, do cholery, wiedzieć * stwierdził zde gustowany Heide. * Wszystkie niemieckie kobiety wiedzą, kto jest ojcem ich dziecka.

* Ty chyba urodziłeś się w gazowni i byłeś wymieszany w wiadrze z całym tym bajzlem *

powiedział rozzłoszczony Westfalczyk. * Wsadź tyłek pod ostrze piły tarczowej i zgadnij, który jej ząb pierwszy rozorał ci pośladek.

* To twoja żona jest jedną z tych, no, tego rodzaju? * spytał pogardliwie Julius.

* Oczywiście, że jest * odparł dumnie Westfalczyk. * Myślisz, że poślubiłbym domatorkę, która zadawała się kijem od szczotki?

* Wkrótce znowu będą święta * powiedział zadumany Stary, ponownie przypalając fajkę.

Miał wyraźne kłopoty z rozpaleniem cybucha.

* Wydaje mi się, że wieki minęły, od kiedy spędziłem trochę czasu z Liselotte i szkrabami.

* Może będziemy mieli tak wariackie święta jak zeszłego roku * powiedział z nadzieją Porta. *

Zawsze się znajdzie ktoś, kto odwali coś szalonego.

* Tak, w Święta Bożego Narodzenia zawsze coś się dzieje * roześmiał się serdecznie Gregor. * Nie zapomnę tych, które spędzałem je z moim generałem. Oczywiście nie siedziałem z nim przy jednym stole. Wysłano mnie do kasyna podoficerskiego. Ale wcale nie było tam nudno. W trakcie posiłku

Feldwibel Berg, szef pisarzy dywizyjnych, wyjął z kabury P*38 i przystawił sobie jego lufę między oczy, tak aby każdy mógł zobaczyć, jak żegna się z życiem. Ci, którzy siedzieli blisko niego, widzieli, że usunął on wcześniej magazynek z broni. To był wielki żartowniś, ten szef pisarzy.

Potem krzyknął: „Zegnajcie towarzysze”. Uronił kilka krokodylich łez. „Pozdrówcie ode mnie

Fuh*rera" * to były jego ostatnie słowa. Potem usłyszeliśmy huk i odleciało mu pół twarzy, która wylądowała na głównym mechaniku. Ten ostatni wyglądał, jakby założył karnawałową maskę.

Feldwebel Berg był również znany z beztroski. Wyciągnął prawidłowo magazynek, ale zapomniał, że jeden pocisk automatycznie przesuwają się do komory naboju. Zostaje tam nawet wtedy, gdy wyjmujemy się magazynek. I to mu właśnie zaszkodziło. Łuska pocisku wylądowała w moim budynku.

Nigdy nie zapomnę jego głupiego wyrazu twarzy, nim osunął się pod stół.

* Nowy rok też kosztuje parę istnień * wtrącił Mały. * W zeszłym roku byłem w Bambergu. Ale urządziliśmy Sylwestra! Mieliśmy gościa, który był tępy jak krowia kupa i to jego zostawiono do pilnowania magazynu materiałów wybuchowych. Szperał w tym składzie i znalazł stare pociski sygnałowe, które miały kształt brazylijskich cygar. Możecie je odpalić zapałkami lub rozpalonym węglem. Pierwsze z nich wyrzucił przez okno jeszcze przed kolacją. Nie było łatwo ich odpalić, dlatego szef kuchni dał nam swoje cygara.

Później zapalił swoje bombowe cygaro, ale przypomniał sobie, że to pocisk, więc wyrzucił je za okno, ratując swoje życie. Ale potem sprawy poszły źle, bo gość się upił. Zamiast kolejnego cygara wsadził do ust pocisk. Całe cholerne kasyno pokryte było krwią i kawałkami mięsa.

Wybuchowy dupek kiwał się bez głowy. Wtedy ktoś krzyknął: „Szczęśliwego Nowego Roku”, a gość osunął się na podłogę.

* Nie ma to jak ostatni papieros przed śmiercią * zauważył sucho Porta i nalał sobie ekstrawielkie*go sznapsa.

Za chwilę zaczął śpiewać donośnym głosem:

Posłuchajcie dobrzy ludzie Co się stało z porucznikiem Gdy w nocy podlewał dziewczynę Butelkowym piwem...

Świadkowie przy szopie wyciągnęli szyje jak kury, które wypatrują jastrzębia na niebie. Padre ponownie ruszył w naszym kierunku, ale gdy był w połowie drogi, zrezygnował z kolejnej misji i zawrócił.

Było już prawie ciemno, kiedy przyjechał samochód terenowy. Za nim nadjechała ciężarówka i zamknięty transporter opancerzony. Na samym końcu na wzgórzu wdrapały się trzy motocykle żandarmerii z bocznymi przyczepkami.

* No, wreszcie przyjechali * powiedział Porta i wyciągnął szyję, podobnie jak gęś wypatrująca córki farmera z pokarmem.

* Niech to diabli * mruknął Stary ze złością, poprawiając ekwipunek. * Wstawać, chłopaki!

Zakładać hełmy! Chwytajcie za broń! I trójkami! Ru

szamy na żniwa. Ten przeklęty major będzie nas popędzać całą drogę przez Morellenschlucht.

Spójrz na siebie, Mały!

* Popatrz * odrzekł zaskoczony Mały, któremu hełm cały czas zwisał z tyłu karku. * Wiem, że nie jestem ładny, ale też nigdy nie byłem.

* Popraw ekwipunek i załóż porządnie hełm

* krzyknął rozgniewany Stary.

Rozmowy między świadkami przy szopie umilkły. Każdy z nich patrzył na pojazdy, które zatrzymały się na wrzosowisku.

* Oddział, baczność! * zakomenderował Stary i zsalutował majorowi.

* Wszystko w porządku?

* Tak jest, panie majorze!

* Czy ludzie od propagandy i gapie przybyli?

* spytał major, obrzucając wzrokiem grupkę stojących przy szopie.

* Nie, panie majorze, nie widziałem ich.

* Bydlaki * warknął oficer, plując gniewem.

* Przecież skazańcy poumierają nam na serce, jeśli będą dalej czekać obok swoich trumien. Muszą stanąć jednocześnie na miejscach straceń. Tak jest najłatwiej. Ustawimy ich od lewej do prawej.

* A strzał miłosierdzia? * spytał Stary, czując rodzący się strach.

Major spojrział na niego badawczo.

* Aż cię skręca w brzuchu, co Feldwebelu? Nie martw się, ja się tym zajmę. Ty dowodzisz oddziałem i nie ma przerw między rozkazami. Ruszaj. Jeden ruch zamka w karabinie, przeładowanie i zabezpieczenie broni natychmiast po pierwszej salwie. Potem ponowne celowanie.

Zrozumiano?

* Tak jest! * odpowiedział Stary grobowym głosem, przełykając ślinę.

Potężne reflektory zostały skierowane na ustawione pionowo podkłady kolejowe, które służyły jako miejsca straceń.

Major rzucił dwa sznury w stronę Gregora, który miał być trzecim członkiem grupy krępującej więźniów.

* Jeśli coś by się wydarzyło poza przewidzianym programem — powiedział zawzięcie major * ten

oddział jest pod moją komendą. I jeśli dam rozkaz strzelać, to macie strzelać, nie patrząc, czy przed wami stoi kapłan, czy generał, czy jeszcze ktoś inny.

Wziął głęboki oddech, starł śnieżną breję z brutalnej twarzy i popatrzył ponownie na szopę.

* Nigdy nie wiadomo, co za świadkowie tutaj przychodzą.

Dwie ciemnoszare salonki mercedesa, luksusowe samochody z proporczykami dowództwa na błotnikach przejechały przez wrzosowisko. Ich reflektory oświetliły transporter kołowy podobny do ambulansu. W melancholijnym świetle zmierzchu pojawiły się generalskie insygnia.

* Chroń nas * jęknął nerwowo Stary. * Jesteśmy w niezłym towarzystwie. Kogo tym razem będziemy wysyłać w daleką podróż?

* Nacht und Nebel * odpowiedział ponuro Gregor. (Nacht und Nebel (noc i mgła) * potoczne określenie odnoszące się do utajnionych rozstrzeliwań.)

Słysząc było głośne rozmowy generałów i osób towarzyszących. Otoczył nas aromat drogich cygar.

Ludzie od propagandy zaczęli robić zdjęcia. Flesze rozsyłały oślepiające błyski.

Obserwatorzy przy szopie zniknęli. Jakiś pułkownik puścił w obieg piersiówkę z alkoholem.

Nadszedł major i wręczył Staremu cztery kawałki białego materiału.

* Znaczniki celów * powiedział krótko. * Jak tylko kryminaliści zostaną przywiązani do słupów, zawiążcie im to wokół szyi.

* Będzie aż czterech? * zapytał Stary ze zdziwie*

niem.

* Tak, ostatni już jedzie * roześmiał się major, pokazując na transporter opancerzony kołyszący się poniżej wzgórza.

Stary zrobił się blady. Cztery egzekucje dla jednego oddziału! Cóż za paskudne zadanie!

* Co za diabelska pogoda * powiedział major i popatrzył na groźne, nisko wiszące chmury. * Czy padało tutaj cały czas?

* Tak, panie majorze. Śnieg i deszcz, robiło się coraz zimniej * powiedział Stary, spoglądając gdzieś ponad wrzosowiskiem.

Oficer postawił kołnierz, skinął posępnie głową i popatrzył na oddział propagandowy, który nadal robił zdjęcia.

* Gdybym nie był za to odpowiedzialny * powiedział niemal delikatnie * to chciałbym zobaczyć, jak

rozstrzeliliwujecie tamte świnie.

Następnie zerknął na zegarek i zwrócił się do Heidego.

* Wiecie, jak ich związać? Za dziesięć minut pojawią się główni zainteresowani!

Dlaczego właśnie za dziesięć minut, nie wyjaśnił nam.

W środku szopy rozdzwonił się telefon.

* Jeśli zdecydowali się dostać jeszcze kogoś * powiedział Stary z przygnębieniem * niech sobie znajdą innego dowódcę oddziału.

* En avant, marche. Bez głupstw * ostrzegł go Legionista.

Idąc długim krokiem, major powrócił z szopy.

* Oddział zabezpieczenia, marsz * rozkazał głośno.

Heide ruszył sprawnie w stronę więźniarki, dokładnie cztery kroki za majorem. Trzymał dwa konopne sznury z regulaminową precyzją.

* Na jego widok chce mi się rzygać * powiedział Gregor z pogardą, wsadzając sznury za pas.

* Nie powinniśmy już iść? * spytał Gregora, który nie ruszał się z miejsca.

* Niech powtórzy rozkaz * powiedział mój towarzysz. * Im później go wykonamy, tym dłużej ci biedacy pożyją.

* Nie sądzę, aby specjalnie ci za to podziękowali.

* Co z wami, do diabła! * ryknął major, gdy się odwrócił i zobaczył, że stoimy cały czas w tym samym miejscu. * Myślicie, że już czas do łóżka? Podwójny krok, marsz!

Zaczęliśmy dreptać w stylu przypominającym krok podwójny. Niosłem sznury w lewej ręce. Nie ośmieliłem się wsadzić ich za pas, jak zrobił to Gregor.

Major otworzył tylne drzwi więźniarki specjalnym kluczem. Dwóch podoficerów od saperów stało z odbezpieczonymi schmeisserami.

Trzech więźniów, skutych razem, siedziało na poprzecznej ławce. Cała podłoga była grubo pokryta trocinami. Z boku leżały trzy papierowe worki, do jakich rzeźnicy pakują świńskie tusze.

Major przyciął sobie palce drzwiami, co wywołało strumień przekleństw. Deszcz spływał mu ze stalowego hełmu na skórzany płaszcz.

* Cholerne gównu * warknął i wsunął się bokiem przez drzwiczki, aby rozkuć skazańców.

* Wynocha * rozkazał, niemal wypychając biedaków.

Trzej skazańcy ruszyli, potykając się, wzdłuż pojazdu. Rozglądali się nerwowo. Zimne i ostre powietrze cięło ich cienkie czerwone bluzy.

Z ledwością powstrzymywałem wymioty. Zapraǳiałem z powrotem znaleźć się na froncie. Pieprzę taką robotę.

Czwartego skazańca major przyprowadził osobiście. Oficer był grzeczny i usłużny.

* Tędy, panie generale * powiedział, wskazując mu pal śmierci.

Patrzyliśmy zdziwieni na więźnia. To generał ma być rozstrzelany! Wyprostowaliśmy grzbiety.

Szacunek dla takiej rangi siedział w nas głęboko.

Heide wypiął pierś, położył ręce na ramionach młodziutkiego skazańca i krzyknął paraliżującym głosem:

* Jeśli spróbujesz uciekać, użyję broni! * napiął zamek pistoletu, aby podkreślić groźbę.

* Ty pieprzona cipo * splunął z pogardą Gregor. Heide posłał mu groźne spojrzenie i delikatnie podniósł P*38. Przez chwilę wydawało się, że chce zastrzelić Gregora.

* Nie możesz oszczędzić nam swojej prywatnej wojny do czasu, gdy już wszystko będzie załatwione?
* spytał grzecznie jeden z więźniów.

Poznaliśmy go. To był nasz pułkownik z frontu arktycznego.

Heide pochylił głowę i schował pistolet do kabury.

Blisko siebie przeszliśmy przez wrzosowisko.

Śledziły nas zaciekawione spojrzenia ludzi zgromadzonych wokół szopy. Czuliśmy zapach dymu z drogich cygar.

Ludzie z propagandy znowu przygotowali kamery. Przepychają się przed miejscem straceń, klnąc jeden na drugiego.

Szedłem obok Feldwebla z Luftwaffe. Za nami Gregor z pułkownikiem.

* Uciekaj, jeśli potrafisz, panie pułkowniku * szeptał Gregor, popychając delikatnie oficera. * To tylko sto metrów do tamtych drzew, a nikt z naszego oddziału nie będzie celnie do pana strzelał.

* Masz naprawdę żywą wyobraźnię, podoficerze * mruknął niskim głosem pułkownik. * A dokąd radziłbyś mi uciekać?

* Ale kupa gówna * westchnął z rezygnacją Gregor. * Do dzisiaj lubiłem armię. A teraz to się zmienia. Odtąd albo oni, albo ja!

* Raczej oni * uśmiechnął się pułkownik niemal z humorem.

* Ta cholerna armia jeszcze zobaczy * syknął Gregor i kopnął z wściekłością kępę wrzosów w stronę zgromadzonych świadków.

* Masz papierosy? * spytał mnie Feldwebel z Luftwaffe.

Przypaliłem jednego i dałem mu. Zaoferowałem mu całą paczkę.

* Miło z twojej strony, ale nie będę miał tyle czasu, aby je wypalić.

Częstowanie skazańców papierosami było surowo zabronione, ale zupełnie mnie to nie obchodziło.

Nawet nie zaprzętałem sobie głowy, czy widział to major. Mogli mnie za to zamknąć najwyżej na sześć tygodni, a to prawdopodobnie przeżyję.

Stary zobaczył pułkownika, podszedł do niego i z rozmysłem uściśnął mu mocno rękę.

* Ruszać się! * darł się major. * I skończyć z tym.

* To ten bękart raczej powinien stanąć przed nami * powiedział Gregor, mając na myśli oficera żandarmerii. * Szybko by wyglądał jak sito!

* Plecami do słupów! * krzyczał major, kopiąc „mojego” Feldwebla w stopy, aby przysunąć je do drewnianego pala.

Potem brutalnie ściągnął mu ręce do tyłu.

* Zawiązuj tutaj * rozkazał mi. Zwymiotowałem na jego śliczne, błyszczące

buty.

* Wylizesz mi je do czysta, jak już tu skończymy.

Trzęsącymi się rękami związałem nadgarstki skazańca za słupem.

* Ciaśniej! * krzyczał wkurzony major. * Co to za babciny supełek?

Wyrwał mi z ręki pęta i osobiście związał Fel*dweblowi nogi.

* Jesteś najbardziej nieznośnym sukinsynem, jakiego spotkałem * powiedział Feldwebel z gniewem, po czym napluł majorowi prosto w twarz.

* Czyś ty oszalał? * wrzasnął major. * To cię będzie kosztować...

Przerwał, bo nagle zdał sobie sprawę, że już nic gorszego nie może spotkać skazanego podoficera.

* Ty naprawdę jesteś zabawny! * dodał z pogardą skazaniec. * Prędzej czy później ktoś przywiąże cię do takiego słupa.

* I tu się mylisz * warknął rozdrażniony major.

* Taki obrót rzeczy spotyka tylko takie zera jak ty.

Odwrócił się na pięcie i podszedł do Heidego, aby pomóc mu związać szeregowca.

Potem sprawdził więzy pułkownika. Gregor nie wykonał swojej roboty szczególnie starannie. Cały czas miał obsesję, że pułkownik jednak spróbuje ucieczki, więc nie związał go mocno. Major darł się na niego i dyszał ze wściekłości.

Skazanym generałem zajął się osobiście.

* Szmaty do celowania! * krzyknął nerwowo w stronę Starego. * Szmaty, człowieku!

Był już tak wściekły, że wszystko próbował robić sam.

Wyrwał skrawki materiału z rąk Starego i obwiązał je wokół szyi skazańców.

* Kapelanie! * krzyknął w stronę świadków.

* Gdzie on, do diabła, się podział?

Z szopy, potykając się, wyszedł kapelan sztabowy z Biblią w ręku.

* Po co tu, do cholery, jesteś? * krzyczał rozgrzany do białości major.

Zdenerwowany padre upuścił świętą księgę na ziemię, po czym zaraz ją podniósł, ścierając z okładki wodę. Mruknął coś niezrozumiałego w kierunku

więźniów. Potem chwiejnym krokiem wycofał się do szopy, jakby chciał schować się przed światem.

* Feldwebelu, przygotować się! * rozkazał oficer i rozpiął kaburę pistoletu.

* Oddział! Gotuj broń! * rozkazał szorstko Stary. Głośno szczeknęły zamki. Mały upuścił karabin na ziemię. Potrząsnął ramionami i uśmiechnął się przepraszająco w stronę majora, który zrobił się czerwony na twarzy jak gotowany homar.

* Patrz na wprost! Celuj!

Następny karabin spadł z chrzęstem na ziemię, a zaraz po nim przewrócił się Westfalczyk. Płasko na twarz.

* Co za tabun nerwowych starych panien! * ocenił złośliwie oficer. * Słabeusze! Cioty!

* Ognia! * rozkazał Stary.

Salwa wystrzałów zabrzmiała jak trzęsienie ziemi i całe Morellenschlucht zadrżało.

Błysnęły flesze dziennikarzy, rozsyłając cienkie strumienie błyskawic.

Szeregowiec piechoty zawisł na sznurach, jego klatka piersiowa była krwawą plamą. Westfalczyk leżał niezauważony we wrzosach. Jego hełm leżał odwrócony do góry i powoli napełniał się deszczówką.

* Ładuj broń! * rozkazał Stary, patrząc od strony słupów ponad wrzosowiskiem.

Zazgrzytały zamki i nowe pociski trafiły do komór nabojoych.

*Cel!

Strumienie światła rozjaśniły kolejny słup.

W ostrym świetle Feldwebel z Luftwaffe był biały jak kreda. Nawet czerwony strój skazańca wyglądał teraz blado.

* Ognia!

Huknęły ponownie wystrzały, a echo odbiło się od nasypów znajdujących się na przeciwnym końcu.

Feldwebel był przywiązany tak mocno, że nie zdołał opaść i nadal był wyprostowany. Jego twarz wyglądała strasznie. Kula rozerwała górną część ust, zmiażdżyła zęby i dziąsła.

Światła przygasły i trzecia seria komend przebijała się przez deszcz.

*Ładuj! Cel!

Teraz jęzory światła skupiły się na pułkowniku, który patrzył przed siebie z kpiącym uśmiechem. W tym blasku nie mógł dostrzec oddziału egzekucyjnego.

* Wybacz nam nasze grzechy * mruczał kapelan.

* Ognia!

Znowu trzask wystrzałów.

Pułkownik pochylił się do przodu jak obcięta gałąź zawieszona na linie.

Robiło się coraz ciemniej. Światła ponownie przygasły, a deszcz padał coraz mocniej. Wiatr rozrzucał liście po placu straceń.

Mały rzucił długą i groźną wiązkę przekleństw na wszechobecny deszcz. Major gwałtownie się obrócił i spojrzał na niego. Nasz kumpel tylko wzruszył ramionami.

Oficer z biura dochodzeniowego podszedł do generała Wagnera i powiedział do niego coś, czego nie dosłyszeliśmy.

Major dał Staremu sygnał.

* Cel! * rozkazał nasz dowódca.

Światła ponownie się zapaliły. Generał uśmiechnął się dumnie.

* Ognia! * krzyknął Stary, a jego głos wyraźnie przebił się przez dźwięki deszczu.

Lufy karabinów zatańczyły. Czterech z rzędu to za dużo. Nie było salwy, rozległy się tylko pojedyncze strzały.

Generał krzyknął. Żaden ze strzałów nie był śmiertelny. Kilka karabinów upadło na wrzosowisko.

Dwóch ludzi zemdlało.

Major wydzierał się histerycznie.

* Ognia! Ognia!

Stary patrzył na niego bez zrozumienia. Nie wiedział, co robić. Cały oddział rozpadł się na części.

Mały i Porta odwrócili się na piętach i cicho, z przewieszonymi przez piersi karabinami jak dwóch myśliwych wracających z polowania na kaczki ruszyli w stronę samochodów.

Jakiś błysk przeciął noc.

* Zgaście te reflektory * krzyknął ten czy tamten.

Szybciutko podbiegł lekarz. Ciężko ranny generał krzyczał głosem szarpiącym nerwy.

* Zróbcie coś z tym * krzyknął Barcelona.

Zdezorientowany major spojrzał na niego, wyciągnął z kabury oksydowanego walthera, podszedł do rannego skazańca i przystawił mu pistolet do karku. Zamiast wystrzału rozległ się tylko trzask zamka.

Major zatoczył się i popatrzył na pistolet. Jego oczy rozpalili dziwny blask. Tego było już za dużo nawet dla zahartowanego oficera żandarmerii.

Stary nagle się wyprostował.

* Cel! * rozkazał szaleńczo.

Na wpeł ogłupiały oddział wycelował karabiny.

Słup ze skazańcem był ledwie widoczny w wieczornej poświacie. Nikt nie pomyślał, aby zapalić światła. Stary stał tyłem do kierunku strzałów i nie patrzył za plecy, tylko na oddział.

* Ognia! * krzyknął przesywającym głosem. Rozległa się nieregularna salwa.

Major przeraźliwie krzyknął i padł na ziemię.

Wśród świadków wybuchło zamieszanie. Grupka oficerów sztabowych i generalicji pobiegła do przodu.

* Rozładować broń i zabezpieczyć! Na ramię broń! * rozkazał Stary z dobrze wytrenowaną wprawą podoficera.

Generałowie podeszli i zatrzymali się bezpośrednio przed oddziałem. Popatrzyli zaskoczeni najpierw na nas, a potem na zwisającego generała, którego pierś rozerwana była na kawałki. Major tonął w wielkiej kałuży krwi, która rozlała się obok pala straceń. Miał zmiażdżoną twarz i rozerwany kark. Stary stuknął obcasami i przyłożył dłoń do krawędzi hełmu.

* Panie generale, rozkazy wykonane!

* Dziękuję, dziękuję! * zapiszczał skonsternowany generał.

Nadal nie był pewien, co zaszło.

Drugi generał popatrzył na zabitego majora.

* To była jego wina * krzyknął jakby w obronie własnej. * Zgodnie z regulaminem nie wolno chodzić przed frontem oddziału egzekucyjnego. To musi być uznane za godny pożałowania wypadek.

* A co ze strzałem miłosierdzia? * zapytał oficer medyczny.

W ręku jednego z podpułkowników pojawił się pistolet. Pewnym krokiem przeszedł od słupa do słupa. Przy każdym z nich zatrzymywał się na chwilę i oddawał strzał. Ostatni skierowany był w generała.

Potem oficer spojrział na leżącego majora i przez moment wahał się, czy schować broń do kabury.

Chwilę później pojawili się sanitariusze z papierowymi workami pod pachami. Zaczęli z niemałym trudem upychać w nich ciała zabitych.

* Nie możecie nam pomóc? * nerwowo zwrócili się do Porty i Małego, którzy stali razem z dwoma saperami obok najbliższej ciężarówki.

* To nie nasza robota * odmówił ostro Porta.

* Nie jesteśmy śmiecia rzami.

* Dupki * rzucił w ich stronę sanitariusz.

* Chcecie popробować szczęścia? * spytał Porta, dzieląc przed oczami saperów karty na cztery kupki.

Jeden wyciągnął ostrożnie pięć marek, a drugi dwie.

* Co jest, do diabła? * krzyknął oburzony Porta.

* Myślicie, że to spotkanie przy szydełkowaniu czy co? Nie ma zakładów poniżej stówy!

* Ty musisz być walnięty * odpowiedział jeden z nich, ale wyjął stumarkowy banknot, tak jak trzeba.

Porta obejrzał dokładnie banknot, jakby był fałszywy.

* Widzisz * roześmiał się Porta, gdy saper wygrał tę partię * że nie jest trudno.

Potem pchnął przed siebie dwieście marek. Kiedy saperzy wygrali cztery partie z rzędu, Porta zasugerował podniesienie stawki.

* Oferuję pięćset do jednego * powiedział z fałszywym uśmiechem.

Saperzy jednak nie ośmielili się. Postawili tylko czterysta marek i znowu wygrali.

* Przepraszam, czy nie zagracie teraz? * powiedział chytrze Mały, pukając delikatnie w stumarkowy banknot.

* Jasne, że tak * powiedział jeden z nich, stawiając nierozważnie wszystko, co miał. Znacznie więcej, niż kiedykolwiek wygrał.

* Ty też wchodzisz? * spytał Mały, popychając lekko drugiego z saperów.

Skinął niepewnie głową, ale opróżnił kieszenie.

* A ty, co? * spytał, patrząc na Małego.

* Ja się tylko bawię * odparł olbrzym, kładąc sto marek.

Porta rozdał karty. As pik. Saper miał dziesiątkę i piątkę. Mały miał króla.

* Tak to się właśnie dzieje * powiedział z udanym smutkiem Porta, zgarniając całą pulę. * Dlaczego wcześniej nie wykorzystaliście szansy? Bylibyście bogatymi ludźmi. No, to do zobaczenia!

Ruszył w stronę ciężarówki, na którą gramolił się nasz oddział.

Sanitariusze wrzucili ostatnie ciało do więźniarki. Drzwi zatrzasnęły się z trzaskiem i smutny pojazd zniknął za wzgórzem.

Gdy przybyliśmy do koszar, wydano nam alkohol i dodatkowe racje jedzenia.

Odwiedził nas szef mechaników Wolf. Wkroczył jak zawsze z manierami wielkiego bossa, palił ogromne cygaro i wydmuchiwał dym prosto w nasze twarze.

* Żałuję, że nie zgasiliśmy cię dzisiaj * powiedział Porta przyjacielskim tonem. * Osobiście bym ci odstrzelił jaja.

* Pokręciło cię * zaśmiał się nieprzyjemnie Wolf.

* Mógłbym zrobić to samo. Zdaje się, że wszyscy macie pod kopułami same trociny i nawet nie zdajecie sobie sprawy, jak głęboko siedzicie w strumieniu gówna. Kiedy skończy się wojna, przeprowadzą śledztwo i najprawdopodobniej większość z was zlikwidują jednym strzałem.

* Jak mamy to rozumieć? * spytał ostro Stary.

* Kto nas chce zastrzelić?

* Może Jankesi * zaśmiał się uradowany Wolf.

* Nie wspominając o Iwanach!

* Zamknij się, ty zboczony sodomito, masz wyobraźnię jak chory szczur * krzyknął trochę niepewnie Porta.

* Te bydlaki robią te same rzeczy * zaprotestował gniewnie Gregor.

* Oczywiście, że tak * Wolf uśmiechnął się dia*bolicznie. * Ale kto im to powie w twarz, gdy wygrają wojnę? Zwycięzcy zawsze mają rację. Przegrani muszą trzymać się gównianego końca kija. Poczekajcie, a zobaczycie! Wyrwą wam jaja za brak odmowy wykonania egzekucji.

* Nie mogą tego zrobić * zaprotestował głośno Mały. * Chciałbym zobaczyć, gdzie bym wylądował, gdybym odmówił majorowi wykonania rozkazu.

* Zastrzeliliby cię z radością * zaśmiał się grzecznie Wolf.

* Druga strona też o tym wie * powiedział nerwowo Barcelona, który już zaczynał się trząść na myśl, że upragniony pokój, na który tak czekał, może zamienić się w straszliwe zagrożenie.

* Jasne, że o tym wiedzą * odpowiedział złowieszczo Wolf, ukazując dobrze utrzymane zęby w szerokim uśmiechu. * Ale nie będą się tym przejmować. Dostaną kogoś, na kim będą mogli wzięć rewanż. A takie nikomu niepotrzebne bękarty jak wy idealnie się do tego nadają.

* Oni tacy nie są * zaprotestował Gregor ze strachem w oczach.

* Słuchałeś radia naszych wrogów? * spytał z przekonaniem Wolf. * Jeśli tak, to będziesz się modlił, aby ta wojna trwała sto lat!

* Oni muszą być szaleni * powiedział zmartwiony Stary.

* Nie bardziej niż my * zagrział Wolf ze śmiechem. * Cieszę się, że nie byłem przy egzekucji.

Chryste Wszechmocny! Ale jeśli jest to jakaś pociecha dla ciebie, synu, to będę tam, gdy was zechcą rozstrzelać! Żał mi was, ale nie będziecie prosić, aby być razem z wami, gdy będą was wysyłać do Wal*halli z dwunastoma dziurami w ciałach.

* Wygląda na to, że będziemy musieli zrobić wszystko, aby wygrać tę wojnę * podsumował zamyślony Barcelona, odsuwając od siebie jedzenie.

Stracił apetyt.

* Od dnia swoich cholernych narodzin miałem jakiś rodzaj intuicji, że moje życie jest szalone jak sen wariata * powiedział z przekonaniem Mały.

Zaraz potem zamówił piwo i sznapsa i obiecał łomot Gefreitrowi z kantyny, jeśli nie wróci z napitkiem w dwie sekundy.

Topiliśmy smutek w wiadrach piwa i wódki. Zmieszaliśmy piwo z czerwonym winem, aby szybciej się upić.

Było już późno, gdy wracaliśmy przez plac apelowy ze śpiewem na ustach.

Mały zawodził najbardziej pijackim basem, jaki kiedykolwiek ktokolwiek słyszał.

Chcieliśmy, a nie mogliśmy, wszystko trzymał on Ganialiśmy w kółko, w górę i w dół, bo miejsca było

dość Chcieliśmy, a nie mogliśmy, bo otwór był nie ten.

Z rozkazu OKW delikwent został rozstrzelany 27 grudnia 1944 o godzinie 6.55. Kwota 100 reichsmark*rek została wypłacona pani Verze Bladel za pomoc przy aresztowaniu.

Reinhold, major tajnej policji polowej.

Dwóch sanitariuszy przytrzymało pokrwawione ciało na stole. Najpierw przycisnęli nieszczęśnikowi do ust szmatę, aby uciszyć jęki. Narkotyki zostały już dawno zużyte. Rosyjska pielęgniarka podawała narzędzia chirurgiczne lekarzowi sztabowemu.

* Przytrzymajcie go mocno * rozkazał doktor pustym głosem.

Wkrótce potem amputowana noga wylądowała na ziemi obok wielu innych, nikomu już niepotrzebnych kończyn.

* Me żyje — stwierdził Feldwebel*sanitariusz i popatrzył na trupiobladego lekarza, który wykonał krótki ruch ręką. Ciało zmarłego żołnierza zostało zrzucone jak worek śmieci na całkiem już spory stos innych nieboszczyków. Wczesnym rankiem wszystkie te zwłoki zostaną spalone w nieodległym młodniku jodłowym.

Kolumna ambulansów zatrzymuje się przy murze kołchozu, który został zamieniony na główny punkt pierwszej pomocy. Przerażliwy smród, taki jak w rzeźni, zalewa pojazdy. Jęczący żołnierze są wyciągani z samo

chodów na podwórze. Podoficerowie medyczni sortują rannych. Beznadziejne przypadki lądują z jednej strony. Reszta wędruje do sal operacyjnych.

jednak większość przywiezionych to przypadki beznadziejne.

Rozdział 5

LOT

W środku nocy większość więźniów została wyciągnięta z cel i ustawiona w długich, równych szeregach.

Bez przerwy trwało przeliczanie. Strażnicy byli coraz bardziej wściekli, bo liczba nie zgadzała się ze spisem w księdze.

* Czy myślisz, że będą nas wykańczać szeregami? * spytał szeptem podoficer stojącego obok skazańca.

Nikt nie odpowiedział, bo nikt nie znał odpowiedzi. Każdy spodziewał się najgorszego.

Ze wszystkich stron olbrzymiego więzienia wypływały strumienie więźniów poganiane ostrymi rozkazami, które odbijały się echem od grubych murów. Po długiej nocy, pełnej nerwowego oczekiwania, zostali oni szybko skierowani do magazynów pułkowych, gdzie otrzymali stare, brudne mundury pozbawione jakichkolwiek oznaczeń.

Zdegradowany podoficer pokazał z sarkastycznym śmiechem dwanaście nieregularnych otworów w mundurze.

* Poprzedni właściciel zginął gwałtowną śmiercią * stwierdził cynicznie.

* Batalion karny * mruknął były Oberfeldwebel w zielonym drelichu, który miał na sobie liczne plamy krwi.

* Batalion śmierci * poprawił go były Wachtmeister artylerii, który miał jeszcze na sobie czerwoną tunikę. * Oddział grabarzy na linii frontu. Nawet jakiś Rusek nie będzie chciał nas zastrzelić dla zabawy.

* Dla zabawy? * spytał porucznik w zielonym mundurze, mrużąc złośliwie oczy. * Ich papiery mówią: zastrzeleni przy próbie ucieczki. Standardowa procedura!

* Tamtych trzech gości, którzy uciekli w zeszłym tygodniu, wczoraj przywiozły „psy gończe” *

wyjaśnił Stabsfeldwebel, przeciągając palcem po gardle. * Ostatniej nocy zostali ukrzyżowani na płocie.

Po krótkiej przerwie kontynuował.

* Przebili im dłonie i kostki gwoździami, po czym pozostawili ich, aby mogli podyskutować, który z nich jest Jezusem, a który rabusiem.

* To prawda? * spytał podpułkownik, który o włos uniknął wyroku śmierci.

* Widziałem to na własne oczy * powiedział Stabsfeldwebel. * Zmusili nas, abyśmy maszerowali

obok nich i śpiewali Edelweiss. To pokaz dla nas, abyśmy stracili ochotę do ucieczki.

* Z powodu tego ukrzyżowania jesteśmy teraz tutaj * powiedział były oficer SS w szkarłacie. *

Ktoś doniósł o tym do małego doktora, a on nie lubi takich rzeczy. Wie, jak to może zostać wykorzystane w Londynie. Papka propagandowa! Nawet Reichsführer musi mieć się na baczności przed kulawym doktorem. Ci ukrzyżowani zostali dzisiejszej nocy rozstrzelani, a nas wyrzucają z kosmiczną prędkością, bo chcą tu zaprosić neutralną komisję.

Jutro otworzą szeroko wszystkie drzwi i pokażą, że nie ma tu żadnego więźnia, a tym bardziej ukrzyżowanych. Kłamstwa, same kłamstwa, będzie krzyczał doktor Goebbels.

* Boże, miej nas w swej opiece * wybełkotał porucznik w szkarłacie. * Jak to wszystko się skończy?

* Kompletnym upadkiem tysiącletniej Rzeszy

* odpowiedział z przekonaniem Stabsfeldwebel.

* Ale żaden z nas tego nie zobaczy. Rozwalą nas w ciągu pięciu do dwunastu minut i nawet nikt nie będzie próbował tego ukrywać.

* Dlaczego nie uciekacie? * spytał Gefreiter ze szczerzą twarzą.

* Spróbuj * zaśmiał się Stabsfeldwebel, mierząc rozmówcę pogardliwie wzrokiem od stóp do głów.

* Zamknijcie się, wy brudne wszy! * ryknął podoficer ze straży, rzucając skłębionym ekwipunkiem w byłego pułkownika.

* Wszyscy niedługo się zamkniecie na wieki wieków, amen * roześmiał się uzbrojony Feldwebel, uderzając zdegradowanego majora w brzuch. * Możecie mi wierzyć * w ciągu najbliższych dwóch tygodni wasze tyłki będą tak zimne jak jaja zabitego niedźwiedzia polarnego.

Grupka strażników zachichotała radośnie * nie dlatego, że byli szczególnie źli, ale dlatego, że mieli spokojną robotę w magazynie.

* Ta cała banda powinna być zlikwidowana

* powiedział gruby jak piwosz Obergefreiter, kopiąc najbliższego więźnia, starszego mężczyznę z posiwiałymi włosami.

* A ty jakim gównem byłeś, nim trafiłeś do nas?

* spytał starca.

* Herr Obergefreiter, byłem generałem*ma*jorem!

* Słyszeliście go? * zawył entuzjastycznie Obergefreiter. * Niech Bóg nas chroni, generał*major!

Ale teraz jesteś zasranym szeregowcem, więc ruszaj się i daj zastrzelić za Fuhrera, Volk i Vaterland.

* Ta kurtka jest za mała * protestował rotmistrz stojący przy okienku.

* Obciąć mu racje przez najbliższe trzy tygodnie * zasugerował praktycznie Feldwebel ze składu *
to wtedy będzie pasować!

* Ale on tak długo nie pożyje * zaśmiał się Obergefreiter. * Dużo wcześniej uda się do Walhalli na ślepej kobyle.

Rotmistrz desperacko wciągnął brzuch, dzięki czemu udało mu się z wielkim trudem dopiąć guziki.

Ale w trakcie ich zapinania stracił dwa inne i podbiegł do oficera dyżurnego w niekompletnym mundurze.

* Do diabła, człowieku! * zaskrzeczał młody porucznik. * Co robisz?! Jak będziesz tak biegał, zawstydzisz nawet ślepy pododdział policji. Wykopcie z niego trochę powietrza.

Dwadzieścia minut później rotmistrz padł na apopleksję.

W ciągu dnia nowo umundurowany oddział trafił na berliński Stettiner Bahnhof i został zamknięty w dwóch dużych magazynach niedaleko placu towarowego.

Sturmbahnführer SS z dywizji Totenkopf, z trupa czaszką na kołnierzu mundur, powiedział im, że zostaną zastrzeleni bez litości przy każdej próbie ucieczki.

Trochę później dowiedzieli się, że zostaną wysłani do Sonderbrigade SS Dirlewanger, najbardziej znienawidzonej i przerażającej jednostki, jaka kiedykolwiek istniała. Jej dowódca Brigadeführer SS

Dirlewanger, przestępca seksualny, przejął dowództwo nad oddziałem śmierci i prowadził działania na terenie Ukrainy i Polski. Sadyzm i okrucieństwo brygady były nie do opisanego.

Magazyny, w których byli więzieni, otaczał kordon uzbrojonych po zęby ludzi z SD. Na podwórzu co chwila rozlegał się złowrogi grzechot pistoletów maszynowych.

Zaraz po tym, jak zegar na wieży wybił godzinę czwartą, doleciały odgłosy wybuchów bomb, które spadły w pobliżu torów kolejowych.

* Włóżmy do piwnic! * krzyknął histerycznie były Feldwebel. * Czy może chcecie urządzić tutaj rzeźnię?

* A dlaczego nie? * zaśmiał się jeden ze strażników, machając pistoletem maszynowym w taki sposób, aby nie pozostawić wątpliwości co do swoich intencji. * Takie świny jak wy nie zasłużyły na nic lepszego!

Był młodym żołnierzem, tacy są najniebezpieczniejsi, szczególnie dla skazańców.

* Na plecy, śmiecie! Kładźcie złodziejskie palce na karkach. Ruszcie się o centymetr, a odstrzele wam te łby!

Feldwebel podporządkował się rozkazowi i położył na ziemi, szczególnie że młody chuligan mógł naprawdę wprowadzić swoją groźbę w życie.

Wisling spojrział na zdegradowanego lekarza wojskowego, który był jego sąsiadem.

* Co sądzisz o ucieczce? * wyszeptał, prawie nie ruszając ustami.

* Ale jak to zrobić? * spytał medyk, patrząc mu prosto w oczy. * Zrobisz dwa kroki w stronę drzwi i będzie po tobie.

* A po co nam drzwi? * szepnął Wisling. * Poczekamy, aż ruszy transport, i czmychniemy w zamieszaniu.

Menckel wziął głęboki oddech.

* To beznadziejne. Ale jeśli mamy spróbować, to tylko w Berlinie.

* Masz rację. Kiedy dostaniemy się do brygady Dirlwängera, nasze szansę przepadną * powiedział

Wisling. * Stamtąd nie damy rady uciec. Jak nas dopadną partyzanci, nie darują nikomu z tej bandy.

* Wypad! * krzyknął Feldwebel donośnym głosem, odsuwając ciężkie drzwi. * Szybko, wy zbrońcy! Ruszać się, sukiny! *

Stojący najbliżej niego więźniowie dostali kilka razy kolbą karabinu.

Podoficerowie biegali w tę i z powrotem wzdłuż kolumny trójkowej, licząc ludzi. Stworzono trzy kompanie, aby łatwiej wszystko opanować, ale i tak nic się nie zgadzało. Teraz było o kilku ludzi za dużo. Potem było znowu o kilku za mało.

Sturmbahnführer z Totenkopf wściekał się i przeklinał. Więźniowie, którzy stanęli mu na drodze, byli brutalnie przewracani.

Trochę dalej sapiąca i sycząca lokomotywa wciągała na peron długi wąż wagonów bydłowych.

Wejścia do nich zabezpieczone były gęstą siecią z drutu kolczastego. Przez otwarte drzwi wagonów widać

było podłogę pokrytą cienką warstwą słomy. Typowy sposób przewożenia więźniów w nowej epoce. Nawet konie przewożono w lepszych warunkach.

* Nasz pociąg, jak mi się wydaje * mruknął Feldwebel sztabowy z grobowym uśmiechem.

Mmss i denn, muss i denn, zum Stiidtele hinaus.

Tak nucił wysoki, dobrze zbudowany Oberge*freiter z twarzą pokrytą szramami po odłamkach pocisku.

* Pięćdziesięciu ludzi na lorę! * rozkazał oficer SS, wskazując na wagony bydłące.

Podoficerowie zliczali więźniów. Pierwsza grupa ruszyła dróżką obstawioną lufami pistoletów maszynowych.

* To nasza szansa * wyszeptał Wisling, wskazując ostrożnie na ogrodzenie po prawej stronie magazynu. * Skok na jakieś dwa metry, a potem będziemy w ukryciu. Chodź!

Syknął i pchnął mocno doktora w momencie, gdy dwóch strażników odwróciło się w stronę wołającego ich z wieży ciśień Obersturmbahn*fuhreera SS.

Błyskawicznie przypadli do ziemi i przeczołgali się obok magazynu.

* Szybko pomyślane! * zawołał wielki Oberge*freiter z poharataną twarzą. * To będzie was kosztować jaja, jak was dopadną!

Ale oni nie słuchali jego uwag. Na złamanie karku gnali przez hałdy węgla i czołgali się pod przetaczanym pociągiem. Menckel potknął się, ale Wi

sling wypchnął go, zanim koło wagonu przecięło go na pół.

Manewrowy z hamulcowni popatrzył w dół i pomachał lampą jak wahadłem. Koła wagonów skrzypiały i trzeszczały. Pociąg zatrzymał się z drzeniem, potem zaczął się powoli cofać. Zaraz przyjechały lokomotywy, buchając kłębami pary, i po chwili pociąg zaczął znikać w gęstej mgle.

* Jesteśmy uratowani * wyszeptał na bezdechu doktor. * Boże w niebiosach! Jesteśmy uratowani!

* Jeszcze nie! * mruknął Wisling i zaczął biec w kierunku kanału.

Niedaleko za nimi rozległy się okrzyki komend. Strach dodawał im skrzydeł. Jakieś cienie pojawiły się na tle wagonów kolejowych.

* Szybko * sapnął Wisling, chwytając Menckela za ramię.

Wpadli w jakąś niską bramę i przemykali wzdłuż podziemnego kanału końcowej stacji. Kilku kolejarzy obserwowało ich ze zdziwieniem. Od budynku stacji dobiegały głośnie okrzyki. Ale gdy doleciał do nich huk nadjeżdżającego ekspresu, zdali sobie sprawę, że okrzyki były ostrzeżeniem przed zbliżającym się pociągiem.

* To byłby świetny pociąg dla nas * powiedział Wisling z uśmiechem, patrząc na tablicę z trasą przejazdu: BERLIN * WARNEMUNDE * GEDSER

* KOPENHAGEN.

* Z Kopenhagi do Szwecji już tylko krótka podróż.

* Szwedzi mogą nas odesłać jako dezertersów

* powiedział przygnębiony Menckel. * W forcie

Zita było trzech takich, których Szwedzi wydali z powrotem.

* Możemy powiedzieć, że jesteśmy Żydami * pocieszał się Wisling. * Wielu tak robi. Takich nie odsyłają.

Kiedy skręcili za róg, przechodząc przez podwójne obrotnice dla lokomotyw, zobaczyli zmarzniętego strażnika z SS opartego o ścianę magazynu.

* Jest nasz * powiedział twardym głosem Wisling, podnosząc kawałek szyny ze sterty złomu.

Strażnik wyraźnie przysypiał. Miał wysoko postawiony kołnierz, aby osłonić uszy. Na krawędzi hełmu pogwizdywał wiatr. Człowiek wzdrygnął się, starając jak najgłębiej się schować wewnątrz wielkiego zimowego płaszcza. To była zimna, wilgotna noc.

Żar papierosa pokazał się w zwiniętej w trąbkę dłoni. Za każdym razem, gdy się zaciągał, odwracał głowę do rogu, aby blask ognika nie zdradził go przed kimś, kto może sprawdzać strażę.

Wisling podczołgał się do niego pod osłoną ciemności.

Z drugiej strony na palcach zakradał się Menckel, trzymając w dłoni kawał drewna, którego zamierzał użyć jako pałki. Gdy strażnik ponownie odwrócił się w stronę przejścia, a papieros mocniej rozblęsnął, Wisling uderzył z całej siły stalową szyną.

Esesman osunął się bez słowa na ziemię z rozwaloną głową. Nie wydał żadnego dźwięku *zginął na miejscu. Bezpański papieros potoczył się wzdłuż muru i z sykiem zgasł w pobliskiej kałuży.

* Niech Bóg nas chroni * jęknął Menckel, gdy odsłonił kołnierz z twarzy strażnika, który mógł mieć najwyżej osiemnaście lat. * W jakich czasach żyjemy!

* Strzeliłby bez wahania, gdyby nas pierwszy zobaczył * odpowiedział szorstko Wisling.

Menckel założył na siebie zimowy płaszcz i hełm. Wisling ubrał mundur ofiary i zapiął pas z kaburą starego walthera 08.

Menckel zarzucił na ramię pistolet maszynowy. Brak pasa wokół płaszcza nie był zbyt znaczący, bo czasami żołnierze nosili je luźno, bez opinania, szczególnie gdy pogoda była deszczowa, jak dzisiaj.

* Może lepiej byłoby go wrzucić do kanału? * zaproponował z dreszczem Menckel. * Najpierw pomyślą, że zdezerterował. Minie kilka dni, nim jego ciało wypłynie. A teraz w kanałach pływa sporo ciał.

Wzięli nieboszczyka z dwóch stron, rozkołysali i rzucili nim jak workiem. Zwłoki z głośnym pluskiem utonęły w mulistej wodzie.

* Mam przyjaciół w Berlinie * powiedział Menckel, gdy przechodzili Uhlandsstrasse. * Możemy się u nich ukryć i zdobyć cywilne ubrania, nim ruszymy dalej.

* Cywilne ubrania są nam najbardziej potrzebne * zgodził się Wisling. * W mundurach daleko nie uciekniemy.

Znowu rozległy się syreny alarmowe oznajmujące kolejny nalot. Nim zamilkły, strumienie światła reflektorów obrony przeciwlotniczej zaczęły prze

cinać granatowe niebo.

Strażnik z obrony przeciwlotniczej krzyknął coś gburowato, ale zaraz spuścił z tonu, gdy zobaczył mundur SS.

Eksplozje wstrząsały domami, a żółto*czerwone płomienie zdawały się lizać niebo. W ciemności rozległy się syreny pojazdu straży pożarnej przemierzającego opustoszałe ulice. Cały mur ceglany runął na wybrukowaną jezdnię.

Bomba zapalająca spadła na sąsiednią ulicę, roznosząc po okolicy falę ognia.

* Fosfor * oznajmił Wisling, przymykając oczy.

Przy Liineburger Strasse zza rogu wyjechała amfibia z czterema żandarmami. Refleksy ognia odbijały się od ich wypolerowanych napierśników.

Wisling wskoczył w pobliską bramę, pociągając za sobą Menckela. Odbezpieczyli broń, pełni determinacji, aby wystrzelać sobie drogę do wolności, jeśli zajdzie taka konieczność. Jeśli zostaną schwytani, czeka ich pewna śmierć i to w strasznych warunkach.

Silnik pojazdu warczał jak prychający kot. Amfibia powoli się zbliżała. Szperacz zamontowany na boku samochodu oświetlał po kolei domy, schody do piwnic i bramy. Żandarmi wiedzieli, gdzie szukać zdobyczy.

Wstrzymując oddech, z odbezpieczoną bronią, obaj uciekinierzy przylgnęli do pokrytego sadzą muru. Groźny pojazd zatrzymał się dokładnie obok bramy, w której się skrywali.

Jeden z „psów gończych” wysiadł z amfibii. Jego szary płaszcz przeciwdeszczowy błyszczał od wody. Naciągnął głośno zamek pistoletu maszynowego

wego i zapalił latarkę na piersi. Już był w połowie drogi do bramy, gdy odwołał go rozkaz powrotu.

Jednym skokiem znalazł się z powrotem w pojeździe, który lekko się zakołysał pod wpływem ciężaru ciała, a silnik zawył na zwiększonych obrotach. Samochód ruszył dalej wzdłuż Liineburger Strasse.

Długo i nieprzyjemnie zagrzecotała seria z pistoletu maszynowego. Okrzyk bólu rozniósł się wśród ciemnych kamienic. Kilka krótkich, donośnych rozkazów, głośny, tubalny śmiech i znowu zapadła cisza.

Grad bomb spadł na Charlottenburg. Strumienie fosforu wystrzeliły w niebo. Szkielety domów znowu zostały oświetlone jęzorami płomieni.

Zadaszony przystanek autobusu przy Litzen*burger Platz wyleciał w powietrze, jakby unoszony na szczycie gejzeru płomieni. Dwa ciała wyleciały z kiosku kontroli ulicznej, a reszta konstrukcji opadła na ziemię w kłębach sproszkowanych cegieł.

Całe biurko, zupełnie nieuszkodzone, przeleciało nad ziemią i rozbiło się na drobne kawałki przy moście Herkulesa. Obok wylądował czerwony telefon. Czarna czapka konduktorska szybowała przez ulice i trawniki, by skończyć lot w kanale Landeweher. Bomby pokryły Liineburger Strasse.

Dręczący gwizd ich stateczników przenikał aż do szpiku kości.

* Wynośmy się stąd * wydukał Menckel. * Jeśli tu zostaniemy, to po nas.

Najszybciej, jak tylko mogli, pobiegli przez most na Szprewie przy nabrzeżu Helgoland. Przed nimi upadła torpeda powietrzna, posyłając w powietrze cały rząd domów.

Przez ryk eksplozji wyraźnie przebijał się szarpiący nerwy plusk spadających bomb zapalających.

Brzmiało to jak dźwięk rozbijającej się puszkii farby na betonowym podłożu.

W ciągu sekundy na całej ulicy stało się jasno jak w dzień. Płynny fosfor spływał do piwnic.

Płonący ludzie, ogarnięci paniką, wbiegali wprost do morza płomieni. Kurczyli się i skwierczeli, zamieniając w zwęglone kawałki mięsa.

Wysoko ponad płonącym miastem dudniły silniki wellingtonów. Wewnątrz nich młodzi lotnicy, pracując jak automaty, wyrzucali na zewnątrz śmiertelny ładunek. Żaden z nich nawet przez chwilę nie pomyślał, co dzieje się pod nimi, w zaciemnionym mieście, gdzie tysiące ludzi spłoną żywcem.

Spoglądali raczej w kierunku swoich baz, może nawet gdzieś w Szkocji, gdzie czekały na nich jajka na bekonie i filiżanka gorącej herbaty.

Gdy tylko pierwsza fala bombowców wyrzuciła bomby i zawróciła na północ, nad Berlinem, od północnego zachodu, pojawiła się kolejna grupa wellingtonów, by przeprowadzić następny nalot dywanowy. Działa przeciwlotnicze obsługiwali szesnastoletni chłopcy. Zgodnie z rozkazem strzelali, dopóki wystarczy amunicji lub gdy bomby odłamkowe albo burzące przerwą ich nierówną walkę.

Królowa dział, armata przeciwlotnicza kalibru 88 mm, dudniła bez ustanku. Bezgłośny atak na baterię dział ustawionych przy zoo. Nic z nich nie zostało. Wszystko zamieniło się w kurz. Jeszcze kilka chwil temu armaty strzelały zuchwale w niebo. Teraz było już tylko jedno wielkie ognisko fosforu pochłaniające dosłownie wszystko.

Patrol SD, kręcący się do tej pory po ścieżce do konnej jazdy, wyleciał w powietrze, by wylądować w gorącym, fosforowym piecu. (SD * Sicherheitsdienst (Służba Bezpieczeństwa) * organ wywiadu, kontrwywiadu i służby bezpieczeństwa SS, działający w nazistowskich Niemczech.)

Starszy człowiek z protezami nóg leżał pod przeszłym mostu i patrzył na przerażającą scenę pęknięcia betonowego przęsła. Kiedy go odnaleziono, był stopiony do rozmiaru małpki. Z jego sztucznych nóg nic nie zostało. Wrzucono go na skrzynię ciężarówki, razem z innymi wyschniętymi mumiami, które zbierano w całym Berlinie.

* Wkrótce też tam wylądujemy * mruknął Menckel, wspinając się po gruzach na wpół zrujnowanych domów.

Na końcu ulicy zauważyli patrol SD, który przemykał się wzdłuż murów, poszukując ofiar.

* Gdzie oni, do diabła, są? * szeptał wściekły Wisling.

Żandarmi zniknęli, jakby zapadli się pod ziemię.

* Myślę, że przyczaili się w jakiejś bramie i czekają na nas * powiedział Menckel, przyciskając się do muru.

* Jeśli przejdą przez ulicę i ruszą w naszą stronę, to otwieramy ogień * powiedział Wisling, przyklękając na kolana.

Obok niego była wąska nisza w murze, w którą mógł się wcisnąć.

* Nigdy nam się nie uda * lamentował Menckel, trzymając gotowy do strzału pistolet maszynowy.

* Myślisz, że powinniśmy wyjść z rękami do góry i dać się powiesić na słupie najbliższej latarni?

* spytał kpiąco Wisling. * Ci chłopcy nie dadzą nam innej szansy. Zażądadają tylko jednego:

„Papiery!”. A jeśli ich nie masz, zarzucą ci pętlę na szyję i zadyndasz na latarni z kartką na piersi: ZDRADZIŁEM FUHRERA.

* To mordercy * wyszeptał Menckel, a w jego głosie czuło się wściekłość.

* W czym problem? * uśmiechnął się Wisling.

* Wierzę, że każdy z nas jest bardziej lub mniej szalony. Przecież nasza ucieczka jest wielkim szaleństwem!

Grad bomb spadł ze świstem na sąsiednią ulicę. Błyski eksplozji oświetliły dokładnie ludzi z patrolu przechodzących przez ulicę. Ich twarze wyglądały jak wykute z kamienia.

* Naprzód * rozkazał ktoś rutynowym głosem, a reszta się podporządkowała. Jedna ręka trzymała mocno magazynek, a druga ścisnęła kolbę z palcem umieszczonym na spuście.

Patrol nie przeszedł więcej niż kilka metrów po Leipziger Strasse, gdy w ciemności rozległa się seria kilku wystrzałów, a po niej nastąpiła zgrzytliwa, metaliczna komenda.

* Hak, Hande hoch!

Dwie kobiety wyszły na środek ulicy i podniosły ręce ponad głowy.

Patrol SD otoczył je chciwie. Żandarmi śmiali się, brzmiało to jak rechot myśliwych, którzy upolowali długo poszukiwaną zwierzynę.

* Herr Oberscharfuhrer... * wyjąkała jedna z kobiet.

Ten uderzył ją na odlew w twarz i kopnął, aż kobieta odskoczyła do tyłu.

Z ręki wypadła jej torba na zakupy, a na asfalcie pokazały się dwie kostki masła i rozsypana mąka.

Wprawnie przeszukano jej przyjaciółkę. W jej kieszeniach znaleziono dwie obrączki, naszyjnik i paczkę kuponów żywnościowych. Żadne wyjaśnienia i przeprosiny nie były brane pod uwagę.

* Na sznur z nimi! * rozkazał Oberscharfuhrer i wskazał na antyczną latarnię pamiętającą czasy cesarza.

* Chodźcie, dziewczynki * zaśmiał się SD*man.

* Z góry będziecie miały lepszy widok!

Długi, przenikliwy kobiecy krzyk kilkakrotnie odbił się echem od budynków przy Spitaler Markt.

* Zamknij się, suko, przestań się drzeć! * zrugął ją jeden z SD*manów.

Wkrótce potem dwa kobiece ciała kołysały się wśród drgawek na starej latarni.

Oberscharfuhrer zawiesił na ich szyjach kartony z napisem: JESTEM ZŁODZIEJKĄ.

Potem patrol przeszedł przez plac i zatrzymał się na moment przed barem Złoty Niedźwiedź. Jeden z ludzi nacisnął klamkę, aby sprawdzić, czy drzwi są zamknięte.

* Psiakrew! * zaklął jeden z żandarmów.

* Chciałbym strzelić sobie parę piw i wódkę. Jedna z tych suk mnie oszczała!

* Zawsze tak się dzieje * strach * wyjaśnił bardziej doświadczony towarzysz.

Nie słyszeli, jak bomba leci w ich kierunku. Była to mała bomba, która nie robiła w powietrzu zbyt dużo hałasu. Skulili się, widząc olbrzymi błysk wy

buchu, nim podmuch powietrza rzucił ich na ścianę za plecami.

Oberscharfuhrer nie umarł od razu. Spojrzał zdziwionym wzrokiem na urwane w kolanach nogi i kikuty leżące obok. Otworzył usta i wydarł się. Rozległ się długi, zwierzęcy skowyt. Potem skonał.

* Tam mieszka przyjaciółka mojej żony * powiedział Menckel, gdy tuż przed świtem przechodzili przez Alexander Platz. * Byliśmy w tym samym pułku, on był oficerem. Pospieszmy się!

* Nie * powstrzymał go Wisling. * Jest już za późno. Musimy poczekać do zmroku. Jak nas zauważą dozorczyńni, to będziemy mieli kłopoty. Musi meldować SD o wszystkich obcych w domu.

* To bydlaki * jęknął Menckel. * Wszędzie mają szpiegów!

Ludzie o szarych, zmęczonych twarzach wychodzili pospiesznie z piwnic. Mieli przekrwione oczy, a ich ciała pokryte były sadzą i pyłem.

* Wynośmy się stąd * powiedział Wisling, ciągnąc Menckela w labirynt niewielkich podwórek.

W tej płątanie korytarzy, zaułków i tuneli znaleźli niewielki dom w połowie zbudowany z drewna.

Niskie drzwi ze zbutwiałego drewna prowadziły do piwnicy.

Stali przez chwilę i wsłuchiwali się w ciemną przestrzeń przed nimi. Gdzieś w głębi zamiauczał

kot. Po cichu weszli do środka, powoli poszukując w ciemności drogi. Znowu rozległo się miauczenie kota.

Wisling uderzył głową o nisko osadzoną belkę. Zaklął siarczyście, zaciskając usta z bólu.

Przed nimi zabłysło delikatne światełko.

* Uważaj * wyszeptał Wisling, gdy towarzysz wpadł mu na plecy. * Tam ktoś jest. Zostań tutaj i w razie czego osłaniaj mnie z peemu!

Kot znowu zamiauczał żałośnie. Jego oczy w ciemności błyszczały, jakby był duchem. Podszedł powoli do uciekinierów i zaczął ocierać się o ich nogi.

W drgającym świetle dostrzegli starą kobietę, która siedziała na stercie worków i próbowała wzrokiem przebić ciemność. Smród stęchłej wilgoci ze zgniłego drewna uderzył ich w nozdrza.

* Jest tam kto? * zawołała kobieta piskliwym, astmatycznym głosem.

Potem powtórzyła pytanie.

* Tak * odpowiedział Wisling, wchodząc w wąty krąg światła.

Kobieta spojrzała na niego podejrzliwie.

* Czego chcesz? * zapytała i w tym momencie dopadł ją atak kaszlu, który omal jej nie udusił.

* Czy możemy tu zostać do zmroku? * poprosił były nadporucznik, gdy kobieta odzyskała świadomość.

* Zapraszam * uśmiechnęła się wyczerpana kaszlem. * Oprócz kota i mnie nie ma tu nikogo.

Wisling rozejrzał się po zaśmierdłej piwnicy, która kiedyś służyła zapewne do przechowywania węgla i koksu. Teraz już węgla nie było, bo na mieszkanie przypadało tylko wiadro koksu dziennie.

* Pani mieszka tu na dole? * spytał ze zdziwieniem doktor.

Jej cera była chorobliwie niebiesko*szara, jak u osoby, która zbyt długo żyje bez światła słonecznego.

* Tak można to ująć * odpowiedziała staruszka ze skromnym uśmiechem. * Żyłam w tym domu na górze przez ponad siedemdziesiąt sześć lat, ale od kiedy zabrali całą moją rodzinę, zostałam sama i przeniosłam się do piwnicy. Już dawno tu nie przychodzili. Jeden z sąsiadów powiedział, że nie żyję. Jest żołnierzem, ale zbyt starym, aby iść na front, więc służy w Berlinie. Jest jednym z nielicznych, którzy nie boją się przynieść mi trochę żywności.

Skuliła się ponownie, gdy zaczął się kolejny atak kaszlu.

Menckel pomógł jej i starł pot z czoła.

* Ma pani jakieś leki? * spytał naiwnie.

* Nie * uśmiechnęła się smutno. * Nie widzisz? Jestem Żydówką! Dla nas nie ma leków. Nic dziwnego, że ludzie boją się nam pomagać. Zabili dwie osoby, które nas żywiły. To złe czasy.

* Tak, to są złe czasy * zgodził się Menckel.

* Chore czasy!

* Boże moich ojców! * zawołała stłumionym głosem, gdy zdała sobie sprawę, że przybysze noszą mundury SS.

* Miejcie dla mnie litość, biednej kobiety * mówiła drżącym głosem. * Bóg mi świadkiem, nigdy nie zrobiłam nikomu nic złego * żywemu czy umarłemu.

Próbowała głębiej odetchnąć. Charczała astma*tycznie.

* Mężowie obu moich córek zginęli na froncie, a resztę rodziny zabraliście już dawno temu.

* Spokojnie, spokojnie * powiedział Menckel.

* Me jesteśmy z SS. Te mundury nic nie znaczą, jesteśmy uciekinierami z więzienia.

Na ulicy rozległ się stukot butów. Wszyscy troje nasłuchiwali z rozszerzonymi ze strachu oczami.

* To śmieciarze * powiedziała kobieta po dłuższej chwili dręczącej ciszy.

Berlin budził się ponownie. Ludzie tłoczyli się w drodze do fabryk i warsztatów. Między nalotami trzeba było ciężko pracować. Unikanie pracy bez ważnych przyczyn było traktowane jako sabotaż.

To jak podwójna kara śmierci.

* Została pani jedyna z całej rodziny? * spytał Wisling ze współczuciem.

* Tak, reszta odeszła. Nie wiem, czy żyją, czy nie. Nie miałam żadnej wiadomości, odkąd ich zabrali. Nie przypuszczam, aby wielu przetrwało * westchnęła staruszka. * Żołnierz, który przynosi mi jedzenie, mówił, że na wschód odjeżdżało wiele pociągów z Żydami. Teraz przestały. Może nie ma więcej Żydów do wysłania. A kim my jesteśmy? Niemcami, jak wy sami. Moja rodzina zawsze była niemiecka i mieszkała tutaj. Moi rodzice, moi dziadkowie. Wielu z nich było oficerami w armii cesarza. Mój mąż był w 1. Pułku Grenadierów Gwardii i walczył za Niemcy od 1914 do 1918 roku. Trzy razy był ciężko ranny. Po wojnie pracował w ministerstwie aż do czasu, gdy mu powiedzieli, że jest podczłowiekiem, i zwolnili w 1933 roku. Wtedy się zastrzelił. Kiedy przyszli po niego tamtego wieczoru, było już tylko ciało. Pluli na nie i mówili: „tchórzliwa żydowska świnia”.

Obcasami niszczyli odznaczenia, które dostał od cesarza. Tak, jesteśmy Niemcami. Z Berlina.

Zawsze tu mieszkaliśmy.

* Kocham to miasto * uśmiechnęła się rozmarzona. * Kiedyś było szczęśliwe, ale teraz jest śmiertelnie chore i musi umrzeć, tak jak ja. Wcześniej w każdą

niedzielę pływaliśmy Szprewą do Griinewaldu na potańcówki. Potem nam tego zabroniono.

Przez chwilę panowała cisza. Przysłuchiwali się z napięciem odgłosom, które przenikały z ulicy.

* Uważam, że powinniście zrzucić te mundury * powiedziała nagle staruszka. * Znałam chłopaka, który miał taki mundur. Kiedy go złapali, zabijali bardzo powoli, łamali każdą kość w jego ciele.

Jego krzyki słyszeć było w całym domu. Nikt nie ośmielił się przyjść mu z pomocą. Słyszeliśmy, jak go biją, aż w końcu nie było w nim już życia. A to był taki przystojny młody człowiek. Wszyscy go lubili. Był głupi, że tu wrócił. Złapali go na podwórku. Może by go nie zabili, gdyby nie nosił

munduru SS. Byli jak bestie, gdy go w nim zobaczyli. Musicie pozbyć się tych mundurów. Czy znacie kogoś, kto może dać wam cywilne ubrania?

* Mam nadzieję * powiedział Menckel. * Spróbujemy załatwić tę sprawę po zmierzchu.

* Gdyby nie zabrali moich chłopców, moglibyście wziąć ich ubrania, ale oni je skonfiskowali jako własność państwa.

Menckel kopnął hełm, który potoczył się, dźwięcząc przy uderzeniach o podłogę. Kot prychnął i przeskoczył nad nim.

* Z więzienia? * spytała, wskazując na ich ogolone głowy.

Obydwaj skinęli głowami.

* Uciekajcie z Berlina * powiedziała. * W ogóle z Niemiec. Tutaj was wkrótce złapią!

* Ma niestety rację * bąknął Wisling. * Musimy gdzieś zdobyć cywilne ciuchy, nawet gdyby trzeba było kogoś rozebrać na ulicy.

Wkrótce potem rozległy się syreny alarmowe ostrzegające przed kolejnym nalotem. Teraz mieli nadlecieć Amerykanie na swoich Latających Fortecach. Deszcz bomb zbliżał się bardzo szybko.

Ryk eksplozji. Cały dom drżał i trząsł się. Okrywała go gruba chmura pyłu z odpadających tynków.

Przez moment wydawało się im, że cała budowla runie im na głowy. Kilka godzin później kolejny jęk syren obwieścił koniec powietrznego zagrożenia.

Ponad ich głowami szła kompania żołnierzy i śpiewała:

Die blauen Dmgonen sie reiten

mit klingendem Spiel durch das Tor...

Wysłuchiwali się w dźwięki ulicy, gdy ktoś głośno otworzył drzwi.

* Jest tam kto? * doleciał ich chropawy głos. Wyraźnie widzie! i sylwetkę człowieka w drzwiach

* był to strażnik z obrony przeciwlotniczej w niebieskim mundurze i czarnym, stalowym hełmie.

* Odpowiadać, do cholery! Jest tam kto? Tylko kot odpowiedział długim, płaczącym miauknięciem.

* Co to było? * spytał drugi ze strażników, schodząc parę stopni w głąb piwnicy.

Miauczący kot ruszył w ich stronę. Usiadł im pod nogami i zaczął się oblizywać.

* To kot, cholerny, pieprzony kot * powiedział jeden z nich i zatrzasnął drzwi.

Wisling pomyślał, że najlepiej będzie, jeśli Menc*kel sam pójdzie do przyjaciółki żony. Było ważne, aby nie być obserwowanym. Może przyjaciółka już

tam nie mieszka. Obecnie w Berlinie było wszystko możliwe. Może mieszkanie zostało zajęte przez partię. Nie byłoby przyjemnie spotkać „złotego bażanta”, gdy stanie się w drzwiach mieszkania.

(Złoty bażant * zwyczajowe określenie wyższych funkcjonariuszy NSDAP ze względu na przywilej noszenia pożąlanej swastyki.)

Mogli przecież zająć część pomieszczeń, pozostawiając właścicielom ledwie jeden pokój. Długie kolumny uchodźców przemieszczały się po całym mieście, szukając dachu nad głową. Uzyskanie go było możliwe tylko dzięki znajomościom w partii.

* Jeśli nie wrócę w ciągu dwóch godzin * powiedział Menckel * musisz uznać, że zostałem schwytany * wtedy wynoś się stąd jak najszybciej.

Jak tylko zapadł zmrok, Menckel wymknął się z piwnicy. Zręcznie unikał polujących patroli, przeskakując od bramy do bramy. Trzymał cały czas w pogotowiu pistolet maszynowy, zdecydowany użyć go w chwili najmniejszego zagrożenia życia. Przeklinał esesmański mundur, bo znacznie utrudniał mu całą misję.

Był to stary, patrycjuszowski dom z przełomu wieków. Widział wyraźnie piwnicę dozorca, w której siedziała kobieta w średnim wieku o wygładzie czujnego szczura. Jej szpiczasty nos kręcił się z jednej strony w drugą. Była jedną z tych przerażających postaci mających oczy z tyłu głowy. Nie można było liczyć na jej pomoc. Przed 1933 rokiem na pewno należała do czerwonych socjalistów, zaś teraz * do brunatnych nazistów. Przefarbowanie się z powrotem na czerwono zajęłoby jej niecałą minutę

tę. Tacy są zawsze po stronie rządzących, gotowi zająć się wszystkimi brudnymi sprawami, jeśli może przynieść to jakąkolwiek korzyść.

Kiedy kobieta zniknęła w drugim pokoju, prześlizgnął się obok stróżówki i kilkoma skokami pokonał wyłożone dywanem schody prowadzące na pierwsze piętro. Już miał nacisnąć dzwonek do drzwi, ale się powstrzymał. Mógł on być podłączony do systemu alarmowego u dozorca. Dlatego delikatnie zapukał.

Po dłuższej chwili jakaś kobieta zapytała niskim głosem:

* Czego chcesz?

Teraz w Berlinie nikt nie otwierał drzwi, dopóki się nie dowiedział, kto stoi po ich drugiej stronie.

* Kto tam jest? * zapytała ponownie kobieta.

* Albert Menckel * wyszeptał, przykładając niemal usta do drzwi.

Na chwilę zaległa ciężka cisza.

* Frau Peters, mam wiadomość od pani męża * szepnął niecierpliwie, rzucając spojrzenie w dół

schodów, gdzie obawiał się ujrzeć podobną do szczura portierkę. Jeśli ją tam zobaczy, nie będzie miał wyjścia. Musi ją zabić. Szybko i cicho, aby nikt z mieszkańców tego nie zauważył.

* Frau Peters, niechże pani otworzy drzwi, to bardzo ważne!

Drzwi uchyliły się lekko, ale były nadal blokowane przez dwa łańcuchy. W szczelinie ukazała się blada kobieca twarz.

* Menckel! Myślałam, że pan już dawno nie żyje!

Gdy dojrzała mundur esesmański, zeszywniała.

* Otwórz drzwi, pospiesz się, to wszystko wyjaśnię * szeptał desperacko.

* Nie, odejdz stąd * wyjąkała, prawie krzycząc. * Nie chcę być w coś zamieszana!

* Musisz mnie wpuścić. Moja żona jest zagrożona. Jesteś moją ostatnią nadzieją.

Próbowała zamknąć drzwi, ale on już wcisnął but do środka. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie otworzyć ich siłą, naciskając mocno barkiem.

Kobieta zaczęła płakać.

* Czego tu chcesz? Wpędzasz mnie w straszne kłopoty. Zabierz stopę albo zacznę krzyczeć!

* Otwórz te drzwi! Tylko na chwilę! Obiecuję, że zaraz wyjdę! Szybko, nim ktoś mnie zobaczy!

Popatrzyła na niego przerażona i już miała wszcząć alarm, gdy nagle zmieniła decyzję i skinęła pojednawczo głową.

Wyciągnął stopę spomiędzy drzwi i futryny. Zabrzęczały łańcuchy i drzwi uchyliły się na tyle, aby mógł się przez nie prześlizgnąć. Trzęsącymi rękami zamknęła przejście i z powrotem założyła łańcuchy. Patrzyła na niego przerażonymi oczami. Mokry od deszczu hełm, szaro*stalowy płaszcz SS i pistolet maszynowy z długim magazynkiem.

* Powiedziałeś, że masz wiadomość od mojego męża? * spytała pełnym wątpliwości głosem, owijając się mocniej jedwabnym kimonem.

* Nie, tylko tak powiedziałem, abyś mnie wpuściła. Nie widziałem Kurta od momentu, gdy go aresztowali.

Rozejrzał się po pokoju, a jego wzrok zatrzymał się na portrecie Kurta Petersa, namalowanym krótko przed wyruszeniem na wojnę.

* No, to go dawno nie widziałeś * wyszeptała. * To już prawie dwa lata od czasu, jak słyszałam, że go rozstrzelali. Wiesz, że twoja żona wkrótce wychodzi za mąż?

Wzruszył tylko ramionami. Jakie to miało znaczenie? Co go obchodziła Gertruda? Zostawiła go.

Zeznawała przeciwko niemu, mówiła wszystko, co chcieli. Oczywiście zastraszyli ją. Ze wszystkimi

tak robili, nawet z dziećmi. Nie trzeba było spędzić dużo czasu w podziemiach na Prinz Albrecht Strasse, aby zmięknąć. Zawsze znalazło się coś, co mogło złamać świadka.

W kilku słowach wyjaśnił jej, co się stało, i błagał ją, aby przetrzymała jego i Wislinga, dopóki nie ruszą dalej.

* Nie ośmielę się * łkała. * Tutaj ściany mają uszy i oczy.

* Nikt nie widział, jak wchodziłem * przekonywał ją.

* Tego nie wiemy * powiedziała nerwowo, wbijając rozpaczliwie wzrok w dywan, jakby liczyła w nim wszystkie nitki.

* Tylko jedną noc * prosił. * Odejdziemy, jak tylko zdobędziemy cywilne ubrania.

* Nie ośmielę się. Jeśli znajdą tu ciebie i twojego przyjaciela, to będzie oznaczać dla mnie śmierć.

Tak się stało z jedną kobietą, która mieszkała trochę dalej na tej ulicy. Ścięli jej głowę * dodała, drżąc ze strachu.

* Wiem, że stanowimy dla ciebie wielkie zagrożenie * powiedział delikatnie * ale jesteś naszą jedyną nadzieją. Odejdziemy, jak tylko będziemy mieli cywilne ubrania.

* Macie jakieś dokumenty? * spytała nerwowo.

* Jeszcze nie. Ale wiem, gdzie je zdobyć. Tyle że mogę tam iść dopiero jutro. Jeśli pozwolisz nam tu zostać, dopóki nie zdobędziemy ubrań i dokumentów, nigdy ci tego nie zapomnę.

Potrząsnęła głową.

* Mam trójkę małych dzieci. Zabiorą je i oddadzą do narodowosocjalistycznego sierocińca, gdzie wbiją im do głowy, że ich matka była zdrajcą narodu i otrzymała zasłużoną karę.

Przeszła zamyślona kilka kroków po podłodze, spojrzała na dzieci i usiadła przy zabytkowym biurku.

* Boże w niebiosach, co ja mam zrobić? * jęczała, pocierając gardło dłonią. * Nie mogę wydać was tym diabłom!

Długo patrzyła na niego w ciszy, kłując się w palce nożem do papieru jak bagnetem. Potem podeszła do zaciemnionych okien, odchyliła lekko kotarę i spojrzała w dół, na ulicę. Po jezdni jechała powoli amfibia z żandarmami. Od kropel wody na stalowych hełmach odbijało się światło.

* Dasz mi słowo honoru, że odejdziecie stąd przed świtem? A jeśli was złapią, obiecaj mi, że nie powiesz im, iż was przenocowałam.

* Daję ci moje słowo! Byłem już torturowany i wiem, jak znieść ból.

* To dobrze, możecie zostać na noc. Przyrowadź swojego przyjaciela, tylko na niebiosa, uważajcie, aby nikt was nie zauważył. Dozorczynie to diablica. Przygotuję wam trochę ubrań Kurta, jak wyjdiesz.

* Dziękuję ci * wybełkotał i przecisnął się przez drzwi wejściowe.

Jak cień pomknął schodami do bramy prowadzącej na ulicę.

Już na ulicy zauważył patrol żandarmerii i jednym skokiem schował się w przejściu do piwnicy. Z

ciężkim stukiem butów trzej żołnierze przeszli obok niego. Stalowe półksiężycy błyszczały złowrogo na ich piersiach.

Kilka metrów dalej dopadli dwóch żołnierzy, którzy byli na przepustce i nieśli paczki w rękach.

Mundury urlopowiczów były zniszczone i nadal śmierdziały linią frontu. Żandarmi drobiazgowo sprawdzali ich papiery, daty, stemple i stopnie awansów. Fotografie z małych, szarych książeczek porównywali z twarzami żołnierzy. Nawet naszywki na kołnierzach nie umknęły uwadze czujnych

„psów gończych”. Policzone wszystkie urlopy i sprawdzono, czy ich daty pokrywają się z datami wyjazdów i powrotów.

Minęło prawie dwadzieścia minut, nim żandarmi poczuli się usatysfakcjonowani. Nikt z przechodniów nie zwracał na tę scenę uwagi. Każdy zajmował się sobą. Jeśli ci dwaj byli dezerterami, to tylko ich pech.

* Hals* und Beinbruch® * zaśmiał się Feldwebel żandarmerii, podnosząc dłoń do krawędzi hełmu.

(Hals* und Beinbruch (niem.) * powodzenia, „połamania nóg”.)

Dwóch żołnierzy regulaminowo stuknęło obcasami i sztywno zasalutowało. Wiedzieli, że te łapsy mogą zrujnować im urlop, jeśli coś nie spodoba im się w ich wyglądzie.

* Bydło * wyszeptał jeden z wojaków, gdy odeszli na bezpieczną odległość od patrolu. * Kiedy skończy się wojna, rozwalę łeb każdemu żandarmowi, jakiego spotkam!

* Pieprzysz głupoty * studził jego zapał towarzysz. * Pamiętaj, że oni zawsze będą pod ochroną.

Nowi wodzowie też będą potrzebowali „psów gończych”, tak samo jak śmierdzących gliniarzy.

Menckelowi wydawało się, że teraz łatwiej jest mu się poruszać po ulicy. Jutro dostaną cywilne ubrania i papiery, dzięki czemu będą mogli wyjechać daleko z Berlina. A jeśli dopisze szczęście, uciekną z Niemiec. Po wojnie wynagrodzi panią Peters za jej pomoc i odwagę.

Przed restauracją artystyczną na Kemperplatz stała długa kolejka żołnierzy i cywilów. Była to oaza w Berlinie, gdzie można było zapomnieć o wojnie. Na ulicę docierały melancholijne dźwięki skrzypiec, ale Menckel nie zwracał uwagi na muzykę. Przynajmniej dwa razy musiał chować się przed

patrolami policji. Wpadł niemal w sam środek wielkiej łapanki. Ściagały go okrzyki, gdy przebiegał przez kilka podwórek i przeskakiwał przez płoty. Nim zdał sobie sprawę, był już w okolicy Alexander Platz. Jakiś dobrze ubrany jegomość rzucił na ulicę niedopałek papierosa.

Menckel ostrożnie podniósł go z ziemi.

Zamiatacz ulic spojrział na niego ze zdziwieniem. Esesmani nie zwykli zbierać niedopałków na ulicy. Chłopak pobiegł dziarsko w stronę policjanta, który zbliżał się powolnym krokiem. Na jego hełmie błyszcząły rozłożyste skrzydła Rzeszy.

Menckel zauważył, że zamiatacz wskazuje w jego stronę i mówi coś do policjanta. Szybko skręcił w pierwszą uliczkę i zaczął biec, ile sił w nogach.

Zdyszany dobiegł do ulicy, przy której miał na niego czekać Wisling.

Przed domem stał kubelwagen. O jego zderzak opierał się żołnierz w stalowoszarym mundurze SS.

* Mój Boże * jęknął. * Co się tu dzieje? Przestraszony wcisnął się w dziurę w murze.

Czy w piwnicy jest tylko dwoje ludzi, czy może ktoś jeszcze?

Znowu odezwały się syreny alarmowe. Kolejny nalot. Prawie natychmiast zaczęły spadać bomby, ale esesman przy samochodzie zdawał się nie zwracać na to uwagi. Beztrosko wydmuchiwał chmury dymu z papierosa. Nawet nie spojrział na niebo, z którego leciał deszcz bomb. Był już do nich przyzwyczajony.

Cztery postacie w szarych mundurach z czarnymi naszywkami na kołnierzach wyszły z ciemnych drzwi. Wrzucili jakiś toból do samochodu, z którego zwisała bezwładnie ręka. Żołnierze wskoczyli dziarsko do pojazdu, który ruszył zaraz w ciemność z rykiem silnika.

Jak tylko samochód zniknął, Menckel przemknął przez podwórko i dopadł drzwi do piwnicy.

* Wisling! * krzyknął przestraszonym głosem.

* Gdzie jesteś?

Z ciemności doleciało tylko miauczenie kota, który zaraz potem zaczął ocierać się o jego nogi.

Podniósł zwierzaka i pogłaskał go po szarej sierści. Ten zamruczał radośnie i obwąchał twarz Menckela.

* Co się stało? * spytał, drapiąc kodaka za uchem.

* Widziałeś wszystko, ale nic z tego nie rozumiesz? Myślisz nadal, że wszyscy ludzie są dobrzy.

Zbadał cały korytarz. Przewrócił się na pieńku, ale znalazł ogarek świeczki i zapalił go ostrożnie.

Wszystkie worki były porozrzucane po piwnicy. Powyginany emaliowany garnek z resztkami jedzenia stał w kącie. Staruszka leżała pod ścianą. Twarz miała zmasakrowaną nie do poznania, a ze złamanej ręki sterczały kości jak szpilki.

W głębi korytarza leżała czapka SS. Musiał ją tu rzucić Wisling, aby jej przy nim nie znaleźli. Teraz już wiedział, co się stało. I ta wiedza go sparaliżowała. Wydawało mu się, że cały ten diabelski świat zwałił mu się na głowę. Miał nadzieję, że Wisling już nie żyje. Trudno sobie wyobrazić, co esesmani z nim zrobią, jeśli przeżył ich najście. Uciekinier z więzienia w ich mundurze!

Niewybaczalna zbrodnia! I na pewno dojdą, do kogo poprzednio należał ten mundur.

Postawił na ziemi kota, który szedł za nim aż do wyjścia z piwnicy. Potem zwierzak zamiauczał i pobiegł do piwnicy, w której leżało ciało zabitej staruszki.

Oślepiająco jasne światło rozbłysło jak świąteczna choinka dokładnie nad starym drewnianym domem. Spojrzał w górę i zadrżał. Rozjarzona raca powoli zbliżała się do ziemi, lekko spychana przez wiatr. Za nią pojawiły się bomby. Menckel usłyszał przenikliwy świst stabilizatorów lotu, rzucił się szybko z powrotem do piwnicy i wczuł się najgłębiej, jak mógł. Kot, prychając, odskoczył z jego drogi.

Nieustający ryk i huk eksplozji. Belka spadła z góry i pękła na drzazgi. Pół sufitu leciało za nią w postaci chmury pyłu. Drzwi prowadzące z po

dwórza do piwnicy wpadły do środka jak kartka papieru miotana wiatrem. Menckel zaczął kaszleć i miał wrażenie, że się dusi. Wszędzie dym i kurz. Nasłuchiwał pełen strachu. Przez huk eksplozji wyraźnie przebijał się dziwny odgłos.

Domyślił się, co to było. To żar niszczący wszystko * strumień płynnego ognia pochodzący z bomb zapalających i fosforowych.

Cały dom kołysał się jak statek w trakcie sztormu. Kot został zmiażdżony belką, aż krew trysnęła mu na twarz. Ciało starej kobiety zostało pogrzebane pod stertą cegieł. Chmura pyłu ceglanego uderzyła go jak zaciśnięta pięść. Ściana ogniowa oddzielająca dwa domy rozpadła się jak domek z kart. Menckel zajrzał do środka. Wewnątrz sterta poskręcanych ciał. Wszędzie dookoła krew. Przez wyłomy w murze przedostawały się płomienie. Po chwili pojawiła się fala gorąca wysysająca wszystko jak odkurzacz. Zassało go i rzuciło przez ściankę działową na następne drzwi. Przez chwilę leżał bez świadomości, ale potem się pozbierał.

Popatrzył na siebie zdezorientowany, otarł ręką czoło i poczuł, że jest na niej pełno krwi. Stalowy hełm gdzieś zniknął, ale nadal miał w ręku czapkę Wislinga. Lekko oszołomiony podniósł się z ziemi i poszedł do kuchni. Wsadził głowę pod kran, odkręcił wodę i pił jak spragnione zwierzę.

Gorące, spalone powietrze rzuciło go ponownie na podłogę. Wokół niego rozległy się piekielne ryki. To już nie był ogień, tylko potworne gorąco.

To, co się stało, zdarzało się już poprzednio. Kolejna bomba zdmuchnęła powstały wcześniej pożar.

Potknął się o ciało zabitego kapitana. Zdawało się ruszać, ale był to tylko efekt działania temperatury. Menckel spojrział na siebie. Wielki esesmański płaszcz pozbawiony pasa. Zgubił też gdzieś pistolet maszynowy. W palącym żarze i wśród szumu pożarów ściągnął mundur z zabitego oficera. Był to starszy, brzuchaty mężczyzna, więc mundur był na niego trochę za duży.

Czapka opadała mu na oczy. Wsadził więc pod pasek napotnika kawałek materiału. W lewej kieszeni kurtki znalazł dokumenty zmarłego. Kapitan Alois Ahlfeldt, 5. batalion tajnej policji polowej. Nie mógł powstrzymać się od śmiechu, pomimo grozy sytuacji. Wszędzie wpadał na policjantów. Zapiął żółty oficerski pas, razem z kaburą pistoletu. Każdy, kto go zobaczy, zorientuje się, że to nie jego mundur, ale to i tak lepsze niż ubiór SS. Przynajmniej to mundur oficera. A Niemcy szanują oficerów. Większość patroli dowodzona jest przez podoficerów, a ci się dwa razy zastanowią, nim zatrzymają oficera.

Szybko wskoczył na kolejny podest schodów, gdzie już pojawiły się płomienie. Ściany i drzwi zaczęły czernieć pod ich wpływem, a pęcherze palonej farby pękały z sykiem. Ruszył szybko wzdłuż korytarza. Za nim podążały wygłodzone płomienie, zamykając go niemal w piecu stworzonym na klatce schodowej. Na szczęście kolejny podmuch powietrza wyssał go z domu.

Ciała płonęły niebieskim i żółtym ogniem. Ulica za mieniła się w środek piekła. Przedziwny jęk spadających bomb zapalających dochodził ze wszystkich stron. Czuł gorąco przez podeszwy butów.

Asfalt gotował się jak wulkaniczna lawa.

Przeszedł przez Nadolny, gdzie zabici leżeli ułożeni w równych szeregach. Później miano ich przewieźć do olbrzymich spalarni. Nie grzebano już ofiar nalotów w ziemi. Było ich zbyt wiele.

Nikt nie zwracał na niego uwagi, gdy przechodził przez Blucher Platz. Po prostu pokryty pyłem kapitan z dzikim spojrzeniem. Jakie to ma znaczenie? Kto nie jest obsypany sadzą? Kto nie jest bardziej lub mniej szalony?

Tramwaj został wyrzucony z szyn. Niewielkie płomyki trawiły siedzenia. Z rozbitego okna zwisało ciało motorniczego. Po bombach burzących przyszły zapalające. Młaskanie i plusk rozlewających się środków łatwopalnych. Piekielne okrzyki było słychać na całej ulicy.

Dwóch starców w mundurach obrony przeciwlotniczej chwyciło go za ręce.

* Panie kapitanie, niech nam pan pomoże! * błagali. * Nasza piwnica się zapadła! Sami nie wyciągniemy stamtąd ludzi!

* Z drogi, głupcy! * krzyknął, odpychając ich z furią od siebie. * Sami to załatwcie! Przecież od tego jesteście!

Poruszał się wielkimi krokami od kamienicy do kamienicy. Oparzenia bardzo go bolały, każdy krok wywoływał szalony ból. Czuł, jakby biegł po rozgrzanej do czerwoności stalowej płycie. Zgubił

gdzieś czapkę. Jeden z obramowanych srebrem naramienników zwisał bezwładnie z ramienia. Nie przypominał pruskiego oficera. Odskoczył gwałtownie na bok przed ryczącą kolumną pojazdów straży pożarnej nadjeżdżającej od Blucher Platz.

Nieprzytomny strażak zwisał z jednego samochodu, lecz auta nawet na chwilę nie przerwały jazdy.

Jeden zabity mniej lub więcej * czy to coś

zmienia?.

Na Burgstrasse zauważył go patrol żandarmerii. Żołnierze krzyczeli, aby się zatrzymał. Ale on zrobił najpierw mały krok, a potem puścił się biegiem w stronę kanału Landwehr. Jeden z „psów gończych” skierował w jego stronę lufę pistoletu maszynowego, ale dowódca patrolu, Oberfeldwebel, położył rękę na celowniku.

* Niech głupek leci * mruknął. * To jakiś oficer, który widocznie lubi bombardowania!

Patrzyli, jak ucieka im kapitan, pośmiali się chwilę, po czym ruszyli przed siebie pewnym, ciężkim policyjnym krokiem.

Dotarł wreszcie do celu * wielkiego patrycjuszowskiego domu, rozejrzał się na boki i gdy tylko za rogiem zniknął przejeżdżający samochód, szybko wskoczył do ciemnej bramy. Kilkoma skokami pokonał schody na górę i desperacko nacisnął dzwonek przy drzwiach. Choć drzwi się nie otwierały, nadal naciskał na guzik.

* Czyś ty oszalał? * spytała pani Peters, wciągając go do mieszkania. * Gdzie twój przyjaciel?

* Złapało go SS!

* I ty przychodzisz tutaj? * krzyknęła, robiąc się blada ze strachu. * Wynoś się! Bo zaraz zacznę krzyczeć!

* Nie bój się * uspokajał ją. * Nikt mnie nie widział.

* Skąd możesz to wiedzieć? * spytała trzęsącym się głosem. * Na miłość boską! Idź stąd! Czuję, że stanie się coś strasznego! Oni zaraz tu będą! Błagam cię, idź stąd!

Ruszył powoli w stronę drzwi.

* Co to za mundur? * spytała, kładąc rękę na łańcuchu przy drzwiach.

* Ściągnąłem go z jednego zabitego * powiedział cicho, patrząc pod nogi.

* No ładnie! * jęknęła, patrząc na niego przestraszonym wzrokiem. * Zabiłeś go?

Potrząsnął przecząco głową.

* Chodź tutaj * powiedziała nagle zdecydowanym głosem. * Dam ci cywilne ubrania.

Przebrał się błyskawicznie. Brudny mundur kapitański wylądował na dnie kredensu kuchennego.

Kobieta wypchnęła go za drzwi, zanim zdążył powiedzieć do widzenia. Drzwi się zatrzasnęły i rozległ się brzęk zakładanego łańcucha.

Ostrożnie, na palcach zszedł po schodach. Jeszcze dwa kroki i będzie bezpieczny na ulicy.

W bramie wpadł na Feldwebla. Jak przez mgłę zobaczył metalowy półksiężyc na piersi i ciężki łańcuch na karku podoficera. Trzech innych łowców głów stało kilka kroków za dowódcą.

Dozorczyni oparła się plecami o ścianę, a na jej twarzy pojawił się uśmiech triumfu. Małe, szczerze oczka błyszczały radością. Pomimo nalotów, śmierci i ognia była cały czas w kontakcie z żandarmerią, która była zawsze bardzo szybka, jeśli chodziło o polowanie na ludzi.

Muskularny Stabsfeldwebel, z odznaką łowcy głów, uniósł dłoń do krawędzi hełmu i grzecznie zasalutował.

* Papiery * uśmiechnął się chłodno, wyciągając dłoń w geście żądania.

Menckel wzruszył ramionami bez troski.

* Nie mam papierów * powiedział cicho, grzebiąc w kieszeniach w poszukiwaniu pistoletu.

Ku swemu przerażeniu zdał sobie sprawę, że zapomniał go zabrać.

Niezmartwiony niczym podoficer nadal się uśmiechał. Nie po raz pierwszy spotykał ludzi bez papierów.

* Kiedy wchodził na górę, miał na sobie mundur oficerski * bełkotała podniecona dozorczyńni.

* Gdzie na górę? * spytał żandarm, nawet na nią nie patrząc.

Chciał jej dokopać. Mocno. Nie dlatego, że współczuł Menckelowi, ale dlatego, że nie podobała mu się ta baba.

* Peters, pierwsze piętro * zapiszczała kobieta, zdenerwowana sytuacją. * Tam działo się coś dziwnego przez dłuższy czas. A ona jest taką burżuazyjną dziwką. Nigdy nie spędza czasu tak, jak powinni prawdziwi narodowi socjaliści.

* Pierwsze piętro, Peters! * rozkazał dowódca patrolu i zaczął ciężko wspinać się na schody.

* Nie! * zaprotestował Menckel przeszywającym głosem. * Ona kłamie. Nikogo nie odwiedzałem. I nie miałem na sobie munduru!

* Co, nie byłeś tam, ty podstępny zdrajco ludzkości? * zawołała z furią gospodyni domu.

* Chodźmy tam * powiedział grzecznie Stabsfeldwebel, pociągając za rękaw Menckela.

Nabijane gwoździami podeszwy butów żandarmów dudniły na klatce schodowej. Dosłownie jak strzały z pistoletu. Przestraszeni ludzie nasłuchiwali za zamkniętymi drzwiami. Każdy wiedział, co to oznacza.

* To było na pierwszym piętrze * przypominała triumfująco donosicielka. * Widziałam, jak stał przy drzwiach i naciskał dzwonek!

Podoficer zapukał w drzwi. Twarde, rozkazujące uderzenia tak charakterystyczne dla wszystkich ustrojów dyktatorskich.

* Otwierać w imieniu Fuhrera!

Zapukał ponownie. Tym razem jeszcze mocniej.

* Kto tam? * zapytała pani Peters zza zamkniętych drzwi.

* Żandarmeria! Otwierać natychmiast! Zadzwończyła łańcuchy i drzwi trochę się uchyliły.

* Frau Peters? * zapytał Stabsfeldwebel, przykładając dłoń do hełmu. Był urzędowo grzeczny, ale lodowato chłodny. Aresztowanie ludzi było istotą jego pracy.

Skinęła głową, wiedząc, że wszystko jest skończone.

* Zna pani tego dżentelmena? Ponownie skinęła głową.

* Gdzie jest mundur? * spytał i odepchnął ją od drzwi.

* W kredensie w kuchni * odparła ochryple. Kiwnął głową na jednego ze swoich ludzi i wkrótce mundur został odnaleziony.

Podoficer aż gwizdnał przeciągle, widząc żółtą kaburę i mundur oficerski. Wilczym spojrzeniem obrzucił Menckela.

* To ten mundur nosiłeś? *Tak.

* Twój własny? *Nie.

* Gdzie go znalazłeś?

* Należał do zmarłego kapitana.

* Sam widzę, że nie był to pułkownik.

Wyciągnął pistolet, wysunął magazynek i policzył naboje. Było ich pięć, a dwóch brakowało.

Powąchał wylot lufy i spojrzał ponownie na Menckela z podniesionymi brwiami.

* Niedawno był używany. Zastrześliłeś kapitana, prawda?

Kajdanki zatrzasnęły się na rękach doktora. Stał głęboko wrzynała się w ciało.

* A wyglądałeś na sympatycznego faceta * zaśmiał się jeden z „psów gończych”. * Nie trzeba być podobnym do Frankensteina, aby zostać mordercą!

* Morderca oficera! * powiedział drugi. * To już poważna sprawa! I zabrał jego broń! Człowieku!

Będzie cię to kosztowało głowę! Możesz na to liczyć!

* Mylicie się. Nikogo nie zabiłem * protestował przerażony Menckel. * Był już zabity w trakcie nalotu dywanowego, gdy go znalazłem.

* Spójrz na to tak! * zaśmiał się Stabsfeldwebel. * Zabity przez bombę! Różne cuda się zdarzają.

Mundur leżał porządnie złożony obok rozerwanego ciała, jak się spodziewam, a pan kapitan strzelił

sobie w głowę tuż przed wybuchem bomby? To by wyjaśniło brak dwóch pocisków. A teraz jasno mi odpowiedz, czy myślisz, że jesteśmy głupkami? A kim ty jesteś? Komunista, deztererem? Zabrać go! Wszystko wyśpiewasz. Wyśpiewasz na pewno, więc oszczędź sobie kłopotów. Twoja głowa i tak potoczy się do kosza! Przyzwyczaj się do tej myśli.

* Lekarz sztabowy Albert Menckel, 126. Dywizja Piechoty.

* No, no * odpowiedział ironicznie żandarm.

* A dlaczego nie naczelny lekarz? Jesteś zabawny. Niemiecki lekarz przy zdrowych zmysłach nie gania po mieście w skradzionym mundurze. Po co miałby to robić, skoro ma swój własny? A może to jest właśnie mundur lekarza*oficera?

* Uciekłem z więziennej kolumny transportowej

* wyznał Menckel, nie patrząc na podoficera. * Ale daję słowo, że pani Peters nie wiedziała o tym.

Powiedziałem jej, że jestem na przepustce.

* Niezwykle ciekawe * zaśmiał się żandarm.

* Wydaje mi się, że nadal uważasz nas za totalnych kretynów.

Zwrócił się do pani Peters.

* Jestem ciekaw, czy oficerowie, którzy są na przepustce, zawsze przychodzą tutaj i chowają mundury w kredensie? Nie, nie znajdziesz nikogo, kto w to uwierzy! Jesteś również aresztowana i

moim obowiązkiem jest poinformować cię, że w razie próby ucieczki użyjemy broni.

* Moje dzieci * wyszeptała pani Peters, przejęta

strachem.

* Trzeba było myśleć o tym wcześniej * opowiedział Stabsfeldwebel, wyciągając kolejną parę kajdanek z kieszeni. * Bransoletki, madame, aby uniknąć kolejnych głupstw po drodze. A teraz musimy już iść!

* Szkoda każdej minuty * powiedział jeden

z żandarmów.

Wziął panią Peters pod ramię i sprowadził ze

schodów.

* Heil Hitler I * krzyknęła na pożegnanie portierka i uniosła wysoko prawą rękę.

Pojechali drogą wzdłuż Szprewy, wśród niezliczonych pożarów. Skręcili w bramę wielkiego, szarego budynku przy Prinz Albrecht Strasse, gdzie pochłonęły ich piwnice.

Dokładnie w tym samym czasie nasz zreorganizowany oddział wsiadał na lotnisku Tempelhof na pokład transportowego JU*52, który miał zabrać nas z powrotem do Finlandii.

Atmosfera pomiędzy oficerami jest taka, jakby mieli definitywnie pożegnać się z życiem i chcą tylko sprzedać je jak najdrożej.

Oficer polityczny w rozmowie z Hitlerem, kwiecień 1944.

Przez brudne okna baru Heino Porta obserwował fińskiego kaprała wybiegającego z banku z pistoletem w jednej ręce i szarą skrzynką w drugiej. Po piętach deptało mu dwóch kolejnych żołnierzy, którzy wyskoczyli z obrotowych drzwi budynku. Biegli wzdłuż ulicy tak szybko, jak tylko potrafili.

* Czeki bez pokrycia, prawda? * spytał z zaciekawieniem Mały.

* Chyba coś takiego * powiedział zamyślony Porta. * Nie jest to typowy sposób opuszczania banku, i to z pistoletem w ręku!

* fezu! To był napadł * zapał uradowany Gregor, wystawiając głowę za drzwi, aby zobaczyć, gdzie uciekają trzej rabusie.

* Wiem, gdzie oni są * powiedział z przebiegłym uśmiechem Mały. * Chodźcie, sprawdzimy, co udało im się zgarnąć.

Znaleźliśmy ich w nielegalnej spelunce.

* Więc co wynieśliśmy? * spytał Porta ojcowiskim tonem, dotykając lekko czoła najbliższego faceta lufą P*38.

Kapral, olbrzymi gość z dzikim obliczem, splunął na podłogę i spytał Portę, czy jest zmęczony życiem.

* A mówiłem, jak bardzo? * spytał pogardliwie nasz kumpel, zwalniając bezpiecznik pistoletu.

* Jeszcze ich nawet nie przeliczyliśmy * odpowiedział sierżant z twarzą przypominającą mysz pyszczek.

* Może zrobmy to teraz * zarechotał z zadowoleniem Mały, sięgając po skrzynkę. * Bo nie będzie zabawy z glinami, jeśli nie wiecie, ile dźwignęliście.

Wieczko zostało oderwane z chrzęstem.

* No ładnie! * zakrzyknął szorstko Gregor, wyrzucając w powietrze stertę papierów ozdobionych fińskim lwem.

Sierżant, który przypominał mysz, rzucił się na stół i zaczął przeklinać. Z braku czegoś lepszego do roboty olbrzymi kapral rozwalił na drzazgi trzy krzesła.

* Co za wspaniała banda oszustów * zaśmiał się chropowato Porta. * Te bony wojenne nie weszły jeszcze do obiegu. A ich papier jest tak twardy, że nie można nim nawet tyłka podetrzeć.

Następnego dnia wszyscy trzej zostali rozstrzelani w ramach ostrzeżenia dla nas wszystkich.

Egzekucja odbyła się na placu apelowym, przy ścianie łaźni. Przeprowadził ją oddział strzelców.

Przyjechali na rowerach, które ustawili przy płocie starego warsztatu samochodowego.

Mały zawsze chciał mieć taki pojazd, więc ukradł dwa rowery, podczas gdy ich właściciele rozstrzeliwali rabusiów bankowych.

Z dużą frajdą używaliśmy ich przez całkiem długi czas.

Rozdział 6

FAŁSZYWY NIEMIEC

Kompletna nuda otulała biuro 5. Kompanii w Titowce.

Heide został czasowo oddelegowany do biura kompanijnego pisarza. Mnie także wsadzono za biurko, jako pomoc do sortowania akt osobowych. W międzyczasie Hauptfeldwebel Hofmann używał mnie jako gońca. Cały czas bolała mnie noga, gdy przenosiłem na nią ciężar ciała. Ale to go

specjalnie nie martwiło.

* Ćwiczenia * twierdził * dają człowiekowi zdrową duszę w zdrowym ciele. Powinieneś dziękować Bogu, że jakiś Rusek źle celował i nie odstrzelił ci obydwóch nóg!

Po czym radośnie dmuchnął kłębem dymu w moją twarz.

Odłamek granatu moździerzowego rozorał mi łydkę. Jeszcze rok temu odesłano by mnie prosto do szpitala i mógłbym, przy odrobinie szczęścia, wyjść jako inwalida. Ale te cudowne czasy były już przeszłością. Teraz dwa lub trzy tygodnie służby w biurze i zostajesz uznany za zdolnego do walki na froncie.

Hauptfeldwebel Hofmann zarekwirował gdzieś amerykański fotel, który nie dość, że się kręcił, to jeszcze kołysał. Siadał na nim jak na tronie i kładł wielkie stopy na blacie biurka. Między szczękami krążyło olbrzymie cygaro. Rzucił wokoło władcze spojrzenia i pił ogromne ilości wódki.

* Jeśli wy, smutne dupki, dostąpicie kiedykolwiek zaszczytu bycia Hauptfeldweblem, to będziecie mogli sobie pozwolić na trochę porannych refleksji.

Przerwał mu głośny i denerwujący dzwonek telefonu wojskowego. Nikt nie podnosił słuchawki

* patrzyliśmy na nią w milczeniu.

* Podoficerze Heide! Dlaczego nie odbieracie połączenia? Jak myślicie, po jakiego diabła tutaj jesteście?

* Mówi podoficer Heide, 5. Kompania! Słuchał przez moment, po czym przekazał słuchawkę Hofmannowi.

* Paderborn, komenda rejonowa Wehrmachtu

* wyszeptał.

* Hauptfeldwebel Hofmann, 5. Kompania * ryknął nie całkiem przekonany sierżant. * Tak jest, panie pułkowniku.

Jęcząc, wyskoczył z amerykańskiego fotela i zaczął się robić białoczerwony na twarzy.

* To musi być jakaś pomyłka * powiedział wątlym głosem. * Podoficer Bierfreund zginął już dawno temu. Padł za Fuhrera i Ojczyznę... Pół*Żyd? Niemożliwe, panie pułkowniku. Całkowicie i bezwzględnie niemożliwe. Ten bękart poległ na sto procent... Błagam o wybaczenie, panie pułkowniku! Będę trzymał język za zębami, panie pułkowniku!

Teraz Hofmann machałby nawet ogonem, gdyby go miał.

* Nie, nie! Podoficer Miiller nadal żyje i ma się dobrze. Służy tutaj w kompanii jako rachmistrz.

Bardzo dobry żołnierz, ostatnio rekomendowany

do awansu na Feldwebela. Oczywiście, panie pułkowniku! Fotografia, tak? Wyślę ją natychmiast.

Zajmę się tym osobiście, panie pułkowniku!

Słuchał przez kilka chwil, nie mogąc przestąpić z nogi na nogę. Potem słabo podsumował:

* Tak jest, panie pułkowniku, możliwość zaistnienia tak wielkiej zbrodni musi być dokładnie zbadana.

Odłożył słuchawkę na widełki, jakby była zrobiona z kruchego szkła. Wodził błędnym wzrokiem, bo nie wierzył w to, co usłyszał. Z rezygnacją opadł na fotel, który zakołysał się i nie ochronił jego ciała przed upadkiem na podłogę.

* Cholerne żydowskie zagraniczne gówno * przeklinał, rozcierając obolałe plecy.

* Dawać tu Portę i Wolfa, ale szybko! * ryknął w moją stronę. * Ruszaj tymi pieprzonymi nogami, człowieku! Za to ci, do cholery, płacą! Jeśli się nie pospieszysz, za tydzień będziesz już w drodze do Torgau!

Pobiegłem truchtem przekazać jego rozkazy. Wolfa znalazłem w magazynie, gdzie bębnił zawzięcie w maszynę do liczenia.

* Pukać! * krzyknął, gdy otworzyłem drzwi. Jeden z wilczurów podniósł się z podłogi i wyszczerzył zęby.

* To ważne * powiedziałem, cofając się przestraszony w stronę drzwi, śledzony przez dwa groźne psy.

* Ważne? Dla kogo? * spytał Wolf, nie podnosząc nawet wzroku sponad kolumny liczb. * Nie dla mnie, jestem zajęty!

* Był telefon z Paderbornu! Znaleźli coś, co ma związek z Bierfreundem i Miillerem!

* To nie moja sprawa * ocenił krótko główny mechanik. * Poślij ode mnie buziaki Hofmannowi i powiedz, że jeśli ma jakąś sprawę, to niech pofatyguje tutaj swoje dupsko! Szef mechaników nie będzie skakał z powodu gówna jakiegoś Hauptfeld*webela.

Porta siedział w łaźni parowej z trzema kobietami.

* Paderborn? * zaśmiał się lekceważąco. * Komenda rejonowa Wehrmachtu? Co z nimi? Nigdy nie słyszałem o Bierfreundzie. Wszyscy Żydzi, których znałem, wyemigrowali albo są w obozach koncentracyjnych. Miillera znam od lat. Dobry, solidny żołnierz niemiecki, o jakiego dzisiaj już trudno. Jego pochodzenie badano wstecz aż do czasów, gdy w niedzielne popołudnia grano skamieniałymi czaszkami w kule.

* Idą? * spytał Hofmann, gdy wróciłem.

* Herr Hauptfeldwebel, powiedzieli, że nie przyjdą!

Popatrzył na mnie nieprzytomnym wzrokiem, a jego twarz zaczęła przybierać wyraz skazańca rozstrzelanego przez oddział egzekucyjny.

* Czy chcesz powiedzieć, że te dwa sukinsyny odmówiły stawienia się tutaj bez podania przyczyn?

Z powrotem, człowieku! * ryknął niczym osaczony olbrzym. * Wypruję ci flaki, jeśli nie wrócisz tutaj z tymi dwoma sukinsynami!

Porta szedł na spotkanie ze mną dumnym krokiem.

* Gdzie ukrywa się ten palant, który chciał się ze mną widzieć? * spytał z wyższością, poprawiając na głowie żółty cylinder.

Wskazałem na zamknięte drzwi biura kompanii. Nie zwracając uwagi na napis: PUKAĆ I CZEKAĆ, wtargnął do pokoju bezgłośnie jak T*34 do fabryki puszek. Strzelił obcasami i ryknął

najwyższą tonacją swego głosu.

* Herr Hauptfeldwebel, Obergefreiter Porta, 5. Kompania, sekcja druga, pierwsza grupa, melduje się do wykonania rozkazów!

* Przestań udawać głupka * syknął Hofmann. * I nie drzyj się tak! Od krzyków to jestem tu ja!

Potem odchylił się w fotelu. Przez okno zobaczył, jak główny mechanik Wolf przeskakuje przez kałuże na błotnistym placu apelowym, starając się nie ubrudzić pięknych, skórzanych oficerek, za które zapłacił 550 marek.

* O Boże * zaczął cicho modlić się Hofmann. * Niech ten dupek zaryje tyłkiem w błoto!

Ale Bóg nie był po jego stronie. Idąc ostrożnie, Wolf dotarł do bezpiecznego miejsca, gdzie stanął na dużym kamieniu.

Chińczyk Wang podbiegł zaraz ze szmatką i wypolerował mu buty. Szef mechaników zawsze uważał, że buty są ważną częścią jego osobowości. Świetnie wypolerowane, ręcznie szyte były zewnętrzną oznaką jego wielkiego szefostwa. Wyprostował z przesadną dokładnością fałdy na doskonale dopasowanym, nowiutkim, jasnoszarym mundurze.

* Heil Hitler! * rzucił nonszalancko i wszedł do biura kompanii.

Poczęstował się bez pozwolenia jednym z cygar Hofmanna.

Hauptfeldwebel nawet nie próbował ukrywać, co czuje * chciał wcisnąć cygaro w gardło gościa.

* Nie pamiętam, abys uregulował odsetki i ostatnią ratę z udzielonej ci pożyczki... * zaczął Wolf, wyciągając chciwie rękę.

* Dzisiaj mamy ważniejsze sprawy do przedyskutowania * przerwał z wyższością Hofmann.

* Nie wiem doprawdy, co to może być * zastanowił się Wolf, sadowiąc się na krawędzi biurka.

* A może chciałbyś, aby odwiedził cię...

* Ile? * przerwał kwaśno Hofmann, drapiąc się za uchem.

* Już ty wiesz dobrze, ile * zaśmiał się przebiegle Wolf. * Chyba słyszałeś, co się stało ze Stabswacht*meistrem Brinckiem, który o dwa tygodnie przekroczył termin spłaty udziałów i zadłużenia.

* Lichwiarz * warknął Hofmann, a mięśnie zaczęły mu drgać nerwowo.

Słyszał o tym, jak Brinck w dziwnych okolicznościach stracił ucho, które potem odesłano mu pocztą polową. Oficjalna wieść głosiła, że było to dzieło partyzantów, ale zainteresowani wiedzieli, że chodziło o niewypłaconą prowizję od zysku.

Hofmann otworzył szufladę i wyjął z niej szarą saszetkę, którą wręczył Wolfowi.

Ten sprawdzał banknoty dokładnie, oglądając je pod światło.

* Myślisz, że sam je robiłem? * spytał Hofmann zgryźliwie.

* Nie jesteś taki głupi * odparł bezczelnie Wolf.

* Trzymasz się z daleka od takich spraw.

* Dzwonili do mnie z Paderbornu * powiedział smutno Hofmann. * Cały burdel stanął w płomieniach.

* No to niech wyślą straż pożarną * zasugerował beztrosko Wolf. * To przecież ich robota!

Porta poparł ten wniosek głośnym śmiechem i walnął obiema pięściami w stół.

* Zabawni faceci, prawda? W ciągu minuty sprowadzę was ponownie na ziemię * zapowiedział

groźnie Hofmann. * Osobiście dzwonił Dupa**i*kieszenie. Podrabianie dokumentów personalnych jest poważnym przestępstwem. To może kosztować kogoś głowę. W najlepszym razie może to oznaczać bardzo długie pisanie listów w celi.

* Będziemy ci co roku na Wigilię wysyłać paczkę, jak będziesz siedzieć w Torgau * obiecał Wolf

* i damy ci list do Żelaznego Gustawa, aby nie był dla ciebie zbyt twardy.

* Jeśli ja trafię do Torgau * wrzasnął Hofmann tubalnym głosem, patrząc na świat jak przegrzany bojler, któremu ciśnienie pary zaraz urwie kopułę

* wy też tam traficie! Wielu z was. Powiem im wszystko, co wiem, a to, czego nie wiem, wymyślę i też im powiem! Czy wiecie, że handel na czarnym rynku jest karany śmiercią?

* Nie powiesz * stwierdził radośnie Wolf.

* A czy herr Hauptfeldwebel zna kogoś, kto sprzedaje rzeczy na czarnym rynku? * spytał Porta, śmiejąc się.

Wolf tylko entuzjastycznie zarżał.

* Nie wkurzaj mnie, Porta * zagroził Hofmann, opadając na swój amerykański fotel. * Zaraz rzucę cię na głębę i zrobię z ciebie gówno, którym i tak zresztą jesteś.

Wyciągnął z szuflady biurka pięknie naoliwiony rewolwer i pomachał nim przed Wolfem i Portą.

* Dlaczego siebie nie zastrzelisz? * zachęcał Wolf. * Będzie o jeden problem w kompanii mniej.

* Hauptfeldwebel nie musi załatwiać spraw w ten sposób * krzyknął wściekle Hofmann. * Obraż mnie jeszcze raz w obecności podwładnych, a skończysz na haku! Jesteś szefem mechaników w 5.

Kompanii, ale ja jestem szefem tej kompanii!

* Uraziłem cię? * spytał Wolf z udanym respektem. * Jesteś ważnym facetem, ale takich ludzi także dotyczą różne sprawy, prawda?

* Mógłbyś na przykład wylecieć w powietrze

* westchnął Porta, pokazując jedyny ocalały ząb.

* Grozisz śmiercią swojemu Hauptfeldweblowi?

* zawył Hofmann, waląc kolbą pistoletu w biurko.

* Mógłbym wysłać was przed sąd wojenny bez mrugnięcia okiem. Tylko spójrzcie na wasze kartoteki kryminalne. Mogłyby przypawić każdego prawnika o zawrót głowy.

Stuknął w akta Porty.

* Po trzech miesiącach służby w armijnym składzie amunicyjnym zostałeś wysłany do więzienia w Heuberg, bo doszli do wniosku, że trzeba cię zakuć w łańcuchy. Kradzieże i próba podpalenia! I to kilka razy! I tak dalej * oszustwa, brak zaufania, kłamstwa!

Rzucił na biurko teczkę Porty z wyraźnym niesmakiem.

* Masz, ty też możesz swoje przeczytać * powiedział, rzucając kolejny plik papierów w stronę Wolfa.

* Widziałem gorsze * odparł z dumą mechanik.

* Ale tu też napisali, że jestem świetnym organizatorem.

* To diabeł stworzył tę kompanię złodziei, oszustów i notorycznych przestępców * krzyknął wściekle Hofmann, przerzucając szybko stos akt. * Tu są papiery tego żydowskiego gówna!

Rzucił kolejną teczkę na biurko.

* Złapię obrzezanego kutasa tego Żyda i owinę mu go wokół szyi, aby zrozumiał, że nie może tak po prostu zmienić żydowskiego nazwiska na niemieckie * Miiller! Zawsze byłem przeciwko temu pieprzonemu interesowi z podrabianiem papierów, ostrzegałem was! A teraz gówno trafiło w wentylator!

* A więc to o to chodzi * roześmiał się głośno Wolf. * Nie zapominaj, że chociaż to my podmieniliśmy papiery, to przecież ty złożyłeś swój zamaszty podpis na tych lewych papierach.

Pomachał kpiąco dokumentami ponad głową.

* Tu jest napisane: wszystkie zmiany potwierdzone, Hofmann, Haupt* und Stabsfeldwebel. Nie można zapomnieć takiego podpisu! Co za piękny i czytelny charakter pisma!

Hofmann tak się nadał, iż wydawało się, że rozsadzi wielki fotel. Wyglądał, jakby miał się roztopić w swoim tłuszczu.

* To jest podrabianie dokumentów * powiedział ledwo słyszalnym głosem. * Zmieniliśmy Żyda Bierfreunda w Miillera, czystego rasowo Niemca! Mój Boże, to naprawdę poważna sprawa! To jakby Himmlera przerobić na chasyda! Jeśli to gdzieś wyjdzie...

* A kto powiedział, że ma się wydać? * spytał Wolf. * Chyba nie myślałeś o grzebaniu w papierach, prawda?

* Ale fałszowanie dokumentów nie wyszłoby na jaw, gdyby ktoś ich nie sprawdzał. Mógł to być zwykły donos * oznajmił lekko Porta. * Ale kto byłby na tyle walnięty, aby coś takiego robić?

Bierfreund, żydowski Niemiec, alias Miiller, na pewno będzie trzymał zamkniętą jadaczkę.

Przemyślcie to!

* Tak, myślcie, na miłość boską, myślcie! * krzyczał Hofmann z budzącą się nadzieją. * Co byś powiedział, Wolf? Ty potrafisz zamienić czarne na białe, jeśli chcesz!

* A co ty o tym wiesz? * spytał chłodno główny mechanik. * Nawet o tym nie słyszałem.

* Ja też nie * potwierdził Porta z czarującym uśmiechem.

* Co chcesz przez to powiedzieć? * spytał niepewnie Hofmann, czując się jak ktoś, kto stąpa delikatnie po cienkim lodzie.

* To nie takie trudne * powiedział Wolf, patrząc chytrze swoimi rybimi oczkami. * To ty zmieniłeś Żyda w Niemca jednym pociągnięciem pióra. I jeszcze chciałeś go awansować na Feldwe*bla.

Żydowski Feldwebel w Wielkiej Niemieckiej Armii! To jest coś! Chłopcy z Prinz Albrecht Strasse ruszą do akcji tak szybko, jakby ktoś im nasypał prochu w dupę!

* Ale kto im powiedział? * spytał Hofmann z wyraźną paniką.

* Chłopcy, którzy dzwonili do ciebie z Paderbor*nu * zaśmiał się zgryźliwie Wolf.

* Ale przecież Dupa*i*kieszenie nie znosi gestapo! Nienawidzi ich! * powiedział z przekonaniem Hofmann.

* Pytanie, czy lubi Żydów? * zachichotał złośliwie Wolf. * A szczególnie tych, którzy mogą zostać Feldweblami dzięki podrobionym papierom?

* Ja też nie lubię Żydów * wyznał Hofmann.

* Dlaczego miałbym więc pomagać im stać się Niemcami?

* Bo akurat ten dobrze liczy * odparł szyderczo Wolf. * Gdybyś go tutaj nie miał, już byś stał przed sądem wojennym za defraudację. Przecież dla nikogo nie jest tajemnicą, że nie potrafisz zliczyć do dwudziestu! Ten żydowski buchalter jest dla ciebie jak manna z nieba!

* Te papiery z Paderbornu muszą zniknąć * postanowił Porta, drąc na dwie części regulamin armii.

* Jak? * spytał Hofmann, który czuł się schwyty w sidła.

* O tak * powiedział Porta, pocierając palcem wskazującym o kciuk, co było międzynarodowym symbolem wymiany pieniędzy.

* Do dupy, Porta. Nie przekupimy podpułkownika von Weishagena!

* Jego nie musimy * Porta odrzucił jego obiekcje.

* On jest tylko podpułkownikiem. Mamy tutaj pseudo*Niemca, a wiem, że w tym specyficznym wyścigu uczestniczy ich więcej. Więc jeśli ci chłopcy z haczykowatymi nosami zbiorą się do kupy, to rozjadą biednego niemieckiego podpułkownika jak walec parowy.

Hofmann spojrzał na Portę z niekłamanym podziwem.

* Byłbyś dobrym podoficerem, Obergefreitrze Porta. Możemy to załatwić w dwadzieścia cztery

godziny.

* Panie Hauptfeldwebel, żałuję tylko, że nie mam na to czasu. Spodziewają się mnie w Berlinie.

* Dawać tu tego pseudo*niemieckiego sukinsyna * ryknął Hofmann. * Musimy to wszystko załatwić. Jego i całą sprawę! Ruszaj!

Pogonił mnie do roboty, popychając w stronę drzwi.

Dragon mojżeszowy siedział z jednym z kucharzy, podoficerem Baltem i obgryzali udziec z renifera, zanurzając często mięso w misce z sosem czosnkowym.

* Hofmann usycha z tęsknoty za tobą * powiedziałem, sprawdzając językiem kawałek gorącego mięsa.

* A czego chce? * spytał od niechcienia, pakując do buzi spory kawał udźca.

* Miał telefon z Paderbornu z pytaniem, jak to się stało, że zostałeś Niemcem. Hofmann już kilka razy spadł z tego swojego amerykańskiego fotela.

* Moje papiery mają nawet złote obwódki * powiedział Miiller, opróżniając szklanę piwa. *

Wybacz mi * powiedział do podoficera Balta i zatopił kawałek chleba w sosie czosnkowym.

Żarł jak głodna świnia. Tłuszcz rozpląwał mu się od kącików ust na całe policzki. Balt przyniósł więcej piwa i talię kart.

* Hofmannowi nic się nie stanie, jak mu spadnie trochę ciśnienie. A poza tym, kto może powiedzieć, jak dużo czasu zajmuje znalezienie dragona mojżeszowego? Podoficer*rachmistrz może być wszędzie.

* Nie spieszyłeś się, sukinsynu! * ryknął Hofmann jadowitym głosem pełnym podejrzliwością ci, gdy godzinę później przybyliśmy do biura kompanii.

* Co wy żarliście, ludzie? Macie całe gęby w tłuszczu! Nie wiecie, że Żydom nie wolno jeść niemieckich świń? Niemieckie świnie są dla Niemców! Gdzie marnowałeś swój czas przez cały poranek?

* Robiłem spisy * powiedział lekko Miiller.

* Jakie spisy? * warknął Hofmann z niedowierzaniem. * Już dawno je zrobiłeś. Robisz je bez przerwy od dwóch lat.

* Amunicja jest źle policzona * odpowiedział rachmistrz, jakby była to rzecz niesłychana.

Od czasu, gdy niemieccy żołnierze zaczęli dużo strzelać, jej stan nigdy się nie zgadzał.

* Amunicja źle policzona? * zawył Hofmann z furią. * Czyś ty oszalał? Jak myślisz, po jakiego diabła trzymam twój żydowski ryj?

* Brakuje nam dziesięciu skrzynek z amunicją strzelecką * wyjaśnił grzecznie Miiller. * Zginęło również bez śladu czterdzieści granatów.

* Jakich, kurwa, granatów? * warczał Hofmann. * Wyrażaj się jasno. To nie pierdzenie w synagodze z jarmułką na głowie!

* Tłuczków do kartofli * westchnął znudzony Miiller. * Ktoś musiał je zwinąć.

* A sprawdziłeś w magazynie głównego mechanika Wolfa? * spytał gruby kwatermistrz oskarży*cielsko.

* Niech tylko spróbuje * odparł Wolf z niezbyt ukrytą groźbą. * To nie tylko będzie mu brakować skóry na ptaku, ale też na innych częściach ciała.

Hofmann zapadł się z rezygnacją w wielki amerykański fotel. Zapomniał jednak, że wyrwał po rącz, i całym ciężarem ciała, bez asekuracji, padł tyłkiem na oparcie.

* Ty pieprzony bydlaku * skarżył się, odzyskując z trudem równowagę. * Słuchaj mnie, Miiller, Bier*freund albo jak ci tam. Wiesz dobrze, do diabła, że gdyby nie ja, byłbyś już martwy, i to od dawna! Grzebali w twoich aktach personalnych w Pader*bornie. Na razie nie doszło to dalej niż do podpułkownika von Weisshagena. Teraz zadzwonisz do Feldwebela z kadr. Nazywa się Bernstein, a z takim nazwiskiem, idę o zakład, ma z pewnością nadal między palcami piasek pustyni Synaj.

Rozpal ogień pod jego tłustym tyłkiem. Powiedz mu, że masz kłopoty i musi ci pomóc. Nie tylko żydowska krew może iść na zatracenie, ale niemiecka też! To twoja wina! Dotarło do twojego zwapnionego mózgu? A teraz łap za słuchawkę! I nie martw się o koszty, bo tym zajmie się armia.

Tylko porozmawiaj! W tej sprawie lepiej, aby wynikło coś dobrego!

Miiller długo czekał na połączenie z 11. Panzer*satzabteilung w Paderbornie. Wreszcie je uzyskał.

* Chcesz rozmawiać z Bernsteinem, co? * doleciał ze słuchawki piskliwy, zadowolony głos. *

Zadzwoniłeś o godzinę za późno. Wyjechał. Spróbuj za trzy tygodnie!

* A gdzie on się, do diabła, wyniósł? * warknął Hofmann, który całej rozmowie przysłuchiwał się z napięciem.

* Macie jego adres? * spytał grzecznie Miiller.

* Jasne, że mamy. Czy myślisz, że nie wiemy, od czego tu jesteśmy? * zarechotał zadowolony głos.

* A po co ci jego adres?

* Chcę się z nim skontaktować.

* Nie możesz, nie ma go tutaj! * doleciał pełen rozkoszy głos z Paderbornu.

* No to gdzie jest, do jasnej cholery? Musicie wiedzieć, gdzie wyjechał. Gdyby wszystko się rozpadało, musicie wiedzieć, gdzie go szukać, prawda?

* Jeśli wszystko się rozpadnie, to po co wracać

* zaśmiał się głos z Paderbornu. * Myślisz, że on jest idiotą? Wyjechał na przepustkę. Może jest na kuracji w Bad Gastein. Wspominał o takiej możliwości. Byłeś kiedyś w Bad Gastein?

* Nie, nigdy * jęknął Miiller, gotów już zrezygnować z całej operacji.

* Przypuszczam, że to cudowne miejsce

* stwierdził rozanielonym głosem podoficer z Paderbornu. * Leżysz w ciepłym błotku przez cały dzień i wzmacniasz się jedzeniem. Szef idzie! Zadzwoń później. Za trzy tygodnie, kolego * jeśli Bernstein nie udusi się w tym mule, to prawdopodobnie tu będzie.

Połączenie zostało przerwane. Hofmann trzasnął w fotel obrotowy i zamachnął się na kompanijnego kota. Jak zwykle nie trafił.

* Jak daleko to zaszło * zapiszczał dziko. * Żydowscy chłopcy na przepustkach pływają się w wannach z borowiną, biorą kąpiele lecznicze, a Niemcom nie wydaje się przepustek, bo ojczyzna jest w potrzebie. Teraz naprawdę zaczynam wierzyć, że nie wygramy tej wojny!

* Tylko Bóg wie, co Reichsfuhrer powiedziałałby na te słowa * wtrącił się zdziwiony Julius Heide.

* Zamknijcie jadaczkę, podoficerze Heide. Twój niemiecki mózg o pigmejskich rozmiarach nigdy tego nie zrozumie! Ty byś tego nie zrobił, prawda? Pojechać do Bad Gastein i brudzić się w błotku, kto to widział? Ojciec niebieski! To coś niezwykłego! No dobra, wracamy do roboty. Tym skurwielem z Bad Gastein zajmiemy się później. Ilu pseudo*Niemców jeszcze znasz w Paderbornie? Rusz kopułą! Pomyśl trochę! Myśl tak mocno, jakbyś miał przypomnieć sobie cały Talmud i przepisać go na nowo! Bierz za słuchawkę i porusz całą synagogę!

* A nie można by spróbować z Wachtmeisterem Sally z Wehrkreiskommando? * zasugerował rozważnie Miiller. * To bardzo fajny facet.

* Gównu mnie obchodzi, czy jest fajny, czy nie * ryczał Hofmann, któremu myśli znowu zaczęły krzyżować się poza obrębem głowy. * Ma nam pomóc. Stawką jest nasze życie. Wyjaśnij mu to!

Porta pochylił się nad umywalką, mruczał pieśń chóru jeńców z opery Nabuchodonozor i oglądał dokładnie swoją twarz w lustrze.

* Przestań to wszystko olewać! * ryknął Hofmann. * I nie gap się w lustro! To podsuwa głupie pomysły. Chcę, byś się trochę zaangażował * nie pozwoliłem ci się przeglądać w oknie!

Przez prawie godzinę Miiller próbował dodzwonić się do Wachtmeistra Sally.

* Usunąć akta personalne? * spytał Sally, gdy wyłuszczyliśmy całą sprawę. * Da się zrobić, ale co ja będę z tego miał?

* W jakich czasach żyjemy * jęknął Hofmann, mocno ściskając dłońmi uszy. * Teraz ten syn pustyni sodomitów chce ubić interes na ludzkim cierpieniu!

* Co możemy mu zaoferować? * spytał Wolf, patrząc na Portę i Hofmanna.

* Dziesięć puszek wieprzowiny * zaproponował wielkodusznie Porta.

* Nie, nie! * zaprotestował Hofmann. * Przecież Żydzi nie jedzą wieprzowiny.

* Mam kilka rozklekotanych radzieckich maszyn do pisania * powiedział Porta. * Chcieliby na nich pisać? Po wojnie będzie o nie dzika awantura!

* On ma wszystkie rodzaje maszyn do pisania, jakie chce * odrzucił pomysł zdenerwowany Hofmann. * Niemieckie też. Wymyśl coś innego, Porta!

* Polskie jajka * błysnął pomysłem Porta, podnosząc znacząco jedną brew. * Może on jest jednym z tych, co żrą omlety, bo myślą, że to podnosi potencję!

* To już jest jakaś myśl * rozjaśnił się Hofmann.

* Damy bydlakowi dziesięć skrzynek jajek, aby faj*fus mu stwardniał bardziej niż kiedykolwiek.

* Dziesięć skrzynek jajek * zaoferował hojnie Miiller swojemu rozmówcy.

Wachmistrz śmiał się z drugiej strony kabla długo i serdecznie.

* Czy wy zdajecie sobie sprawę, że jesteście komediantami? * spytał, gdy trochę uspokoił oddech.

* Mamy tyle jajek, że zaczęliśmy już je wysiadywać, bo nie ma ich kto jeść. Trochę wspomogę wasz proces myślenia. Akta robione są w trzech egzemplarzach, a wczoraj rozstrzelano dwóch Feldwebli za fałszowanie dokumentów. To co teraz zaoferujecie? Tylko nie znowu jajka!

Miiller spojrział na Wolfa jak zbity pies.

* To prawie szantaż * warknął ten ostatni z odrazą.

* A czego się spodziewać po Żydzie? * spytał Hofmann. * Adolf ma rację. Oni chcą zniszczyć Niemcy!

* Zaoferuj mu skrzynkę szkockiej whisky * mruknął niechętnie Wolf.

Czuł podświadomie, że Wachtmeistra Sally nie będzie można tanio kupić.

* Możesz mieć skrzynkę prawdziwej szkockiej whisky * przekazał Miiller ofertę.

* To rozumiem * zaśmiał się usatysfakcjonowany Sally. * A nie ma gdzieś tam Porty albo Wolfa?

Hofmann pokręcił przecząco głową i mrugnął porozumiewawczo do Miillera.

* Nie, a czego od nich chcesz?

* Kiedy ich zobaczysz, spytaj, czy nie chcieliby żbika. Mam takiego jednego diabła. Jeśli to ich zainteresuje, mogę go im wysłać samolotem łącznikowym. Opłaty za przewóz są już pokryte.

* A po jakiego diabła potrzebny im za kołem polarnym dziki kot? * spytał zdziwiony pseudo*Niemiec.

* Jeżeli masz jakichś wrogów, to on rozedrze ich na kawałki. A jeśli wścieknie się bardziej niż teraz, to jest gotów poderwać do latania dywizję piechoty. Poczekaj chwilę i trzymaj ucho przy słuchawce.

Chwilę później ze słuchawki popłynęły syki, warknięcia i charkot.

* Co o tym myślisz? * spytał Sally. * Słysząc, jaki jest wściekły. A to jest jego normalne zachowanie. Wystarczy podrażnić go trochę i będę jedyną osobą, która ośmieli się zostać w dowództwie. Jeśli by wy dostał się z klatki, to nim się zorientujemy, nie zostanie nikt z garnizonu Paderbornu. Wyślę go do was, to nie będziecie musieli stać na warcie.

* Nie chcemy tutaj żadnego dzikiego kocura * krzyknął Hofmann. * Powiedz mu, że dzisiaj wysyłamy whisky.

* My * prychnął Wolf. * A ty masz w ogóle jakąś whisky do wysłania?

* Żbik * zamyślił się Porta. * Czy to jedna z tych bestii z trójkątnymi uszami?

* Właśnie * odparł Wolf. * Porządne zwierzęta trzymają się od nich z daleka. Wrzuć takie bydlę do piekła, a diabeł razem ze swoją babcią pochlastają się i zostawią to gorące miejsce dla tego kocura.

* Wydaje mi się, że mam dobry pomysł * powiedział Porta, patrząc jeszcze bardziej uważnie w lustro. * Żbik! Nie jest źle, nie tak źle!

* Żadnych kocurów! * krzyknął nerwowo Hofmann. * Rozumiesz mnie, Porta?! To rozkaz!

* Bardzo dobrze, herr Hauptfeldwebel * szczechnął Porta.

* Żbik * wyszeptał po chwili nasz kumpel i spojrzał na Wolfa, który mrugnął do niego porozumiewawczo.

* Masz jeszcze jakiegoś kolesia z zakrzywionym nosem w Paderbornie, Miller? * spytał Hofmann, maszerując nerwowo w po biurze. * Dzwon do niego i działajcie razem. Znasz przecież doktrynę.

Nie rozpraszać się. Klotzen, nicht lockern, jak nauczał nas generał wojsk szybkich, Guderian.

Całe popołudnie i sporą część wieczoru spędziliśmy przy telefonie. Jednak pomimo starań jedyną nadzieją pozostał Wachtmeister Sally.

Hofmann położył nogi na stole i lekko obracał się w swoim zdradzieckim fotelu.

Przez cały następny dzień w biurze kompanii królowała dusząca cisza.

Każdy dźwięk telefonu podrywał nas do góry. Czarna i groźna skrzynka stała na środku biurka, tuż przed nosem Hofmanna.

* Nawet gdyby Hitler chciał ze mną rozmawiać osobiście * dyszał Hofmann * to mnie nie ma! Nie wiesz, gdzie jestem i kiedy wrócę! Rozumiesz mnie, ty psie?

Tuż przed południem zabrzmiał dzwonek, a telefon podskoczył na biurku z dziesięć razy.

* Tu 5. Kompania * zameldowałem do słuchawki.

* Wszystko dobrze? * z drugiej strony kabla zaleciało wazeliną.

Głos rozmówcy wydał mi się znajomy.

* Kto mówi? * spytałem.

* Nie zgadniesz?

* Nie, ale znam twój głos.

* Cieszę się, że rozpoznajesz głos starego przyjaciela. Jest tam Hofmann? Powiedz temu śmieciowi, że chcę z nim rozmawiać!

Wyciągnąłem słuchawkę w stronę Hofmanna i spojrzałem na niego wyczekująco. Ten potrząsnął głową i wskazał wzrokiem na okno.

* Nie, Hauptfeldwebel Hofmanna nie ma w tej chwili w biurze. Czy coś mu przekazać?

* Tak, powiedz mu, że wasze tyłki mogą zaraz stać się gorące, bo jeśli nie będę dobrym kumplem i powiem to, co wiem, to wkrótce na waszych dupach można będzie smażyć jajka.

Nagle olśniło mnie, z kim rozmawiam. Ten rechot rozpoznałbym między tysiącami innych! To Sieg!

Hofmann zrobił się biały na twarzy. On też się domyślił, z kim rozmawiam.

* Czy to sztabowy kwatermistrz Sieg? * spytałem nerwowo.

* Inspektor tajnej policji polowej, Sieg * poprawił mnie. * Zostałem oddelegowany do Gefepo.

(Gefepo * Geheime Feldpolizei * tajna policja polowa w nazistowskich Niemczech.) Tak się dzieje, gdy człowiek dobrze pracuje i skutecznie ściga kryminalistów. Czy nadal fałszujecie dokumenty do spółki z Hofmannem? Słyszałem, że zamieniliście swoje naszywki na gwiazdy Dawida!

Hofmann zastukał nerwowo palcami w blat biurka. Rozsadzająca go wściekłość spowodowała, że jego twarz stała się zielona.

* Nie rozumiem, co masz na myśli.

* O nie, ty na pewno rozumiesz! Rozumiesz bardzo dobrze! Czy myślisz, że nie wiedziałem, co się działo w tej śmierdzącej kompanii, gdy w niej służyłem? Możesz powiedzieć reszcie, jeśli jeszcze nie wiedzą, że za ratowanie życia Żyda przy użyciu papierów zmarłego Niemca grozi kara śmierci!

* A co to ma z nami wspólnego? * spytałem z przerażającym przeczcieniem.

* Nie rób z siebie głupka! * roześmiał się groźnie Sieg. * Przecież wiecie, że stąpacie po cienkim lodzie. Jeśli puszcze dalej moją opowieść, będziecie mieli szczęście, jeśli ocalicie głowy. W najlepszym razie zamieszkacie na stałe w Torgau!

* Jaka jest cena, abyś przestał mleć ozorem? * spytałem ostro.

Hofmann trzasnął otwartą dłonią w spocone czoło i spojrzał na mnie tak, jakby chciał mnie zjeść.

Chciałem mu przekazać słuchawkę, aby sam sobie

pogadał, ale odepchnął ją od siebie, jakby była rozgrzana do czerwoności.

* No, nareszcie mówisz z sensem. Chcę pięćdziesięciu tysięcy reichsmarek za to, że zapomnę o swoich powinnościach wobec narodowego socjalizmu. I chcę je mieć w ciągu dwudziestu czterech godzin. Jeden z was przyniesie mi szmal na ścieżkę za fortem. Nie próbujcie żadnych sztuczek!

Spojrzałem podejrzliwie na Hofmanna, który już coś szeptał do Porty i Wolfa.

* I co teraz będzie? * spytał niecierpliwie Sieg.

* Zapłacicie czy mam wyciągnąć tego obrzezanego fiuta?

Znowu spojrzałem na Hofmanna. Skinął głową z nieukrywany obrzydzeniem.

* Dobrze * odpowiedziałem. * Poinformujemy cię, kiedy będziesz mógł odebrać swoje srebrniki.

Najpierw musimy je jednak zebrać.

* Będzie mądrze, jeśli zrobicie to szybko! * zadudnił Sieg i demonstracyjnie trzasnął słuchawką.

* To parszywy szakal! * zawył Hofmann i zaczął walić pięściami tak mocno w blat biurka, że telefon podskakiwał jak piłka. * To brudne gównu musi być wyeliminowane! Jest niebezpieczny!

* Herr Hauptfeldwebel, musimy rozgryźć ten orzech i utrzymać czyste umysły! * krzyknął Porta.

* Może jednak naprawdę potrzebujemy tego dzikiego kota?!

Po chwili namysłu dodał:

* Taka kreatura jak on powinna być przerobiona na karmę dla kotów, nim powie „ratunku”!

* A nie lepiej mu zapłacić? * zapytał Hofmann.

* Jakoś wyskrobiemy te pięćdziesiąt tysięcy marek.

* Ja mogę, ale ty nie * stwierdził z wyższością Wolf.

* Nie zapominaj, że ja też to mogę zrobić * zauważył sucho Porta. * Jeśli trzeba, wyłożę połowę kasy. Ale jeśli chodzi o zasady, to nienawidzę szantażu. A ten skurwiel nie zadowolony się tą kwotą.

Jest nienasycony. Staniemy się jego niewolnikami!

* Emil Sieg to stary złodziejski typ! * krzyknął z oburzeniem Mały. * Chodźcie, wystrzelimy w nim parę dziur! Takie sprawy trzeba załatwiać zdecydowanie!

* Ten podstępny wąż myśli, że jest sprytny * dodał Porta, spluwając na podłogę.

Hofmann ledwo nad sobą panował, więc nie zwracał uwagi na detale. Nikt jeszcze nie spróbował splunąć na podłogę w jego biurze. W bezradnej furii spróbował po raz kolejny kopnąć kompanijne*go kota i jak zwykle spudłował.

* Był już ścierwem, kiedy musieliśmy użerać się z nim w kompanii * kontynuował Porta, biorąc bez pozwolenia cygaro należące do Hofmanna.

* Tego już za dużo * mruknął Hofmann ostrzegawczo i schował pudełko cygar do szuflady biurka.

* A może by tak powiedzieć Siegowi, że starzy ludzie nieraz sami wybierają śmierć * zaśmiał się Mały. * Wtedy może oceni sytuację i zorientuje się, że lepiej wycofać się gdzieś daleko.

* Całe to wariactwo przez tego cholernego Żyda! * zajęczał gorzko Hofmann. * Porta, na rany Chrystusa, wymyśl coś! Jesteś na tyle szybki, że potrafisz coś wymyślić!

* Napijmy się po kubku kawy * zaproponował Porta i bez pytania skierował się do cennych rezerw Hofmanna. * Kawa oczyszcza umysł.

Mały rozdał kubki. Pozdrowił Hofmanna, przechodząc obok niego.

Porta wziął wielki łyk kawy i rozejrzał się wokół z przyjemnością.

* Moglibyśmy któregoś dnia zaprosić Emila do jednego z tych miejsc z lapońskimi dziewczynami.

Wiecie gdzie. Szklanę w górę, a spodnie w dół! Gdy będziemy wracać do domu, obetniemy mu łeb i wywalimy go do kanału ściekowego. Będą tam leżeć, on i jego łeb, aż wody opadną.

Mały aż zaniósł się ze śmiechu na myśl, że zwłoki Emila będą pływać w kanale.

* Na Reeperbahn byliśmy zawsze wyczuleni na każdego, kto nazywał się Emil. Emil Karzeł, tak go nazywaliśmy. Wsadziliśmy go kiedyś do kanału przy Davidstrasse. Na początku chcieliśmy wrzucić go do rzeki, ale jedna cipa miała dobry pomysł, aby wsadzić go do kanału. Gdy już tam wylądował, tak go zassało, że rozległ się bulgot, jakby ktoś wyciągnął korek z wanny pełnej wody.

* Wydaje się, że znasz się na takiej robocie. Może byście zrobili to razem z Gregorem? *

zapropozował podstępnie Wolf.

* Dlaczego sam nie spróbujesz? * spytał Gregor, nerwowo kręcąc się na krześle. * A jak to według ciebie powinno być zrobione?

* Spuszczenie gościa do kanału nie jest takie złe * powiedział Wolf, w zadumie pocierając policzek.

* Moglibyście iść od razu do jego chle

wa i wywabić go na ulicę. Wtedy uda się go wykończyć.

* Na mnie możesz liczyć * zadeklarował Mały.

* Ale jak się wycofamy, gdy wystrzelamy już całą amunicję?

* Ktoś musi odwrócić od was uwagę * zachęcał go Wolf.

* To zły pomysł * Gregor odrzucił całą koncepcję. * Odwrót będzie cholernie niebezpieczny.

Po długiej naradzie Mały i Gregor zgodzili się udać do Petsamojoki i załatwić sprawę szybko i skutecznie.

* Każdego wieczoru Sieg opuszcza posterunek służbowy i wraca na kwaterę przy ulicy Starja

* wyjaśniał Porta. * Przeważnie sam. To chyba najłatwiejsza rzecz na świecie, załatwić go, gdy będzie szedł aleją Jyvaskula. Jeśli pójdziecie we dwóch, to jeden z was na pewno zdmuchnie świecę jego życia.

* A co zrobić, jeśli będą z nim te lapońskie dziwki? * spytał przejęty Gregor.

* Jak wam wejda w droge, zastrzelcie je * zdecydował lekko Wolf. * Kobiety tego rodzaju powinny wiedzieć, że zadawanie się z Niemcami jest niebezpieczne, szczególnie gdy są to pludry z żandarmerii. Może to zresztą podziałać zapobiegawczo na innych bydlaków, aby nie utrzymywali kurew. Warto byłoby to zobaczyć!

* Nie podoba mi się to * powiedział wyraźnie zaniepokojony Gregor. * Moje podstawowe instynkty mówią mi, że tak łatwo nie będzie. A co, jeśli dookoła będzie mnóstwo typów, którzy chętnie pociągają za spust? Kule nie wybierają. Zaraz

zaczną strzelać, bo pomyślą, że to właśnie im ktoś chce zrobić perforację skóry!

Byli wyraźnie zdenerwowani, gdy gramolili się do amfibii zorganizowanej przez Wolfa do przeprowadzenia akcji.

* Dorwicie go, gdy skręci w ulicę Star ja * doradził Hofmann. * Jest tam ciemno jak w kapeluszu.

Możecie go załatwić tak szybko, jak kanibal zjada banana.

* Czy kanibale jedzą banany? * spytał naiwnie Mały.

* Przestań z tymi głupimi pytaniami, Creutzfeldt! * szarpnął gwałtownie Hofmann. * Nie zaprzataj sobie tym głowy i zredukuj problemy do jednego * jak załatwić tego skurwysyna!

Gdy przejeżdżali przez ulicę Tóló, zobaczyli Emila Siega.

* Święta Matko Kazańska, to znak! * zawołał z podnieceniem Gregor.

Potężnym skokiem opuścił samochód i ruszył za Siegiem.

Mały gwałtownie skręcił amfibią, zmuszając Siega do szybkich skoków, dzięki którym uniknął zmiżdżenia przez zderzak pojazdu. Amfibia wyrznęła w mur.

* Dlaczego nie stałeś spokojnie, ty zdradziecki sodomito? * krzyczał oburzony olbrzym.

Sieg zaczął drzeć się ze strachu, rozglądając się gwałtownie za pomocą.

* Ty cioto! * zawołał Mały, wyskakując z rozbitego samochodu z pistoletem w rękę.

Sieg tylko się zakręcił. Z wrażenia nie mógł wydusić z siebie słowa.

Mały podniósł nagan i skierował go w stronę ofiary.

* Teraz umrzesz, ty pokręcony, zdradziecki sukinsynu! * ryknął morderczo.

Sieg błyskawicznie rzucił się na ziemię i przetoczył pod stojącą obok ciężarówką.

* Jak wysłany do zakładu pogrzebowego, to tylko zwłoki! * obwieścił radośnie Gregor i ukląkł przy

samochodzie, aby zobaczyć, gdzie jest żandarm. Ale jedyne, co zobaczył, to obcasy butów Siega, które rozbryzgiwały śnieżną maź.

Nie zważając na przechodniów, Gregor zaczął strzelać do wszystkich butów, które widział.

Jedynym jego sukcesem było przestrzelenie opon w fińskim ciągniku artyleryjskim. Cała ulica wypełniła się hukami wystrzałów. Trzech żandarmów rzuciło się na chodnik i zaczęło chaotycznie strzelać.

Żołnierze z oddziałów zaopatrzeniowych twierdzili, że widzieli pięciu radzieckich spadochroniarzy, którzy ciągnęli przez ulicę niemieckiego generała na sznurze.

Gregor i Mały wskoczyli do uszkodzonej amfi*bii i ruszyli za Siegiem, który uciekł im już kawał drogi.

Biegł wzdłuż uliczki, która była za wąska dla samochodu.

* Teraz go dopadniemy * zawył Mały, który wyglądał jak buldog po odzyskaniu skradzionej mu kości.

Ruszyli na piechotę za Siegiem, który ani przez chwilę nie miał wątpliwości, że prowadzi wyścig o życie. Zaczął sam siebie przeklinać, że zajął się szantażem.

Gnało za nim przeciw dwóch rasowych zabójców, którzy dudnili w wąskiej uliczce jak rozpedzone ekspresy, gotowe rozsiewać wokół siebie śmierć i zniszczenie.

* Wyłaź, ty pojebany psie, muszę wsadzić ci kulę w łeb! * krzyczał Mały. * Załatwimy to porządnie! Możesz na to liczyć!

Trzasnęło kilka wystrzałów i parę kul zrykoszetowało od ścian okolicznych domów. Alejka była dosyć długa, ale niedaleko było niewielkie przejście, które zaznajomionemu z okolicą pozwalało zniknąć sprzed oczu obserwatorów. A Sieg to przejście znał. Kilka dni temu właśnie tutaj schwytał dezertera.

Zwolnił na chwilę, by w ostatniej chwili wpaść jak rakieta do ukrytego przejścia.

Dwie sekundy później nieświadomi niczego Gregor i Mały przebiegli obok, rozpryskując ciężkimi buciorami błoto pośniegowe.

Sieg zauważył jasnoszary melonik Małego, mocno wciśnięty na głowę olbrzyma. Alejka kończyła się wysokim murem pięciopiętrowego budynku. Obaj zabójcy hamowali, aż iskry poszły im spod zelówek. Zdziwieni i zaskoczeni rozglądali się dookoła.

* Gdzie ten skurwiel? * spytał Gregor z otwartymi ustami.

* Na pewno nie wspiął się na ten mur * stwierdził Mały. * Tego nie potrafi nawet fiński kot. Choć niektórzy mówią, że ze strachu umie nawet latać. Ale ten kawał wołowiny bez byczych jaj na pewno tego nie potrafi. Sukinsyn musi gdzieś tu siedzieć i czekać na strzał! Niech mu Bóg pomoże, gdy mu wbije zęby w tyłek! Wyrwę mu też te świńskie oczka. A potem obetnę uszy jak szczurowi!

Mały dowlókł się do schodów kuchennych jakiegoś domu, gdzie omal nie przestraszył na śmierć kobieciny, która chciała wyrzucić śmieci. Zapytał ją grzecznie, czy widziała wielkiego faceta, którego miał zastrzelić, na co ta wysypała mu wiadro odpadków na głowę. Mały przewrócił się na plecy. Gregor pomógł mu się pozbierać i obaj wynieśli się przez podwórze z pechowej alejki.

* Jesteś pewien, że to nie był on? * spytał Gregor, strzepując obierki ziemniaków z munduru kumpla.

* Nie, to była jakaś obrzydliwa Laponka * mruknął Mały, ściągając z ucha kawałek skorupki jajka.

* Potraktowała nas jak kontener na śmieci!

* Tak wyglądamy? * spytał ponizony tym stwierdzeniem Gregor.

* W ciemności można popełnić błąd * przyznał Mały. * Ale Emil za to też zapłaci! Wyrwę mu jaja i nafaszeruję nimi jego tyłek.

Wkrótce potem zauważyli jakąś sylwetkę przy murze, trochę w głąb alejki.

* Matko Boska! To on! * wydarł się Gregor i opróżnił bębenek nagana z szybkością broni maszynowej.

Zacieniona postać zniknęła w jakimś przejściu, pozostawiając na miejscu znaczną plamę krwi. Jej stopniowo zmniejszające się ślady prowadziły do pobliskiego domu.

* Jednak zrobiliśmy w nim dziurę * powiedział z satysfakcją Mały, plując lekceważąco na tężejącą krew.

* Wykrwawi się na śmierć * cieszył się Gregor.

* Jeśli ten skurwiel przetrwał to wszystko, nie powinniśmy być tak zadowoleni * zmartwił się Mały.

* Jezu, nie! * powiedział ponuro Gregor, ścierając pot z czoła pomimo chłodu.

* Sądzę, że możemy wrócić do naszych i powiedzieć, że podziurawiliśmy tego ciepłego trutnia

* podsumował rezolutnie Mały. * Przecież krew nie wyciekałaby z tego gnojka, gdybyśmy go nie trafili. Prawda?

* Powieszą nas, gdy odkryją kiedyś, że maczaliśmy w tym palce * powiedział pesymistycznie Gregor.

* Przestań się mazać * powiedział uspokajająco Mały. * Jeśli zrobiliśmy w nim zbyt mało dziur, to

wrócimy i poprawimy robotę. Ale on musi być martwy. Stracił chyba z pięć galonów tej swojej szczurzej krwi, a to więcej, niż jakikolwiek człowiek dostał jej od Boga!

* To mnie niepokoi * przyznał Gregor. * Wolałbym kopnąć go w martwy tyłek. Ale widzieliśmy ciało, krew się poląła, prawda? Żywe ciało rzadko tak się zachowuje, prawda?

* Może na tyle go wystraszyliśmy, że będzie teraz siedział cicho * zamyślił się Mały.

* To nie jest niemożliwe * zgodził się Gregor.

* Może sam siebie wysłał tak daleko na nowy posterunek, abyśmy nie mogli go dopaść, a inni nie domyślili się, że nadal oddycha. To wiemy tylko my dwaj, ale nie wiemy na pewno, czy on nie żyje.

Musimy w to uwierzyć. A więc wierzymy, że nie żyje!

* Powiedz mi jednak * poprosił trochę nerwowo Mały, spychając melonik na tył głowy * czy uważasz, że ten głupek, którego postrzeliliśmy i który pozostawił tyle krwi, to był ktoś inny?

* Tak myślę * skinął z przekonaniem Gregor.

* Wydawało mi się, że był zbyt duży jak na Emila i nosił fiński mundur!

* O Jezu! * wyszeptał Mały i złożył ręce jak do modlitwy. * Nie troszczmy się już o to! Jeśli postrzeliliśmy jednego z tych polarnych facetów, to on na pewno poleci na skargę do niemieckich władz. Emil wie, że już prawie dobraliśmy mu się do tyłka w tej alejce, a ta sprawa na pewno trafi do jego sekcji. Nie potrzeba Sherlocka, aby odkryć, kto chciał rozwalić arktycznego herosa.

* Masz rację * powiedział zgaszonym głosem Gregor. * Czarno to widzę. Ale nie ma znaczenia, kogo dopadliśmy. Teraz musimy twierdzić, że załatwiliśmy go na amen. Nie zostawiliśmy ciała, dopóki nie zsiniało, rozumiesz?

* Mam nadzieję, że wiesz, co robimy * mruknął Mały z grymasem na twarzy. * Ale nie zapominaj o Wolfie i Porcie, tych groźnych zbrojcach, którzy będą pytać o wszystko. A jeśli nasz szczur przeżył, dowiedzą się o tym na pewno.

Jeszcze tego samego wieczoru odbyło się uroczyste czuwanie przy zwłokach, z Małym i Grego*rem w roli honorowej.

* Tak właśnie rozprawiamy się z szantażystami

* zapiał entuzjastycznie Barcelona. * Bez dyskusji. Akcja błyskawica!

Piwo wzmocnione śliwownicą łało się strumieniami, a wesołość wznosiła się na wyżyny. Pijackie śpiewy niosły się daleko poza sowieckie linie:

Kiedy ból zniesiemy cały, Słońce znów powita nas...

* Dostał dokładnie między oczy * Mały kłamał tak dobrze, że zaczął sam sobie wierzyć.

* Kula tylko zrobiła „plum“! * chwalił się, mocno opierając dłonie na stole.

* Krew tryskała jak z fontanny * śmiał się na całego Gregor. * Wszędzie było jej pełno. Płynęła jak strumień do rynsztoka! To było jak kąpiel we krwi!

* Wladowałem mu trzy kule w bebechy, nim go zostawiliśmy * brnął dalej Mały, odruchowo imitując palcem wskazującym naciskanie spustu.

* Mer de, alors! A co zrobiliście z ciałem? * spytał doświadczony Legionista.

* Wrzuciliśmy do głębokiej piwnicy * wyjaśnił z chęcią Mały. * Słysząc było, jak ciało toczy się po schodach.

* Potraficie odnaleźć tę piwnicę? * spytał Porta z podejrzliwym błyskiem w oku.

Hofmann ujawnił wszystko następnego poranka.

* Dużo było krwi wczoraj? * spytał sarkastycznie Hauptfeldwebel, stając tuż przed Małym.

* Jasne * zapewnił go nasz kumpel. * Wylało się przynajmniej kilka litrów.

* A ciało wrzuciliście do głębokiej piwnicy? * kontynuował przesłuchanie Hofmann.

* Słowo honoru! * poważnie zapewnił Gregor.

* To może zainteresuje was, że przed chwilę rozmawiałem przez telefon z tym ciałem, które obiecało, że zajmie się wami osobiście!

Mały był już gotowy do ucieczki, ale zatrzymała go lufa empi, która omal nie przebiła mu brzucha.

* Stój tu! * uśmiechnął się Porta jak wygłodzona śmierć. * Albo pokażę ci, jak kłamliwe kanalie lądują pyskiem na ziemi!

* To musi być jakaś pomyłka * jękał się ogłupiały Gregor.

* No, jasne! I to wielka! * warknął Hofmann, zgrzytając zębami. Ale jedno jest pewne * rozmawiałem z Emilem Siegiem! Może zainteresuje to was, że sprawę nieudanego morderstwa fińskiego sierżanta powierzono właśnie jemu.

* To nie brzmi dobrze * powiedział załamany Mały.

* No, to teraz opowiadajcie * domagał się Porta, mrużąc groźnie oczy.

* Było ciemno jak w dupie u Murzyna * wyjaśnił Gregor. * Zastrzeliliśmy jakiegoś barana. Ale wydawało nam się, że to Emil. Aż do chwili, gdy pan Hauptfeldwebel rozmawiał z nim przez telefon.

Rzadko się zdarza, aby dzwonił nieboszczyk!

* Nie ma innego wyjścia * zdecydował Wolf. * Musimy gościa załatwić!

* Teraz to mówisz? * spytał złośliwie Porta. * Już wcześniej był niebezpieczny jak kobra, a teraz jest dodatkowo rozwścieczony.

* Może donieść na niego policji? * spytał naiwnie Westfalczyk. * Przecież szantaż to przestępstwo!

* Jesteś tak głupi, że aż dziw bierze, że potrafisz oddychać * syknął pogardliwie Mały. * Tylko ktoś słaby na umyśle szuka pomocy u policji.

* Proponuję wziąć szturmem jego kryjówkę i odstrzelić mu łeb * powiedział Gregor, nalewając do szklanki brandy z butelki Wolfa.

* Trudno będzie go dostać * powątpiewał Barcelona. * Siedzi dokładnie w środku starego fortu.

Bramy są tam mocne jak w więzieniu.

Porta wziął głęboki łyk piwa, który zagryzł kawałkiem pieczonej wieprzowiny.

* Znam ten cholerny fort. Możemy dostać się do niego tylko za pomocą wielu kilogramów dynamitu. Wielu poleci do nieba, ale jeśli coś spartolimy, to polecimy z nimi dla towarzystwa.

Dajcie mi trochę kawy, muszę to przemyśleć.

* Mam plan * zawołał Mały, wywijając nad głową pistoletem maszynowym. * Zaprośmy tego sodomitę gdzieś na zewnątrz i potraktujmy go odpowiednio. Wiem, jak przerobić go na miłego i taktownego obywatela.

* To nie wypali * powiedział Porta. * To oszust. Nie nabierze się. I nie przestanie, dopóki nie osku*bie nas ze wszystkiego, co mamy.

* Potrafię z niego zrobić nauczyciela szkoły niedzielnej * krzyczał pewny siebie Mały. *

Słuchajcie, mam naprawdę dobry plan. Kiedy przybędzie, damy mu na powitanie szklankę dobrej, starej sake. Potem zatroszczymy się o jego wygodę. Bez wątpienia będzie potrzebował

pedicure. Wyciągnę wtedy bagnet i obetnę mu mały palec u lewej stopy. Dzięki temu będzie miał

więcej miejsca w tym swoim wąskim oficerskim bucie. Jeśli nadal nie pójdzie po rozum do głowy, to mu wyjaśnimy, że obydwie strony mogłyby pójść do domu i nie marnować czasu. Już w czasie marszu do drzwi zauważymy, że cholernik kuleje, bo brakuje mu palca u jednej stopy. A co robią przyjaciele z taką wszą? * spytał na koniec Mały, rozglądając się dumnie.

* Wałą w kark za pomocą kulki ołowiu * odrzekł Porta wielkodusznie.

* Nie, nie tak brutalnie * odrzucił propozycję Mały. * Te sprawy zostawiamy nazistom i komunistom. Jesteśmy przecież ludźmi. Nie strzelamy do innych dlatego, że są kulawi. Po prostu ściągniemy mu drugi but i obetniemy mały palec u prawej stopy. Dzięki temu obydwie buty będą idealnie pasować i nie będzie ich wypychał!

* Nie sądzę, aby mu się to spodobało * powiedział Barcelona, patrząc ze współczuciem na własne stopy.

* Nikt nie będzie go o to pytał * powiedział przyjacielsko Mały. * Ale spodziewam się, że po tym zostanie z nami na chwilę i przedyskutujemy całe zagadnienie. W razie zorientuje się, że ma nadal osiem palców u stóp, dziesięć u dłoni, parę uszu, wielki nochal na środku buziaka i to wszystko może stracić jedno po drugim.

* Nie zapominaj o jego ptaku * przypomniał radośnie Porta. * Możemy go obciąć i wsadzić mu do gęby, aby mógł pomyśleć, że przyszedł na prawdziwe przyjęcie!

* Koledzy * powiedział ponuro Barcelona. * Jeśli nie możemy zapłacić bękartowi, aby siedział cicho, pozostaje nam jedna rzecz: zlikwidować go jak szczura, którym zresztą jest. To będzie pierwsze sensowne zabójstwo w trakcie całej tej wojny.

* Uważam podobnie * poparł go Hofmann. Inspektor Sieg nie czuł się zbyt dobrze, gdy opuszczał biuro. Wyszedł wcześniej. Był przeziębiony i zaczął się pocić, gdy dotarła do niego informacja, że ostatniej nocy ukradziono z pobliskiego ma

gazynu amunicyjnego dziesięć kilogramów trotylu. Przypuszczał, że sprawcą był Porta, który pewnie chciał go ostatecznie zlikwidować.

Wszystkie zmysły miał wyostrzone, gdy szedł ulicą. Starał się trzymać blisko murów i chronić za przechodzącymi ludźmi. Za każdym razem, gdy widział zatrzymującą się amfibię, przystawał ze strachu. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak niebezpiecznym zajęciem jest szantaż.

Gdy w pobliżu z piskiem zahamował samochód osobowy, odruchowo schował się za szerokim wózkiem z wrzeszczącymi bliźniakami.

Z pistoletem w ręku przemykał się dalej. Długo stał nieruchomo przed domem, który był jego kwaterą. Wszedł do środka dopiero wtedy, gdy przekonał się, że nikt go nie obserwuje.

Nosił cywilne ubranie i gratulował sobie sprytu. Ci głupcy będą szukali człowieka w mundurze obrzydliwie zielonego koloru. Jego prześladowcy interesowali się cywilami nie bardziej niż pęczek marchewki najedzonego psa.

Wydawało mu się, że kawałek dalej, na ulicy Hollanti zauważył Małego i Portę.

Szybko wyjął pistolet. Poczł wielką ulgę, gdy okazało się, że to tylko grupka piechurów, którzy próbują poderwać trzy fińskie dziewczyny w mundurach formacji pomocniczych. Już dawno zdał

sobie sprawę, że nie może dalej prowadzić tej sprawy według normalnej procedury, a przekazanie jej w tym stanie komuś innemu zaprowadzi go za kraty. Sprawy zaszły zbyt daleko.

* Do diabła! * zaklął, gdy dłużej pomarzył o tym, jakby przyjemnie by było prowadzić nudne życie cywila. Płacić podatki i raty oraz chodzić spać

o dziesiątej wieczorem razem z żoną, która ma papiloty na głowie.

Gdy na dobre popadł w melancholię, wymknął się do baru Hurma na lampkę koniaku i dużą kawę.

Miał nadzieję, że to go trochę rozrusza. Potrzebował przede wszystkim jasnego umysłu.

Przy długiej ladzie barowej siedziało tylko kilku ludzi. Barmanka pochyliła się lekko do przodu, jakby miała zasnąć na stojąco. Bez słowa przesunęła w stronę Sięga lampkę koniaku i filiżankę parującej kawy. Zaklął, gdy oparzył sobie nią język. Ostrożnie wylał ją na spodek i trochę podmuchał. Potem zaczął głośno siorbać i od razu zrobiło mu się lepiej.

Z dużym zadowoleniem pogłodził czarny, szyty na miarę, elegancki garnitur. Czerń jest teraz w modzie, powiedział mu krawiec, nie mając innego materiału na składzie. Miał na sobie białą koszulę

i szkarłatny krawat. Barwy narodowe * czerwony, czarny i biały. Z przyjemnością zerknął na zgrabne lakierki kupione za dwieście marek. Nie każdy mógł kupić sobie parę takich butów.

Po trzeciej kawie i koniaku zaczął sobie wyobrażać ludzi z 5. Kompanii stojących przed plutonem egzekucyjnym.

* Dopadnę tych kryminalistów * powiedział półgłosem.

Poza nim w barze było tylko dwóch innych gości. Byli to fińscy żołnierze z jednostek narciarskich.

Zbierali się do wyjścia z lokalu. Jeden z nich, sierżant z odznakami partyzanckimi, przyglądał mu się podejrzliwie. Czyżby ta mordercza banda znalazła

zła sojuszników wśród Finów? Zadrżał i wstał, aby opuścić przybytek.

Lufa nagana uderzyła go boleśnie w kręgosłup.

* Jesteś już martwy, ty pokrecony suczy synu * powiedział ostro Mały. * Weź zbyt głęboki oddech, a twoje psie serce wyleci przez ścianę! A jak wiesz, trudno uciekać bez serca!

Przez obrotowe drzwi głośno wtargnął do środka Porta, za nim dreptał Gregor. Dwóch ostatnich gości zniknęło błyskawicznie, a senna barmanka nagle się obudziła. Nie pierwszy raz oglądała spotkanie uzbrojonych klientów.

* To tu jesteś, ty reumatyczny karaluchu! * powiedział Porta przyjacielskim tonem, klepiąc go w policzek. * Gdybyś był trochę rozsądniejszy, trzymałbyś swoje paluchy z daleka od nas. I nie musiałbyś umierać tak młodo.

Sieg osłupiał ze strachu.

* Pozwól mi go kopnąć, nim go rozwalimy * błagał Mały, biorąc zamach potężnym buciorem.

* Niech ktoś uruchomi szafę grającą * zarządził Porta. * Potrzebny nam muzyczny temat przewodni dla tego dramatu.

* Trzeba wrzucić do niej parę groszy * powiedział Mały, grzebiąc koło maszyny. * Znak czasu!

* No to wrzuc coś! * rozkazał Porta.

* Nie mam ani miedziaka * odpowiedział Mały, przeglądając kieszenie.

* Daj nam parę marek * Porta zwrócił się do Kmila i bez ceregieli sięgnął do kieszeni ofiary.

Wyciągnął z niej garść monet.

Po chwili machina zanosła się głośno:

Eine Frau wird erst schön durch die Liebe...

* Nie uwierzysz, gdzie cię szukaliśmy! * powiedział pogardliwie Porta, wyjmując sznurek z kieszeni.

Zręcznym ruchem zarzucił pętlę na szyję Siega.

* To już koniec twojej ziemskiej podróży * dodał ciepłym głosem, zaciskając stryczek.

* Nie podoba mi się ta piosenka * zaprotestował Gregor. * Gdy ludzie idą na tamten świat, powinno to być w stylu bum*da*da*bum!

Przestudiował repertuar i nacisnął guzik numer osiem. Przez salę zaczęła płynąć „Pruska chwała”.

* Uduszenie jest jednym z najszybszych sposobów przeniesienia się do świata zmarłych * uspokajał go Porta, otwierając usta, jakby chciał nabrać dużo powietrza.

* Nie możecie mnie zabić w ten sposób * krztusił się przerażony Sieg. * To ordynarne morderstwo!

* Nie szczaj w kalosze * przerwał mu gwałtownie Mały. * Bądź mężczyzną! Przecież wszyscy tam w końcu trafimy!

„Pruska chwała” skończyła się i wtedy Emil po raz pierwszy wrzasnął przeraźliwie.

* Muzyka, do diabła! * ryknął Porta, rozglądając się dokoła.

Mały potoczył się w stronę pianoli i nacisnął piątkę: „Marsz fińskiej kawalerii”. Sieg ponownie wrzasnął. Był to długi krzyk wisielca wieszanego na szubienicy.

* Więcej muzyki! * domagał się Porta. * Głośniej! I dajcie trochę gazu!

W kuchni barmanka wypła trzeci kieliszek sznapsa i poprawiła wojskowym papierosem.

Sieg bulgotał i miauczał jak chory kot.

* Teraz go zatłuką * wzdrygnęła się kobieta. * Jak tylko pójdą * pomyślała * wezmę żonę dozorca i wywalimy biedaka do rynsztoka. Wtedy policja może zacząć działać! Przecież od tego jest!

* Moneta ją zatkała! * krzyknął Mały, kapiąc niecierpliwie maszynę. * Ta mała ukradła nam pieniądze!

Walnął w pianolę obiema pięściami.

* Graj, ty cioto, przecież ci zapłaciliśmy! * ryczał z wściekłości.

* Mamy zamiar powiesić cię powoli, tak, jak to robią Amerykanie na głębokim południu, kiedy mają na końcu liny czarną małpę! * zachichotał Porta. * To cię oduczy pchania między ludzi fałszywych monet!

Sieg ponownie otworzył usta i wydarł się jak syrena okrętowa. Był to okrzyk śmierci. Świdrował ciało aż do rdzenia kręgowego.

Przechodnie próbowali zajrzeć do środka przez zabrudzone szyby. Jakaś Laponka, myśląc, że jest to spotkanie z głosicielami wiary, próbowała wtargnąć do baru.

* Wynocha! * krzyknął Gregor i zaczął machać rękami jak hodowca gołębi na swoje stado. * Nic tu dla ciebie nie ma! Zjeżdżaj stąd!

* Jesteś naprawdę głośnym gościem * powiedział Porta do Siega z wyrzutem. * Teraz zatrzymamy twój oddech wszyscy razem!

Mały dostał prawie amoku. Obrzucał maszynę grającą wszystkimi bluzgami, jakie mu przyszły na myśl. W końcu podniósł ją i przewrócił z wielkim jazgotem.

Znowu rozbrzmiał „Marsz fińskiej kawalerii”. Brzmiał on, jakby cała dywizja jazdy przejeżdżała przez bar.

Mały otworzył okno i wydarł się na zgromadzony tłumek przechodniów.

* Ruszać stąd! Gestapo! Z powrotem do igloo i do łóżek! Ale już, wy polarne bękarty!

Ostatni z gapiów dostał kulą śniegową w kark, co skutecznie pobudziło go do biegu.

Sieg rzucił się na podłogę i zaczął kwiczeć jak świnia w rzeźni tuż przed zarżnięciem. Kopał na wszystkie strony obiema nogami. Ręce drżały mu spazmatycznie.

* Drze się jak indiańska cipa w trakcie utraty dziewictwa * powiedział Mały, kopiąc leżącego. *

Bądź Niemcem! Pokaż, jak potrafi żegnać się z życiem członek Herrenvolku!

Potem klepnął złotą odznakę partyjną Emila.

* Nie zapominaj, że jesteś jednym ze starych bojowników!

* To złamany kutas * ocenił pogardliwie Porta, patrząc w górę, aby znaleźć hak zamocowany w suficie.

Nie było żadnego. Nie jest łatwo powiesić gościa w stylu amerykańskich filmów gangsterskich.

* Dlaczego go nie zastrzelimy? Będzie po sprawie! * zaproponował Mały, wychylając jednym haustem kufel piwa.

Zaczął wyszarpywać kolbę olbrzymiego pistoletu z kieszeni.

* Kiedy jeden z tych 9*milimetrowych groszków utoruje sobie drogę od karku do mózgu takiego kolesia, a potem opuści go pod kątem czterdzie*

stu stopni, to sukinsyn już nigdy z nikim nie będzie chciał rozmawiać!

* Będzie za dużo kurzu * powiedział Porta. * Nie widzisz, ile bałaganu może narobić jeden strzał?

Jego pieprzeni kolesie będą nas ścigać. A jak myślisz, kogo będą od razu podejrzewać, jak znajdą jego podziurawione ciało? Obergefreitra Josepha Portę! Armia zrobiła wszystko, aby zrujnować moją reputację. Ja i te pedały ze swastykami nigdy się nie znosiliśmy.

Strzelił palcami, a twarz rozjaśnił mu łobuzerski uśmiech.

W trakcie gadaniny przyszła mu do głowy zadziwiająca myśl. Przez kilka minut zastanawiał się, dlaczego zabrało mu tyle czasu wymyślenie tego, na co z łatwością mogła wpaść młoda zakonnica w trakcie nowicjatu.

Kopnął przyjacielsko Sięga, który leżał na podłodze z pętlą wokół szyi i cicho zawodził.

* Przestań biadolić. Będziesz szczęśliwy, gdy się przekonasz, co dla ciebie wymyśliliśmy. Umrzesz ze śmiechu, gdy zaczniemy! Wstawaj, człowieku! Jesteś gwiazdą tego przedstawienia!

Porta przeciągnął Emila na środek sali i zacisnął mocniej sznur dookoła jego szyi.

* Stań tutaj * rozkazał Małemu * i trzymaj mocno koniec liny. Kiedy powiem „biegnij”, masz ruszyć jak sprinter. Leć przez kuchnię, aż sznur stawi ci opór!

* To proste jak rąbanie drewna * powiedział olśniony Mały, grzebiąc butem jak koń kopytem przed rozpoczęciem biegu. * A co z jego gównianą głową, nie polecą za mną do kuchni?

* O to się nie martw! Zostanie tutaj.

W rytmie ostatnich taktów „Marszu kawalerii fińskiej” Porta podszedł go Gregora i podał mu drugi koniec liny.

* Gdy powiem „biegnij”, masz ruszyć w stronę drzwi obrotowych tak szybko, jak potrafisz. Wy dwaj najpierw usłyszycie komendę „przygotować się do biegu”, a gdy powiem start, każdy biegnie w swoim kierunku, tak jak powiedziałem.

* Czy ciało tego bydlaka będzie owinięte liną? * spytał Gregor z troską na twarzy.

* Oczywiście * zapewnił go Porta. * Sztuka polega na tym, aby szyja Emila była cały czas w pętli.

Emil znowu zaczął jęczeć i błagać o życie.

* Jezu, zamknij się! Moja metoda jest szybka i nawet się nie zorientujesz, kiedy będziesz martwy.

A tak przy okazji, nie znasz kogoś, kto jest zainteresowany zakupem polskich jajek i ruskich maszyn do pisania?

Sieg pokiwał smutno głową. Nie przychodził mu do głowy nikt, kto chciałby robić omlety na dużą skalę lub stukać w klawisze maszyn z cyrylicą.

* Dobrze, w takim razie do widzenia! * powiedział Porta, ściskając serdecznie jego dłoń na pożegnanie.

* Gotowi! * krzyknął, ruszając w stronę drzwi obrotowych, aby szybko ewakuować się z lokalu, gdy cała operacja zakończy się sukcesem.

* Święta Matko Kazańska! * wyszeptał Gregor z podziwem. * Zetnie mu łeb jak czubek rzodkiewki. Mógłbyś sprzedać ten patent paru dyktatorom!

* Może, ale niektórzy są jeszcze sprytniejsi * powiedział skromnie Porta.

Tylko Sieg nie cieszył się z resztą zgromadzonych. Jego mózg pracował tak mocno, że aż drgała mu pętla na szyi.

Obydwaj naciągacze liny stanęli do siebie plecami, przez co nie mogli widzieć, co się dzieje z tyłu.

Porta, który stał w jasnym świetle przy drzwiach obrotowych, mógł widzieć w półmroku knajpy tylko zacienioną postać Siega.

W jakiś zadziwiający sposób Emil przełożył nogę ponad liną, tak że zwisał teraz jak małpa z liany, a siła desperacji pozwoliła mu uwolnić jedną rękę.

* Ruszaj! * krzyknął Porta, a Mały z Gregorem rozbiegli się w przeciwne strony, naciągając linę.

Sieg złapał uwolnioną ręką sznur tak skutecznie, że wyrwał jego koniec z dłoni rozpedzonego Małego. Ten wpadł do kuchni z prędkością przestraszonego konia artyleryjskiego, rozwalając po drodze zamknięte drzwi, i przeleciał nad skamieniałą ze strachu barmanką, która myślała, że zginie.

Potem przeleciał przez ściankę i runął głową w dół, po schodach do piwnicy. Dźwięki, jakie stamtąd dochodziły, kojarzyły się z największą bitwą, jaką można stoczyć w domu.

Gregor, który mocno trzymał drugi koniec liny, przeleciał z szybkością torpedy przez drzwi obrotowe. Siła rozpędu była taka, że przekęcili się w nich razem z Portą cztery razy, nim wyrzuceni jak z katapulty potoczyli się pod drzwi piekarni. Pokrwawieni i oszołomieni podnosili się z ziemi.

Mały, jęczący i zdezorientowany, wydostał się sam zza sterty węgla, potem wczołgał się po schodach i wylazł przez bar na zewnątrz, nie troszcząc

się kompletnie o Siega, którego rzuciło za pianolę. Spoza maszyny wystawały tylko jego ręcznie szyte buty, nadal warte dwieście marek.

Porta wtoczył się do baru i próbował ukłonić się grzecznie barmance, która siedziała na podłodze i śmiała się jak idiotka.

* Fantastyczne! * krzyczał z dumą Mały, gdy uciekali z miasta amfibią. * Nigdy czegoś takiego nie widziałem.

* Głowa mu odpadła! * śmiał się zadowolony Gregor. * Jego gęba chyba rozpląszczyła się na suficie i zwisa teraz z lampy.

* Świetna robota * cieszył się Mały, znosząc się śmiechem. * W ten sposób trzeba traktować tych zboczonych szantażystów!

* Musicie przyznać, że pomysł nie był zły * puszył się Porta, paląc jedno z cygar Siega. * Wiem dokładnie, jak załatwiać takie drobne sprawy.

Dopiero następnego dnia Hofmann odkrył, że egzekucja Porty nie była skuteczna. Przeszępca był

wciąż żywy i przebywał w szpitalu. Nie mógł mówić, ale niestety mógł pisać. Z jakichś dziwnych przyczyn nie chciał się nikomu przyznać, że był ofiarą morderczego ataku, a lekarzom przekazał, że poczuł nagły ból w gardle i stracił głos. Czerwone pręgi na szyi, które pojawiły się od sznura, jak twierdził, miał od urodzenia.

* Temu kulawemu psu policyjnemu nie wolno dać czasu, aby się pozbierał i zaczął szczekać *

powiedział zawzięcie Hofmann, patrząc mu prosto w twarz. * Bo jeśli to zrobi, będziemy oskarżeni o fałszowanie papierów rasowych i dwa usiłowania zabójstwa, które omal nie zakończyły się sukcesem!

To więcej, niż trzeba, aby nam urwali głowy i dołożyli po dwadzieścia lat. Poza tym musielibyśmy stanąć przed sądem wojennym.

* Nie ma innego wyjścia * Wolf głośno podjął decyzję. * Ta nazistowska wesz musi zniknąć z tego świata, jeśli mamy zamiar cieszyć się krótkim życiem, jakie germański Bóg nam przeznaczył.

* Dziki kocur! * krzyknął Porta, wpatrzony w belkę stropową. * Wyślijmy sygnał do Paderbornu.

Wkrótce potem Hofmann rozmawiał z Wacht*meistrem Sallym, po czym przekazał słuchawkę Porcie.

* Pamiętaj, o niczym nie wiem. Nigdy nie słyszałem o żbiku * doleciał go ostrzegawczy szept.

W tym momencie Porta się wyprostował.

* Chciałbym najpierw przyjrzeć się temu kocu*rowi. Proponuję, abyś przysłał go tutaj, w te zimne rejony, na próbę.

Wachtmeister śmiał się długo i serdecznie.

* Powiedz mi, Porta, czy myślisz, że urodziłem się w gazowni i dorastałem na barkach na kanale?

Wysłać żbika na próbę?

Potem znowu wybuchnął śmiechem.

* Nie, dopóki nie otrzymam gotówką tysiąca marek. Wtedy kotek zostanie wysłany pocztą lotniczą!

* Nie mogę pojechać do Paderbornu, aby zapłacić za tego kocura! * zaprotestował oburzony Porta.

* Przecież wiesz, że jestem jednym z najważniejszych uczestników tej wojny światowej!

* Wiem wszystko o twoich kontaktach z rezerwowym batalionem pancernym. Bardzo prosto jest przetransferować stamtąd do mojej kwatery tysiąc bananów.

Porta machnął kubkiem z kawą, jakby miało mu to pomóc w myśleniu.

* Co powiedziałeś * tysiąc złamasów za tego zawszonego dachowego akrobatę? Myślisz, że jakaś Laponka wyssała mi mózg?

* Dachowy akrobata? * Sally wydawał się urażony do żywego. * Poczekaj, aż go zobaczysz! Jak wpada w szal, jest jak milion dzikich kotów w jednym!

* Pięćset * podał krótko swoją cenę Porta.

* Osiemset * domagał się Sally.

Stańło na siedmiuset z opłaconym kosztem transportu.

* Nie próbuj mnie oszukać * ostrzegł Porta. * Jestem obecnie głęboko zamrożonym Obergef rei*trem. Możliwe, że z całego Wehrmachtu nie pozostanie wielu ludzi, ale jednym z tych, którzy wyjdą z tego bagna cało dzięki woli boskiej, będę ja! Jeśli ten cholerny kot nie przyleci jutro pierwszą klasą,

możesz już dawać na mszę i szykować się na szybką śmierć!

* W interesach nie oszukuję * kłamał bezwstydnie Wachtmeister Sally. * Będziesz jutro wieczorem miał tego dzikiego potwora, przyleci ostatnim samolotem, i to pierwszą klasą. Zapytaj o głównego pilota, ale bądź ostrożny, otwierając klatkę, bo skoczy ci prosto na twarz, i niech nikt przy tobie nie stoi. Dla niego bez różnicy, czy to hinduski tragarz, czy też niemiecki generał * atakuje wszystko.

Dorzucę do niego taki mały aparacik. Wysyła dźwięki, które doprowadzają kocura do szału. Jeśli chcesz rozedrzeć jakiegoś sukinsyna na kawałki, umieść aparacik blisko ofiary, a ten diabelski kot zajmie się resztą. Użyłem go kiedyś przeciwko jednemu kole

siowi, który przeżył szok i padł trupem w dwadzieścia jeden sekund.

* Jezu * zapiał zaskoczony Porta. * Tego właśnie potrzebujemy. A co on je?

* Zwykle daję mu to, co sam jadam, ale on wchłania wszystko jak odkurzacz.

* Pije kawę? * spytał zaintrygowany Porta.

* Tak, i piwo * odparł Sally.

* A jak ma na imię?

* Dynamit!

* Brzmi obiecująco * chrząknął z uśmiechem Porta. * Powiedz mu, że mamy dla niego interesującą robotę.

Mały i Porta udali się na lądowisko transportowców i odebrali gniewnego i groźnego drapieznika z pokładu pocztowego JU*52.

* Na waszym miejscu uważałbym na tego diabła * powiedział pilot, patrząc nerwowo na klatkę z kocurem.

* Cześć, kóleczku * przywitał się Porta, nachylając się nad klatką.

Kot odpowiedział serią warknięć, mruknięć, charknięć i cały czas rzucał się na kraty.

* Jezu, on jest chyba szalony, prawda? * pytał z podziwem Mały. * Zabieramy go do domu i ułożymy plan.

Wszyscy trzymali się z daleka, gdy ciągnęli przez pas lotniska klatkę z miotającym się zwierzakiem. Jakiś starszy wiekiem porucznik, miłośnik kotów, zbliżył się do nich.

Zanim Porta zdążył go ostrzec, wsadził dłoń między kraty, aby pogłaskać kociaka po karku. Z wrzaskiem wyrwał dłoń, z której spływał strumień krwi.

* Dynamit, ty diable! Nie wolno ci tego robić!

* upomniał żbika Porta. * Proś teraz pana porucznika o wybaczenie!

Gdy dotarli do kwater kompanii, rozegrała się olbrzymia awantura. Jeden z wilczarzy Wolfa omal nie stracił nosa, gdy wsadził go między kraty, chcąc na powitanie obwąchać przybysza.

* Wizyty w szpitalu dozwolone są tylko między jedenastą a trzynastą * poinformował Hofmann.

* Nie więcej niż dwóch odwiedzających na pacjenta.

* To wystarczy * odpowiedział Porta. * Mały i Dynamit.

Wyciągnął z kieszeni aparat dźwiękowy i przetestował go. Rezultat przeszedł najśmielsze oczekiwania. Kocur zwinął się dziko w kłębek i rozciągnął gwałtownie jak sprężyna. Nie było wątpliwości, że chce dopaść Portę trzymającego drażniącą zwierzaka zabawkę.

* O to chodziło * powiedział zadowolony, wrzucając kawałek mięsa za kraty. * Mały i Dynamit pójda do szpitala zaraz po rozpoczęciu odwiedzin. Mały wsadzi ten aparacik pod tyłek Emila i pozwoli żbikowi działać. Będę zdziwiony, jeśli sprawy nie pójda gładko i nie uwolnimy się wreszcie od tego trędowatego sukinsyna.

* Nie bardzo mi się to podoba * protestował słabo Mały. * Nie lubię psów i kotów.

* Leję na to * powiedział Porta tonem nieznośnym sprzeciwu. * Masz robić to, co mówię!

* Rozkaz to rozkaz, Creutzfeldt, i nie zapominaj o tym * upomniał go szorstko Hofmann.

Dynamit znalazł się w kubelwagieniu. Kocur prychał i warczał z ledwo tłumioną wściekłością.

Zagłuszał nawet silnik samochodu.

* Jest chyba w szczytowej formie * cieszył się Porta. * Gdyby tylko mógł wiedzieć, do kogo jedzie w odwiedzin!

Podstarzały Gefreiter ruszający się jak zółw pokazał nam drogę do sali Emila Sięga.

Przeszliśmy kawałek, gdy zatrzymała nas matrona o wyglądzie żandarma.

* Co to jest? * spytała podejrzliwie, wskazując na klatkę.

* Mamuśka * odpowiedział Porta, strzelając zawadiacko obcasami. * To jest klatka.

Ale baba była uparta jak oficer.

* Pytałam, co jest w środku! * warknęła niecierpliwie.

* Kotek, który pragnie złożyć wizytę choremu przyjacielowi * odparł przymilnie Porta.

* Nie wolno wносить kotów na sale. Musicie zostawić go na zewnątrz.

Mały udał, że wychodzi ze szpitala, po czym, gdy tylko surowa matrona zniknęła, pobiegł z powrotem w naszą stronę, kołyszając za plecami klatką.

* Jesteś facetem, od którego trudno się uwolnić * powiedział Porta, wyciągając rękę do Siega. * Ale już pozbyliśmy się ośmiu milionów Rosjan, więc pozbędziemy się i ciebie. Zobaczysz!

* Wynoście się * wyszeptał z trudem Emil, próbując chwycić za dzwonek. Porta był jednak szybszy i odsunął go.

* Po co dzwonić? * spytał nasz kumpel z fałszywą sympatią. * Nacieszmy się sobą! Mamy ze sobą przyjaciela, który bardzo chce cię spotkać. On ci umili czas.

* Żbik * wyszeptał zmartwiały Sieg, wpatrując się przerażonym wzrokiem w parsającego kota.

* Jak ci chyba wiadomo, każdy kot ma dziewięć żyć * wyjaśnił Porta * Jednak sądząc po tym, jak daleko zaszła cała sprawa, ty wydajesz się nieśmiertelny! Dlatego zdecydowaliśmy się przeprowadzić eksperyment naukowy: człowiek przeciwko kotu. Jeśli będziesz miał tyle szczęścia co poprzednio, to powinieneś dać radę Dynamitowi. Podrap go za lewym uchem, a zacznie mrużyć jak domowy kot leżący na piecu!

* Posłuchaj * szepnął Sieg, wychodząc z siebie ze strachu, i podciągnął koc pod szyję. * Ja tylko chciałem zabawić się trochę i zobaczyć, jak zareagujecie.

* No, to już widziałeś, jak zareagowaliśmy * zaśmiał się Porta. * A to, co teraz robimy, to tylko zabawa!

* Przysięgam, nigdy nie słyszałem o niemieckich Żydach! * wyszeptał chrapliwym głosem Sieg. * I nigdy nie będziecie mieć przeze mnie kłopotów!

* O tym to ja świetnie wiem * odparł zadowolony Porta. * Ale chciałbym, abyś spotkał się z Dynamitem i pochowamy sprawę.

* Pochowamy? * spytał Sieg, desperacko próbując wydostać się z łóżka.

Mały złapał go za włosy i pchnął z powrotem na miejsce.

* Leż, gdzie masz leżeć * nakazał mu szorstko olbrzym. * Biedny zwierzak mógłby stracić oddech, gdyby musiał cię ścigać.

Emil otworzył usta, aby krzyknąć, ale wydobył się z nich tylko charkot.

Mały uruchomił aparacik i kocur w klatce zaczął szaleć. Jedno kopnięcie w klatkę i drzwiczki zostały otwarte. Zwierzak jak rakieta uwolnił się

i wskoczył na stół na środku sali, gdzie przyczaił się, gotów do ataku. Z jego gardła dochodziły

ostrzegawcze prychnięcia.

* Nie, nie * zawołał Mały z dzikim błyskiem w oku, gdy zobaczył, że żbik szybuje w jego kierunku.

Zapomniał, że nadal trzyma w ręce aparacik akustyczny * ulubiony cel ataku kota.

* To nie ja! * krzyczał, leżąc na podłodze, z kotem na plecach.

Poczuł, jakby ktoś, jednym, długim ruchem od głowy zdierał mu skórę. W jakiś zadziwiający sposób znalazł się na łóżku Siega i nadal trzymał aparacik w ręku.

Strach przywrócił Emilowi głos. Rozległ się długi, gardłowy wrzask, który dochodził z szeroko otwartych ust.

Po całej sali latały łóżka. Stół rozpadł się na kawałki. Szafka z naczyniami przewróciła się z ogłuszającym hukiem. Brzęczało szkło. Pierze z porozrywanych kołder krążyło w powietrzu.

Mały, z twarzą zalaną krwią, ruszył w stronę drzwi. Mundur wisiał na nim w strzępach. Tak szybko uciekał przed drapieżnikiem, że wysadził ze ściany drzwi razem z futryną.

* Swistawka! * krzyknął za nim Porta. * Wyrzuć ją, na miłość boską!

W końcu Mały zrozumiał, o co chodzi, i posłał aparacik z grzechotem wzdłuż korytarza. W tym samym momencie zza rogu wyszedł dyrektor szpitala wraz z gromadą asystentów.

Dynamit obrócił się kilka razy wokół własnej osi i odkrył, skąd obecnie dochodzi znieawidzony dźwięk. Przyczaił się i zerknął spragnionymi krwi oczami na matronę, która podniosła dzwiczącą maszynkę.

* Co to jest? * spytała dyrektora z zainteresowaniem.

Nie było czasu na udzielenie odpowiedzi, bo żbik już atakował. Gruba dama jeszcze nigdy tak szybko nie pozbyła się ubrania. Dyrektor poleciał głową w dół po schodach, a towarzyszący mu ludzie rozbiegli się na boki.

* Wynośmy się stąd * powiedział Porta, * Robi się gorąco!

Przeszliśmy tylko kilka kroków po korytarzu, gdy za naszymi plecami pojawiła się piszcząca maszynka.

* Nie! * zdołał tylko krzyknąć Porta, bo kocur wylądował mu na plecach.

Nikt nie wie, jak wydostaliśmy się stamtąd, ale ktoś z nas musiał kopnąć aparacik w stronę sali, w której leżał Sieg, bo tam też rozpętało się piekło.

Pokrwawieni, trzęsący się i zszokowani gramoliliśmy się do samochodu, w którym niecierpliwie oczekiwał nas Wolf.

* Co wam się, do diabła, stało? * spytał zdziwiony. * Wyglądacie, jakbyście walczyli z całą dywizją pancerną!

* Nigdy więcej zbików * jęczał Mały, którego twarz była praktycznie nierozpoznawalna.

* Na moją dupę! Jak wy wyglądacie! A co z Dynamitem? Nie macie zamiaru zabrać go z powrotem?

* Zapomnij o nim * wymamrotał Porta, próbując naciągnąć na miejsce oderwany rękaw. * To bydlę rozniesie cały szpital, nim ktoś się zorientuje.

Gdy wreszcie doszliśmy do siebie, nadal słyhać było brzęk tłuczonego szkła. Przez zamknięte okno wyleciał Sieg, za którym podążało dwóch sanitariuszy ściganych przez dzikiego kota. Po chwili cała czwórka zniknęła w tumanach śniegu.

* Święta Matko Kazańska * bełkotał Porta spuchniętymi ustami. * Ile energii ma taki kocur!

* Znowu spieprzyliście? * spytał zdesperowany Hofmann, kiedy nas zobaczył.

* Spokojnie. To dopiero początek! * pocieszał go Porta.

Następnego dnia szef kompanii przybiegł z radosną wiadomością, że Sieg został uznany za niezdolnego do dalszej służby i odesłano go do szpitala psychiatrycznego w Giessen. Nikt nie zwracał uwagi na jego nieskładny bełkot o morderstwie, podrabianiu dokumentów rasowych i dzikich kotach. Te oskarżenia wywoływały tylko uśmieшки politowania.

* Nigdy nie wyjdzie z Giessen * zaśmiał się usatysfakcjonowany Porta. * Wszędzie będzie widział zbiki!

Hofmann chwycił za słuchawkę dzwoniącego telefonu. Był to Wachtmeister Sally z Paderbornu.

* Możecie spać spokojnie * zaśmiał się jowialnie. * Papiery Bierfreunda*Miillera bezpowrotnie zaginęły.

Dodał jednak, że to będzie kosztowało kolejną skrzynkę whisky.

* Jeśli ktoś w przyszłości zobaczy swego łysego lajfusa, to będzie mógł powiedzieć, że to Żydzi go obcięli, i nie będzie to kłamstwo!

Z ogromną ulgą Hofmann odłożył słuchawkę na widełki telefonu.

* Na wszelki wypadek zniknijmy na kilka dni * powiedział Hauptfeldwebel. * Obecnie na linię frontu ma iść 4. Kompania, ale może ją zastąpimy. Dowódcy drużyn i plutonów do mnie!

Znowu był szefem kompanii.

A my jeszcze tej samej nocy przeniknęliśmy przez linię frontu.

Nigdy nie myślałem, że będę musiał prowadzić do walki mieszaninę tak źle wyszkolonych i wyposażonych oddziałów jak 5. Armia Pancerna.

Generał pułkownik Balck w liście do generała pułkownika Jodla, wrzesień 1944.

Bez zastanowienia cofnąłem prawą dłoń za plecy. Jej krawędź, od małego palca aż do nadgarstka, była sztywna jak lód.

Z całej siły uderzyłem nią przeciwnika w jabłko Adama. Gregor zabił następnego, waląc go w nasadę karku. Całkiem wyraźnie słyszałem trzask pękających kręgow.

Porta odskoczył zręcznie, unikając pchnięcia graniastym bagnetem. Jak błyskawica złapał radzieckiego sierżanta za gardło i szarpnął tak silnie, że złamał mu kręgosłup.

Moje uderzenie było znakomite. Nasz japoński instruktor byłby zadowolony. Zmiażdżyłem przeciwnikowi krtań i przerwałem tchawicę. Uderzenie było tak potężne, że zatrzymało się dopiero na kręgu łączącym czaszkę i kręgosłup. Popełniłem tylko jeden błąd. Spojrzałem mu w oczy i zobaczyłem przekrwione białka i ściśnięte usta.

To była kobieta!

Siedziałem dłuższy czas na śniegu i wymiotowałem. Nasz instruktor miał rację: nigdy nie patrz im w oczy. Zabij i ruszaj dalej!

Jeszcze długo nie mogłem wyrzucić z wyobraźni tej zniekształconej bólem twarzy.

Rozdział 7

NOWOPIETROWSK

* Podnoście dupy z ziemi! * zaryczał Feldwebel Schröder, patrząc jeńcom twardo w twarz. *

Ruszać się, wy parchy!

* Niks bolschewik * krzyczał jeden z nich z przestraczem w głosie.

Szybkim ruchem zdjął z głowy futrzaną czapę i pokłonił się.

* Niks bolschewik * powtórzył, podnosząc ręce do góry. * Heil Hitler!

Był wyraźnie zdezorientowany.

* To musi być jeden z tych kłownów, których złapaliśmy * roześmiał się podoficer Stolp, szturchając brutalnie Rosjanina lufą pistoletu maszynowego.

* Chrzańić tego leniwego bękarta * syknął Schröder z morderczym błyskiem w oku.

* Niks bolschewik * próbował ratować się jeniec, niezgrabnie biegnąc w głębokim śniegu.

* Wygląda jak zmokła kura * roześmiał się głośno Stolp.

* To żydowski bękart * warknął Feldwebel Schröder, podnosząc lufę empi.

Stolp zaśmiał się złośliwie i rzucił kulą śniegową w stronę Rosjanina, który już zbiegł spory kawałek drogi w dół doliny. Wtedy zaklekotał pistolet maszynowy, a uciekinier wykonał kilka podskoków w powietrzu.

Schröder ruszył w stronę ofiary i postawił na nim nogę jak myśliwy dumny z upolowanego bażanta.

Dla pewności szturchnął zabitego lufą broni.

* Zabity na śmierć * zaśmiał się dumnie.

* Jeśli Stary się o tym dowie * powiedział chłodno Gregor * nie chciałbym być w twojej skórze.

* Stary to mnie może pocałować w dupę * powiedział pewny siebie Schröder. * Wykonuję rozkazy Fuhrera. Likwiduję podludzi tam, gdzie ich dopadnę.

* A czy twój Ftihrer nie powiedział ci, że jest to mordowanie jeńców wojennych? * wtrącił się Porta, kierując w jego stronę lufę empi.

* Możesz złożyć na mnie raport, jeśli chcesz * zaśmiał się lekceważąco Schröder. * Działalem zgodnie z prawem.

* Mam nadzieję, dla twojego dobra * odparł wzgardliwie Gregor, idąc w stronę kępy drzew, gdzie

przebywała reszta drużyny.

Stary był zręczliwy i poirytowany. Nawiedziło nas dwóch gości: Fin, kapitan Kariluoto, i Niemiec, porucznik Schnelle, którzy mieli nas obserwować w trakcie długiej wyprawy do Morza Białego.

Było też kilku nowych ludzi, którzy zdali egzamin na tłumaczy z rosyjskiego. Dostyc komiczne było to, że nie rozumieli ani słowa w języku, którym mówi się przy kole podbiegunowym. Porta i Barcelona posługiwali się znacznie lepiej lokalnymi narzeczeniami.

Oficerowie byli zszokowani tym, co zdążyli zobaczyć, i doszło już do kilku starć między nimi a Starym. Ale nie mogli mu nic zrobić. Pułkownik Hinka zapowiedział im tonem nieznoszącym sprzeciwu, że dowódcą oddziału jest Stary, a jego

zastępcą Barcelona Blom, bez względu na to, co się stanie. Oni są tylko obserwatorami.

* Nie idź środkiem drogi! * krzyknął Stary do Małego, który szedł na czele naszego oddziału.

* Dlaczego nie? * spytał głośno Mały, a jego głos odbijał się echem od ośnieżonego skraju lasu.

* Bo jeśli będziemy szli drogą, to wpadniemy prosto na wroga * syknął rozeźlony Stary.

* A czy go nie szukamy? * spytał grzecznie Mały. * Jeśli będziemy się wzajemnie unikać, to wojna nigdy się nie skończy.

* Rób, co mówię! * krzyknął szorstko Stary.

* Wysłałbym go przed sąd wojenny * postraszył porucznik Schnelle, wyjmując z mapnika notes i ołówek.

* Proszę to zostawić mnie * powiedział Stary, przechodząc szybko obok oficera.

* Chyba cała armia naszych pieprzonych sąsiadów jest na tej drodze! * ostrzegł nas Gregor, wybiegając z lasu w tumanie śniegu.

* Tak myślałem * westchnął z rezygnacją porucznik Schnelle. * To się musiało stać, gdy oddaje się zbyt dużo władzy Feldweblom.

Stary spoglądał na niego przez chwilę kamiennym wzrokiem.

* Może pan na mnie złożyć raport, gdy wrócimy, panie poruczniku, ale do tej pory proszę powstrzymać się od krytykowania moich rozkazów. Mówiąc otwarcie, ja tu dowodzę!

Porucznik tylko wymienił spojrzenie z fińskim kapitanem, który wzruszył ramionami, bo chciał szybko wrócić do Helsinek i nie miał ochoty mieszać się w takie operacje za linią frontu wroga.

Mały leżał z uchem przyciśniętym do ziemi i intensywnie nasłuchiwał.

* Ilu? * spytał obcesowo Stary, kładąc się obok niego.

* Biorąc pod uwagę hałas, który robią, idzie przynajmniej batalion! Ale jeśli mnie spytasz, nie sądzę, aby to było coś więcej niż zawszona kompania. Szukają chyba przebiśniegów!

* Jak daleko są? * indagował dalej Stary.

* Trudno powiedzieć * odpowiedział Mały, próbując udawać mądrałę. * Te komunistyczne lasy płatają figle.

* Wstawać! * rozkazał Stary. * I na dół wzdłuż stoku. Pospieszyć się i nie otwierać ognia bez mojego wyraźnego rozkazu! A jeśli mamy walczyć, to tylko za pomocą noży i saperek.

Porucznik Schnelle miał już pistolet w dłoni i wyglądał bardzo wojowniczo.

* Niech pan schowa to żelastwo * polecił zdenerwowany Stary. * Jeśli to wystrzeli, huk będzie słychać nawet w Moskwie.

Obrażony Schnelle schował broń do kabury. Sprawiał wrażenie chłopca, którego zbyt wcześnie odesłano do łóżka.

Usłyszeliśmy ich znacznie wcześniej, niż zobaczyliśmy. Głośno rozmawiając, kierowali się w stronę kilku jodeł. Na czele szło dwóch poruczników z pistoletami maszynowymi przewieszonymi przez piersi na rosyjską modłę. Za nimi podążała swobodnie kolumna kompanii piechoty.

Leżeliśmy w ciszy i obserwowaliśmy ich przemarsz. Łatwo byłoby ich wystrzelać, ale nie to było istotne. Zabicie ich nie było naszym celem. Nasza misja była znacznie ważniejsza.

* To wróg * wyszeptał podniecony Fahrnich Tamm. * Dlaczego do nich nie strzelamy?

* Przemoc nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem * Porta drwiąco odrzucił jego uwagi.

* Ale to wróg * wyszeptał całkiem głośno Tamm, przyciskając kolbę lekkiego MG do ramienia.

* Uważaj, abyś nie zagiął za mocno palca na spuście * ostrzegł go kpiąco Porta * bo zostaniesz martwym bohaterem.

Tamm rozluźnił uchwyt i popatrzył wokół zagubionym wzrokiem.

* Ale rozkaz wodza mówi, że mamy niszczyć wroga wszędzie, gdzie go zobaczymy.

* Dlaczego nie zameldujesz się w kwaterze głównej Fuhrera i nie zgłosisz do pastowania butów? *

zapropował z szerokim uśmiechem Gre*gor. * To może być coś dla ciebie. Mógłbyś nawet zebrać pod paznokciami pot z jego stóp!

Hałas wywołany przez oddalających się Rosjan cichł stopniowo. Ostatnim odgłosem, jaki wydali na

pożegnanie, była głośna salwa śmiechu.

Przez cały dzień i większą część nocy kontynuowaliśmy marsz. Wiatr ciął jak ostry nóż. Maski na twarz na niewiele się przydają, gdy temperatura powietrza spada do minus 50 stopni Celsjusza.

Stalowe chmury, które wisiały nad naszymi głowami, poruszały się coraz szybciej. Na naszej drodze pojawiła się burza śnieżna *jedna z tych polarnych zadym, która potrafi miotać w powietrzu jeleniem polarnym jak płatkami śniegu.

* Jezus, Maria, ale ogłupiająco zimno * narzekał Mały, zaciskając dłonie. * Czego ten Adolf chce od tego cholernego kraju? Robimy naszym sąsiadom dużą przyjemność, próbując go do nas przyłączyć!

Tuż przed świtem Stary zarządził krótki postój na zimny posiłek.

* Dlaczego maszerujemy? * jęczał porucznik Schnelle, padając zmęczony na śnieg.

* Bo musimy dotrzeć do jeziora, nim wylądują na nim samoloty transportowe * odpowiedział

zrzędlawie Stary. * Mamy bardzo napięty terminarz. Jeśli nie daje pan rady, panie poruczniku, może pan tu zostać. Nie jest pan przypisany do mojego oddziału, jest pan tylko obserwatorem!

* Przygotować się do wymarszu * krzyknął Stary i odwrócił się lekceważąco plecami do oficera.

Ze szczytu wzniesienia było widać Morze Białe, którego wielkie fale unosiły się na tle ponurego nieba. Na horyzoncie majaczyła cienka linia przypominająca odległy brzeg.

* Myślisz, że to już Ameryka? * spytał z zainteresowaniem Mały.

Natychmiast podniosła się gorąca dyskusja. Tylko dwóch oficerów*obserwatorów trzymało się z daleka.

* Święta Agnieszko * zachrypiał Gregor. * To jest nie dalej, niż potrafimy sikać. I jeśli to jest Ameryka, to powiedziałbym, że możemy olać Adolfa i wyrwać się z tej gównianej wojny!

Leżeliśmy na brzuchach w śniegu, patrzyliśmy rozmarzeni na ciemne cienie i próbowaliśmy popuścić wodze fantazji. Mały marzył, że spotka w Nowym Jorku chłopaka od kuśnierza Dawida, który czeka tam, aby Adolf wreszcie wyciągnął kopyta.

Czwartego dnia, już po południu, dotarliśmy do zamrożonego jeziora. Gdy tylko rozciągnęliśmy na nim długi czerwony pas materiału, znacznik dla

samolotów, zza chmur wyłonił się z rykiem silników pierwszy transportowy JU*52. Zanurkował nisko nad śniegiem i już myśleliśmy, że wylądował.

Stary wystrzelił w powietrze racę sygnałową i na zamrożoną tafłę jeziora zaczęły spadać pojemniki.

Z zamieci śnieżnej wyłoniły się dwa kolejne samoloty, zatoczyły nad nami koło i wyrzuciły, jeden po drugim, kolejne kontenery.

* Zdaje się, że bardzo szybko chcą wrócić do bazy * powiedział sarkastycznie Porta, drapiąc się po łokciu.

Ostatni samolot kołysał się niepewnie w powietrzu. Nagle jeden z jego silników zakrzusił się i plunął ogniem. Chwilę potem zarył w śniegu i wykonał fikołka. Jedno ze skrzydeł oderwało się i ciągnąc za sobą warkocz płomieni, szybowało przez sekundę w powietrzu.

* Zostawcie go * powiedział krótko Stary. * I tak nie możemy ich zabrać.

Dalszą jego wypowiedź zagłuszył huk eksplozji, która rozrzuciła szczątki samolotu na sporą odległość.

* To „bum” musiało poderwać na nogi nawet ludzi w Murmańsku! * powiedział Mały zaskoczony siłą eksplozji.

Chwycił kawałek skrzydła rozbitego samolotu i odrzucił daleko od siebie.

Właśnie kończyliśmy zbierać porozrzucane pojemniki, gdy od strony lasu rozległy się salwy wystrzałów. Ukryliśmy cały zrzut w śniegu i przygotowaliśmy się do walki.

Odgłosy strzałów dochodziły teraz z pobliskiej doliny, ale nie słyszeliśmy świstu pocisków.

* To tylko mróz rozsadza pnie drzew * zaśmiał się Porta i poderwał na nogi. * Adolf nie chciałby, aby jego bohaterowie przestraszyli się takiej drobnostki!

Stary poganiał nas i rozdzielał ciężkie pakunki. Dwaj oficerowie niechętnie nieśli ciężary.

Nagle zatrzymaliśmy się i ze strachem patrzyliśmy na północny horyzont, który cały stanął w ogniu. Cienkie języki płomieni wystrzeliwały w niebo, gdzie zamieniały się w zielone, czerwone i białe pasemka światła, które zamierały i odradzały się ponownie. W każdej chwili spodziewaliśmy się huku eksplozji, ale nic takiego nie następowało.

Nawet renifer Porty był zaskoczony tym widokiem i wyciągał tylko ciekawie nozdrza w tamtą stronę.

Jak na spowolnionym filmie długie lance światła zmieniały się w błyszczące i zarzące się pręciki, które zwisają ze starych żyrandoli. Oślepiające kryształki tańczyły nad horyzontem, zmieniały kolor z białych na złoto*czerwone, potem opadały lekko w stronę ziemi, by po chwili wystrzelić ponownie w górę, w stronę nieba. Daleko nad Morzem Białym wystrzeliły kolejne błyski.

Wydawało się, że nadchodzi koniec świata w kolorze wulkanicznych eksplozji. Wokół nas zrobiło się jasno jak w dzień.

Potem nagle ogarnęła nas czern. Jakby okrył nas czarny, aksamitny płaszcz.

Renifer głośno wciągnął nozdrzami powietrze i zrobił dwa drobne kroki do przodu.

Kolejne łuny rozświetliły niebo, nawet mocniej niż poprzednio, i zaczęły przesuwać się w naszą stronę.

Szybko ukryliśmy się w śniegu. Dziwne, olbrzymie kręgi światła zaczęły znikać za horyzontem.

Śnieg błyszczał i jarzył się, jakby był stworzony z miliardów diamentów.

* Fantastyczne * wydukał zafascynowany Stary.

* Co to jest? * spytał Mały z obawą w głosie.

* To naturalne zjawisko * powiedział Julius, który zawsze wszystko wiedział.

* Jeśli to gra Boga, człowiek może łatwo stad się religijny * mruknął niepewnie Mały.

Stary rozkazał budować igloo. Nikt nie protestował. Każdy wypatrywał kilku godzin odpoczynku.

Księżyc wisiał nad nami jak wielki, jarzący się talerz na tle zielono*czerwonej poświaty. Światło było blade, ale jasne, podobne do płomienia palnika acetylenowego. Na horyzoncie pojawiły się chmury. Na początku były stalowo*niebieskie, potem, nagle oświetlone, zmieniły barwę na szafirową. Śnieg pokrywał nas oślepiającą, chrzęszczącą białą zasłoną.

* To było warte tej całej wyprawy! * zawołał zadziwiony Barcelona.

* To zorza polarna * powiedziała Heide tonem nauczyciela.

* Przywodzi mi to na myśl pub na Davidstrasse zwany Zorza Polarna * powiedział Mały. *

Przychodziła do niego elita, aby fraternizować się z plebsem. Była to część ich rajdu po mieście zwanego „Hamburg w nocy”. Ja i Fikająca Małpa natknęliśmy się na trzy cipy z wyższej klasy, które siedziały i czekały na naprawdę dobrą zabawę rodem z Reeperbahn. Wcisnęliśmy się między nie i zaczęliśmy się do nich przymilać, jak to zawsze bywało w tej knajpie.

* Czy nie możesz mówić o czymś innym, tylko o brudach? * syknął zde gustowany Julius.

* Zatkaj uszy i trzymaj gębę na kłódkę * poradził mu Mały. * To zgodne z duchem twojego Fuh*rera!
Złowiłem panienkę o imieniu Gloria i jej wygląd odpowiadał imieniu. W drodze powrotnej do Blankenese wypadło nam jechać z Niemcem z Inns*brucka, który prowadził

taksówkę. Bardzo mu się nie podobało, że rzucamy z okien samochodu pustymi butelkami. Gdy dojechaliśmy do rogu Fi*schermarkt, pomyśleliśmy, że nadszedł czas na kąpiel, więc wrzuciliśmy kłótnika do rzeki. Aby oszczędzić mu kłopotów z przechodzeniem na drugi brzeg rzeki, wepchnęliśmy do niej jego starą taksówkę. Bryka osiadła metr pod powierzchnią wody i była gotowa do jazdy! Ostatnią część podróży odbyliśmy w policyjnej suce z kilkoma

funkcjonariuszami, którzy zatrzymali się na skraju drogi. Rozległo się wiele syren alarmowych i błyskały koguty na dachu samochodu. Baby aż piszczały. Po raz pierwszy jechały wtedy policyjnym wozem.

Gloria miała rozległą posiadłość z pięknym trawnikiem, na którym pasły się krowy. Powiedziała, że pochodzą z Anglii i są bardziej rasowe niż większość niemieckich. Jedna z nich próbowała zacześcić mnie rogiem, więc przyłożyłem jej w czoło, między rogi i zaraz stała się łagodna jak koza chora na suchoty. Gloria popadła w wagnerowską melancholię i poszczuła mnie złośliwym dobermanem, ale ja go dopadłem pierwszy i posłałem w taką podróż powietrzną, o jakiej nawet nie marzył. Wtedy mnie ugryzła. Po tym ugryzieniu uciszyliśmy ją i pognaliśmy do jej małego gniazda.

Musieliśmy przeciskać się przez spiralne schody, a potem iść długim tunelem pod starym fortem.

Wszędzie były malowidła ze strasznymi kościotrupami, które tak się pieprzyły, że aż para szła im z tyłków.

* Klasyczne reprodukcje z Pompei * wyjaśniała Gloria, jakby chciała ocalić jaja cesarza, pokazując je.

* O rany! A jak długo tam byłaś? * spytałem, myśląc, że to rodzaj jakiegoś burdelu ze specjalnym poziomem perwersji.

* Dupku * warknęła i zaraz potem czarującym tonem dodała: * To jest z czasów rzymskich.

* To oni też się bzykali? * spytał Małpa, pokazując, jak bardzo jest tępy.

Potem zaczęli wlewać w siebie szklankami porto i sherry, ale ani ja, ani Małpa nie mieliśmy na to ochoty, więc wymknęliśmy się na brzeg Elby, gdzie zdobyliśmy skrzynkę piwa Löwenbraii i z nią powróciliśmy.

Gloria jęczała z namiętności, gdy głaskałem jej tyłek, ale gdy tylko spróbowałem się do niej dobrać, uciekła na drugi koniec łóżka. A było ono wielkie jak plac manewrowy dla początkujących kierowców ciężarówek.

* Dlaczego jesteś taki prymitywny? * westchnęła, wypijając połowę butelki porto.

Potem zaczęła po kolei zdejmować ciuchy, tak jak w Cafe Lausen, gdzie chłopcy ze wsi przychodzą w sobotnie popołudnie. Gdy skończyła, wyciągnęła nogi do góry i zaczęła machać paluchami pomalowanymi czerwonym lakierem.

Już byłem w drodze do jej starej gondoli, kiedy poczęstowała mnie kopniakiem i zaczęła mi robić wykład, jak kulturalnym narodem są Niemcy. Mówiła tak poważnie, że byłem bliski orgazmu, a mój ogór był gotów salutować Adolfowi.

* A może walnęła cię w jajka młotkiem albo naląła ci witiol na ptaka? * spytał Porta z lubieżnym uśmiechem.

* Nie, coś lepszego * odpowiedział Mały, wybuchając gromkim śmiechem. * Miała jedno oko szklane i mogła je wyjąć, tak że dało się jej zajrzeć do środka głowy.

* Chcesz, żebym ci to zrobiła powiekami? * spytała, ciągnąc mnie za pytę.

* Przestańcie, wy cholerne świnię * warknął Stary z wyraźnym obrzydzeniem.

* Że też takim ścierwom pozwolono nosić zaszczytne niemieckie mundury! * wściekał się Heide, odchodząc na bok zde gustowany.

Dwóch oficerów patrzyło na siebie w ciszy i zastanawiało się, w jakiej armii służą.

* I co, naprawdę zamruwała cię na śmierć? * spytał Porta po długiej, bolesnej chwili ciszy.

* Chciała * odparł Mały, nie odczuwając wstydu.

* Podjąłbyś wielkie ryzyko * zadumał się Porta. * Gdyby zaszła w ciążę, mogłaby potem urodzić dziecko ze szklanym okiem na środku czoła. A to mogłoby spowodować oskarżenie cię o zanieczyszczenie rasy.

W ciągu nocy wiatr trochę ucichł, a nad horyzontem pojawiła się czerwona tarcza słońca, tak wielka, że wydawało się, iż mamy ją na wyciągnięcie ręki.

Stary rozłożył na śniegu zieloną, wojskową chustkę do nosa.

* Nasikaj na nią * powiedział do Porty.

* Dlaczego nie? * uśmiechnął się Porta i opróżnił pęcherz na kawałek materiału.

Płócienny kwadrat zaczął zmieniać barwę z zielonego na biały z czerwonym odcieniem.

Stary rozłożył chustkę na kawałku drewna, potem spojrzął na mechanizm zegarowy specjalnego kompasu i przekręcił kilka razy śrubką regulacyjną, by w końcu nacisnąć na instrument z dwóch stron. Obok pokrętki regulacyjnej ukazała się wąska, zielona taśma. Zerwał ją, przecinając na krawędzi kompasu, potem złożył ją w niewielką kwadratową ramkę, w środku której umieścił

kompas. Teraz materiał zrobił się różowy jak wypustki na naszych mundurach. Przepisał kilka liczb z kompasu i popatrzył na słońce, które powoli zaczęło znikać. Na końcu włożył chustkę w ramkę.

* Niech mnie kule biją * zawołał zaskoczony Porta. * Mój mocz ma taką moc, że może zmieniać kolor szmaty do smarkania?

Nie próbując nawet odpowiadać, Stary wyciągnął czubki z dwóch naboju i wysypał z łusek proch na materiał, tak aby pokryć go całkowicie. Odczekał kilka minut, po czym zdmuchnął proszek.

Umieścił kompas na krawędzi prawej dłoni i nacisnął niewielki przycisk na jego obręczy. Ukazało się wątle, niebieskie światełko, które oświetlając chustkę, pokazało, że jest ona mapą sytuacyjną.

Nie trzeba było być specem, aby coś z niej odczytać. Kiedy materiał został podświetlony od spodu, można było spokojnie ujrzeć nazwę i położenie naszego tajnego celu ataku.

* Nowopietrowsk * powiedział krótko Stary, podnosząc się z kolan.

* A gdzie to, do diabła, jest? * spytał Barcelona.

* Nigdy o nim nie słyszałem.

* Jak wielu innych * powiedział cierpko Stary.

* Ta miejscowość jest tak tajna, że nawet oficjalnie nie istnieje. Abwehra uzyskała o niej informacje od naszych szpiegów. To nie miasto, tylko wielki obóz, tak zamaskowany, aby przypominał las, otoczony stukilometrową strefą bezpieczeństwa. Jeśli dostaniesz się tam bez pozwolenia, możesz od razu pożegnać się z życiem. Nasze zadanie jest tak tajne, że wiedzą o nim tylko najwyżsi oficerowie ze sztabu Canarisa. Rakiety, które nam dostarczyły samoloty zaopatrzeniowe, są najnowsze typu. Nic, co ich dotyczy, nie może wpaść w ręce wroga. Wyrażam się dostatecznie jasno?

* My, Niemcy, jesteśmy pojętym narodem. Walimy głową w ścianę tak długo, aż wreszcie wpada nam do głowy coś w stylu tego numeru z chusteczką. Założę się o moje jajka, że jeśli złapią nas sąsiedzi, to nawet gdy wsadzą swoje szczurze pyski w całą sprawę, nie odkryją największej niemieckiej tajemnicy tego wieku!

* Czy tam, gdzie idziemy, są miny? * spytał Barcelona z wyraźną obawą.

Od czasu, gdy pogubił się na polu minowym, stał się przeczulony na tym punkcie.

* Oczywiście, że są tam te cholerne miny * odpowiedział zniecierpliwiony Stary. * A co, myślałeś, że ich tam nie będzie? Cokolwiek by się działo, trzeba iść po ludzkich śladach. Nasze życie zależy od tego, czy zejdziemy z takiej ścieżki... Jeśli nadep

niesz na minę, to nie tylko ty polecisz w powietrze, ale również pół naszego oddziału.

* Miny nie są aż tak niebezpieczne, jak ludzie sądzą * stwierdził Feldwebel Schröder z wyższością.

* Mówisz tak, jakbyś wiedział, o co chodzi * przerwał mu Barcelona. * Wylatywałem w powietrze już trzy razy i to tak wysoko, że widziałem podeszwy Jezusa. Wiem, czym są miny.

* I ciebie zrobili Feldweblem? * zakpił Schröder. Barcelona ruszył w jego stronę, ale pomiędzy nich wkroczył Stary.

* Kiedy wywalimy w powietrze to całe gówno, możecie nawet popodrzynać sobie gardła. Ale teraz nie traćcie energii! To jest najniebezpieczniejsza i najpoważniejsza akcja, w jakiej brałem udział.

Macie trzy godziny odpoczynku, zjedzcie swoje racje żywnościowe. Potem nie będzie nawet minuty wolnego, zanim nie wysadzimy tego cholernego obozu w powietrze.

Zakopaliśmy się w śniegu. To była nasza ochrona przed lodowatym wiatrem, który z melancholią hulał między zaspami.

Porta otworzył kilka puszek i rozdzielił między nas.

* Rakiety wystrzeliwuje się za pomocą wyrzutni, które są w tej zielonej skrzynce * objaśniał Stary.

Podniósł jedną z raket, tak abyśmy wszyscy ją widzieli.

* Słuchajcie uważnie * kontynuował. * Ty też, Mały. Jeśli ktoś sobie zacznie z tego robić jaja, może z nas nie zostać nawet guzik. Przekręćcie tę tarczę w lewo, zatrzymując przy cyfrze 5.

Naciskacie, do

póki nie usłyszycie kliknięcia. Wtedy obracacie tarczę do pozycji 9. Znowu naciskacie i obracacie na piątkę. Teraz rakietka jest uzbrojona i nikt nie powstrzyma jej eksplozji w ciągu pięciu godzin.

Ten gumowy gadżet na jej czubie to dysza zasysania

* zapalnik, który przyczepia się do czubka. Jeśli ktoś spróbuje go zdjąć, rakietka eksploduje mu w rękach! Jak tylko zostanie wystrzelona, wyrzutnia musi zostać zniszczona. Nic, nawet najmniejszy element nie może dostać się w ręce wroga. Jeśli coś was zaskoczy w trakcie przygotowania do odpalenia rakietki, wyciągnijcie tę zawleczkę, a sekundę później rakietka rozpadnie się na atomy!

* Ta armia znowu robi sobie z nas jaja * powiedział apatycznie Mały. * Chcą, abyśmy popełnili samobójstwo!

* Życie jest jak gra w kości * westchnął Porta.

* Ale my musimy codziennie wyrzucać szóstki.

* Ja na pewno nie wyciągnę tej zawleczki * powiedział pewny siebie Gregor. * Facet, który to robi, na mój rozum jest tęp jak kura. Najbezpieczniejszy sposób na przeżycie wojny to wpaść na wroga, do którego idzie się z wielką tajemnicą w kieszeni!

* A nie łatwiej byłoby pójść po prostu do Iwanów i chrzanić cały Vaterland? * zasugerował Mały.

* To przecież zdrada! * zawołał z furią Heide. Porucznik Schnelle potrząsnął głową i znacząco odsunął się od Gregora i Małego.

* Każda grupa otrzyma trzy rakiety i urządzenie samonaprowadzające * kontynuował Stary.

* Poinformujecie mnie przez radio, kiedy rakiety zostaną uzbrojone i będą gotowe do odpalenia.

Wtedy je odpalę. Jeszcze raz * obrócić w lewo aż do

momentu, gdy usłyszycie kliknięcie. Jeśli nie będzie kliknięcia, a wy obróćcie tarczę w prawo, to

cała ta aparatura wyleci w powietrze w waszych rękach! Zrozumiałeś, Mały?

* Całkowicie * zapewnił go olbrzym, pukając się kciukiem w czoło. * Mam to wyrzeźbione dokładnie w głowie, na amen! Słuchałem instrukcji, towarzyszu!

* Mam cholerną nadzieję! * zaśmiał się Porta. * Albo od razu powiedz do widzenia, zobaczymy się później!

* Bierzmy się do roboty * powiedział Stary, odbezpieczając zamek pistoletu maszynowego. * Nie palie bez zezwolenia!

Ponad nami, na niebie, pojawiały się niebieskie błyski światła. Dźwięk silników stawał się coraz głośniejszy.

W nocy przeczołgaliśmy się obok zewnętrznych stanowisk artylerii przeciwlotniczej. Byliśmy tak blisko, że czuliśmy nawet zapach machorki.

* Miny * ostrzegł Stary i podniósł rękę do góry, abyśmy zachowali zwiększoną ostrożność.

Legionista wyjął z torby wykrywacz min i z sarkastycznym uśmiechem podał go Feldweblowi Schröderowi.

* Peau de vache, to robota dla ciebie * powiedział ze złośliwym uśmiechem.

Schröder potrząsnął nerwowo głową i cofnął się o krok.

* Nie mam doświadczenia w takich sprawach.

* Następnym razem trzymaj ten spasiony ryj na kłódkę, gdy ktoś mówi o minach * warknął zawzięcie Barcelona.

* Cuillon * dodał Legionista prześmiewczo, pracując w śniegu przy drewnianej skrzynce miny przeciwpiechotnej. * Przyjdź, śmierci, przyjdź...

Pomruczał przez chwilę, gdy Mały przecinał kable.

Stary zapalił niebieskie światełko w kompasie i sprawdził dystans na mapie. Informacje szpiegów były całkowicie zgodne!

Krok za krokiem nasz oddział przedzierał się przez pole minowe. Najmniejsza pomyłka i jakiś ukryty ładunek rozniesie nas na kawałki.

Fahnrich Tamm prawie stanął na strunie miny naciągowej, ale w ostatniej chwili Legionista złapał go za stopę i przycisnął do ziemi obok niewinnie wyglądającego kawałka kabla.

* Ty idioto! * wściekał się Stary na młodego żołnierza. * Mój Boże, pomyśl, jakim obciążyłś mnie kretynem!

* Par Allah * syknął Legionista. * Zrób tak jeszcze raz, a skończysz życie na moim nożu!

Z ciemności doleciało szczekanie psa. Gdzieś dalej odpowiedziały mu dwa następne.

* Cholerne psiska * wyklinał Gregor. * Kopnę je w te ich przeklęte tyłki, gdy się tu zbliżą!

Zapaliły się reflektory. Snopy światła przeszukiwały śnieżną równinę. Zataczały dzikie półkola i co chwilę się zatrzymywały. Jeden ze strumieni światła zastygł tuż przede mną. Sparaliżowany strachem przyłgnałem do śniegu i czekałem na śmiertelną serię z sowieckiego karabinu maszynowego. Strażnicy wykrzykiwali coś do siebie dla dodania sobie odwagi. Wiedzieliśmy, co czują. Wysunięty strażnik w ciemności boi się wszystkiego. Kiedy

taki gość ginie na posterunku, dzieje się to przeważnie tak szybko, że nawet nie zdąży zdać sobie sprawy.

Ostatnią część drogi przebyliśmy, czołgając się cholernie prędko, pomimo ciężkiego ekwipunku.

Staraliśmy się szybko przejść przez strefę ochronną. Nie rozległ się żaden zdradziecki szczęk metalu, który mógłby w ciemności zaalarmować czujki.

Kolejne ciężarówki wtaczały się przez dwie drewniane bramy do zabezpieczonego jak forteca składu polowego. Lampy polowe oświetlały strażników z NKWD, którzy sprawdzali dokumenty pojazdów. Nikt nie mógł dostać się do środka bez zgody wysokich władz.

* Iwany są ostrożne * wyszeptał pełen napięcia Porta. * Nie ufają żadnemu ze swoich ludzi.

* Do cholery, nie ma się czemu dziwić * odparł Gregor. * Powąchaj, tutaj muszą być miliony litrów paliwa.

* Tak, wystarczy go na kolejną wojnę trzydziestoletnią albo nawet dłużej * powiedział triumfalnie Mały.

* Jak to było, tę tarczę na głowicy bojowej trzeba obrócić w prawo czy w lewo? * spytał zdenerwowany Porta.

* W prawo * powiedział z przekonaniem Mały. * Tylko nie pamiętam, czy najpierw na piątkę, czy na dziewiątkę. Musi od razu kliknąć czy jeszcze trzeba przekręcić?

Nagle wszystkich ogarnęły wątpliwości. Mały zaproponował z wrodzonym optymizmem, aby przekręcić jakkolwiek i zobaczyć, co się stanie. Dzięki temu tylko co druga rakietka eksploduje.

* Jezu, nie rób tego! * ostrzegłem go, gdy zaczął grzebać przy tarczy numerycznej. * Wysadzisz nasze tyłki w powietrze!

* Jeśli tak się stanie, mam nadzieję, że przynajmniej wyłądują one w naszych domach * zaśmiał się fatalistycznie Porta.

Przyczołgał się do nas Stary, wyłaniając się zza stosu skrzynek z amunicją.

* Jak długo jeszcze będziecie tutaj pierdzieć?

* warknął surowo. * Pierwsza i czwarta grupa już są gotowe.

* Jak powinniśmy obrócić, w lewo czy w prawo? * spytał Porta, wysuwając głowicę w stronę Starego.

* Boże w niebiosach, miej nad nami litość * jęknął z rozpaczą nasz dowódca. * W lewo, ty idioto!

Gdyby Iwan cię zobaczył, umarłby ze śmiechu!

* To krzyknij do nich * zaproponował Porta.

* Wtedy wojna się skończy, a my przejdziemy do historii jako tajna broń Adolfa.

* I obrócić to na piątkę? * spytał Mały, kładąc dłoń na tablicy.

* Nie teraz, ty durniu * syknął Stary, strzelając palcami. * Najpierw ustaw, potem wyceluj. Chcesz nas wysadzić w powietrze?

* Nie, ciężarówka * powiedział uradowany Mały. * Zobacz, ile ich jest!

* Olać je! * powstrzymał go Stary. * Do diabła z nimi! Rakiety mają trafić w odległe cele. Wydaje mi się, że nie zrozumiałeś moich wyjaśnień! Najpierw strzelamy w dalekie cele, potem umieszczamy bomby Lewisa i miny radiowe w oznaczonym kwadracie. Nawet tępak by to zrozumiał! Spróbuj,

na miłość boską, następnym razem słuchać tego, co mówię! Gdy dotrzecie do otwartego terenu, gdzie stoją pociągi, bądźcie ostrożni. Uważajcie na nisko zawieszony druty! Nie dotykajcie ich, bo to czujniki ładunków sygnałowych. Jeśli je poruszycie, w powietrze polecą flary oświetleniowe i będziecie widoczni jak na patelni!

* Nie bądź taki nerwowy * uspokajał go Porta. * Potrafimy oskalpować wiesz, tak że nawet tego nie zauważą.

* Bądźcie tak cicho, jak tylko potraficie * warknął gniewnie Stary i ponownie zniknął.

Kłócąc się, dotarliśmy do miejsca ustawienia wyrzutni rakiet. Potem wszystko zmontowaliśmy.

Sama podstawa ogniowa była prymitywna * taka niewykończona skrzynka z drewna. Tylko jedna rzecz do tego nie pasowała.

W dolnym końcu aluminiowej szyny były trzy małe kółka i lekko zaznaczona skala stopniowa. Nie

przypominało to członu wyrzutni.

Mały umieścił pięćdziesięciocentymetrową rurę na miejscu i przekręcił głowicę bojową.

Porta podłączył dziwnie wyglądające kabelki, które przypominały sprężyny z materaca.

* Myślisz, że to zadziała? * spytał z powątpiewaniem Mały. * Wolałbym zwykły rozpylacz.

* Zadziała * powiedział z przekonaniem Porta, zasłaniając dłonią wskaźnik poziomemu spirytusu znajdujący się w podstawie do odpalania rakiety.

* Grupa szósta gotowa * zameldowałem przez radio niskim głosem.

* Zostańcie koło wyrzutni, dopóki rakiety nie zostaną odpalone! * rozkazał Stary.

On i Heide leżeli pomiędzy stosami skrzynek z amunicją i przyjmowali raporty o gotowości od różnych grup.

* Przekręćcie tarcze na cyfrę pięć * polecił Stary, patrząc uważnie na zieloną skrzynkę.

Mały szybko ruszył w stronę naszej rakiety, jakby się bał, że ktoś go uprzedzi.

* W lewo czy w prawo? * spytał.

* W lewo, ty głupku! * warknął z rozpaczą Stary.

* Powinno tak huknąć, że nawet diabeł mojej babki podskoczyłby ze strachu * zaśmiał się Mały, przekręcając tarczę zapalnika.

Wyrzutnia zadrgała leciutko, rozległ się delikatny syk, jakby zapalono razem wszystkie zapałki w pudełku. Rakieta bezgłośnie opuściła rusztowanie wyrzutni i ruszyła pod niebo jak nietoperz. Nie było widać w dyszach płomieni ani smug spalonego paliwa. Ich kurs był kierowany precyzyjnie z zielonej skrzynki Starego.

Kilka pocisków wylądowało daleko, obok składu paliwa. Inne przy magazynach amunicji, a jeszcze inne niedaleko warsztatów w trzecim obozie.

Po pięciu godzinach eksplodują z niewiarygodną siłą.

Szybko zniszczyliśmy szyny i konstrukcję wyrzutni. Stary nacisnął biały guzik na podłużnej skrzynce ogniowej. Dochodziły z niej jakieś bulgoty i dźwięki gotowania. Dusząca mgiełka zaczęła drażnić podniebienia i gardła, gdy żrący kwas zaczął wyciekać z maleńkich szklanych fiolek i trawić małe kondensatory, oporniki i cewki. Znaczna część aparatury naprowadzającej uległa zniszczeniu. Dziwnie wyglądająca antena namiarowa, która

przypominała sprężyny z fotela, została pocięta na kawałki, które rozrzučiliśmy po okolicy.

* Teraz bomby Lewisa * dotarł do nas przez radio głos Starego. * Macie na to godzinę i ani sekundy więcej.

Jednocześnie ruszyliśmy wzdłuż rozjechanej drogi prowadzącej do wielkich składów amunicji i paliwa. Powietrze drgało od dźwięków pracujących silników, gardłowe i szorstkie rozkazy przebijały się przez zasłonę nocy.

Kilka razy przechodziliśmy tak blisko sowieckich czujek, że mogliśmy słyszeć oddechy stojących ludzi.

* Czujesz ropę? * spytałem szeptem Porta. * Cóż za okazja dla piromana!

* Iwany powinny srać ze strachu * paplał Mały basowym głosem.

Wpadliśmy na sześciometrowe ogrodzenie znajdujące się na obrzeżach obozu.

Mały wyciągnął nożyce do cięcia drutu.

* Mam nadzieję, że nie jest pod napięciem * zwrócił uwagę, gdy zabierał się za przecinanie pierwszych oczek siatki.

* Wtedy dowiedziałbyś się, jak to jest na krześle elektrycznym * zauważył kpiąco Porta.

* Basta * mruknął Mały, tnąc druty, jakby były z bawełny.

Był naprawdę nadludzko silny.

* Jezu! * zawołał Porta, gdy stanęliśmy wewnątrz wielkiego składowiska beczek z paliwem. * Nie myślałem nawet, że na świecie jest tyle paliwa!

Puknął w kilka najbliższych beczek.

* Przecież nie chcemy wysadzać pustych!

Mały wyciągnął zapalniczkę i już sięgał po papierosy.

* Chora małpa musiała ci wyżreć mózg * pieklił się Porta. * Wszyscy pójdziemy do piekła, jeśli spadnie tutaj choć jedna iskra!

Z napiętymi zmysłami ruszyliśmy między stosami beczek i skrzyń. Głęboko w obozie skręciliśmy w lewo i doszliśmy do ścieżki łącznikowej ciągnącej się dalej, przez cały obóz.

Porta zatrzymał się tak gwałtownie, że wpadłem mu na plecy.

* Iwan * wyszeptał prawie niesłyszalnym głosem.

Jak na komendę wyciągnęliśmy druciane garoty z kieszeni.

W naszą stronę zbliżało się dwóch radzieckich żołnierzy w płaszczach do kostek. Głośno rozmawiali. Dolatywały do nas wesołe rosyjskie przekleństwa.

Mały podrzucił głową i podniósł swój drut do duszenia. Porta powstrzymał go ręką. Lepiej pozwolić im odejść.

Gdy tylko znaleźliśmy się za rogiem składu, zaczęliśmy przygotowywać bomby Lewisa.

Ustawiliśmy detonatory tak, żeby wybuchły za cztery godziny. Mały rozgryzał beztriosko szklane fiolki ze żrącą substancją i wypluwał końcówki jak pety z papierosów. Jeśli jedna z nich by pękła, byłby martwy. Silny kwas strawiłby jego język i spaliłby ciało od wewnątrz. Mały chyba nie zdawał sobie z tego sprawy. Wypluwał szklane końcówki i przepłukiwał co chwila gardło łykami wódki.

* Święta dziewico! * zawołał, patrząc na góry skrzyń z pociskami. * I Adolf chce, abyśmy uwie rzyli, że zatrzyma tyłki Iwanów! Niemcy nigdy nie będą mieli takiej ilości prochu!

* Ostrożnie * ostrzegął Porta, gdy przyczepialiśmy bomby z plastiku. * Tylko, na miłość boską, nie zaginajcie tych zawleczek. Bo jeśli to wybuchnie, gdy będziemy w obozie, wylądujemy na Potsdamer Platz z takim hukiem, że nie będziemy w stanie się pozbierać i iść do Garbatego Psa!

* Ciii! * wyszeptał Mały, przytulając się do sterty skrzynek. * Iwan!

* Uwaga! * szepnął Porta. * Nie ruszamy go, jeśli nie będzie trzeba!

Z chrzęstem zmarzniętego śniegu zbliżyło się do nas dwóch strażników. Rozmawiali cicho w dialekcie, którego nie rozumieliśmy.

* Mongolskie małpy * wyszeptał Porta, wyjmując z kieszeni drut do duszenia.

Poczułem, jak wzdłuż kręgosłupa przebiega mi dreszcz napięcia. Ścisnąłem mocniej drewnianą rączkę, na której opleciona była zabójcza stalowa pętla, a drugą ręką szukałem noża bojowego.

Z wąskiego przejścia wyłonił się trzeci żołnierz i zaczął krzyczeć na dwóch pozostałych, aby nie palili tu papierosów. Stali teraz pięć czy sześć metrów od nas i zazarcie się kłócili. Machali rękami i wyraźnie sobie grozili.

Wtedy pojawił się podoficer w topornych filcowych zimowych butach i zaczął krzyczeć jeszcze głośniejszym głosem niż trzej pozostali.

Porta dał bezgłośny sygnał. Musieliśmy ich załapać! Kilkę szybkich szarpnięć i Rosjanie mieli stalowe pętle na szyjach. Przewróciliśmy się na plecy, a oni spadli na nas, kopiąc nogami. Jedyne, co mogli

zrobić, to wydać słaby bełkot. Po paru kopnięciach ręce opadły im bezwładnie. Drut wrzynał się w gardła umierających Rosjan. Ich ciała drgały jeszcze przez kilka sekund. Potem zdjęliśmy pętle i wstaliśmy z ziemi.

* Ukryjmy gdzieś tych turystów * syknął Porta, biorąc łyk wódki.

* Zostawcie to mnie * powiedział Mały ochoczo. Złapał dwa ciała i pociągnął je między stopy skrzyń z amunicją, jakby to były wiadra z po*myjami.

* Chce ich obrabować * powiedział Porta. * Dlatego był taki chętny.

Przy wielkim magazynie olejowym spotkaliśmy Schródera i Fahrnicha Tamma. Zgodziliśmy się pomóc im w ustawieniu kilku skrzyń i beczek z paliwem, tak aby ich bomba sterowana radiem uczyniła więcej szkód.

Prawie kończyliśmy tę robotę, gdy w wąskim przejściu ukazał się kolejny strażnik.

* Kto tam jest? * zawołał przenikliwym głosem. * Kto tam łązi?

Chwilę potem ściągnął pepeszę z ramienia.

Sparaliżowani strachem staliśmy i gapiliśmy się na niego, przewidując, że może zaserwować nam serię z pistoletu maszynowego.

* To my, robotnicy. Przenosimy amunicję * odpowiedział mu Porta po ukraińsku.

* Kradniecie, łajdaki!

* Job twoju mać, dziadźka! * zaśmiał się Porta, idąc w jego stronę. * Papierosa, starszy sierżancie?

Wyciągnął w stronę Rosjanina paczkę papierosów.

* Spasiba * uśmiechnął się sierżant w mundurze NKWD.

Porta grzecznie podał mu zapalniczkę. W tym samym momencie Mały pchnął strażnika wielkim nożem komandosów. Rozpruł go z góry na dół.

Rosjanin bez słowa osunął się na ziemię. Z ust nadal sterczał mu papieros.

Porta wyjął go i schował do paczki. Umarłemu nie będzie już potrzebny.

Mały wytarł nóż o płaszcz zabitego. Sprawnie przeszukał kieszenie ofiary i znalazł kilka zdjęć pornograficznych, które oczywiście sobie przywłaszczył.

Trochę później szliśmy ścieżką komunikacyjną i zostaliśmy zrugani przez młodego porucznika za to, że nie oddaliśmy honorów przechodzącej kompanii.

* Zameldujecie się u mnie po porannym apelu * szczechnął groźnie.

* Tak toczna, młodziej lejtnant * krzyknął głośno Porta, stukając obcasami.

Między sporymi budynkami z cegły stały zaparkowane w równym rzędzie czołgi IS. Ich potężne

armaty kalibru 122 mm skierowane były w niebo.

* Dziwne * mruknął Porta, zaglądając do otworu wjazdu najbliższego czołgu. * Pełne są amunicji i paliwa, chyba gotowe do wyjazdu.

* Wysadźmy je w powietrze! * zaproponował Schröder.

* Jeśli umieścimy ładunki na pokrywach zbiorników paliwa * powiedział Porta * uzyskamy dobre rezultaty, bo zapalą dodatkowo benzynę.

W ciągu kilku minut umieściliśmy ładunki na zbiornikach z paliwem. Pojedynczo przebiegaliśmy przez plac musztry i chowaliśmy się za skrzyniami ładunkowymi.

Przebiegłem już prawie cały dystans, gdy poślizgnąłem się na wystającej szynie kolejowej.

Przejechałem na brzuchu kilka metrów, ciągnąc za sobą erkaem. Zatrzymałem się na parze skórzanych butów wbitych w ziemię jak pnie drzew. Odruchowo złapałem za nóż bojowy i podniosłem się, głośno jęcząc.

Rosjanin, dwa razy taki jak ja, odłożył automat na ziemię i pomógł mi wstać.

* Spasiba, spasiba * mamrotałem nerwowo. Gdy pochylił się w moją stronę, pchnąłem go szybko w gardło. Obróciłem ostrze w ramię, a potem wyciągnąłem nóż.

Olbrzym zagdakał coś, opadł na kolana i próbował wyjąć z kabury pistolet. Kopnąłem go w twarz i wbiłem ponownie nóż, tym razem w jego pierś. Ku mojemu przerażeniu ostrze odskoczyło.

Bez zwłoki inni skoczyli mi z pomocą. Mały kopnął obcasem w twarz umierającego Rosjanina, któremu prawie udało się wyciągnąć pistolet z kabury.

Schröder dźgnął go bagnetem w brzuch. * Chodźcie! * zawołał Porta. * Musimy się stąd wynosić!

Musimy tylko umieścić kilka ładunków pomiędzy zapasowymi samochodami.

Feldwebel Schröder wspiął się z ładunkiem na wiatę garażową i usiadł okrakiem na jej szczycie.

Mały podawał mu kolejne bomby, a Porta przygotowywał detonatory. Podałem Małemu ostatni ładunek sterowany radiem, gdy usłyszałem ciche kliknięcie. Mały też je usłyszał i rzucił się płasko na

ziemię. Porta zniknął dzięki długiemu akrobatycznemu skokowi i znalazł się za kołami traktora.

Tamm, który nie wiedział, co się dzieje, patrzył na nas zdezorientowany. Nim zdążyliśmy go ostrzec, bomba eksplodowała z hukiem rozrywającym bębunki w uszach. Podmuch powietrza wyrzucił go w stronę nieba. Wyrwało mu wnętrzności, a kręgosłup rozpadł się na kawałki.

Wszystko dookoła było obryzgane krwią i resztkami kości oraz mięsa.

Wybuch omal nie pozbawił mnie oddechu. Chwilę potem i ja znalazłem się w powietrzu. Przez ułamek sekundy pojawił się obok mnie Porta z szeroko rozłożonymi rękami, jakby pobierał lekcję latania.

Poniżej przeleciał jak pocisk armaty Mały.

Feldwebel Schröder spadł plecami na śnieg w krwawym deszczu mięsa i kości. Swoich własnych.

Kręciłem się w powietrzu jak dziecinny bączek. Leciałem wysoko ponad obóz, a potem spadłem.

Przebiłem słomianą strzechę i wylądowałem w olbrzymiej wannie wypełnionej lodowatą, oleistą wodą. Tonąłem coraz głębiej, aż dreszcz zimna przywrócił mi świadomość. Przez straszliwie długą chwilę czułem w gardle duszący uścisk wody. Młóciłem desperacko rękami i nogami wodę, aby do*Irzec do powierzchni. Powietrza, powietrza * to była moja jedyna myśl. W końcu udało mi się napełnić płuca lodowatym zimnym powietrzem. Układ oddechowy zaczął mi zamarzać i zacząłem znów się dusić. Woda wokół mnie kotłowała się, jakby czołg wjechał w wielką kałużę. Czas mijał *

sekun

dy, minuty, godziny. Nie byłem w stanie określić, jak długo to trwało. Wreszcie pojawiła się brudna, ruda głowa Porty, który wypłynął obok mnie i wypuścił fontannę wody jak wieloryb.

* Co się, do kurwy nędzy, stało? * wykaszłał, na wpół uduszony. * Jestem kompletnie głuchy, mam w brzuchu kupę brudów, które nie są mi potrzebne!

Usiłowaliśmy dotrzeć do stałego lądu. Wokół nas rozlegał się huk kolejnych eksplozji. Uciekaliśmy jak szaleńcy z płonącego obozu.

* Gdzie jest Mały? * spytałem głosem nadal drżącym z przerażenia.

* Poleciał daleko stąd * bełkotał Porta, wskazując na północny zachód. * Już chyba dotarł do Alaski i opowiada o swojej podróży niedźwiedziom polarnym!

Za nami rozległy się okrzyki podnieconych ludzi. Gdzieś złowrogo terkotał pistolet maszynowy.

* Myślę, że już najwyższy czas się stąd wynosić * powiedział z przekonaniem Porta.

Za sporą pochyłością terenu wpadliśmy na naszą sekcję, która czekała na maruderów.

Mały siedział na sporej zaspie śnieżnej, ścierając z siebie krew i błoto.

* A gdzie ty się, do diabła, podziewałeś? * spytał Porta.

* Pieprzone gównu * jęczał Mały, nastawiając złamany nos. * Najpierw poleciałem do germańskiego Boga i walnąłem twarzą w jego tron. Potem pożegłowałem razem z toną materiałów wybuchowych w tyłku i wylądowałem tutaj!

* Nigdy czegoś takiego nie widziałem * opisywał swoje wrażenia Heide. * Spadł z chmur jak statek kosmiczny i wbił się w tę zaspę na trzy metry!

* Robisz sobie jaja * powiedział Stary. * Przecież te bomby sterowane radiem są odporne na głupotę!

* Może jesteśmy większymi głupcami niż ci, na których one były zaprogramowane * powiedział grzecznie Mały.

Przerwała mu olbrzymia eksplozja. Wulkan śniegu, lodu, ziemi, kamieni i wyposażenia wojskowego uniósł się w powietrze i poleciał we wszystkie strony.

Wewnątrz tego piekła pokazały się setki ciężarówek i czołgów.

Przez moment wydawało się, że wszystko płynie w powietrzu, potem rozpadało się na kawałki i spadało na ziemię. Dwa długie baraki żeglowały po niebie w morzu płomieni. Następnie opadły na ziemię w tumanie krwi, wnętrzości, połamanych łóżek i Bóg wie czego jeszcze. Długie, przeraźliwe krzyki ludzi wyrzuconych w powietrze słyhać było chyba na drugiej półkuli. Potem ci biedacy spadali na ziemię w postaci skórzanych worków wypełnionych mięsem i połamanymi kośćmi.

Kilka sekund później zapanowała przeraźliwa cisza. Pojawiła się ściana płomieni wystrzeliwująca z obozowych magazynów.

Reflektory zaczęły wysyłać w niebo snopy światła, a działka przeciwlotnicze strzelać opętająco.

Rosjanie pewnie przypuszczali, że to nalot bombowy niszczył ich zapasy.

Seria potężnych wybuchów zakołysała podłożem i stworzyła małe trzęsienie ziemi. W niebo wystrzeliły kolejne strumienie płomieni. Rosły coraz bardziej i wydawało się, że nigdy nie zgasną.

Dwie ściany ognia powstały z eksplodujących kolejno milionów ton paliwa. Wszędzie zapanowało takie gorąco, jakby ktoś otworzył bramy piekła.

W obozie powstała fala płomieni, która zmiatała wszystko na swojej drodze. To chyba piekło zaczęło oddychać! Drzewa były wyrwane z korzeniami i leciały w powietrzu, przypominając rzucone w górę zapalki. Fala uderzeniowa dotarła do nas z ogłuszającym rykiem i rzuciła nas poza zamrznięte jezioro.

Przez niebo leciał ciągnik z przyczepą i wydawało się, że jedzie po niewidzialnej drodze. Potem spadł daleko w lesie w postaci poskręcanych kawałków metalu.

Jeszcze trzy dni później widzieliśmy za naszymi plecami łunę pożarów. Cały horyzont płonął i chociaż byliśmy już ponad pięćdziesiąt kilometrów dalej, wydawało się nam, że ten kataklizm rozgrywa się tuż za nami.

Podę mną załamał się cienki lód i tylko szybka reakcja Gregora uratowała mnie przed zniknięciem w

wąskiej szczeliny lodowej.

Dziwny szum przedarł się przez huk burzy, przypominając wielką nawałę artyleryjską. Igły naszych kompasów zaczęły się kręcić szaleńczo we wszystkich kierunkach.

Heide nazwał to burzą magnetyczną, ale nie potrafił powiedzieć, na czym ona polega. Coś marudził o specjalnym rodzaju burzy polarnej, która doprowadza ludzi i instrumenty do szaleństwa.

Mogliśmy się z nim tylko zgodzić. Ale, jak to się

często zdarza w Arktyce, wiatry nagle się zmieniły i dwie burze ruszyły w różnych kierunkach.

Śnieg i lód zostały zassane w wielką trąbę powietrzną.

Nagle podoficer Stolp wydał głośny, przesywający okrzyk i wydawało się, że został wciągnięty za nogi pod śnieg. Z rozpaczą obserwowaliśmy, jak coś wciągało go w tumanie śniegu w szczelinę lodową.

Krzyczeliśmy za nim, ale z głębiny odpowiedziało nam tylko echo.

* Poszedł prosto na spotkanie z diabłem * stwierdził ze zgrozą Porta.

* Pieprzyć go! * powiedział Mały. * Ten zardzewiały bękart już wszystko powiedział i zrobił!

* Nie można tak mówić o podoficerze * napomniał go ostro porucznik Schnelle.

* Nie? * spytał Mały i spojrzał z pogardą na sylwetkę oficera.

Wkrótce po tym Barcelona, przechodząc przez nawis, zwałił się na półkę lodową. Rzuciliśmy mu linę, aby go wciągnąć na górę. Niemal oszalał ze strachu i krzyczał, że na dole siedzi diabeł i woła do niego.

Nagle burza ucichła. Cisza, która nastąpiła, była oszalamiająca. Baliśmy się, że szarostalowe niebo spadnie na nas. Po kilku minutach burza powróciła ze zdwojoną siłą.

* Na ziemię! * krzyknął Stary, ale ostrzeżenie przyszło za późno.

Porucznik Schnelle zniknął z krawędzi klifu i unosił się w powietrzu jak szybujący ptak.

Wykonując fikołki i spirale, wpadł w zielone fale lodowa*tej wody. W miejscu jego upadku tylko na chwilę pojawiła się biała piana.

* Pływanie rozwija, więc myślę, że uda mu się postawić mnie przed sądem wojennym * powiedział

Mały.

* Tu nie ma się z czego śmiać — zauważył zszokowany Heide.

* A co, spodziewasz się, że zaleję się łzami z powodu tego gównianego oficera? * spytał beztrząsco Mały.

Burza przybierała na mocy. Padał tak gęsty śnieg, że widzieliśmy tylko kilka metrów terenu przed nami. Śnieg smagał całą lodową pustynię jak rozgniewane morze. Nadchodził fala za falą, grożąc nam pochłonięciem.

Temperatura spadła do 50 stopni poniżej zera. Każdy haust powietrza zamarzał nam w ustach.

Dzień się kończył i zaczynał zapadać zmierzch. Przytuleni do siebie przebijaliśmy się przez ciemną aksamitną zasłonę. Jediną pociechą w tym polarnym piekle było dla nas to, że Rosjanie muszą znosić podobne katusze.

Dziwny zmienny wiatr nagle rozwał fale śniegowe, dzięki czemu Porta zauważył, że zbliża się ku nam oddział żołnierzy.

Stary polecił rozproszyć się i okopać w śniegu.

* Gdzie ich niesie? * spytał zdziwiony Mały, gdy od dłuższego czasu leżeliśmy w naszych śnieżnych okopach.

* Ten cholerny śnieg! Przez niego nie zobaczę bez teleskopu nawet własnego ptaka! * zrzędził

Barcelona, unosząc maskę z twarzy.

W pobliskiej tundrze porywisty wiatr stworzył ze śniegu wielkie zasy. Ponad krawędzią jednej z nich pojawiła się futrzana czapa.

* Wujek Iwan * zaśmiał się Porta i odbezpieczył broń.

* Wybiję bydlakowi zęby, jeśli go jeszcze raz zobaczę * zagroził Gregor, przykładając policzek do kolby pistoletu maszynowego.

Minęły prawie dwie godziny, nim dotarli w nasze pobliże, przebijając się przez góry śniegu. Jeden z nich podniósł się trochę i machnął ręką. Oddział rozdzielił się na dwie grupy. Jedna ruszyła na północ, a druga nadal kierowała się prosto na nas.

* Cicho! * nakazał Porta. * Niech nikt nie strzela pojedynczym ogniem. Ja i Mały to załatwimy.

Najpierw zdejmujemy tych z tyłu. Burza zagłuszy odgłos wystrzałów.

Podniósł karabin snajperski i ustawił celownik optyczny.

Mały wziął głęboki oddech i wycelował w jednego z ostatnich żołnierzy.

Obydwa karabiny wystrzeliły jednocześnie.

Dwaj Rosjanie padli jak rażeni gromem. Gdy dwóch następnych zginęło, dowódca na czele odwrócił się i natychmiast zobaczył, co zaszło. Przez chwilę stał zdezorientowany. Potem opadł na kolana, przycisnął dłonie do twarzy i przewrócił się na śnieg z roztrzaskaną głową. Reszta żołnierzy, widząc, co się dzieje, padła na śnieg i zaczęła czołgać się z powrotem.

Salwa pocisków poleciała w ich stronę i wbijała się w śnieg z dziwnym odgłosem.

Legionista przycisnął pistolet maszynowy do ramienia. Rozległy się trzy pojedyncze strzały i jeden z ludzi na końcu grupy znieruchomiał.

* Co za głupek wchodzi na szczyt zasy? * spytał Porta, trzęsąc głową. * Gdyby leżał na dole, nigdy byśmy go nie dopadli!

* Ciekaw jestem, co za głupek był dowódcą * zastanowił się Mały.

* Jakiś biedny dureń, tak jak my * odpowiedział Porta. * To taki rodzaj głupków, którzy zawsze odwalają brudną robotę.

* Przyjdź, śmierci, przyjdź * zanucił Legionista, jakby zachęcając burzę.

W głębokiej dolinie zbudowaliśmy igloo. Stary początkowo nie chciał się na to zgodzić, ale byliśmy już u kresu sił.

* Słuchaj * powiedział Porta, moszcząc sobie wygodne legowisko w lodowym domku. * Kiedy służyłem w 5. Pułku Pancernym w Berlinie, jeden z oficerów posłał mnie z listem do swojej żony.

* Czy znaliście Stabsfeldwebela Giesego ze szkoły walki wręcz w Wtinschdorfie? * przerwał mu Mały. * Nigdy go nie zapomnę, chyba że dożyję setki. Opuścił ten świat z powodu braku tlenu, chociaż sam był specjalistą w wyduszaniu z ludzi powietrza. Wcześniej rano, zaraz na początku ćwiczeń, wyciągnął z szeregu naszego kompanijnego kłowna, który kompletnie nie wiedział, o co chodzi. Giese założył sobie drucianą pętlę na szyję, jakby chciał się udusić, i powiedział do naszego matolka:

„Patrz tutaj. Zaciśniesz pętlę na mojej szyi, jakbym był Rosjaninem, który chce cię zabić. Mocniej, ciągnij! Dobrze, uchwyc obydwa końce i ciągnij mocno na zewnątrz!”

* Nasz głupek był na tyle długo w klubie strzeleckim, aby wiedzieć, że rozkaz to rozkaz, więc pociągnął z całej siły za końce drutu garoty. Reszta stała i patrzyła, jak to normalnie było w trakcie szkolenia. Naprawdę byliśmy zdziwieni, widząc jak Giese zmienia się na twarzy, a z ust wystaje mu język.

„Dajcie trochę odetchnąć Feldweblowi” * zawołał ktoś spośród nas.

* Ale było za późno, Giese nie potrzebował już powietrza. Zmarł i zrobił się straszny bajzel w cyklu szkoleniowym, bo zabrakło instruktora. Przyjechało trzech łapsów, pogadali z nami trochę i zabrali naszego głupiego Ernesta. Potem go powiesili jako ostrzeżenie dla reszty uczestników kursu.

* Trochę później wysłano mnie do szkoły psów gończych w Hof, gdzie zdarzyło się jeszcze coś głępszego. Był tam taki szary Alzaczek w stopniu Obergefreitra...

* Pieprzyć twojego alzackiego Obergefreitra

* przerwał mu zapalczywie Porta. * Teraz moja kolej. Maszerowałem do tej ładnej oficerskiej du*peczki. Oczywiście miałem zamiar wejść kuchennymi drzwiami, bo frontowe były od porucznika w górę. Przechodzę obok krzaków róż i tego innego gówna, co rośnie w oficerskim ogrodzie. Właśnie miałem otwierać drzwi z tyłu ogrodu, ale zatrzasnąłem je szybko, bo zobaczyłem buldoga wielkości połowy cielaka, z żółtą sierścią i pyskiem wielkości przyczepki motocyklowej. Z paskudnego ryja leciała mu piana i nawet nie próbował ukryć tego, że chce wypróbować swoje angielskie zęby na niemieckim tyłku.

* Twoi cholerni Anglicy już przegrali wojnę

* powiedziałem do niego i ruszyłem ostro do drzwi frontowych. Nacisnąłem dzwonek. Brak reakcji.

Jeszcze raz. Może żona oficera była głucha. Miałem zadzwonić właśnie trzeci raz, gdy w drzwiach ukazała się atrakcyjna dupcia z gatunku „bierz mnie szybko”.

* Dzwoniłeś, żołnierzu? * zaświergotała i zamrugła swoimi wielkimi rzęsami.

* Melduję, proszę pani! * ryknąłem tak głośno, że aż buldog schował się za róg domu. *

Obergefrei*ter Joseph Porta, 5. Pułk Pancerny, kompania dowodzenia, obecnie ordynans, z tajnym listem od dowódcy do pani małżonki, madame!

Rzuciła beztrąsko list w kąt pokoju.

* Jesteś nowy? * spytała i zacisnęła usta, jakby ssała murzyńskiego penisa w czasie pory deszczowej.

* Nie, lekko używany * odpowiedziałem.

* Czy Obergefreiter chciałby lampkę wina? * mruknęła, patrząc znacząco na mój rozporek, a jajka zaczęły mi puchnąć w gaciach.

* Dziękuję, madame * odparłem, wieszając czapkę na wielkiej rzeźbie afrykańskiej * takiej, którą kupują bogacze, gdy nie stać ich na prawdziwego kanibala, aby odbierał okrycia od gości.

Zapaliliśmy papierosa i rozmawialiśmy radośnie o naszych zwycięstwach odnoszonych na całym świecie. Zaciągała się dymem tak głęboko, że patrzyłem pod stół, czy przypadkiem nie wypuszcza dymu cipką.

Po wypiciu butelki ożywczego soku powiedzieliśmy sobie o naszych pasjach, wyciągnęła mi ptaka z garażu i zaczęła go tak drażnić, że z rozkoszy zarzuciłbym swoje wojskowe buty na żyrandol.

Niedługo potem zakisiłem w niej ogórka. I tak było

z pięć razy, nim zabrzmiał dzwonek przy drzwiach. Na szczęście żona oficera nie zapomniała założyć łańcucha na drzwi. Przez moment myślałem, że to buldog chce dostać się do domu.

* Jesteś w domu, Lisa? * zajęczał za drzwiami mój dowódca, wpychając nos w szczelinę ograniczoną długością łańcucha.

* To ten stary idiota * wyszeptała takim głosem, jakby wypła kwas siarkowy. * Ten przyk jest tak wąły, że nawet nie zaspokoiłby kolibra.

* Lisa, jest ktoś w domu? * zajęczał głos zza drzwi.

* Jezus, Maria i Józef * pomyślałem. * Przecież to mój dowódca! Kto, do diabła, zdjął łańcuch z drzwi?

* Oczywiście, że jestem w domu, ty cholerny, prehistoryczny, pigmejski, niemiecki przyku * już miałem krzyknąć. * Chodź i zanurz się w soku z Obergefreitra.

Ale zanim zdążyłem cokolwiek zrobić, wypchnęła mnie przez kuchenne drzwi, gdzie wielki angielski bydlak już czekał na kawałek niemieckiego mięsa.

* Ładny piesek * powiedziałem i spojrzałem mu w oczy, jak to robią treserzy w cyrku, chcąc obłaskawić lwa.

* Hurra! * krzyknął pies, albo tak mi się przynajmniej wydawało.

* Hurra! * odkrzyknąłem i ruszyłem sprintem w stronę furtki z psem wiszącym przy tyłku.

Dwa dni później dwóch buraków z SD zabrało psiaka. Nowe prawa rasowe weszły w życie.

Nie*aryjczycy nie mogli przebywać w germańskich do

mach. Żydowski buldog musiał trafić do komory

gazowej.

* W zastępstwie mój dowódca otrzymał psa aportującego, ale on też nie pobyl tam długo z powodów rasowych. Okazało się bowiem, że ma w żyłach krew Żydów francuskich, więc też powędrował do obozu!

* Twój czas dobiegł już końca, Porta * zauważył kwaśno fiński kapitan. * W każdym razie jesteśmy bardzo zmęczeni!

* Później kupili wielkiego nowofunlanda * kontynuował Porta, nie zwracając sobie głowy uwagami oficera. * SD mogło go zaakceptować, bo był cholernie głupi!

Burza szalała całą noc, a później nad tundrą zaległa nietypowa cisza. Zimne powietrze uderzało w

nas z mocą czołgu, wdzierając się we wszystkie zakamarki ubrań. Nigdy wcześniej nie czułem takiego zimna.

Nikt, kto tego nie doświadczył, nie może oceniać, gdzie leży granica wytrzymałości psychicznej.

Feldmarszałek von Keitel, luty 1945.

* Prawdziwy minister * krzyknął Wolfgang, niegdyś lider komunistów, popychając Hirtsiefera, byłego ministra spraw wewnętrznych, którego właśnie przywieziono jako więźnia do obozu koncentracyjnego w Esterwegen.

* Jeśli ten biurokrata będzie w stanie jutro rano stać na nogach * powiedział Scharführer SS

Schramm * to zajmę się tym głównym osobiście!

Wolfgang spojrział na niego i zaśmiał się pewnie.

* My już wiemy, co z nim zrobić * obiecał złowieszczo.

Esesman pchnął mocno Hirtsiefera, który przewrócił przypadkowo dwóch innych więźniów na łóżka piętrowe. Ci poderwali się na nogi i zaczęli okładać ofiarę pięściami.

* To byłeś ty, wszawy socjaldemokrato * chciałeś dawać naszym żonom głodowe racje żywnościowe w nagrodę, gdy urodziły dwunaste dziecko!

Gniewne pomruki otoczyły leżącego na ziemi byłego ministra. Nawet esesmani przestali się uśmiechać.

* Towarzysze, zapominacie, że otrzymywały jeszcze po dwieście marek * przypomniał słabym głosem.

* Ty szmato! Doszedłeś do tego na podstawie zasiłku dla bezrobotnych? * wydarł się myszowaty więzień siedzący przy odległym końcu stołu.

* I kopnąłeś nas w tyłek, gdy żądaliśmy zwiększenia zasiłków na dzieci * przypomniał Sturmman SS Kratz, waląc kolbą karabinu o podłogę.

* A te zasrane dwieście marek to było wszystko, co nam dałeś * tościekał się jakiś inny więzień. *

Ale teraz, kiedy jesteś z nami, poczujesz, co to znaczy być głodnym!

* Wsadzimy ci twoje jaja w gardło * zaproponował esesman, klepiąc lekko myszowatego więźnia po ramieniu.

Zabrali się za niego na początku nocy. Bili go i kopali. Zaciągnęli do latryny i topili. Noc w noc powtarzali całą zabawę. Kiedy żona przyjechała do niego żona wielkim mercedesem, musiał być wyniesiony na zewnątrz.

Strażnicy z SS i więźniowie dostali furii. Jeśli jakiś biurokrata dostał się w ich ręce, był zgubiony.

Kilka dni później przyjechało gestapo i zabrało trzech esesmanów oraz jedenastu więźniów. Zostali rozstrzelani za znęcanie się nad Hirtsieferem.

Rozdział 8

CZERWONY ANIOŁ

* Jeśli ci wszawi Germańcy dotrą do ulicy Kos*nowskiej, rozwalimy im łby! * krzyczał Misza, tnąc powietrze kozacką szaszka. * Gdybym nie wpadł pod pociąg i nie stracił nóg, to już bym zastrzelił z tysiąc tych faszystowskich świń!

* Niemcy nie są lepsi niż gówno renifera * deklarował Mikołaj pogardliwie, rzucając w ścianę zgniłym ziemniakiem.

Był zbyt młody, aby pójść do wojska, ale już od dwóch lat pracował przy minach. Lewą nogę miał sztywną. Stało się to w zeszłym roku, gdy ładunek eksplodował zbyt wcześnie. Brak uwagi, oceniła komisja z NKWD. Przy tej eksplozji zginął jego ojciec. Jego szczątki zawinięto w szare płótno.

Gdy NKWD odjeżdżało, zabrało ze sobą inżyniera i dwóch ludzi od dynamitu. Już nigdy nie wrócili.

* Zjem psa, jeśli Germańcy tu nie dotrą * powiedziała Szenja, barmanka w Czerwonym Aniele.

Pochyliła się, a jej wielki biust niemal dotykał podłogi. Wyjęła spod lady dwururkę i wycelowała w Jorgiego, pracownika politycznego partii.

* Odrzuję im wszystkim kutasy, jak tylko tu przyjdą! * krzyczała gotowa do walki.

* Odpadną ci cycki od odrzutu * zaśmiał się Mikołaj, wlewając do gardła wódkę.

* Ale przyjdą, prawda? * spytała Szenja, wsadziła dwa naboje do strzelby i pociągnęła za spust.

Huk był straszliwy. Chłopak, który siedział obok niej, kompletnie ogłuchł.

* Szalona diablica! * zawołał Jorgi, który ze strachu rzucił się na podłogę. * Ta walnięta suka mogłaby nas wszystkich pozabijać!

* Czy ktoś jeszcze uważa, że mogą mi odpaść cycki? * wyła dziewczyna, ładując kolejne naboje do dwururki, jakby Niemcy mieli się pokazać już za chwilę.

* Niemcy to najtchórzliwsze stworzenia na ziemi * ocenił Fiedor, uderzając płasko dłonią w blat stołu, aż podskoczyły butelki i szklanki. * Zwyczajnie cykory! Przestraszysz ich trochę i już umierają!

Kiedy byłem w szkole mechanicznej w Murmańsku, przyszedł taki jeden, aby obejrzyć nasze maszyny. Uciekł do nas ze swojego kraju. Zdołał uratować skórę, gdy Hitler doszedł do władzy. To

był prawdziwy bękart. Był takim waśniakiem, że nie wystarczała mu jedna sekretarka, musiał mieć dwie! Wszyscy wiedzieli, kim one były! Banda drogich dziwek z Moskwy. Znały się tylko na fiutach i jajach! Ten zgniły Germaniec wpychał swój nos wszędzie i ucziwy robotnik nigdzie nie mógł czuć się bezpieczny. Dlatego postanowiliśmy się go pozbyć. Gdy pewnej nocy wytaczał się z burdelu Błyskawica, wsadziliśmy go do worka z cementem. Uwierzycie albo nie, ale nim doszliśmy do starych doków, zdołał się uwolnić. Uciekał wzdłuż ulicy i wołał o pomoc. Ale kto miał pomóc Niemcowi w środku nocy w Murmańsku? Kiedy go znowu dopadliśmy, dostał pałką w brzuch i skopaliśmy go po głowie, aby się uciszył. Ale takiego Germańca trudno uciszyć. Zaciągnęliśmy go na pochylnię

Czar, wiecie, tam gdzie spuszczają barki na wodę. Boże, jak on kopał i szarpał się, gdy mu wsadziliśmy łeb pod wodę. Nie mógł odejść cicho, nadal darł się jak opętany. Za każdym razem, gdy go wyciągaliśmy z wody, bo myśleliśmy, że już nie żyje, zaczynał płuć wodą i drzeć się, aby ratować życie. Kilka razy kopnęliśmy go w jaja tak mocno, że musiały mu dolecieć do gardła.

Oferował nam wszystkie swoje pieniądze, do ostatniej kopiejki. Nawet obiecywał, że napisze do Moskwy, że jesteśmy świetnymi robotnikami. Widzicie, jaki kłamca był z tego Niemca! Kto napisze dobre słowo o kimś, kto chciał go zabić?

* Znam cię, Aleksandro Aleksiejewna! * krzyknął między dwoma haustami wody w stronę naszej brygadzystki.

* Widzicie, nawet w chwili śmierci taki Niemiec zauważy wszystko, dzięki temu może w piekle powiedzieć Złemu, kto go wyprawił na tamten świat. Teraz każdy obywatel sowiecki wie, że jedną rzecz mówi Bogu i diabłu, a inną NKWD. Gdy rozpoznał już Aleksandrę nie mieliśmy wyboru.

Musieliśmy go załatwić. Ale ci Niemcy są uparci. Tak długo po nim skakaliśmy, aż połamaliśmy mu wszystkie kości. Z bulgotem poszedł pod wodę, ale nawet wtedy jeszcze prychał jak leśny kot w zimie. Wreszcie śmierć go zabrała, chociaż dzielnie walczył.

* To zaraza, te diabły! * krzyknął Piotr, chwytając za pasek karabinu z obrony cywilnej. * Jak tu przyjdą, to ich wykończymy! Jeden strzał i jednego Niemca na świecie mniej!

* Chciałabym, aby kilku przeżyło * powiedziała Cholinda, żona mleczarza. * Powiesiłabym ich na belce i wykastrowała. Wtedy byśmy usiedli i słuchali, jak się drą. Tak jak robią to Tatarzy, gdy złapią kogoś między nogami cudzej żony!

* Złapaliśmy kilku fińskich faszystów w grudniu 1939 roku * powiedziała z zadowoleniem Zofia. *

Powiesiliśmy ich za stopy i biliśmy między nogi tak długo, aż stracili przytomność. To było kilku oficerów z zielonymi lampasami na spodniach i swastykami w oczach. Gdy z nimi skończyliśmy, ich zielone spodnie zrobiły się czerwone. Zanim umarli, musieli setki razy przeproszać za to, że zaatakowali Związek Radziecki i wyciągali ręce po nasze małe dzieci!

* Właśnie takie opowieści lubię * powiedział fanatycznie Wasia, jej mąż. * Kiedy służyłem w obozie karnym w Lewtenowie, mieliśmy tyle sposobów na zabijanie wrogów ludzkości, że się w nich

gubiliśmy. Ale gdy chodziło o faszystów, obdzieraliśmy ich ze skóry jak renifery. Nasz oficer, pies piekielny z Czyty, kolekcjonował rękawiczki. Jego dom wyglądał jak muzeum. Któregoś dnia odkrył, że brakuje mu do kolekcji jakiejś nowej pary. Postawił na nogi cały obóz, obszedł wszystkie szeregi i wybrał po kobiecie i mężczyźnie z każdej narodowości. Skierował do kuchni, gdzie zmuszono ich, aby wsadzali ręce do gotującej się wody. Wtedy nasz drugi mongolski oficer ściągnął im skórę z dużą wprawą i były gotowe eksponaty. Jakieś gówno musiało donieść do Moskwy, bo zrobiła się straszna afera. Miałem szczęście, bo tego dnia nie byłem na służbie w kuchni. Rano, gdy było piekielnie zimno, przyjechał z Tomska komisarz, co to zapomniał przy urodzeniu, jak wygląda uśmiech.

Był tak mały, że mógł przejść na baczność pod końskim brzuchem. Nosił kozackie buty do konnej jazdy, takie bez obcasów. Stopy miał nie większe niż napairstki, ale cholewy do kolan. Uszy miał

wielkie jak skrzydła nietoperza. Gdyby nie futrzana czapka, to opadłyby mu na ramiona. Był tak mały, że mógłby służyć za stołek. Wystarczyło mu dwadzieścia minut, aby skazać kolekcjonera rękawiczek na śmierć. Jeszcze przed zachodem słońca obcięto biedakowi głowę szablą na placu apelowym. Komisarz wybrał kata osobiście. Został nim kryminalista z Leningradu. To był wielki chłop, a w jego otwartych ustach mógł się zmieścić nawet komisarz z Tomska. W swoim życiu zamordował cztery kobiety, porąbał je na kawałki toporem i wrzucił ich szczątki do rzeki.

My wszyscy, więźniowie i stały personel, musieliśmy przyglądać się temu, abyśmy wiedzieli, co nas czeka, jeśli jeszcze raz komuś wpadnie do głowy kolekcjonowanie takich rękawiczek. Morderca kobiet z Leningradu był tak zdenerwowany, że oparł się plecami o rozgrzany do czerwoności piec.

Za każdym razem, gdy spojrzał na małego komisarza, trząsł się jak osika. Zaczął od obcięcia ręki skazańcowi. Biedak zaczął ryczeć jak zarzynany buhaj, ale niedługo. Dwa kolejne cięcia obcięły mu głowę. Kat wziął potem ciało zabitego pod pachę, a w drugą rękę głowę. Z tymi ozdobami paradował przed nami. Tak załatwił dziesięciu oskarżonych. Był silny jak niedźwiedź. Gdy machał szablą, to aż świszczala w powietrzu.

Oficer z Czyty został uśmiercony na końcu. Trzy cięcia i po zabawie. Wtedy komisarz wyjął nagan z kabury i strzelił między oczy czterokrotnemu mordercy z Leningradu. Olbrzym zachwiał się jak drzewo na silnym wietrze, po czym osunął się między ciała swoich dziesięciu ofiar. Tak samo zrobimy, gdy przyjdą Niemcy. Wywiesimy ich skóry, aby wyschły przed siedzibą partii. Żaden komisarz nie przeszkodzi nam, gdy będziemy to robić.

Potok słów przerwało otwarcie drzwi. Do piwiarni wtargnęła gęsta chmura śniegu.

* Zamknij te cholerne drzwi! * zaczęli wszyscy krzyczeć, gdy salę owionął lodowaty podmuch powietrza.

Młoda kobieta z trzyletnim dzieckiem na ręku pochyliła się przy drzwiach. Zmęczonym ruchem odrzuciła kaptur z głowy i przetarła dłonią śnieg z twarzy. Dmuchnęła w złożone dłonie i tupnęła nogami o podłogę, aby trochę rozgrzać stopy. Potem rozejrzała się po sali pełnej dymu z machorki.

* Szukasz mnie, kobieto? * spytał kościsty facet o twarzy pełnej pryszczki.

Miał niskie czoło jak upośledzone dziecko, a w jego oczach paliła się dzika zawziętość.

* Chodź do domu, Grigorij * błagała niskim, drżącym głosem.

* Nie ma takiej szansy * warknął Grigorij, opróżniając kufel piwa z głośnym gulgotem. * Zejdź mi z oczu, kobieto! Nie mogę już znieść twojego widoku i tego małego sukinsyna!

Pociągnął z butelki łyk spirytusu i potężnie beknął.

* Obiecałeś mi rano, że dzisiaj się nie upijesz! * powiedziała oskarżycielsko, odrzucając czarne włosy z czoła.

* Uwierzycie w to? Ta suka mówi, że jestem pijany!

Czknął i roześmiał się głupio.

* Jeśli to nie jest obraza, to co to jest? Może zapomniałaś, kto jest komisarzem w tym mieście!

Tylko poczekaj, ty suko! Łatwo będzie załatwić ciebie i tego smarkacza!

Napełnił dzbanek piwem i zaczął pić ponownie. Złocisty płyn spływał mu po policzkach i skąpy wał na klatkę piersiową.

* Prrr! * prychnął jak kot i wytarł rękawem piwo z twarzy. * Nie mów mi, co mam robić! Ty kijowska szkapo! Jest dużo miejsca na Kołymie dla takich trockistów jak ty! Dobrze wiem, o czym myślisz, ty kontrrewolucyjna szmato!

Śliniąc się jak pijany, poczłapał w jej stronę z kuflem pełnym piwa. Krztusząc się ze śmiechu, wylał jej płyn na głowę, a potem uderzył ją na odlew w twarz.

* Już nie możesz pieprzyć się z ładniutkimi oficerami, ty diablico! Nie myśl, że ktoś ci uwierzy, że miałaś ślub z tym pieprzonym kapitan kiem. Jak powiedziałaś, że zginął w bitwie z fińskimi faszystami? Żydowskie kłamstwo! Zastrzelił się ze strachu przed pójściem na front! Ja wiem, jak to jest! Czyż nie jestem politrukiem?

* Jesteś całkowicie pijany * powiedziała cicho, ścierając rękawem piwo z twarzy. * Kiedy ty dorośniesz? Jutro będzie ci przykro!

Popatrzył na nią szalonym, pijackim wzrokiem. Przewrócił ją na podłogę, złapał za kostki nóg i jak sanie pociągnął wśród chichoczącego tłumu w stronę lady barowej.

* Teraz pomóż sobie sama! * zawołał, zdzierając z niej ubranie. * Ja, komisarz Grigorij Anteniew, daję wam pozwolenie! Ta dziwka jest własnością państwa!

Śmiejąc się jak gbur, rozwarł jej nogi.

* No, dawać świecę, to ją zgwałcimy! * ryknęła Szenja z zadowoleniem, wpychając grubą woskową pałkę w odsłonięte narządy rodne kobiety. * Zarozumiała szkapa z klasy wyższej!

Zmusiła poniewieraną kobietę, aby położyła się na stole.

* Chodźcie, chłopcy! * zaśmiała się Gildia. * Wrota otwarte. Macie ją. Taka suka patrzy na nas z góry, bo myśli, że nie rozumiemy książek.

* Mamo! Mamo! * krzyczał chłopczyk, próbując przebić się przez pijaną tłuszcę.

* Pozwólcie mi w nią wejść * ślinił się Jorgi z rozpiętymi spodniami. * Zobacz, ty suko! Takiego wielkiego nie widziałas w całym Kijowie. I nie drzyj się! Będzie ci dobrze!

* Chcę ją mieć od tyłu! * chichotał nerwowo jednonogi Misza z opuszczonymi do kostek spodniami.

* Zamknij się, ty mały sukinsynu! * warknął Kosnow, olbrzymi łowca zwierząt futerkowych, rzucając płaczącym dzieckiem o podłogę.

* Wepchnij jej trochę głębiej * gulgotał lubieżnie Misza. * Ja w ten sposób nie potrafię. O, tak jest dobrze! Bierz go w swoją ukraińską, zardzewiałą cipę!

* Nie będziecie dmuchać dziwki za darmo * zawołała Szenja ze śmiechem. * Kopiejka za numerek, chłopcy!

* To najtańsza dziwka, jaką miałem * zawył Fie*dor z zachwytem, rzucając między nogi gwałconej kobiety trzy kopiejki.

Kiedy już się znudzili, zrzucili ją ze stołu. Kobieta rozpaczliwym głosem wzywała chłopca, który leżał nieprzytomny pod ławką.

* Nie mogę słuchać wrzasków tej szkapy * krzyknął rozjuszony Jorgi. * Wyrzucie ją na zewnątrz!

Wykopali ją brutalnie na śnieg.

* Moje dziecko! * waliła desperacko w ciężkie drzwi.

Grigorij podniósł chłopaka i wyrzucił jak piłkę. Dziecko wylądowało dosyć daleko w śnieżnej zaspie.

* Trzeba wytępić tych zdrajców ludzkości! * warczał Misza, waląc pięścią w stół. * Czytałem w „Prawdzie”, że znowu wszędzie pokazują swoje straszne gęby. Pomyślcie * złapali Żyda, który doszedł do stanowiska komisarza w pułku!

* Zastrzelili go * dodał po chwili.

* Jeśli się zatrzymasz i będziesz stał bez ruchu, zginiesz * powiedział bez większego sensu Jorgi,

podając Miszy garniec z piwem.

Pod wpływem impulsu Szenja zarządziła darmową kolejkę dla całej knajpy. Cisza zapanowała w Czerwonym Aniele. Zaskoczenie było ogólne. Nikt nie pamiętał, aby barmanka była kiedykolwiek tak łaskawa.

* Wsadzę tej dziwce jej bachora z powrotem do cipy! * krzyczał Grigorij, zwalając się z chrzęstem na podłogę.

* Zabieraj swoje paskudne paluchy z mojej nogi * warknęła Szenja. * Jesteś ostatnim facetem, który wejdzie w moje ciało!

* Jeśli raz spróbujesz, to już nie będziesz chciał więcej ciupciać * roześmiał się głupio Mikołaj.

* Ty małe gównie * kpiła Szenja. * Ze mną, która żeglowała po siedmiu morzach i służyła u dyplomatów i generałów? Ja miałabym się zatopić z taką śnieżną małpą jak ty? Raz nawet pieprzyłam się z prawdziwym lordem! I to na środku Oceanu Atlantyckiego.

Aż uśmiechnęła się na wspomnienie tamtych lat.

* Był prawdziwym Anglikiem z prawdziwym zamkiem, gdzie przy każdej pełni księżyca pojawiał się duch księżniczki! Kiedy już we mnie wytrysnął, zrobił się niebieski na twarzy. Tak jak ta lampa nad komisariatem.

* I od tego czasu nie myjesz cipy! * szydziła Tania, zesłana czasowo do wioski.

Nawet politruk nie wiedział za co. Niektórzy szeptali, że pewnego dnia ją rozstrzelają, bo tak już się zdarzało. Inni twierdzili, że jest szpiclem.

* Byłem kiedyś kierowcą ciężarówki na trasach do Omska, Moskwy i Leningradu * chełpił się Dimitrij.

* A teraz jeździsz tylko z Czerwonego Anioła do zagrody dla reniferów * szydziła Cholinda, żona mleczarza.

* Nie wiesz, o czym mówisz, babo * splunął z pogardą Dimitrij. * Omsk, Leningrad i Moskwa to najtrudniejsze trasy w całym Związku Radzieckim. Można zwariować, nim przejdiesz się po New*skim Prospekcie!

* To ci odpowiadało! * Cholinda krzyknęła ze śmiechem. * To ty jeszcze nigdzie nie byłeś!

* Po tym, jak w końcu miałem wypadek * kontynuował Dimitrij, nie pozwalając, aby mu przerywano * zostałem włóczęgą i jeździłem pociągami towarowymi po całym kraju. W pociągach dobre jest to, że zawsze wiesz, dokąd jadą. Gdy już jesteś w miejscu, gdzie jest zbyt zimno, aby spać na dworze, możesz zawsze zgłosić się do okolicznego więzienia, gdzie się ogrzejesz i dostaniesz coś do jedzenia.

* To jest dobra rzecz w Związku Radzieckim * stwierdził patriotycznie Jorgi. * U nas nie brakuje więzień. Niech żyje Stalin!

* Ale nadszedł dzień, kiedy musiałem zrezygnować z tego cudownego, wolnego życia * uśmiechnął się smutno Dimitrij. * To było w Odessie. Leżałem i drzemałem na ławce w parku Proletariatu, kiedy ktoś puknął mnie w czaszkę. Przede mną stał milicjant, śmiał się i wywijał pałką wielkie koła. Uderzył nią w podeszwy moich butów, tak że prąd przeszedł mi przez całe ciało. Aż włosy stanęły mi dęba.

* Już idę * powiedziałem grzecznie. * Leżę tu tylko przez przypadek.

* Nie jesteś tak głupi, na jakiego wyglądasz * powiedział milicjant i wałnął mnie pałką w środek czoła, abym zbyt szybko nie zapomniał, że nie wolno spać w parku Proletariatu. Ruszyłem z pełną prędkością do bramy, ale nie zdążyłem opuścić parku, bo zostałem aresztowany. To był

nieszczęśliwie jeden z tych poranków, kiedy do miasta przyjeżdżały wozy z mlekiem i była to najlepsza pora do łowów dla gliniarzy. Wszyscy oczekiwali na kubek kawy z mlekiem i coś do przekąszenia.

* Zaciągnęli mnie do specjalnego oddziału dla włóczęgów. Tam zrobili wszystko, aby mnie przekonać, że praca jest najwyższym dobrem dla sowieckiego obywatela.

Rozłożył ręce i popatrzył na pokryte lodem okno.

* I teraz jestem tu z wami i popijam wódkę.

Piętro wyżej, nad barem, kapitan Wasilij Sinsow leżał w łóżku i patrzył na Tamarę, która chodziła po pokoju w tę i z powrotem jak rozdrażniona kocica, z papierosem w zmysłowych ustach.

* Co jest do roboty w tej cholernej dziurze? * syczała. * Pieprzyć się i chlać! Już mam tego dosyć!

Dlaczego stąd nie wyjedziemy?

* A dokąd mielibyśmy, do diabła, jechać? * spytał rozgniewany. * Przecież w kinie byliśmy w zeszłym tygodniu!

* Film! * warknęła szyderczo. * Ty to nazywasz kinem? Polityczne gówno! Musimy coś zrobić!

Albo oszalejemy! Umrzemy i nawet nie będziemy o tym wiedzieć!

* Chodźmy na narty, gdy burza ustanie * zaproponował niepewnie.

* Narty? Teraz już wierzę, że naprawdę ci odbiło! Jestem wyleczona z nart do końca życia!

* Jak tylko wygramy wojnę, to pojedziemy na wakacje na Krym * zapewniał ją. * Będziemy żeglować po morzu i kochać się na pokładzie żagłówki, a nad nami będą tylko mewy.

* A wieczorem będziemy chodzić na kolację do restauracji! * jej twarz rozpromienił uśmiech.

* I zostaniemy tam na całą noc. Tak długo, jak będziemy chcieli. Będziemy się upijać krymskim winem i obżerać kawiozem * obiecywał.

* Jak wygramy wojnę * westchnęła smutno i opróżniła kieliszek wódki. * Jak przypuszczam, słyszałeś o wojnie trzydziestoletniej, prawda? Ta nasza chyba nie potrwa tak długo? Zostało jeszcze tylko dwadzieścia osiem lat.

* Dwadzieścia siedem * poprawił ją i zaczął pogwizdywać.

* Co za różnica, rok więcej albo mniej * jęknęła z rezygnacją. * Do diabła, Wasilij! Czuję, jakbyśmy byli zamknięci w śmierdzącym więzieniu. Leżysz cały dzień na plecach i pijesz. A co ty tu masz do roboty?

* Ćwiczę miejscową obronę cywilną * burknął rozdrażniony. * Mam też obserwować ruchy wroga i przysyłać informacje drogą radiową, gdyby tu się pojawił. To jest bardzo ważna robota i ty o tym wiesz!

* Oj, zamknij się! * zaśmiała się dziko. * Niemcy, jak mówią, są głupi, ale nie na tyle, aby się tu pojawić! Nikt nie jest tak głupi! Tylko sowieccy obywatele są takimi idiotami, aby żyć w tej dziurze.

Pogładziła dłonią jego kruczoczarne włosy i wepchnęła język w jego usta.

* Jestem znudzona. Cztery miesiące tylko z tobą. Wszędzie tylko śnieg, śnieg i śnieg! Nikt nam nawet nie przeszkadza w miłości! Robiliśmy to już na sto dziesięć sposobów! Znajdź coś ciekawego do roboty, ty głupku!

* Może zorganizujemy wyścigi psich zaprzęgów? * spytał, nie wierząc sam w swoje słowa. * Tu jest cała masa sanek!

* Te wiejskie ćwoki nie mają pojęcia o zawodach * uznała. * A pamiętasz, jak w Moskwie chodzili śmy na wyścigi, a wieczorem do teatru? Daj mi jeszcze wódki!

Wyciągnęła rękę w jego stronę.

* Wstań, na miłość boską! Jak myślisz, po co tu jesteś?

* Nie bądź taka bezczelna, bo zaraz możesz wrócić do więzienia * pogroził jej.

* Może to nie byłoby takie złe. Szybko bym sobie znalazła jakąś lesbijską dziwkę * powiedziała i wyciągnęła nogi na stolik obrotowy, a czarna halka zsunęła się jej aż do bioder.

Gwizdnął na nią przeciągle.

* Chodź tutaj, to cię zerżnę! Masz najpiękniejsze uda na świecie, a twoja cipa jest najlepsza. Nawet te kapitalistyczne suki nie są tak wyposażone przez los jak ty!

* Zamknij się * mruknęła i zapaliła długiego, perfumowanego papierosa. * Wynośmy się stąd, Wasilij! Ludzie z Moskwy nie mogą żyć w takim miejscu jak to! Nasze mózgi obumierają! Wczoraj złapałam się na tym, że rozmawiam z reniferem. A co miałam do powiedzenia temu zwariowanemu zwierzakowi?

Skoczyła na łóżko i owinęła się wokół niego jak kocica. Wsunęła mu język w usta, a ręką przeciągnęła wzdłuż jego owłosionego ciała.

* Jesteś kochany, Wasilij. Jesteś cudownie prostacki, ale masz wszystko, co lubią kobiety.

Odsunęła się od niego na chwilę i spojrzała badawczo.

* Mówiłeś, że masz znajomości. Najlepsze, o jakich można pomarzyć. To dlaczego, do diabła, tutaj siedzimy? Nie nadszedł już czas, aby z nich skorzystać i uciec stąd?

Pocałowała go ponownie, położyła się na nim i ugryzła go w ucho.

* Jedźmy chociaż na jeden dzień do Murmańska. Spędzimy trochę czasu w kasynie oficerów marynarki wojennej. Rozkaż im zaprzęgnąć parę psów do sań i wkrótce będziemy w Murmańsku!

* Oszalałaś? * przerwał jej. * Przecież wiesz, że nie mogę tego zrobić! To bardzo odpowiedzialny postereunek! Przecież nagle mogą się pojawić Niemcy! Wtedy cała odpowiedzialność i zasługi spadną na komendanta. A to oznacza awans, odznaczenia... Jeśli będziemy mieli szczęście, że tylko my ocalejemy, to będzie naprawdę wspaniale!

* Powiedz mi, Wasilij, czy pod twoimi czarnymi włosami nie dzieje się coś dziwnego? Jeśli tylko my ocalejemy, to wolałabym nie słyszeć, co powiedzą na twój temat w Moskwie.

Spojrzała głęboko w jego naiwne oczy.

* Czy ty kiedyś spotkałeś Niemców? To są naprawdę dobrzy strzelcy. Jestem bardzo ciekawa, jak będzie funkcjonować twoja pijana obrona cywilna, gdy oni tutaj zawitają!

Z baru doleciał odgłos kilku głuchych uderzeń.

* Posłuchaj ich * powiedziała pogardliwie. * Niech nam. Bóg pomoże, jeśli Niemcy by teraz przybyli! Ile krwi się tutaj poleje! Rosyjskiej krwi!

* Uważaj, co mówisz * warknął, odpychając ją gniewnie od siebie. * Jeszcze mnie nie znasz!

Z dzikim spojrzeniem wyciągnął nagan spod poduszki i przystawił jej do skroni.

* Zabiję cię, jeśli będzie trzeba!

* Nie ośmieliłbyś się! * szydziła z niego prowokująco. * Zastrzelisz mnie i będziesz pieprzyć tę grubą spoconą sukę, która sprzedaje w barze? Zauważyłeś, jak śmierdzi? Nie myła się chyba od 1936 roku, kiedy partia ogłosiła kampanię oszczędzania wody.

Rzuciła się na łóżko i zaczęła się śmiać szaleńczo.

* Ależ z ciebie diablica! Nie można się na ciebie gniewać!

Wyjął z jej ręki opiumowanego papierosa. Potem zaczęli palić w milczeniu. Dziewczyna podniosła bałałajkę i zaczęła grać na niej od niechcienia.

On wyskoczył z łóżka i zaczął podrygiwać w rytm muzyki na tatarską modłę. Wycelował pistolet w sufit i opróżnił cały bębenek.

Tamara zaśmiała się i rzuciła kryształową wazą w ścianę. Kawałki szkła tylko śmigają jej koło uszu.

On nago przeskoczył przez krzesło i wylądował na łóżku. Brutalnie wciągnął ją na siebie.

Dziewczyna uderzyła go bałałajką w głowę, gdy próbował zgasić jej papierosa na ramieniu.

* Zamknij się! * krzyczał. * Ból i seks idą ze sobą w parze!

Złapał ją za włosy i przyciągnął jej głowę między swoje uda.

* Ssij, ty brudna dziwko!

* Świnia * mruknęła i objęła ustami jego wielką armatę.

* No, ruszaj się * poganiał ją lubieżnie. Popatrzyła na jego tłustą, głupią twarz i zacisnęła zęby z całej siły.

Wasilij krzyknął z bólu i przewrócił ją kopnięciem.

Dziewczyna wypluła z ust kawałek sflaczałego mięsa, a jej twarz oblała się krwią.

On opadł na ziemię z rękami przyciśniętymi do krwawiącego krocza.

* Ty świni! * wysyczała. * Myślisz, że możesz mnie traktować tak, jak chcesz!

Zapaliła kolejnego papierosa i spojrzała na niego złośliwie.

* Ty suko, odgryzłaś go! * krzyknął, robiąc desperacko kilka kroków w jej stronę.

* No i co? * wykrzywiła twarz, cofając się plecami w stronę drzwi. * I tak nie wiedziałeś, jak go używać! Zawsze chciałeś po francusku, ale żaden Francuz nie miał tak jak ty dzisiaj!

* Zawołaj doktora! * błagał ją, wychodząc z siebie.

* Doktora? * zaśmiała się lekceważąco. * Jedynym lekarzem tutaj jest ta gruba suka, która była na ośmiodniowym przeszkoleniu dla pielęgniarek. Nie nadaje się nawet do pomocy przy prosieniu świi.

* Zapłacisz za to! * jęczał, patrząc na zakrwawione dłonie.

* Umierasz * oznajmiła mu to takim tonem, jakby chciała powiedzieć, że w zimie jest zimno.

* To jest morderstwo * załkał i padł na podłogę.

* Morderstwo * zaśmiała się dźwięcznie. * Jesteś chyba jedynym, który nie wie, ilu ludzi wysłałeś na frontie przed pluton egzekucyjny. A teraz sam zobaczysz, jak smakuje śmierć!

* Jesteś diabłem, Tamara! Ale ostrzegam cię! Moskwa dowie się o mojej śmierci!

* Naprawdę? * spytała szeptem. * Może ktoś w to uwierzy. Kiedy w Moskwie dowiedzą się o tym, że nie żyjesz, po prostu wykreślą twoje imię i nazwisko z listy płac, jak wielu innych, podobnych ci wszy!

* Tamaro * szeptał chrapliwym głosem. * Musisz mi pomóc. Wykrwawię się na śmierć!

* Wasilij * syknęła, pochylając się nad nim. * Nie zostało ci już dużo czasu, ale chciałabym, abyś wiedział, że cieszę się z twojej śmierci!

* Ty siostrze diabła! Powieszają cię! Zabiłaś sowieckiego oficera!

* Zaszlachtowałam świnię? * zaśmiała się przenikliwie. * Zmusiłeś mnie, abym wzięła twoją fajkę w usta! Chwycił mnie skurcz, a jak wiesz, ludziom, którzy mają szczękościsk, wsadza się między zęby kawałek drewna, aby nie odgryźli sobie języka. A bez języka nie mogą donieść NKWD, co mówią inni obywatele. To dlatego poświęciłeś swojego penisa! Może ogłoszą cię po śmierci bohaterem Związku Radzieckiego!

Z sali barowej doleciał straszliwy jazgot. Łamały się z trzaskiem meble, brzęczało tłuczone szkło.

Kobiety piszczały, mężczyźni krzyczeli.

W tym wielkim zgiełku umarł kapitan Wasilij Sinsow.

Tamara długo patrzyła na ciało zabitego. Leżała naga na łóżku z czapką oficera NKWD na głowie.

* Gdybyś mógł siebie zobaczyć * wyszeptała pogardliwie. * Ci wszyscy, których wysłałeś do gułagu, byliby zadowoleni.

Wstała, włożyła kolejnego opiumowanego papierosa w usta i pociągnęła długi łyk wódki ze szklanki. Następnie przejrzała się uważnie w lustrze.

Założyła na siebie długą, czerwoną tiulową suknię, zarzuciła na ramiona czarny szal i zeszła po schodach do baru.

* Kapitan Wasilij Sinsow nie żyje * oznajmiła poważnym głosem, stojąc u podstawy schodów.

* Wszyscy pójdziemy tą drogą * czknęła zza baru pijana Szenja.

* Dajcie mi coś do picia * zażądała szorstko Tamara.

Barmanka pchnęła w jej stronę kufel pełen piwa. Dziewczyna chwyciła go i wypła chciwie połowę zawartości.

* Ostatnia noc w Moskwie * westchnęła rozmarzona. * Tańczyliśmy w Pradze przy skwerze Ar*backim. Mieli tam chyba najlepszą cygańską orkiestrę na świecie. Byłaś tam kiedyś?

Pytanie skierowała do Szenji, która zamyślona rozwaliła swój biust na ladzie barowej.

* Wsadziliby mnie do więzienia, gdybym się tam pojawiła * zaśmiała się serdecznie barmanka.

* Odgryzłam mu fiuta * powiedziała zadowolona z siebie Tamara. * To był jego ostatni wielki strzał!

Szenji opadła szczeka.

* Uuu, teraz wiem wszystko! Hej, słuchajcie!

* zawołała donośnym głosem do pijanej gawiedzi.

* Madame Tamara Aleksandrowa odgryzła fiuta kapitanowi Wasilijowi Sinsowi!

* Jak smakował? * spytał, krztusząc się ze śmiechu Jorgi.

Grigorij podniósł się z trudem na nogi i kilka razy potknął się w drodze do baru.

Misza założył na głowę zieloną czapkę komisarza i zapiął skórzany pas na brzuchu. Kabura nagona zwisała mu śmiesznie na wysokości rozporka. Teraz wszyscy wiedzieli, że jest na służbie. Z hukiem zwałił się na podłogę, tłukąc dwie butelki wódki.

Szenja walnęła go w głowę pałką z toczzonego drewna.

* Grigoriju Michałowiczu Anteniew, jesteście pijaną świnią! Zapnijcie spodnie w obecności damy! Bo nie jesteście wśród reniferów!

* Daj mi pić * zaśmiał się ogłupiały.

Wypił garniec piwa, beknął potężnie i połknął w całości dwa solone śledzie. Podrapał się w głowę i ku swojemu zaskoczeniu odkrył, że ma na niej czapkę.

* Towarzysze! * zawołał dźwięcznym głosem.

* Dlaczego jestem na służbie?

Wyciągnął nagan i zaczął nim wymachiwać. Rozległ się huk wystrzału. Kula zahaczyła o ucho Michaiła i zrzuciła futrzaną czapkę z jego głowy.

* Uważajcie, towarzyszu komisarzu * powiedział z pretensją i pogroził palcem Grigorijowi.

* Jesteś aresztowany! * ryknął niefortunny strzelec, wywijając rewolwerem. * Przyznaj się, to będziemy mieli wielki proces. Nie pomogą ci zaprzeczenia! NKWD wie wszystko!

Chwyił olbrzymi kawał wieprzowiny i wrzucił go sobie do ust jak chłop wciskający słomę w drabinki karmnika. Pistolet wpadł mu do zupy. Poparzył sobie rękę, próbując go wyłowić. Z

krzykiem wyciągnął ją z garnka i dmuchał na nią, skacząc na

jednej nodze.

* Zapłacisz za to! * wrzeszczał z furją. * Nikt nie ujdzie poparzonej ręce komisarza! Skończysz w gułagu!

Padł na krzesło i zaczął płakać z żalu nad sobą. Wytarł pot z czoła drugą ręką i znowu poczuł, że ma czapkę na głowie.

* Jezu! Jestem na służbie! * zawył i wskazał oskarżycielsko na Zofię. * Znowu gadałaś bzdury o tych twoich ikonach, ty święta dziwko! Tylko poczekaj! Zawloką cię do obozu tak łatwo, jak Tatar wycina świńskie jaja!

Drżąc, przewrócił się o nogi Fiedora.

* Świat jest kulą z gówna! * obwieścił ten ostatni, leżąc na podłodze.

Jorgi pomógł mu stanąć na nogi, po czym razem usiedli na wąskiej ławce obok wypchanego niedźwiedzia. Zaraz potem zaczął z nim rozmawiać.

* Jak myślisz, kim jesteś? * spytał wypchanego zwierzaka. * Dziurą w tyłku naszego Sowieckiego Związku!

Walnął w futro i znowu się przewrócił. Popatrzył dziko na niedźwiedzia, który lypał na niego szklanymi oczami.

* Towarzyszu * powiedział Fiedor, dusząc się ze śmiechu. * Stań przed sądem wojennym, to będzie wtedy zabawa!

* Może się napijesz? * spytał niedźwiedzia. Kiedy nie otrzymał odpowiedzi, kopnął z całych sił, ale nie trafił i wywrócił się na podłogę. Podnosił się z wielkim trudem.

* Ciociu Szenju, podwójne „Zwycięstwo Czerwonego Sztandaru”, zapłacę przy następnej wypłacie!

* Nie ma mowy * odparła chłodno barmanka. * Już teraz musisz zostawić u mnie roczną wypłatę.

Przepiłeś ostatnią kopiejkę, a jakie zabezpieczenie dajesz? Nie jesteś dobrą inwestycją, Grigoriju Ante*niewie. Jeśli Germańcy tutaj wkroczą, odstrzelą twoją zieloną czapkę. A myślę, że oni się

wreszcie pojawiają!

* To sobie z nimi zatańczymy * powiedział

z lekceważeniem Grigorij.

* Jesteś cudowny * powiedziała Szenja kpiąco.

* Daj nam coś do picia * błagał. * Przecież wiesz, jak ciężko pracujemy dla zwycięstwa!

* To najlepsza rzecz, którą możesz zrobić * prychnęła barmanka. * Przecież wiesz, co zrobią z takimi komisarzami, jeśli naprawdę przegracie!

* To Żydzi * powiedział grobowym tonem Gri*gorij. * Te zagięte nosy siedzą w Ameryce i grzeją się przy kominkach. A wiesz, jaki mają plan?

Ostatnie pytanie zadał konspiracyjnym szeptem.

* Odciąć ci łeb! * zaśmiała się Szenja, opuszczając tasak rzeźnicki na blat baru jak gilotynę.

* To jest część tego planu * przyznał Grigorij, pocierając delikatnie gardło. * Oni wymyślili monstrualny plan.

Czknął kilka razy i opróżnił dzbanek Michaiła, który nieopatrznie znalazł się w zasięgu jego ręki.

* Chcą, abyśmy my i naziści pozabijali się wzajemnie. Wysyłają cesarza Wilhelma do cara Mikołaja w Moskwie, aby zniszczyć tysiącletnie rządy ludzi.

Czknął ponownie i próbował wysączyć resztkę napoju z pustego dzbanka.

* Powiem ci coś! Otrzymałem sekretną wiadomość z Moskwy * wyszeptał, rozglądając się z poczuciem wyższości.

* No, przyznaj się! * ryknął nagle, wskazując palcem na Szenję. * Czy chcesz przejść przez intensywne śledztwo?

* A ja myślałam, że chcesz dostać kredyt * powiedziała barmanka, a jej oczy zrobiły się jak szparki.

* Nie, tu cię mam * zaśmiał się komisarz. * Ty wiesz, jak załatwia się takie sprawy w Związku Radzieckim. Następnym razem, jak będę wysyłać

raport do Murmańska o naszej małej społeczności, zrobię z ciebie bohatera pracy socjalistycznej, a ty wydasz wtedy wielkie przyjęcie. Sprawa przeciwko tobie zostanie umorzona jako stek bzdur. To co, dopiszesz kolejny dzbanek do kredytu?

Ściągnął czekistówkę z głowy i uderzył nią o bar.

* Teraz możesz mówić to, co ci się podoba. Już nie jestem na służbie!

Rzucił czapkę przez całą salę barową.

* Ponarzekałmy trochę na tych bękartów w Moskwie. Madame, czy pani zawsze odgryza ptaki swoim kochankom? * spytał konfidencjonalnie Tamarę.

Próbował się uklonić, ale mu się nie udało i wylądował głową w pustym wiadrze na pomyje.

* Ta cała sprawa to rewolucyjna konspiracja! * krzyknął z rogu sali Stefan Borowski. * Zawsze na końcu cię przekręcą. Obiecali mi zupełnie co innego, gdy służyłem w Moskwie, a te kapitalistyczne pacholki wysłały mnie tutaj! To jest konspiracja! Ale tak nie załatwią Stefana Borowskiego!

Poczekajcie, aż przyjdą tu Niemcy! To im da trochę do myślenia! Wojna wyniesie mnie na szczyty kariery! No bo do czego potrzebna jest wojna światowa?

* Nie wiesz, o czym mówisz * powiedział Karol, opróżniając z głośnym gulgotem butelkę, jakby jego gardło było kanałem ściekowym. * Jestem jedynym, który spotkał Niemców. To było w trakcie krótkiej wojny w 1939 roku.

* Na tej wojnie nie było Niemców * prostował Stefan * tylko fińscy faszyci.

* Ty moskiewska świni! * krzyknął podniecony Karol. * Kiedy mówię, że spotkałem Niemców, to ich spotkałem! Mieli na tyłkach i w oczach swastyki, ale spotkałem też fińskich pożeraczy komunistów, tak spragnionych krwi, że wydaje się to nie do wiary! Nie dawali po łyżce kawioru, gdy mordowali kobiety i mężczyzn. To były prawdziwe dzikusy! Dźgali i cięli, czym się dało, a z ich tyłków i ust wylatywały serie pocisków. Wszyscy ci pieprzeni Finowie zachowują się tak, jakby wyskoczyli z brzuchów matek z pistoletem maszynowym w rękach i nożem w zębach! Ale Niemcy, którzy idą na tę wielką wojnę, są dziesięć razy gorsi niż Finowie. Nawet nie zdajecie sobie sprawy, jak oni są szaleni, dopóki ich nie spotkacie. Odbiorą wam życie, nim zdolacie się zorientować!

Zabijają wszystko, co rosyjskie * kobietę, mężczyznę i zwierzę!

* Trzymaj swoje śmierdzące reniferem łapy z daleka ode mnie! * ryknął Stefan, waląc w Karola. * Ci Niemcy jeszcze mnie popamiętają! Nie załatwią mnie swoimi swastykami i pistoletami maszynowymi!

Naciągnął mocniej futrzaną czapkę na uszy i zakołysał strzelbą myśliwską zwisającą mu z ramienia.

* Teraz możesz wszystko pierdolić! Jesteś tak głupim inteligentkiem, że nawet nie możesz przebywać sam ze sobą w jednym pokoju!

Zataczając się, ruszył ze śpiewem na ustach wzdłuż głównej wiejskiej alei. Burza szarpała poły jego długiego płaszcza, gdy próbował podciągnąć go trochę do góry. Uderzył głową w słup telefoniczny i zrobiwszy piękny piruet, wylądował w zaspie śnieżnej.

* Jazda mi z drogi, wy niemieckie gówna! * gderał w stronę słupa.

Z wielkim trudem wygrzebał się ze śniegu. Próbował z zemsty kopnąć słup, ale nie trafił i ponownie wylądował w zaspie.

* No, teraz widzicie! * zawołał z gniewem. * Zawsze próbują przerobić człowieka, który spełnia swoje obowiązki.

Wyrzucając z siebie długie serie przekleństw, ponownie zaatakował słup.

* Ci zgnili wrogowie ludzkości nie zdołają mnie znowu kopnąć w tyłek. Możecie stać i nic nie robić, ale następny pociąg do gułagu już na was czeka.

Klnąc i dysząc, powoli zbliżał się do domu. Gdy wreszcie do niego dotarł, musiał go okrążyć trzy razy, nim wreszcie znalazł drzwi. W trakcie tej wędrówki zniszczył kompletnie płot z drewnianych sztachet. Gdy wchodził do domu, przewrócił się na progu. Potem rzucił płaszcz i futrzaną czapę na podłogę. Kopnął przechodzącego kota i rozdygotanymi rękami zaczął szukać w szafce butelki.

* Jestem tak nabuzowany * wyjaśniał piecowi w kuchni * że mógłbym ptakiem rozwalać cegły!

Pociągnął spory łyk z butelki.

* Zawsze na końcu cię przekręcą * zwierzył się. * Nigdy nie ufaj niemieckim nazistom i sowieckim komunistom.

W zadziwiający sposób zdołał wsadzić nogę w wiadro z pomyjami, aż brudna woda trysnęła mu na twarz.

* Ratunku, zaatakowali mnie Niemcy! * darł się przerażony i upadł z ogłuszającym hukiem na podłogę.

* Co ty wyprawiasz, pijanico? * spytała żona, wystawiając zaspaną twarz z sypialni.

* Job twoju mać! * ryknął. * Zaatakowano mnie, kobieto! Zaatakowano! I to tam, gdzie mieszkam!

* Kto cię napadł?

* Te niemieckie świny założyły pułapkę zaraz za drzwiami do kuchni.

* Jesteś pijany jak pop w święta i cały ociekasz wodą! Zetrzyj z siebie to gówno, ty świni! Za drzwiami jest worek.

* Tylko tyle masz do powiedzenia swemu mężowi, który narażał życie dla Związku Radzieckiego i pewnego dnia zostanie bohaterem Czerwonego Sztandaru?

* Dobra, kładź się do łóżka.

* Nie, ty niczego nie rozumiesz. Jesteś głupsza niż dupa renifera. Nie ma dla ciebie znaczenia, że omal mnie nie zabili. Kiedy byłaś ostatni raz na zebraniu organizacji partyjnej? To przecież jest

obowiązek sowieckiego obywatela! No, pytam! Nie pamiętasz, jak przypuszczam, i nie wiesz, że Niemcy są już prawie gotowi zaatakować naszą wioskę?

* Jesteś pijany jak kot po Walerianie, Stefanie Borowski. I to piąty raz w tym tygodniu.

* Ja, pijany! * zaprotestował z furią. * Rozum ci odebrało, ty szkapo! Jestem jedynym trzeźwym milicjantem w tym kraju.

Kobieta wyszła z alkowy i zobaczyła przewrócone wiadro.

* To ono cię zaatakowało? * spytała sarkastycznie.

* Jakaś kontrrewolucyjna świnia podstawiła je pod drzwi * zapewniał, kąpiąc ze złością w kubek.

* Nie drzyj się tak, Stefan. Kładź się do łóżka, to do jutra wytrzeźwiejesz.

* Zabieraj swoje chłopskie łapy od mojego pięknego munduru! * ryknął, próbując uderzyć ją mokrym workiem. * Może nie wiesz, kim ja jestem? Wyjmij siano z uszu i posłuchaj, ty chamska macioro! Jestem sługą państwa sowieckiego, wykształconym człowiekiem, który zna wszystkie przepisy regulaminu na pamięć. A ty jesteś żalosną kontrrewolucjonistką, która tylko wyciąga od mnie ciężko zarobione kopiejki!

Rzucił w nią glinianym dzbankiem.

* Do gułagu z tobą! Idź! Wsadź sobie w dupę księżego fiuta!

Kobieta z płaczem poszła do jadalni i rzuciła się na niewielką kanapę.

* Wyj, babo, rycz, ile możesz! To stara sztuczka! Nawet najgłupszy sługa sowieckiego państwa ją zna! Jeśli myślisz, że wywiniesz się od tego strumieniami łez, to się mylisz. My, słudzy Związku sowieckiego, jesteśmy twardzi jak ściany kopalń w Kazachstanie. Wkrótce się o tym przekonasz!

Obóz już na ciebie czeka! Pojedziesz do niego następnym pociągiem! Idę spać!

Ciężko sapiąc, potoczył się do sypialni, walnął mocno w futrynę drzwi, aż zatrzęsł się cały dom.

* Uderz mnie jeszcze raz, ty macioro, a cię zastrzelę! * krzyknął z głębi pokoju.

Potem zwinął się w kłębek jak mokry pies.

* Przestań, Stefan! Pomóż mi ściągnąć te spodnie. Są kompletnie mokre. Jeszcze się przeziębisz, jak będziesz spał w mokrym ubraniu!

* Przeziębisz! * zawył obrażony, przytrzymując z desperacją spodnie. * Czyś ty oszalała? Sowieccy ludzie nie ulegają kapitalistycznym chorobom!

Nagle zwrócił się do niej poufale.

* Słuchaj mnie, Olga! Musimy być czujni i pilnować jedno drugiego, dopóki wojna nie zostanie wygrana, albo przyjdą amerykańscy Żydzi i zgwałcą nasze kobiety!

* Ale oni są po naszej stronie * zawołała kobieta ze zdziwieniem, wieszając jego ciemnoniebieskie spodnie do konnej jazdy na oparciu krzesła.

* Tak myślisz, ty trockistowska suko * rzekł, czując z przyjemnością, jak wzrasta w nim gniew.

* Nie wiesz o tym, że ten Żyd Trocki uciekł do Ameryki i wynajął zgniłą amerykańską armię, aby zniszczyli Rosję? Ale ty nie znasz ludzi radzieckich! Załatwimy ich!

Zaczął rwać poduszkę na kawałki, a pierze latało kłębami po całej sypialni.

* Popatrz, co narobiłeś! * zaczęła płakać z rozpaczą, próbując zbierać resztki podartej poszwy.

* Gdzie ja teraz kupię nową poduszkę?

* Nie masz większych problemów? Teraz, kiedy nasza ojczyzna walczy o życie?

Wyskoczył z sypialni, ściągnął ze stołu brązowy obrus zrobiony na szydełku i wrzucił go do ognia.

* Czyś ty kompletnie oszalał? * darła się, próbując wyciągnąć obrus z płomieni.

* Żaden kolorowy faszystowski obrus nie będzie leżał na moim stole! * ryczał, wpychając głębiej obrus do ognia. * Dawaj mój pistolet maszynowy, kobieto! I to szybko! Musimy być gotowi!

Niemcy przyjdą jeszcze tej nocy!

* Pijany bydlak! * płakała, idąc spać na kanapę. Ale najpierw, nauczona doświadczeniem, schowała dobrze pistolet maszynowy.

Następnego poranka czuł się fatalnie. W głowie brzęczało mu jak w ulu, a całe plecy były obolałe.

Kichał i kaszłał na przemian. Smarknął i wytarł nos w zasłonę.

Olga w oskarżycielskiej ciszy podała mu śniadanie. Wiedział z doświadczenia, że nie odezwie się do popołudnia.

Założył podbitą futrem kurtkę mundurową z szerokimi pagonami i zarzucił na ramię pepeszę.

Potem nałożył czekistówkę z czerwoną gwiazdą nad daszkiem.

* Idę zobaczyć, czy wszystko w porządku i czy renifery nie przebiegają na czerwonym świetle

* powiedział przepaszająco i starał się uśmiechnąć pojednawczo.

Pokonując podmuchy burzowego wiatru, starał się dotrzeć do głównej alei wioski. Obiecywał sobie solennie, że nie wejdzie więcej do Czerwonego Anioła, nawet gdyby śmiertelnie paliło go w gardle.

Nim doszedł do psiarni, Lapończyk Zoli podjechał do niego na saniach ciągniętych przez dwa renifery.

* Lec, Stefanie Borowski * zawołał podniecony

* z powrotem do Moskwy. I to tak szybko, jak tylko twoje psy potrafią! Niemcy nadchodzą!

* Niech no powącham twój oddech, Eskimosie!

* powiedział milicjant, zbliżając nos do ust rozmówcy.

* Nie jestem pijany, Stefan. Jestem trzeźwy jak syn Boży na krzyżu. Spotkałem Niemców! Mówili coś do mnie * nie rozumiałem, ale widziałem w ich oczach szaleństwo. Oni idą zabić każdego zrodzonego z rosyjskiej kobiety!

* Jeżeli nie rozumiałeś ich języka, to skąd wiesz, że to byli Niemcy? * spytał z niedowierzaniem Stefan. * Mógł to być jeden z naszych syberyjskich patroli. Ich też przecież nie rozumiesz.

* To byli Niemcy, Stefan. Uderzyli mnie tylko raz i nawet nie kopnęli, chociaż byli bardzo źli.

Gdyby to byli Sybiracy, na pewno by mnie kopnęli, a potem może nawet zastrzelili. A ci ludzie pozwolili mi odejść.

* Kiedy ich spotkałeś? * spytał Stefan niespokojnie, patrząc w stronę wzgórz.

* Pięć godzin temu. Tuż przed tym, jak burza zmieniła kierunek i zaczęła atakować ze wschodu.

* A skąd mam wiedzieć, kiedy burza zmieniła kierunek! Nie jestem przepowiadaczem pogody, tylko milicjantem. A czy ty nie karmisz mnie bredniami, fokożerco? Sądzę, że wiesz, gdzie jest Kołyma?

* Pewnie, że wiem. Mój dziadek tam był!

* A gdzie teraz są Niemcy? * spytał Stefan z zapartym tchem, odbezpieczając broń.

* Gdzieś za stepem * wyjaśnił Lapończyk, wskazując na północny wschód.

* Panie Stefan, pan nie strzela do Niemców, to niebiosa będą dla nas łaskawe. Już są źli, a jeszcze nikt do nich nie strzela. A jeśli ktoś to zrobi, rozniosą naszą wioskę na kawałki.

* Chodź! * rozkazał zdecydowanie milicjant. * Idziemy do Czerwonego Anioła przedyskutować całą sytuację. Musimy ułożyć jakiś plan, aby Ger*mańcy nie pomyśleli, że jesteśmy głupszy od nich.

Szenja siedziała rozwalona na składanym płóciennym krzeselku, które było jej dumą i radością.

Kiedyś należało do reżysera filmu z państwowego przemysłu filmowego. Zostawili go razem z wieloma innymi rzeczami, kiedy kręcili osiem lat temu w wiosce film miłosny.

* Niemcy są tutaj! * krzyknął z rozpaczą w głosie, gdy tylko otworzył drzwi. * Lapończyk ich widział!

Barmanka tak się przestraszyła, że aż przewróciła się z krzeselkiem. W barze zapanowało zamieszanie. Nawet stary, chory na reumatyzm pies na niedźwiedzie zaczął szczekać tak głośno, jak tylko potrafił.

Grigorij, który do tej pory spał pod stołem razem z dwoma psami zaprzęgowymi, pospieszył do okna i zaczął podniecony strzelać w śnieg. Powoli jednak się uspokajał i zaczął przepytawać Lapończyka.

* Jesteś całkowicie pewien, że to byli Niemcy?

* spytał z niedowierzaniem Misza. * Przecież ty nie znasz ani fińskiego, ani niemieckiego.

* Co za różnica * huknął Grigorij. * Niemcy to Niemcy, nawet jeśli mówią po hebrajsku. Kto by się spodziewał tutaj tych zdradzieckich świń!

* O czym z tobą rozmawiali? * spytał Jorgi.

* Tylko bez bajek!

* Powiedzieli, abym się wynosił i przyszedł tutaj

* wyjaśnił Lapończyk. * Z kulami nie ma żartów, a one nie troszczą się, w kogo trafiają.

* Jeśli nie znasz niemieckiego, to skąd wiesz, co mówili? * spytała zaintrygowana Szenja.

* Mówili po rosyjsku * odpowiedział Lapończyk. * Niemcy znają wiele języków, nie tak jak nasi żołnierze...

* Uważaj co mówisz! * warknął Grigorij. * W „Prawdzie” napisali, że Niemcy są głupi jak dupa renifera. Nie pomyliłeś ich czasem z patrolem NKWD?

* Nie * powiedział z przekonaniem Lapończyk, przyjmując z radością kieliszek wódki od Szenji.

* Nie mieli nahajek, którymi smagają wariatów uciekających do tundry.

* A jak wyglądały ich mundury? * przesłuchiwał Mikołaj, patrząc przebiegle na rozmówców.

* Jak to mundury * odpowiedział Lapończyk, odrzucając ręce na boki. * Ale uwierzcie mi, to byli Niemcy. Palili kapitalistyczny tytoń, a nie machorkę. Mieli poza tym renifera, który był wyniosły jak fiński generał. Nawet nie chciał obwąchać moich reniferów, chociaż one też kiedyś były fińskie.

Idzie cała armia z armatami i sprzętem do zabijania.

* A gdzie są? * spytał rozsądnie Grigorij.

* Jakieś pięć wiorst stąd * niedługo tu będą. Szybko idą.

* Dobrze, idę do młyna * powiedział nerwowo Kosnow, wciskając na głowę czapkę. * Mam.

pszenicę do zmielenia. Skoro Niemcy tu idą, to nie wiem, kiedy będę mógł to zrobić. Te diabły stać na wszystkie szaleństwa.

* Zostajesz tutaj! * rozkazał groźnie Grigorij.

* Możesz mieć mąkę półdupkami albo poczekać, aż skończy się wojna. Ja tu jestem dowódcą wojskowym.

Miał spore kłopoty, aby wstać z krzesła.

* Zamknijcie się i słuchajcie! * krzyknął. * Towarzysze, Związek Radziecki spodziewa się, że każdy obywatel wykona swój obowiązek w godzinie prawdziwej próby...

* Przestań pieprzyć * powiedział bez respektu Fiedor. * Nie urządzasz widowiska w Murmańsku. I siadaj na krześle! Zdejmij tę głupią czapkę i zacznij mówić jak człowiek!

Grigorij zdjął czapkę i usiadł na krześle. Wiatr tak huczał między belkami, iż wydawało się, że zdmuchnie dach w całości. W sali barowej pojawił się cień strachu. Przez chwilę pili w ciszy, bo każdy oddał się własnym myślom. Jak się zachować, gdy przybędą Niemcy?

Szenja wyprostowała się i zadumana podrapała po plecach.

* Niech ktoś mi pomoże zagotować wodę * powiedziała, ruszając w stronę kuchni.

* Po kiego diabła ci wrząca woda? * spytał zdziwiony Grigorij.

* Wyleję ją na Niemców, kiedy tu przyjdą * odpowiedziała zdecydowanie. * To im da trochę do myślenia. Dawniej zawsze tak robiono w czasie oblężenia, gdy wróg podchodził zbyt blisko.

* Ale nie w naszych czasach * wyjaśnił Michaił.

* Te diabły mogą cię zabić z odległości dwóch wiorst. A nawet tak wielka dziewczka jak ty nie rzuci na taką odległość garnkiem z wodą.

* Wyleję ją razem z innymi kobietami, dopiero gdy tu wejdą * oznajmiła patriotycznie barmanka.

* Jak tylko pokażą się te germańskie ryje, to chlusnę rosyjską wodą prosto z wiadra! To ich nauczy wchodzenia bez zaproszenia!

* Nie wiesz, o czym mówisz * studził jej zapał Fiedor. * Nim otworzą drzwi, rzucą do walki te wszystkie piekielne maszyny. Zostanie z ciebie niewiele więcej niż włosy wokół cipy!

* Może najlepiej zabijać ich na zewnątrz, w śniegu * proponowała Zofia, czyszcząc dwururkę.

* A gdy będzie po wszystkim, zbierzemy ciała wszystkich Niemców za budynkiem * oświadczył

dumnie Misza. * Potem wysłaliśmy do Murmańska wiadomość, aby przysłali kogoś, kto policzy ciała.

* Zabijanie Niemców nie jest trudne * wyjaśniał Fiedor. * Kiedy trafisz takiego, kręci się jak bączek i nie wie, co zrobić. Nawet najsprytniejszy gość głupieje, gdy wokół głowy świszczą mu kule!

* A ty dokąd? * krzyknął Grigorij, widząc, że Kosnow ponownie przemyka się w stronę drzwi.

* Idę mieć ziarno, człowieku! Musimy myśleć o tym, co będzie jutro, a nie tylko o dzisiejszej wojnie. Rosyjski Fin powiedział mi, że Niemcy pozwolą nam zatrzymać mąkę, ale zabiorą niezmielone ziarno dla siebie. Tym, którzy nie będą mieli mąki, grozi śmierć z głodu w czasie zimy!

* Chodźmy zmielić to ziarno * powiedział Polaków uspokajająco. * Grigorij, jesteś szefem obrony.

Zostaniesz i będziesz bronił Czerwonego Anioła. Gdy usłyszymy strzały, wrócimy i ci pomożemy.

Otoczymy Niemców i zajdziemy ich z tyłu, tak jak nas uczyli na kursach obrony cywilnej. Nawet Niemcy nie mają oczu z tyłu głowy. Będziesz strzelać, dopóki nie usłyszysz, że krzyczymy:

„Wstrzymać ogień”.

* Zostajecie tutaj! * krzyknął Grigorij histerycznie. * Pieprzę twoje ziarno. Rozumiesz?

* Nie popełniaj błędów * powiedziała Szenja. * Niemcy są niebezpieczni. Powinniśmy zaprząć psy i szybko się stąd wynosić. Wtedy Germańcy będą zaskoczeni * nie będą mogli zabić nawet jednego sowieckiego obywatela.

* Ucieczka to tchórzostwo * zaprotestował słabo komisarz. * Stalin nakazał, aby każdy mężczyzna i baba zabijali wrogów, jak tylko ich spotkają. I nie myślcie o oddaniu się w niewolę faszystom.

Wytną wam wątrobę i szynki, a potem zjedzą na surowo. Widziałem takie zdjęcia w szkole komisarzy w Murmańsku, więc to nie jest propaganda.

* W takim razie już czas, abyśmy ruszali * powiedziała Szenja, zakładając płaszcz zimowy. * Za bardzo lubię swoją wątrobę, aby pozwolić ją jeść jakiemuś skurwysyńskiemu Niemcowi.

* Ty zostajesz tutaj * powiedział Grigorij, celując w nią pistoletem maszynowym. * Od teraz panuje prawo wojskowe i ja jestem tym prawem! Dobrze wam się żyło w sowieckim systemie przez te lata, to musicie teraz odpłacić się ojczyźnie!

* Drut kolczasty ci w buty, Grigorij! * krzyknęła pogardliwie. * Znamy cię jak zły szeląg.

Uciekniesz jak zając, gdy tylko Niemcy pokażą się na horyzoncie!

Na chwilę zapadła ciężka cisza i wszyscy pili dla dodania sobie odwagi. Niektórzy dopadli Lapończyka i próbowali zmusić go, aby przyznał, że wszystko, co powiedział, to bajki. Ale on z

uporem odpowiadał, że rozmawiał z Niemcami.

Grigorij ogłosił stan pogotowia i od tej pory drinki w barze Czerwony Anioł były bezpłatne.

Wszyscy podzielili się na małe grupki bojowe, a obrona cywilna została postawiona w gotowości bojowej.

* Wkrótce kontakt bojowy z wrogiem * oznajmił patetycznie Grigorij, czując fałszywą odwagę każdym włóknem swego ciała. Miał cichą nadzieję, że Niemcy ominą ich wioskę leżącą w pokrytej śniegiem kotlinie.

Rozległo się gwałtowne stukanie do drzwi. Wszyscy strachliwie zbili się w gromadki, ale tym razem była to stara Julia, która zawsze pukała w drzwi, bez względu na to, czy wchodziła, czy też wychodziła.

* Masz przyjść do domu * krzyknęła, machając ręką na Grigorija. * Ktoś chce z tobą rozmawiać!

* Nie mam czasu na gadanie * odparł komisarz obojętnie.

* Przestań gadać głupoty. Chodź albo natrę ci uszu! Nie myśl, że jesteś kimś wielkim tylko dlatego, że nosisz mundur!

Każdy trochę obawiał się Julii. Była taką wiejską wiedźmą, która potrafiła zaczarować los i leczyć choroby.

* Kto chce ze mną rozmawiać? * spytał cienko.

* Zobaczysz, jak przyjdiesz * odparła lakonicznie babuszka.

* To powiedz im, że muszą poczekać * stwierdził Grigorij. * Przyjdę do domu, gdy zabijemy wszystkich Niemców.

* Ty masz coś nie tak z głową * powiedziała stara Julia i postukała w drzwi, nim wyszła z baru.

Szenja powiesiła komunikat partyjny na tablicy przeznaczonej dla nadzwyczajnych informacji: Towarzysze, każdy krok w tył jest tchórzostwem i zdradą. Oznacza śmierć!

Przez wycie burzy przedarła się seria z pistoletu maszynowego. W jednej chwili wszyscy pochowali się pod stołami i krzesłami.

Jakimś tajemniczym sposobem Szenja zdołała wcisnąć kilogramy swego tłustego ciała w półkę pod barem.

Zofia ruszyła szybko w stronę skrzynki na węgiel. W trakcie marszu zerwała z bluzki odznakę partyjną, by wrzucić ją do pieca.

Fiedor zrobił to samo ze znacznikiem obrony cywilnej.

* Idą ciężkie czasy * przekonywał jeden drugiego. * Nikt jeszcze nie może być pewien, kto wygra tę wojnę!

Ale wkrótce potem okazało się, że to tylko Sania, łowca zwierząt futerkowych, wypróbował nowy pistolet maszynowy. Jego sylwetka zamajaczyła w otwartych drzwiach. Pochylił się do podłogi i spojrzał pod stół, gdzie siedział zgarbiony Grigorij i przyciskał dłonie do uszu.

* Wychodźcie, towarzysze! Niemcy siedzą gdzieś w śniegu i czekają, aby ich zastrzelić!

Ludzie zaczęli powoli wychodzić z kryjówek, a po kilku kolejkach Grigorij znowu poczuł się urodzonym dowódcą grupy bojowej. Zdecydował, że trzeba wystawić czujki. Po długiej dyskusji, gdzie kto ma zająć pozycję, ludzie zaczęli się powoli rozłazić na wybrane stanowiska.

Dwóch wyciągnęło chłodzonego wodą maxima, ale jak tylko wyszli na zewnątrz, burza zwała ich z nóg. Wkrótce powrócili do Czerwonego Anioła i zgodzono się, że równie dobrze mogli czekać na dworze na przybycie Niemców i zamarznąć na śmierć. Ale Grigorija nauczono na kursie obrony cywilnej w Murmańsku, że placówki trzeba koniecznie wystawić.

Nikt nie zaprotestował, gdy komisarz zaproponował, aby na to ważne stanowisko wystawić najpierw Lapończyka. Był przecież przyzwyczajony do przebywania na śniegu i pogoda nie miała dla niego znaczenia. A żyjąc blisko natury, miał wyostrzone zmysły.

* Jeśli to zrobisz * przekonywał go Grigorij * przedstawię cię do Orderu Pracy.

Lapończyk potoczył się ze śmiechu, ale poszedł obserwować, czy Niemcy nie nadchodzą, jednak burza była zbyt silna nawet dla niego, więc wczuł się do stajni dla reniferów. Gdy kładł się spać, powiedział do zwierząt, aby nasłuchiwały uważnie i zbudziły go, gdy przyjdą obcy.

* A Order Pracy to mogą przyczepić na dupie dzikiej świni, będzie łatwiej celować * mrucał tuż przed zaśnięciem.

Cały dzień minął i nie było nawet śladu Niemców. Odwaga zaczęła powracać do serc mieszkańców.

Knajpa zamieniła się w istną fortecę. Z tyłu kuchni ustawiono moździerz kalibru 80 mm. Były do niego co prawda tylko dwa granaty, ale Grigorij sądził, że sam huk wybuchów dostatecznie wystraszy wroga.

Zaraz za drzwiami umieszczono karabin maszynowy maxim. Nikt na razie nie przejmował się tym, że w chłodnicy lufy woda zamarzła na skałę. Jeśli nawet w tym momencie nie można było strzelać, to przynajmniej amunicji było pod dostatkiem.

* Czy nadal mamy stan pogotowia? * spytała Szenja, kiedy domagali się piwa i wódki na koszt państwa.

* A co ty myślisz? * spytał z wyższością Grigorij.

- * Nawet taka głupia baba jak ty powinna wiedzieć, że niedługo będziemy walczyć!
- * Ja tego nie czuję * stwierdziła kwaśno, nalewając piwo do kufła.
- * Ani Niemcy, ani Finowie nie wezmą nas żywcem! * ryczał rozradowany Michaił, opróżniając piąty dzbanek.
- * Mówią, że na wojnie najlepsi giną na początku
- * przekrzykiwał Kozar knajpiany rejwach. * A co byś powiedział, Jorgi, gdybyś to był ty?
- * Bzdura * stwierdził rozmówca. * Przecież widzisz, że jestem żywy. Wojna to ludzka rzecz i sprytny człowiek może oszukać śmierć. W 809. Pułku Piechoty, gdzie byłem kapralem, mieliśmy sierżanta, który ostrzegał oddziały przed niebezpieczeństwem. Gdyby był astrologiem, mógłby wróżyć z fusów herbacianych: „Chłopcy, nie wchodźcie na to pole, bo wam fiuty podskoczą do gardła!”.

Ale w naszym oddziale był jeden spryciarz, który nie wierzył w to, co mówił sierżant, i ruszył prosto w trawę. Bum! I w górę poleciała ziemia i gówno!

Nasz prorok nauczył nas nie wierzyć, że wszystko jest już przesądzone, na przykład włożenie na miny i zatrzymywanie kuł faszystów własnym ciałem. „Jeśli wszystko idzie źle” * mówił do nas

* „i chłopcy wroga naciągają ci już tyłek na uszy, to wal w nich z całej mocy. Ale nigdy się nie zatrzymuj. Trzymaj się i nogi za pas”.

* Jak przyjdą Niemcy * zdecydował Grigorij ty przejmiesz dowodzenie. Masz doświadczenie, a reszta może się od ciebie wiele nauczyć!

Jorgi wypiął dumnie pierś i pomachał pistoletem maszynowym. Potem puścił serię z połowy magazynka w sufit.

* Zapłacisz za zniszczenia * ostrzegła rozzłoszczona Szenja.

Staneła na krześle i sprawdzała dziury w belkach pozostawione przez pociski.

* Mam nadzieję, że ta gówniana wojna nie spowoduje zbyt wielu zniszczeń * westchnęła, schodząc z krzesła.

Cała wioska przesiadywała w Czerwonym Aniele. Wszyscy mówili naraz, próbując zagłuszyć strach. Żadna z kobiet nie narzekała, że jej mąż jest znowu pijany.

Część ludzi uczyła się posługiwać lekkim karabinem maszynowym i strzelać z niego przez okno.

Stało się to, co było nieuniknione. Cała seria poszła przez ścianę kuchni, omal nie zabijając Szenji i Zofii.

* Niemcy, Niemcy! * ktoś krzyknął z komórki na węgiel, gdzie również szukano schronienia.

Grigorij rzucił przez okno ręczny granat. Mi*chail posłał serię z peemu w zasy po drugiej stronie drogi. Przestraszona Szenja wygarnęła z dwururki w wypchanego misia. Walnęła na oślep kolbą, która o cal minęła głowę Fiedora leżącego przy erkaemie.

* Święty Rafaelu! * zawołał w przerażeniu i podniósł ręce do góry. * Poddaję się! To Grigorij, ta bolszewicka świnią, zmusił nas, abyśmy strzelali do was! Nie zabijajcie mnie, germański towarzyszu!

Chwilę później strzelanina ucichła i zaczęła się kłótnia.

Nikt tylko nie chciał rozmawiać z Fiedorem, który nadal siedział w kącie i przygotowywał fińską wersję poprzedniej przemowy.

* Wydałbyś mnie wrogom! * krzyczał Grigorij rozwścieczony do białości.

* To tylko był żart * usprawiedliwiał się Fiedor i uśmiechał w wymuszony sposób. * Nie można już nawet pożartować?

Do środka wtargnęło z hałasem pięciu pokrytych śniegiem Lapończyków ze stadem jeszcze głośniejszych psów.

* Niemcy już tu są * oznajmili.

* Gdzie? * zawył Grigorij i dla bezpieczeństwa rzucił się na podłogę.

* Na zewnątrz * powiedział lapoński myśliwy Ilmi.

* Gasić światła! * krzyknął Michail i zdmuchnął najbliższą lampę naftową.

* Kurwa, no to jazda * jęknął podenerwowany Jorgi i puścił krótką serię z karabinu maszynowego.

Światła szybko pogaszono, przez co zrobiło się ciemno jak w piwnicy na węgiel.

Ostrożnie wyglądali przez okna, ale było słychać tylko szum wiatru i jęk burzy.

* A może się pomyliliście? * spytał Grigorij z nadzieją.

* Nie ma szansy * zapewnił go lapoński łowca obrażonym tonem. * Byliśmy tak blisko nich, że czu*liśmy gorące oddechy na karkach. Idą długą kolumną z północy. Spotkaliśmy też oddziały NKWD. Szukają Niemców, którzy gdzieś na wschodzie wysadzili w powietrze dach sponad radzieckich głów.

I to tam, gdzie zwykły człowiek zrodzony z kobiety nie ma prawa wejść. Myślę, że to ci sami, których spotkaliśmy. My już uciekamy. Idziemy stąd i gdybym był na waszym miejscu, zrobiłbym to samo!

- * Myślisz, że oni tutaj dotrą? * spytał Grigorij drżącym głosem.
- * Nie mogą być daleko, skoro my tutaj jesteśmy
- * powiedział Ilmi z żelazną logiką.
- * Zostajecie tutaj * rozkazał stanowczo Grigorij.
- * Kto pojawi się w tym rejonie, należy do mojej grupy bojowej!
- * Czy możesz mówić o czymś innym, a nie o tej twojej grupie bojowej? * szydził Fiedor. * Rzygać mi się chce, gdy słyszę te słowa. Wszystkie stare dziadki w tym kraju latają z kilkoma celuloidowymi gwiazdami na naramiennikach i tworzą grupy bojowe. Boże, ratuj nas!
- * A jak chcesz, abym nas nazwał? * spytał zmieszany Grigorij. * Za mało jest nas na kompanię, drużyna to za mało, aby Niemcy się nas wystraszyli * połkną taką drużynę jak Laponka śledzia.
- * Nazwijmy się Barykadą Czerwonego Sztandaru * zaproponowała z dumą Zofia.

Błysk wystrzału rozjaśnił ciemność.

- * Mam go! * zawołał Pawłów i ponownie wystrzelił. * Niech Bóg pomoże! Trafiłem bydlaka!
- * A gdzie on leży? * szepnęli chórem Grigorij i Michaił, wyglądając ostrożnie przez rozbite okno.
- * Nie widzicie? Tam, pod szopą!

Trochę później okazało się, że zastrzelony został pies. Co gorsza, był to przewodnik stada. Strach znowu przerodził się w gniew i wszystkie gromy spadły na głowę Pawłowa.

Gdzieś przez tumany śniegu przebił się grzechot karabinu maszynowego.

Przestraszeni, nasłuchiwali odgłosów walki. Strzały dochodziły pojedynczo, jak uderzenia kubła o podłogę.

Zofia zaczęła histerycznie krzyczeć. Michaił uderzył ją wierzchem dłoni w twarz.

Znowu w oddali zatrzeszczał karabin maszynowy.

- * Zgaś to * polecił Grigorij Szenji, która machała ponad głową zapaloną lampą. * Niemcy pomyślą, że prosimy się o strzał.

Po chwili wszyscy leżeli już na podłodze, wsłuchując się z napięciem w odgłosy burzy.

- * Nasi chłopcy znaleźli tych Niemców, którzy nas szukali * powiedział Michaił i pierwszy poderwał się na nogi.

- * Załatwili ich jedną długą seria * dodała Szenja, wyczołgując się spod baru z dwururką w ręku.

Zapaliła lampę karbidową i nalała sobie piwo w imponujących rozmiarów dzbanek. Przyłożyła naczynie do gardła i wydudniła je jednym długim łykiem.

* Chodźcie i częstujcie się * zawołała, napełniając szklanki szczodrym gestem.

Powoli wyczołgiwali się z ukryć, przekonani, że Niemcy leżą gdzieś martwi, a ich ciała zasypuje burza śnieżna.

Nikt, generał czy szeregowiec, nie może samowolnie podjąć decyzji o opuszczeniu zajmowanych pozycji. Sądy wojenne są po to, aby surowo karać takie jednostki.

Rozkazuję likwidację takich defetystycznych świń.

Adolf Hitler, sierpień 1944 roku.

* Nie ma się z czego śmiać * upomniał nas fiński kapral, patrząc na nas z rozdrażnieniem.

Ale my śmialiśmy się nadal. Było to najzabawniej wyglądające ciało, jakie widzieliśmy * a było ich sporo. Tak naprawdę były to dwa ciała, ale splecione tak mocno, że wyglądały jak jedno.

* Przestańcie się śmiać! * krzyknął rozjuszony kapral. * Naprawdę nie ma się z czego śmiać!

* Jeśli od tego widoku nie można umrzeć ze śmiechu * powiedział Porta niemal dusząc się własnym chichotem * to powiedz mi, od czego można?

* Pomyśl o tym! Leży facet w łóżku, bzyka jakąś panienkę, jest już na najwyższych obrotach i wtedy do łóżka wpada mu cholerna bomba! * ryczał ze śmiechu Mały.

Podoficer z kompanii motocyklowej próbował ich rozdzielić, ale nogi dziewczyny tak zeszywniały na biodrach kochanka, że nie udało się tego zrobić.

* Był jedynym mężczyzną, którego kochałam * powiedziała dziewczyna stojąca między nami.

Po tych słowach w jej oczach pojawiły się łzy.

* Cholerna szkoda, że musiał umrzeć, gdy kochał się z inną * powiedział Gregor.

Rozdział 9

PSY WOJNY

Zimne powietrze uderzyło w nas jak taran i wyssało spod ubrań resztki ciepła.

* Oddychaj powoli * doradzał Heide, gdy dopadł mnie silny atak kaszlu. * Jeśli wciągniesz do płuc zimne powietrze, jesteś załatwiony.

Schowałem twarz w futrzane rękawice, nabrałem ostrożnie powietrza i starałem się walczyć z kaszlem, który rozrywał mi klatkę piersiową. Nawet grube warstwy futra i zimowa czapka maskująca pod wpływem lodowatego powietrza błyszcząły i były twarde jak stal. Wydychane przez nas powietrze natychmiast zamieniało się w lód. Można było zadławić się własnym oddechem.

Księżyc świecił bardzo jasno, a na czystym niebie świeciły gwiazdy.

Powietrze było przeraźliwie zimne i suche. W tundrze tańczyły dziwne, przezroczyste cienie.

Upiorne, a jednocześnie piękne.

Na północnym wschodzie światło wręcz tańczyło * widać było wszystkie barwy i odcienie w pełnej rozpiętości kolorów. Zafascynowani obserwowaliśmy strumienie wyładowań elektrycznych przecinające niebo.

* Czy wiecie, że dzisiaj jest jedno z najważniejszych świąt? Wszyscy uczestnicy tej wojny siedzą w kościołach i śpiewają hymny. A my jesteśmy tutaj i przedzieramy się przez ten cholerny śnieg!

* To jeden z najważniejszych dni w Niemczech * powiedział z dumą Julius.

* To prawda! Tysiąc lat temu nasi germańscy praojcowie objadali się tego dnia chrupiącymi dzikimi świniami * powiedział Porta, mlaskając jęzorem.

* To dzisiaj jest naprawdę wigilia Świąt Bożego Narodzenia? * spytał Stary, patrząc na opalizującą zorzę polarną.

* Myślicie, że wojna skończy się do przyszłych świąt? * spytał Gregor.

Nikt nie troszczył się, aby mu odpowiedzieć. Mówiliśmy to samo w każde święta i czekaliśmy na następną Wigilię.

* Chodźcie, chłopaki * zawołał zachęcająco Stary. * Jeszcze tylko kawałek drogi i będziemy w suchych i ciepłych domach.

* Nigdy przez to nie przejdziemy * powiedział Gregor, wskazując na wielkie śnieżne chmury, które kłębiły się przed nami.

Nadchodziła burza śnieżna.

Przez zbliżającą się zasłoneę śniegu przebił się grzechot serii z pistoletu maszynowego. Potem rozległy się kobiece krzyki i znowu strzały.

* Padnij! * krzyknął Stary, kryjąc się za wielkim śnieżnym murem.

W górę wystrzeliła raca, oświetlając demoniczną bielą całą okolicę. Flara zawisała w powietrzu i przez kilka minut kołysała się nad nami. W jej świetle nasze twarze wyglądały tak, jakby należały do trupów.

* Załatwiłem jednego sąsiada! * ryknął Mały, przekrzykując burzę.

W tundrze pokazały się błyski wystrzałów.

* To gówno wlało na mnie razem z torbą upominków wigilijnych.

Kolejna flara poleciała w górę i eksplodowała z tępym hukiem.

* Nie mogliby sobie dać z tym dzisiaj spokoju? * narzekał Stary. * Niech sobie w dupę wsadzą te rakiety! A gdzie ciało?

Popchnął lekko Małego.

* O, tam. Zabity na śmierć! * powiedział olbrzym, wskazując na ciemną plamę śniegu.

* To kobieta! * zawołał Porta, gdy dotarł do zwłok. * Cholerna baba! Razem z dzieckiem! Brakuje nam tylko męża i mielibyśmy całą rodzinę!

Zdziwieni pochyliliśmy się nad ciałami. Kobieta była naprawdę ładna. Dziecko nie zostało trafione kulą Małego, lecz zamarzło na śmierć.

* Musiałeś ją tak po prostu zastrzelić? * spytał Stary z pretensją, patrząc na naszego kumpla.

* Do diabła, myślałem, że to jeden z tych sowieckich ludków skrada się za nami! * powiedział tonem usprawiedliwienia Mały.

* Ale i tak jesteś wielkim dupkiem! * powiedział Barcelona.

* Przecież przy tej pogodzie nie widać różnicy pomiędzy facetem a taką babą * dodał obrażony Mały.

* A poza tym, po co lała w środek wojny z dzieciakiem w ramionach?

* Ładna była * powiedział cicho Stary, podnosząc się z kolan.

* Nie zrobiłem tego umyślnie * mruknął Mały, przewieszając na piersi pistolet maszynowy. *

Zawsze macie do mnie pretensje! Gdy mnie już niedługo nie będzie, możecie sobie wygrywać wojnę tak, jak chcecie.

* Ty wielki dupku! * teraz to Staremu zaczęły puszczać nerwy. * Jeszcze jeden taki tekst i zastrzele cię na miejscu. Masz pochować tych dwoje i postawić na grobie krzyż! Nie obchodzi mnie, skąd weźmiesz drewno! Ma być krzyż i tyle!

* Wariactwo * bronił się Mały. * Dlaczego muszą mieć krzyż? Przecież to komuniści, prawda? Nie wierzą w to, co mówi ksiądz w kościele!

* Powiedziałem, że mają mieć krzyż! * warczał Stary, rzucając się w śnieżną dziurę.

Naciągnął mocniej kaptur na głowę, jakby chciał się zdrzemnąć.

Mały wykopał dół w śniegu, wrzucił do niego dwa ciała i zakopał. Potem wbił w mogiłę coś, co przy wyteżeniu wyobraźni mogło przypominać krzyż.

* Stary też mógł wpakować się w takie gówno * skarżył się Porcie. * Kiedy następnym razem spotkam któregoś z naszych sąsiadów, każę mu się zatrzymać i czekać, aż Stary powie, co z nim zrobić!

* Zamknij się! * krzyknął Stary ze swojej nory.

* Cholerna armia * westchnął Mały, kładąc się obok Porty. * Nawet nie można pogadać, a do zastrzelenia ruskiego komunisty potrzeba specjalnego zezwolenia. Takie życie jest tak żałosne, że chce się umierać!

Siedzieliśmy w ponurym nastroju, aż kilka minut później Stary poderwał nas na nogi krzykiem.

* Wstawać! * poganiał nas niecierpliwie. * Podnoście dupska i ruszajcie się, bo inaczej dobiorą się do nich Iwany!

* Czy w tej armii nie można mieć choć chwili spokoju? * buntował się Porta. * Kiedyś, jak już będę w cywilu, chciałbym zobaczyć gościa, który krzykiem będzie próbował wypłoszyć mnie z łóżka!

Przeszliśmy jeszcze kilka kilometrów, gdy zatrzymała nas dzika strzelania, której odgłosy docierały do nas przez ścianę śniegu.

Na odgłos pierwszego strzału padłem na ziemię, bo na ośnieżonej skarpie zobaczyłem postać.

Jednak pistolet maszynowy nie wystrzelił, bo zamarzał w nim zamek.

Walilem w niego dziko, aż wreszcie suwadło lekko się poruszyło. Wywaliłem cały magazynek w tamtą stronę, ale postać już zniknęła.

* Do tyłu, do tyłu! * dudnił rozkazującym tonem Stary.

Spadł na nas deszcz kul, wzniecając dookoła fontanny śniegu.

* Ogień osłonowy! * krzyczał dalej Stary, widząc, że oddział wycofuje się chaotycznie. * Wy

tchórzliwe bydłaki! Nie dałem rozkazu do odwrotu!

Nadbiegł Heide. Skakał przez śnieg jak ranny zając. Zaczął strzelać z karabinu maszynowego.

Przedzieraliśmy się teraz krótkimi skokami przez głęboki, sypki śnieg.

Rosyjski ostrzał prowadzony ze szczytu wzniesienia stopniowo słabł, aż wreszcie zanikł.

Dyszeliśmy i jęczeliśmy z wysiłku, gdy udało nam się wreszcie wdrapać na ich opuszczone pozycje. Pomimo arktycznego chłodu byliśmy spoceni jak po wizycie w saunie.

Znaleźliśmy czterech Rosjan, z których jeden był martwy. Dwóch innych ochoczo podniosło ręce do góry * mówili, że czekali na niemieckich oswobodzicieli.

* A gdzie reszta? * spytał Stary, rozglądając się dookoła.

* Już są w drodze do Moskwy * powiedział Porta, pokazując ślady sanek.

* Wydaje się, że tamci wcale nie chcieli być wyzwoleni * zaśmiał się Gregor.

Mały przycisnął lufę empi do szyi najbliższego więźnia i udawał, że chce go zlikwidować.

* Niet bolszewik! * krzyczał przerażony Rosjanin, padając na kolana.

* Cholerny towarzysz komisarz jesteś! * ryczał oskarżycielsko Mały, popychając jeńca tak, że przewrócił się na twarz.

* Niet komissar! * zapewniała reszta jeńców. * Po*litruk ukrywa się w Czerwonym Aniele. Tam go znajdziecie!

Dwóch nawróconych na nazizm Rosjan zostało naszymi przewodnikami i poprowadziło nas do wioski. Była całkowicie zasypana śniegiem. Szliśmy ostrożnie od domu do domu, otwierając kopnięciami drzwi i posyłając do ciemnych wnętrza serie pocisków. Jeśli słyszeliśmy krzyki, strzelaliśmy tak długo, aż ucichły.

Przez główną ulicę wioski przegalopowało stado przestraszonych reniferów. Wokół nas tańczyły płatki śniegu.

W pobliżu jednego z domów leżał człowiek z opaską na rękawie. Patrzył szeroko otwartymi oczyma i próbował odczołgać się jak najdalej od nas. Jego futrzana czapka była unurzana we krwi.

Bełkotał jakieś niezrozumiałe słowa i cały czas czołgał się po śniegu. Był jak człowiek na plaży cofający się przed nadchodzącym przyływym, który nieubłaganie zbliża się do niego.

* Oszalał ze strachu * ocenił Gregor, pukając leżącego lufą karabinu.

* Tego można było się spodziewać * powiedział Barcelona. * Pewnie naopowiadali im o nas

niestworzone rzeczy!

* Pomożemy mu * zaproponował Mały. * To zwierzęce okrucieństwo pozwolić mu tak cierpieć.

* Par Allah, dostał całą serię w brzuch * powiedział Legionista.

* Do diabła z nim * stwierdził Westfalczyk.

* Dostał to, na co zasłużył!

* Zanieście go do stajni * powiedział Stary. * Na razie nic więcej nie możemy dla niego zrobić.

Ruszajmy!

W oknie długiego budynku ktoś zaczął energicznie machać czerwoną zasłoną.

* To Czerwony Anioł * powiedział jeden z jeńców. * Tam ukrywa się komisarz!

* Chyba bardzo się spieszy, aby się poddać * zaśmiał się Gregor. * Musimy mieć naprawdę złą reputację!

Nad drzwiami wisiała drewniana tablica. Był na niej namalowany czerwony anioł na zielonym łosiu.

Zapukaliśmy w okno i rzuciliśmy kilka krótkich komend, aby zdenerwować ludzi w środku.

* Ruki w wierch! * krzyknął rozkazująco Heide. Wychodzili pojedynczo, kobiety i mężczyźni.

Wszyscy byli zmieszani i zdenerwowani. Na końcu pojawiła się tłusta baba ze złamaną dwururką.

Porta uszczypnął ją od tyłu w policzek, tak po przyjacielsku i zaczął wpychać ręce pod jej spódnicę.

* Gdzieś ty się chowała przez całe moje życie? * zapytał lubieżnie. * Gdybym wcześniej wiedział, że tu jesteś, już dawno bym przybył!

* Czy jest ktoś jeszcze w środku? * zapytał tonem wyższości Heide, dumnie prężąc pierś, aby zgromadzeni mogli ją podziwiać.

* Zamknij się, ty sodomito * powiedział Porta władcym tonem i prychnął.

* Który z was jest komisarzem? * spytał Gregor z anielską słodyczą.

* Został zastrzelony * powiedziała gruba kobieta. * Dostał prosto w czoło.

Przyłożyła palec do swojego czoła, aby nie było wątpliwości, gdzie komisarz został trafiony.

* Jezu, ależ ona jest paskudna * powiedział Mały, nadymając policzki.

* Jest śliczna * zaprzeczył Porta, próbując objąć ją ramieniem.

* Niech no ją trochę poczuje * uśmiechnął się w uniesieniu Porta i wysunął usta do całowania.

* Jesteś milutki * powiedziała tłusciucha i przytuliła jego głowę tak, że zginęła w jej przepastnych piersiach.

* Czy możemy gdzieś pójść razem, aby zapomnieć o wojnie? * zaproponował z pożądlivym uśmiechem.

* Chodźmy na górę do mojego pokoju * powiedziała, przymykając oczy. * Jestem w służbie cywilnej i mam dobrą pościel.

* Jesteś komisarzem? * spytał Porta i zawołał szybko po trzykroć: * Czerwony Front!

* Nie * odpowiedziała. * Jestem z Czerwonego Anioła.

Po czym rozłożyła szeroko ręce w geście triumfu, jak Juliusz Cezar pod Aleją.

* Święty Rafaelu, patronie pielgrzymów, czy może zmęczony podróżnik prosie o coś więcej niż o właścicielkę baru jako kochankę? * wołał radośnie Porta.

Mały trafił lepiej * na chudą dziewczynę z grubym warkoczem koloru piwa. Jej ramiona dokładnie skrywała sukienka.

* Co ludzie sowieccy robią w tej dziurze, gdy nie zabijają Niemców? * spytał Mały, wsadzając jej ręce w rozcięcie pod szyją.

* Dyskutujemy o nowym planie pięcioletnim

* powiedziała, mrużąc, gdy jego paluchy dotarły do jej piersi.

* To musi cię śmiertelnie nudzić * ocenił Mały.

* My obgadaliśmy tylko jeden plan pięcioletni i zabrało nam to kupę czasu.

Po chwili zaproponował:

* Chodźmy do twojego ogródka. Nauczę cię, jak szybko dziewczyny mogą wyskakiwać z ciuchów.

Nagle zza drzwi wyskoczył facet z pepeszą w rękach i zaczął biec w stronę kopca z ziemniakami.

Siał na oślep pociskami z pistoletu maszynowego.

* To nasz komisarz * powiedział Misza i wznosił błagalnie oczy ku niebu.

* Myślałem, że nie żyje * powiedział Porta, szczypiąc oskarżycielsko swoją towarzyszkę w policzek.

* Musiał zmartwychwstać * odpowiedziała Szenja beztrasko.

* Na to wygląda * zawołał Gregor, wystawiając głowę z ukrycia. * Ale jeśli tak jest, to są to źle zastrzelone zwłoki.

* Zobacz, czy możesz go trafić * powiedział Stary do Legionisty, który obserwował wszystko przez okno knajpy.

* Niemieckie świnię! * krzyczał komisarz z dołu po ziemniakach. * Nigdy nie dostaniecie mnie żywego!

Mały ostrożnie wyjrzał przez okno, złożył dłonie w trąbkę i zawołał:

* Rzuć tę pukawkę! Wyjdź, towarzyszu! Nic ci nie zrobimy!

Jedyną odpowiedzią była kolejna seria pocisków, która zastukała w ściany knajpy.

* Niech was diabli, wy zdradzieckie świnię. Nie nabierzecie mnie!

Pepesza ponownie zabłysła ogniem wystrzałów.

* Grigorij, Grigorij! * próbował wywabić go Di*mitrij. * Skończ z tymi bzdurami i chodź spotkać się z Niemcami. To całkiem mili chłopcy!

* Zamknij się, sprzedawczyku! Nie oszukasz mnie! Giermańcy, jestem ważną osobą i nie dam się tak łatwo wziąć do niewoli! * krzyczał Grigorij.

* Towarzyszu * błagał Michaił * bądźcie rozsądni! Chodź do nas i uczcijmy dzień wolności.

Niemcy już wiedzą, że jesteś ważną postacią, i będą traktować cię z należnym szacunkiem.

* Zaraz się przekonacie, że nie można mnie tak łatwo przekupić! * doleciało z dołu, tuż przed kolejną serią pocisków z pepeszy.

* Tobie naprawdę odbiło! * krzyknął rozzłoszczony Fiedor. * Już uzgodniliśmy warunki pokoju z Niemcami i jeśli szybko nie wyjdiesz, pójdą po ciebie i zastrzelą cię jak wściekłego psa!

* Gdybyśmy cię na niego wypuścili, to byś go zabiła jednym uderzeniem cycków * powiedział

Porta do grubej barmanki.

* Uduszę tego sukinsyna, jak dostanę go w swoje ręce * zawołała złowrogo Szenja.

* To niebezpieczny człowiek * ostrzegł Jorgi.

* Był w szkole snajperów w Moskwie i zawsze trafia do celu.

* Chyba dzisiaj nie jest w formie * ocenił Porta.

* Bo do tej pory tylko marnuje naboje.

* Zazwyczaj nosi ze sobą granaty * ostrzegł ponuro Michał.

* Nie da rady dorzucić. Za daleko * zasugerował Barcelona, mierząc okiem znawcy zasięg rzutu.

* Może podczołgać się w naszą stronę i dopaść któregoś z nas * powiedział zmartwiony Stary.

* Il est con * odparł Legionista. * Jeśli wyjdzie z tego okopu, to go mamy! Nie jest jeszcze na tyle szalony!

* To może go podrażnimy, aby wystrzelał całą amunicję? * zaproponował Gregor. * Nie powinien mieć jej dużo.

* A wtedy go załatwimy * zaśmiał się nosowo Mały.

* Może to nie jest zły pomysł * powiedział zadumany Stary.

Granat eksplodował z przenikliwym hukiem niedaleko naszych pozycji, a podmuch nawiał śniegu przez okna.

Pojedynczo wyskakiwaliśmy przez drzwi i kryliśmy się za zwałami śniegu. Chcieliśmy go zmusić, aby wystrzelał jak najwięcej amunicji. Gdy tylko

jeden z nas się chował, pokazywał się następny. Komisarz strzelał jak szalony.

* Skończcie z tymi idiotyzmami * powiedział sanitariusz, podoficer Leth, kiedy przebiegaliśmy między zaspami jak przy zabawie w chowanego. * Byłem pielęgniarzem w domu wariatów i wiem, jak traktować takich głupków. Macie miotłę?

Rzucił to pytanie, kiedy siedzieliśmy zziębnięci za ladą barową.

Zofia z dużą chęcią dostarczyła nam miotłę.

* Takiej rzeczy * uśmiechnął się Leth z satysfakcją * używaliśmy w szpitalu dla umysłowo chorych, kiedy chcieliśmy kogoś przywołać do porządku. Jeszcze nie spotkałem wariata, który się tego nie bał! Dajcie mi radziecką czapkę, a ja wam pokażę, jak dobrać się do gościa, który stracił

rozum.

Jorgi podał mu czapkę z szerokim, zielonym otokiem.

* Hej, ty tam! * krzyknął Leth, gdy był już na zewnątrz. * Rzuć ten rozpylacz i chodź tutaj! Bo jeśli nie, to pójde do ciebie i tak ci wleję tym kijem, że popamiętasz! No już, do domu!

Na chwilę zapanowała pełna wyczekiwania cisza i wydawało się, że komisarz nie bardzo wierzy w to, co się dzieje.

Leth ruszył powoli przez wiejski plac i groźnie wymachiwał miotłą.

* Wyłaź, ty diable! * wołał tak głośno, że aż echo odbijało się od śnieżnych nasypów. * Albo rozgrzeję ci plecy tym sprzętem!

* Kłamstwo i propaganda, ty grzeszny Germań*cu * odezwał się Grigorij z dołu na ziemniaki. * To ty jesteś diabłem i ani piekło, ani niebo nie wiedzą, co z tobą zrobić!

* Wracaj! * krzyknął nerwowo Gregor. * To prawdziwy wariat!

* Nie ucz ojca dzieci robić! * krzyknął przez ramię Leth. * Byłem specjalnie szkolony w postępowaniu z niemieckimi wariatami i wiem, co robię!

Zbliżał się do wykopu, wymachując wojowniczo miotłą nad głową.

Nagle zabrzmiała długa seria z pistoletu maszynowego. Leth zakręcił się na pięcie w miejscu. W pierwszej chwili wydawało się, że chce zawrócić, ale zaraz potem upadł bezwładnie na ziemię jak worek ziemniaków. Wokół jego ciała pojawił się obłok wznieconego śniegu.

* Teraz rozumiecie, przeciwko komu wystąpiliście! * krzyczał triumfalnie komisarz.

Rozległ się perlisty śmiech i nikt już nie miał wątpliwości, że facet jest naprawdę obłąkany.

* Ludzie tacy jak ja są odporni na ogień i wodę. Jestem tak wytrenowany, że mógłbym tyłkiem zmielić najtwardszą skałę na proszek!

* Więcej już tego nie zniósę! * ryknął Barcelona i wystrzelał z wściekłości cały magazynek w stronę komisarza.

Grigorij natychmiast odpowiedział ogniem. Potem rzucił dwa granaty, które eksplodowały niedaleko drzwi knajpy.

* To musi być nadczyłowiek * zawołałem zdziwiony. * Nikt normalny nie rzuca tak daleko!

* W imię wszystkich diabłów i na święte ciało Chrystusa, idę tam i rozniosę tę jego kryjówkę!

Znowu zagrzechotał pistolet maszynowy, a jedna z kul przebiła melonik Porty.

* Tak dalej być nie może * zdecydował Stary.

* Kto zajmie się nim na ochotnika?

* Czy myślisz, że mamy siano w głowie? * spytał z gniewem Gregor, czując się obrażony.

* Jeden szaleniec z pistoletem maszynowym zatrzymał cały oddział * biadolił Barcelona, uderzając pięściami w stół z bezsilnej wściekłości.

Lustro z aniołem spadło na podłogę i rozpadło się na kawałki, gdy kolejna seria pocisków wpadła do

baru przez rozbite okno.

* Tego już za wiele * zawołała z furią barmanka.

* Ten idiota pozna teraz lepiej Szenję z Odessy. Dajcie mi jedną z tych hitlerowskich pił!

Porta podał jej schmeissera i torbę z magazynkami. Była tak wściekła, że w nozdrzach i ustach pojawiła się piana. Wyleciała przez drzwi jak rakietka.

* Do zobaczenia, kochanie. Dzięki za przysługę

* zawołał za nią Porta. * Posadzę na twoim grobie trzy lilie!

Biegła zygzakiem w stronę pagórka. Legionista osłaniał ją ogniem z lekkiego karabinu maszynowego. Ponad dołem na ziemniaki podniosły się fontanny rozpryskiwanego śniegu.

Nagle z lewej strony wykopu pojawiła się sylwetka szaleńca. Pistolet maszynowy w jego rękach zadrżał jak uciekający wąż.

Momentalnie zaczęliśmy strzelać w jego stronę przez okna i drzwi.

Deszcz pocisków wyrzucił go w powietrze. Przewrócił się na plecy, ale nim zdołał wystrzelić, Szenja już była obok niego. Teraz wydawało się, że to ona z kolei oszalała. Stała nad rannym jak statua, postawiła nogę na jego ciele i wystrzeliła.

* Jeśli teraz jej pomiesza się w głowie * oznajmił zmartwiony Gregor * to ja stąd spadam!

Baba przestała strzelać, zarzuciła na ramię broń jak łopatę i zeszła ze wznesienia długim krokiem defiladowym.

* Tak musiały w dawnych czasach wyglądać amazonki, gdy wracały do domu po zwycięskiej bitwie
* zaśmiał się Stary.

* Czy ktoś wspominał coś o słabszej płci? * spytał zachwycony Porta.

* W razie potrzeby wołajcie mamuszkę * oświadczyła dumnie Szenja, oddając pistolet maszynowy.

Karczma powoli zapełniała się mieszkańcami wioski, którzy przychodzili, aby zobaczyć, jak wyglądają Niemcy. Zapasy barmanki szybko podgrzały nastrój przyjaźni.

Aby podkreślić znaczenie chwili, wypchanemu niedźwiedziowi, którego ponownie ustawiono w kącie koło pieca, założono na łeb niemiecki hełm.

Porta zdjął ze ściany ocalałą bałajkę.

* Była z moim ojcem na Syberii * powiedziała Szenja.

* To cud * skomentował Porta, brzdąkając.

* Potrafisz na tym grać? * spytała.

* Tak * odpowiedział i przytulił się do niej. Pierwsze dźwięki były miękkie i łagodne. Potem stały się skoczne jak kozackie rumaki na stepie. Po chwili Porta wytarł ręce o spodnie i zaczął grać jak klaun, w kałmuckim stylu.

Mały wyciągnął harmonijkę ustną, a Porta zaśpiewał wysokim głosem:

Stuknijmy się kielichami, by wojna była już za nami.

Po paru minutach cała podłoga zaczęła drżeć pod tańczącymi Rosjanami. Misza podskoczył tak wysoko, że uderzył głową w belkę stropową. Porta nadwerężył kark, gdy Fiedor namawiał go, aby dwiema nogami naraz wskoczył na stół.

* Jak tylko wojna się skończy * mruczał Mały do ucha Zofii i wciskał jej rękę między uda * rzucę ten zaszczytny mundur niemiecki na stos gnoju i wkroczę z dumą w szeregi cywilnych skurwieli!

* Uważaj tylko, abys się nie zawiódł * roześmiał się Gregor. * Życie w cywilu jest bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje. Nie możesz wkroczyć w nie z zamkniętym mózgiem i regulaminami wypisanymi na czole. A poza tym życie w armii staje się tym łatwiejsze, im więcej masz pasków i gwiazdek na pagonach.

* Jak wygląda wasz kraj? * dopytywał się zaciekawiony Jorgi.

* Ruiny! I nie ma znaczenia, gdzie patrzysz

* odpowiedział Porta. * Wszyscy chodzą w takich samych, standardowych ubraniach, które były przerabiane Bóg wie ile razy. Kilka razy do roku Adolf oświadcza nam, że zwycięstwo ma już prawie w kieszeni!

* Wielu ludzi powariowało * wyjaśniał Mały z drugiego końca stołu. * Nie traktują prawa poważnie i kradną w czasie zaciemnienia.

* Jak to się wszystko skończy? * westchnął Di*mitrij. * Połtawa też leży cała w ruinach.

* W końcu któraś ze stron wygra i ograbi drugą

* ocenił Porta.

* Jeśli wy, Niemcy, przegracie wojnę, to nigdy więcej nie pozwolą wam utrzymywać armii * przewidywał Fiedor, klepiąc dłonią schmeissera.

* To byłoby niedobrze * przyznał Porta, fałszywie się uśmiechając. * Armia jest dla nas czymś w rodzaju świętości. Tak jak Kościół! Modlitwa w niedzielę, musztra w poniedziałek. Zawsze

kończymy tydzień paradą, a zaczynamy modlitwą i musztrą!

* Słyszę! Słyszę! * zawołał Heide, podnosząc do góry dłoń w hitlerowskim pozdrowieniu.

Był zbyt pijany, aby zrozumieć ironię Porty.

* Armia jest prezentem podarowanym Niemcom przez Boga * czknał Gregor i zasalutował wypchanemu misiowi.

* My, Prusacy, jesteśmy urodzeni po to, by wojować * wydarł się Heide, ponownie wyciągając dumnie rękę w pozdrowieniu. * Bóg stworzył mundur i karabin specjalnie dla nas.

* W takim razie specjalnie dla Rosjan stworzył widły do przerzucania gówna * zaśmiał się jowialnie Porta. * Ten niemiecki Bóg z pewnością wie, co robi.

* Nie martwcie się o przegraną wojnę * krzyknął Andriej, wznosząc kufel w stronę Barcelony. *

Jeśli wy przegracie, Rosjanie zrobią z was sojuszników. Razem podbijemy cały świat, bez dwóch zdań!

* Razem mogliśmy zrobić wiele rzeczy * powiedział zadumany Porta. * Szczególnie wspólne święta i zbrodnie.

* Gdyby pojawiły się trudności * próbował uogólnić problem Gregor * nie zawahamy się użyć okrutnych i nietypowych metod prowadzenia wojny. Zmobilizujemy niemieckie i rosyjskie wszy, zarazimy je tyfusem plamistym, a potem zrzucimy je Amerykanom na łby. To odbierze im ochotę do zmuszania naszych miłujących pokój obywateli, aby szli na wojnę!

* Powinniśmy zacząć również zbierać szczury z poboju i cmentarzy, aby przygotować je do przyszłych wojen * zaproponował Porta. * A gdy je zarazimy wszystkimi rodzajami gówna i korupcji, wyślemy je w paczkach do naszych zniechęconych wrogów, którzy z premedytacją i bez sumienia zabijają nasze żony i dzieci!

* My, Niemcy i Rosjanie, wiemy, jak utrzymać inne narody w ryzach! * darł się Barcelona, próbując przekrzyczeć ogólny zgiełk.

* Hełmy z głów! Do modlitwy! * wykrztusił Porta, czołgając się po stole. * Musimy zacząć modlić się do Boga, aby pozwolił nam szybko skończyć tę wojnę i zacząć nową!

Wiejski patriarcha twierdził, że pamięta wojnę krymską, w czasie której głupi angielscy generałowie posłali na śmierć własną kawalerię. W chwili uniesienia zaczął wspominać wejście Napoleona do Moskwy.

* To był piękny widok * powiedział szeptem.

* Ileż tam było koni! A sam Bonaparte jechał na białym...

- * Zimowe maskowanie, jak mniemam * powiedział Mały.
- * Czy strzelacie z armat w czasie tej wojny?
- * spytał dziadek Portę.
- * Jedną nawet kiedyś mieliśmy * przyznał Porta.
- * Czy myślisz, że będę mógł zobaczyć, jak coś takiego działa? * spytał staruszek rwącym się, piskliwym głosem.
- * Możesz pójść z nami, kiedy będziemy opuszczali wioskę, i na pewno coś takiego zobaczysz * zaproponował Porta.
- * My mamy tu armatę * wyznał dziadek z błyskiem w oku. * Ktoś ją zostawił zaraz po rewolucji, więc ją ukryliśmy.
- * To dlaczego nie próbowaliście wystrzelić? * spytał Mały. * Macie proch?
- * Tak, tak * chwalił się staruszek. * Mamy dużo i różne rodzaje!
- * A gdzie jest to strzelające żelastwo, o którym mówisz? * spytał zainteresowany Porta.
- Klepnął Zofię w plecy tak, że poleciała w ramiona Fiedora.
- * W stajni dla reniferów, pod sianem * wykasz*lał chłopina.
- * Chodźmy zobaczyć to cudo * zaproponował Mały.
- * Tak, chodźmy tam * powiedział dziadek z radością. * Brałem udział w dwóch lub trzech wojnach, ale nigdy nie widziałem, jak strzela armata. Teraz jestem już bardzo stary i chciałbym jeszcze przed śmiercią to zobaczyć!
- * A kiedy się urodziłeś? * spytał Porta.
- * Ponad sto lat temu * odparł z dumą staruszek. Gdy przebijali się przez zwały śniegu do stajni reniferów, dziadek wyznał, że ksiązę Mikołaj nagrodił go kiedyś pięcioma rublami. W tamtych czasach to była miesięczna pensja.
- * Ksiązę był dobrym i świętobliwym człowiekiem * westchnął.
- * Tak, miał złote serce * przyznał uprzejmie Porta. * Jego błędy w taktyce armii carskiej nie kosztowały więcej niż milion rosyjskich dusz.
- * Znałeś go? * spytał wiekowy staruszek z zainteresowaniem.
- * Nie, nie miałem tego szczęścia * odparł nasz towarzysz. * Gdyby tak było, już bym leżał w

masowym grobie.

Razem wyciągnęli starą 104*milimetrową austriacką armatę polową.

* To strasznie stara lufa * oznajmił Porta, kiedy ustawili ją na pozycji. * Ale mogłaby z łatwością roznieść nas na kawałki.

Mały otworzył zamek ze zgrzytem i sprawdził wewnątrz lufy, dmuchając w nią świeżym powietrzem.

* Nie byłoby zabawne sprawdzić tę starą laleczkę? * zaśmiał się.

* Gdzie macie proch? * spytał Porta dziadka, któremu cała zabawa podobała się coraz bardziej.

* Pod sianem * zapiszczał. * Ale to nie jest niebezpieczne, prawda?

Ostatnie pytanie zadał, gdy wyciągali pierwszy

pocisk.

* Nie, jeśli wiesz, co z tym zrobić * nadymał się Mały, ładując armatę.

* Weźmiemy ładunek numer trzy * powiedział ze znanstwem Porta. * Jak huknie, to wszyscy w knajpie wysikają ze strachu piwo na podłogę!

Mały wsadził ładunek prochowy.

* Trzymajcie jajka, bo może wam je urwać * powiedział Porta, kręcąc kółkiem podnośnika lufy.

Długa, zakurzona lufa działa została skierowana w niebo.

* Pozwólcie mnie pierwszemu wystrzelić *poprosił Mały, sadowiac się na krzeselku celowniczego.

* No to zaczynaj * zaśmiał się Porta i pociągnął ze sobą dziadka pod osłonę sporej skały.

* Trzymaj beret * ostrzegł staruszka, gdy tamten chciał wyjść z ukrycia.

* Teraz jest niebezpiecznie? * spytał lekko przestraszony chłopina.

* Niebezpiecznie i niebezpiecznie * przedrzeźniał go Porta. * Cała wojna jest pełna niebezpieczeństw. Człowiek może dostać z działa prosto w łeb. Ale nie martw się, eksplozja pójdzie prosto w niebo i jeśli coś złego może się stać, to tylko Małemu i tym, co latają ponad naszymi głowami.

* No to ruszamy * zawołał uszczęśliwiony Mały, łapiąc za cięgło spustu.

Ale nic nie wystrzeliło. Mały pociągnął jeszcze raz, z podobnym rezultatem.

* Coś tu nie działa * stwierdził wzburzony. * Chodźcie i pomóżcie mi to naprawić.

* Ja jestem tylko ładowniczym * Porta odmówił wyjścia z ukrycia. * A działo jest naładowane!

Mały obracał lufę, stukał w nią, potem opuścił ją na dół i wymierzył dwa kopnięcia godne piłkarza.

* Mam! * zawołał z entuzjazmem. * To iglica jest do dupy, cała oblepiona.

* Wyjmij ją i oczyść * nakazał Porta. * Wtedy ta austriacka tandeta wystrzeli.

* Ognia! * zawołał Mały sam do siebie i szarpnął za cięgło spustu.

Ogłuszający huk wstrząsnął całą wioską, a w górę poleciał gejzer płomieni.

Po tej eksplozji nastąpiła natychmiast druga. Tumany śniegu uniosły się z dołu na ziemniaki, gdzie trafił ciężki pocisk. W powietrzu śmigały chmary brązowych bulw, które porozbijały się na ścianach i suficie knajpy.

Szenja wyciągnęła zza baru dwururkę. * Teraz zabawiają się tą wydymaną armatą! * ryczała. *

Patrzcie, jak te świny zrujnowały mi porządną oberżę! Więcej już tego nie zniosę! Mam już dość tej wojny!

Wyleciała jak torpeda z budynku i skierowała się w stronę stajni reniferów, gdzie lufa armaty nadal kołysała się w dół i górę. Była już w połowie drogi, gdy zatrzymała się i z przerażeniem spojrzała na śnieżną pustynię. Osiem sań motorowych zjeżdżało, podskakując, ze wzgórz w pobliżu wioski.

Z czołowego pojazdu pomknęła seria z karabinu maszynowego. Fontanny pocisków pokryły całą wiejską uliczkę.

* Pieprzone świny * wystękała Szenja ostatni raz, przeszywana kulami karabinowymi.

Sanie zatrzymały się przy zjeździe z najbliższego wzgórza. Arktyczną ciszę zakłócały teraz okrzyki w językach rosyjskim i niemieckim:

* Wyłazić wszyscy! Ręce nad głowami!

* Co teraz * panikował Misza, chowając się pod ławkę * było to jego ulubione schronienie w razie zagrożenia.

* Przyjdź, śmierci, przyjdź... * nucił Legionista, przygotowując ciężki karabin maszynowy.

* To działo automatyczne rozniesie nas na strzępy * wyszeptał przestraszony Gregor.

Przysunął bliżej siebie torbę z granatami.

* Nie mamy zbyt dużego wyboru * zauważył ironicznie Stary. * Jeśli dopadną nas żywcem, połamią nam wszystkie kości.

* On les emmerdent * parsknął Legionista. * Zaatakujmy ich ręcznymi granatami.

* Wystrzelają nas, nim dojdziemy na odległość rzutu * stwierdził niewesoło Heide.

* A gdzie, do diabła, są Mały i Porta? * spytał rozdrażniony Stary.

* W stajni reniferów ze starą armatą * odpowiedział Gregor. * Rozwalili kopiec z ziemniakami.

* Mówię ostatni raz! Wychodzić z rękami do góry! * charczał głos przez megafon.

* Czy myślicie, że rozsądnie byłoby wyjść z rękami w górze? * spytał Stary grupki Rosjan, która przerażona tuliła się do ściany.

* Nigdy, nie znacie NKWD * odparł Fiedor, próbując się uśmiechnąć. * Jeśli nie zastrzelą nas od razu, to wkrótce zorientują się, że zaprzyjaźniliśmy się z wami.

* To co zrobicie po naszym odejściu? * spytał zaintrygowany Stary.

* Nie będzie żadnego potem * stwierdził fatalistycznie Fiedor. * Lepiej zginąć z wami, niż dać się zarżnąć jak bydło.

* Je kur pisse au cul * warknął Legionista, przyciskając mocno kolbę kaemu do ramienia.

Sanie z chrzęstem zjeżdżały ze stoku w stronę wsi, posyłając ku nam deszcz pocisków.

* Używają odłamkowych * zawołał podniecony Gregor, chowając się za barem.

* A co, myślałeś, że będą strzelać do nas przeciwpancernymi jak do czołgów? * spytał z sarkazmem Stary.

Trójka przy starym dziale pracowała ciężko. Mały siłował się jak koń. Działo było ciężkie i trudne do przestawienia, ale w końcu udało im się ustawić je w odpowiedniej pozycji.

* Teraz pokażemy tym skurwysynom * przeklinał siarczyście Mały.

Chwycił jeden z błyszczących mosiężnych cylindrów, które toczył ku niemu staruszek.

* Do diabła, zapalnik! * upominał go Porta. Mały rzucił się do starej skrzynki i wyciągnął kilka zapalników.

Staruszek opadł na kolana i przycisnął dłonie do uszu. Długa lufa działa przesuwała się irytująco wolno, ale w końcu została nakierowana na najodleglejsze sanie.

* Dobierzmy się do tych dupków * wyszeptał Mały * albo zrobię to sam!

Porta przyłożył oko do celownika, który wydawał się jeszcze starszy niż samo działo.

* Ognia! * krzyknął.

Mały szarpnął cięgiem tak mocno, że wyrwał je z zaczepu. Potem nastąpiły wielki błysk i huk, a sekundę później najdalsze sanie zniknęły. W powietrze uniosło się skórzane pokrycie wieżyczki, a kawałki metalu latały w powietrzu jak lotki do badmintona.

Mały odblokował zamek i pusta łuska upadła na śnieg. Nowy pocisk powędrował do komory.

Metal zazgrzytał o metal i działo było ponownie załadowane.

* Ognia! * krzyknął Porta. Mały pociągnął za resztkę cięgła.

Czołowe sanie wystrzeliły w górę, a potem pionowo spadły w śnieg. Rozległ się głuchy odgłos eksplozji, a z obu stron pojazdu wystrzeliły żółte płomienie.

Pocisk sporego kalibru przeleciał im nad głowami i rozwalił dach nad stajnią. O tarczę osłonową armaty zaczęły uderzać kule karabinowe.

Porta ponownie przyłożył oko do przyrządu celowniczego i powoli opuszczał lufę działa.

Mały i dziadek z całej siły zapierali się nogami, ale lufy nie dało się już bardziej przestawić, więc trzeba było obrócić całą lawetę.

* Ognia! * krzyknął Porta, gdy tylko kolejne sanie ukazały się w celowniku.

* Do widzenia, gównojady! * zawołał Mały, ciągnąc za sznur spustowy.

Ciężkie działo podskoczyło. Trzecie sanie zostały trafione, a siła uderzenia odrzuciła je na sąsiednie. Oba pojazdy zsuwały się po pokrytej lodem skarpie z gąsienicami do góry.

Za każdym razem, gdy armata strzelała, staruszek śmiał się i klaskał w ręce.

Porta trafił jeszcze dwa razy, nim pocisk kalibru 50 mm trafił w drzwi stajni, która momentalnie stanęła w płomieniach. Płomienie skoczyły po stertach siana i szopę wypełnił sinoczarny dym.

* Pociski! * wykrztusił podduszony dymem Porta.

Zamek działa ponownie szczeknął metalicznie. Kolejny wystrzał. Tym razem pudło. Pocisk z gwizdem przeleciał obok najbliższych sań. Z zamocowa

nego na nich krótkolufowego działka automatycznego kalibru 20 mm pomknęła w stronę stajni seria pocisków. Kolejna łuska wypadła na śnieg z komory zamkowej austriackiej armaty i nowy ładunek wskoczył na jej miejsce.

Porta kręcił kołem podnośnika lufy jak szalony, potem zatrzymał ją i wstrzymał oddech, jakby strzelał z karabinu.

* Ognia, na miłość boską! * krzyczał Mały, który schował się właśnie za tarczą

przeciwodłamko*wą działa.

Armata ryknęła i sanie motorowe, które kierowały się w ich stronę, dosłownie rozpadły się na kawałki. Wieżyczka, kręcąc przedziwną spiralę, leciała w powietrzu łagodnym łukiem. Z podstawy sań wypadły dwa ciała.

* Dostali! Do diabła, dopadłeś ich! * cieszył się Mały. * No, chodźcie, wy śmiecie! Pokażemy wam, gdzie Mojżesz chodził na piwo!

Dziadek aż podskakiwał z radości.

Spomiędzy wiejskich chałup wyjechały kolejne sanie. Armata się przekręcała, niepewnie poszukując celu.

* No, ruszać się * zarządził Porta, zeskakując z siedzenia celowniczego.

Musieli ponownie przestawić lawetę, aby nakierować działo na nowy cel.

Działo na saniach zadudniło i pocisk pognał w stronę Czerwonego Anioła.

* Do pioruna! * krzyknął Porta. * Już myślałem, że nas wezmą na celownik!

* Nie widzą nas * powiedział Mały. * Dym nas kompletnie zasłonił.

* Przesuń się, dziadku * powiedział Porta i delikatnie przesunął staruszka. * Tu będzie goręcej niż na wojnach, w których brałeś udział.

* To nic * odparł chłopina z uporem.

Oczy miał czerwone i napuchnięte od trującego dymu, ale był szczęśliwy, pomimo dławiącego go kaszlu. Marzenie jego życia się spełniło. Zobaczył, jak naprawdę strzela się z działa.

Opancerzone sanie motorowe powoli zbliżały się do knajpy. Działko strzelało bez przerwy, dziurawiąc dach. Wielkie łoże z baldachimem, na którym leżało ciało kapitana Wasilija Sinsowa, stało widoczne na resztkach poddasza.

* Dokąd, do diabła, oni jadą? * Porta wytrzeszczał oczy, aby przebić wzrokiem grubą powłokę dymu.

W tym samym momencie przy szopie eksplodował pocisk, a podmuch zrzucił Portę z siedzenia celowniczego.

Staruszek, który stał za nim, wylądował z po*kancerowaną twarzą na śniegu. Mały potoczył się w stronę chlewu, gdzie spadła na niego belka podtrzymująca drewniany dach.

Wiejski patriarcha podniósł się z ziemi i wdrapał na fotel celowniczego.

* Poszło! * krzyknął, przyciskając oko do celownika.

Namacał ciężło spustu i szarpnął za linkę.

Działo huknęło, a błysk wystrzału oświetlił resztkę szopy. Odrzut wyrzucił dziadka z siedzenia, który wylądował na ubitej ziemi. Zaskoczony spoglądał pomiędzy kołami działa i śmiał się.

Jakieś sto metrów od szopy płonęły trafione sanie. Czarny jak smoła dym unosił się w stronę nieba.

* Niech mnie drzwi ścisną! * zapiał zadziwiony Mały. * Dziadku, byłbyś świetnym przeciwpancer*niakiem!

* Czas ruszać. Rozwałą całą knajpę * powiedział Porta, wyłaniając się spod stosu cegieł i desek.

W Czerwonym Aniele rozpętało się piekło. Pocisk kalibru 50 mm eksplodował wewnątrz. W morzu płomieni piec z kuchni przeleciał przez ścianę.

Jorgi biegł z krzykiem i próbował osłonić pierś resztką ramienia. Czyjaś urwana stopa przeleciała przez całą długość sali i uderzyła w ścianę na drugim końcu baru.

Pod stołem siedziała Zofia i z przerażeniem patrzyła na lewą nogę. Zostało z niej tylko udo z kawałkiem kolana. Wokół dziewczyny błyskawicznie rozlewała się kałuża krwi. Przeważona kobieta otworzyła usta i zaczęła krzyczeć.

* Sacre Nom de Dieu * syknął Legionista i rzucił jej paczkę z opatrunkami.

Para sań motorowych podjechała tak blisko pod rozwalony budynek, że można było wyraźnie odczytać rejestrację i znaki taktyczne.

* NKWD * skomentował chłodno Heide. Związałem trzy granaty w wiązkę i przygotowywałem się do rzutu.

* Poczekaj chwilę * powiedział Stary, przytrzymując mnie za rękę. * Nie dorzucisz.

Ale było już za późno. W tych granatach nie było bezpieczników. Wyrwałem się z jego uścisku i wziąłem zamach.

Wszystko zniknęło w niebieskiej chmurze dymu. Poczułem gwałtowne szarpnięcie dłonią. Granaty ślizgały się po podłodze.

* Milles diables * zawył Legionista i kopnięciem posłał je w stronę drzwi.

Granaty wybuchły w powietrzu, rozrywając całą klatkę piersiową strzelca Lunga.

* Jezu! Jezu! * darł się Gefreiter Giinther. * Moje oczy!

Zataczał się, przyciskając dłonie do zmasakrowanej galarety, która jeszcze przed chwilą była jego oczami. Z przeraźliwym krzykiem wydostał się na śnieg. Stał sztywno na podwórzu, a krzyk rozpaczy wykrzywił mu usta.

Zagrzechotał karabin maszynowy i ścieg pocisków poleciał w jego stronę. Przewrócił się na plecy jak kłoda, zaczął konwulsyjnie kopać stopami śnieg, który uniósł się nad nim jak chmura. Łkając, próbował odczołgać się z powrotem. Zjechał jak sanki w dół niewielkiej niecki.

Długa drewniana drzazga przebiła mi futrzany kołnierz i utkwiała w ramieniu. Rana mocno krwawiła, ale kość była na szczęście nietknięta.

Cała wioska stała w płomieniach.

W samym środku sali barowej eksplodował kolejny pocisk. Podłoga była morzem krwi. Wszędzie wałały się wyrwane kończyny i kawałki ciał. Odrażający smród wypełniał ruiny * wyglądały jak rzeźnia, w której rzeźnik dostał amoku. Nawet na suficie były plamy krwi, a podłoga oblepiona była resztkami kości, krwi i kawałkami ciał.

Feldwibel Karlsdorf siedział oparty o ścianę, patrząc tępo na miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą była jego noga. Teraz były tam tylko strzępy ścięgien i mięśni. Zaczął się śmiać. Najpierw cicho, jak z dobrego żartu, potem powoli przechodząc w zwierzęcy skowyt.

Kolejny pocisk eksplodował, dając niewielki wybuch. Gdy szaroniebieski dym opadł, w miejscu, gdzie siedział ranny Feldwibel, była tylko krwawa miazga.

Huk eksplozji kompletnie nas ogłuszył. Prze*czołgałem się do Legionisty i pomogłem mu ustawić lekki karabin maszynowy.

Obok płonącej stodoły leżał Mały i obejmując szyję dłońmi, patrzył zamyślony na morze ognia. To, że cała konstrukcja mogła się na niego zawalić, kompletnie nie zaprzętało jego uwagi.

Porta otwierał i zamykał usta, jakby przeżuwał coś o paskudnym smaku.

* Do diabła! * jęknął z rozpaczą. * Co za skurwiel zmieszał mój salceson z kocim gównem?

* Widziałem, jak strzela armata * szeptał uradowany staruszek, patrząc na poharataną rękę, z której zostały tylko strzępy palców.

* Co za kupa gówna * powiedział Mały i podniósł się ze śniegu, aby pomóc dziadkowi.

Nim do niego dotarł, kolejny wybuch wyrzucił go w powietrze. Spadł w wielką zaspę koło siedziby partii. Porta poleciał pionowo w górę jak granat mózdzierzowy i spadł za dołem na ziemniaki.

Szopa rozpadła się na kawałki. Ukryte w niej ładunki eksplodowały, a podmuch powietrza był tak silny, że zmiotł wszystko na swojej drodze.

* Jezu, co to było? * spytał oszołomiony Stary, wygrzebując się ze sporego dołu, do którego wrzucił

go wybuch.

* Mały i Porta poleciecieli w kosmos! Cest le bordel * powiedział Legionista, ocierając krew z twarzy.

Ile czasu już minęło? Godzina, dzień, rok? Nie miałem pojęcia. Głowa bolała mnie, jakby ktoś wbił w nią topór. Ledwie przypominałem sobie olbrzymi wybuch i morze ognia. Próbowałem wstać, ale silne kopnięcie zważyło mnie z powrotem na ziemię. Teraz przypomniałem sobie, co się stało.

Przyszli z kuchni. Grupa niewysokich ludzi z płaskimi, mongolskimi twarzami i szerokimi ramionami, na których widoczne były wielkie epolety. To NKWD.

Ostrożnie przekręciłem głowę. Niedaleko leżał Gregor i był skrupowany jak szynka gotowa do wędzenia. Wyglądał na martwego. Trochę dalej siedzieli Stary i Barcelona, przywiązani do siebie plecami. Westfalczyk zwisał z belki głową w dół jak węgorz w wędzarni. Reszta oddziału też była widoczna. Wszyscy byli skrupowani. Nie było tylko Porty, Małego i Legionisty. Prawdopodobnie już nie żyli.

Przy roztrzaskanych drzwiach stał żołnierz sowiecki. W rękach trzymał pepeszę, a z jego ust wystawał tłący się papieros. Z belki nad schodami zwisało pięć ciał. Trzech mężczyzn i dwie kobiety. Wszyscy cywile byli jednakowo traktowani. Ktoś został ukrzyżowany na drzwiach piwnicy. Nie widziałem, kto to był. Ale na pewno jeszcze żył, bo jego ciało co jakiś czas podrygiwało.

Żyłasty oficer kopnął mnie z boku.

* Ty gówniany sabotażysto * warknął kiepską niemczyzną.

Pochylił się nade mną tak nisko, że wyraźnie czułem smród przetrawionej wódki wzmocniony machorką.

* Mówisz po rosyjsku? * spytał.

* Niet * odpowiedziałem.

* Łzesz * warknął, pokazując rząd białych zębów. * Mówisz po rosyjsku! Przecież powiedziałaś niet!

Odwrócił się w stronę sierżanta, szukając potwierdzenia swego geniuszu. Nie czekając na moją reakcję, wyrzucił z siebie:

* To wy wysadziliście Nowopietrowsk?

* Niet * odpowiedziałem.

Splunął i uderzył mnie kilka razy nahajką.

* Przyznaj się! * ryczał dziko. * Albo wyrwę ci język z gardła! Nie przyznasz się, to po co ci język?

Kolejne uderzenia nahajką rozcięły mi skórę na karku i twarzy.

Mówił coś do dwóch żołnierzy syberyjskich, ale w dialekcie, którego nie rozumiałem.

Soldaci przynieśli ciężką skrzynkę * taką, jakiej używa dekarz do przenoszenia narzędzi. Z

wilczym uśmiechem oficer wyjął z niej długie szczypce i szczekał nimi groźnie. Sprawnymi ruchami żołnierze zdarli mundury ze Starego i Barcelony.

Oficer zadał im te same pytania.

* Spierdalaj * odpowiedział Barcelona, patrząc na przesłuchującego z nienawiścią.

* Zmiękczymy cię trochę * Rosjanin uśmiechnął się nikczemnie. * Kto dowodził oddziałem?

* Odwal się * mruknął pogardliwie Barcelona.

* Wyrwiemy ci jaja, Niemiaszku, jeśli nie odpowiesz * obiecał oficer, mrużąc złośliwie oczy.

Przerwał mu długi, pełen rozpaczy krzyk. Tylko straszliwie cierpiący człowiek może tak krzyczeć.

* Zaraz znajdziemy kogoś, kto zacznie mówić * zaśmiał się Rosjanin.

Potem rozkazał krótko.

* Powiesić go!

Żołnierz zarzucił cienką linkę na moją szyję. Drugi jej koniec przeleciał ponad belką. Musiałem stać na samych palcach, aby uniknąć uduszenia.

Oficer zaczął okładać nahajką Starego. Każde uderzenie rozcinało skórę. Po ciele naszego dowódcy spływały strugi krwi.

Po chwili krzyki Starego ustały. Padł na ziemię, jakby był już martwy.

Słyszałem, że kilkoma uderzeniami nahajki można zabić. Widząc, jak posługuje się nią Rosjanin, nie miałem już wątpliwości.

Popatrzyłem na otaczających mnie Rosjan. Ich twarze pokryte były plamami odmrożeń, podobnie jak nasze. Jeden z nich spał na stojąco, a na piersi dyndał mu swobodnie pistolet maszynowy.

* Jesteście sabotażystami * stwierdził oficer i smagnął Barcelonę po nagim torsie.

* Nie jesteśmy, ty ścierwo! * krzyknął Barcelona, szarpiąc więzy.

* A co tu robicie? * spytał z wyraźną groźbą w głosie. * Polujecie na renifery?

* Przyszliśmy tu, aby na was naszczać * odpowiedział obelżywie Barcelona.

Bicz świsnął w powietrzu i rozciął policzek naszego towarzysza.

* Zatlukę cię na śmierć * obiecał mały oficer z mongolską twarzą. * Słyszysz, świnió?

* Ty skurwysynu * mruknął zmęczony Barcelona.

Oficer dostał amoku. Na ciało związanego spadł deszcz uderzeń. Po chwili bity człowiek stracił przytomność.

* A co z tą fińską świnią? * spytał sierżant, wychodząc z piwnicy.

* Zabierzemy go do Murmańska i rozmażemy na ścianie celi * odpowiedział oficer.

Po chwili sala wypełniła się syberyjskimi żołnierzami. Kładli się na podłodze i zwijali się w kłębek jak psy. Pomimo bólu w rękach i nogach mnie też dopadł nerwowy sen.

Obudziły mnie delikatne szmery. Klapa w podłodze uniosła się i na powierzchnię wypełził

Legionista. Jak wąż podkradł się do zaspanego strażnika.

Na jego szyi zacisnęła się pętla ze struny fortepianowej. Dwa mocne szarpnięcia i Rosjanin padł martwy.

Z kuchni wyczołgał się Porta i sprawnie dopadł sowieckiego sierżanta, który przysypiał przy oknie.

Jego też nie ominęła garota.

Zza baru wyłoniła się potężna sylwetka Małego, a jego usta wykrzywił morderczy uśmiech.

Poderwał z podłogi śpiącego oficera jak lalkę, przycisnął jego szeroką twarz do swojej piersi i jednym ruchem skręcił mu kark. Rozległ się nieprzyjemny chrzęst pękających kręgow.

Na zrujnowanych schodach pojawił się Heide. W połowie ich wysokości potknął się o skrzynkę i spadł do sali z głośnym łoskotem.

Pozostała trójka stanęła pod ścianą z odbezpieczonymi pistoletami maszynowymi. Na szczęście nic się nie stało. Tylko jeden Rosjanin domagał się przez sen, aby ciszej się zachowywali.

Z podwórza dochodził zgiełk rozmów. Pewnie zmieniały się strażę. Ci na zewnątrz też nie zwracali uwagi na to, co się dzieje w środku. Byliśmy tak daleko poza linią frontu, że Rosjanie nie wierzyli, aby coś niedobrego mogło im się przytrafić.

Dowódca warty otworzył drzwi i ziewając, wszedł do środka. Położył pistolet maszynowy na stole, wyciągnął ręce w stronę sufitu i ziewnął głośno po raz kolejny, jak zmęczony koń. Usta miał cały czas otwarte, gdy zobaczył przed sobą wylot lufy pistoletu maszynowego Heidego. Julius zsalutował mu

z szatańskim uśmiechem, przykładając dłoń do hełmu. Nim zdążył zamknąć usta, Legionista zarzucił mu pętlę na szyję. Język wystawał mu spomiędzy spękanych od mrozu warg, a twarz zaczęła się robić sinoniebieska.

Do sali wszedł kapral i natychmiast zauważył, że jego dowódca leży na podłodze jak worek.

Ze*sztywniał, otworzył usta, ale nie był w stanie wydobyć głosu.

Mały zabił go jednym uderzeniem otwartej dłoni, miażdżąc mu krtań. Stało się to szybko i cicho.

* Przyjdź, śmierci, przyjdź * nucił miękko Legionista.

* Amatorzy * zarechotał pogardliwie Heide. Porta klepnął głośno w kolbę swojego empi.

* Wstawać, chłopaki * zawołał przenikliwym głosem.

Mały posłał serię w sufit, tak że ciało jednej z powieszonych kobiet spadło z głuchym stuknięciem na podłogę.

Zaskoczeni i zaspani żołnierze NKWD podnosili się na nogi. Byli kompletnie ogłupiali, gdy patrzyli na czterech uzbrojonych żołnierzy niemieckich stojących pod ścianą. Jeden z Rosjan próbował sięgnąć do kabury po pistolet. W powietrzu śmignął nóż Legionisty, który wbił się po rękojeść w pierś niedoszłego ochotnika do stawiania oporu.

* Uwaga, towarzysze * zarechotał Porta. * Nie ma co tupać nogami, bo żaden z was już nie zobaczy prawdziwego kibla!

* Składać tutaj broń * polecił Heide tonem nie*znoszącym sprzeciwu. * I nie róbcie niczego, co może wywołać nasze zaniepokojenie * w przeciwnym razie już jesteście martwi.

* Jesteśmy po waszej stronie * powiedział jakiś sierżant drżącym głosem.

* I dopiero teraz nam to mówisz? * spytał cynicznie Mały i trzepnął gościa w kark tak mocno, że tamten wylądował pod resztką pieca.

* Wbić takiemu dupkowi jaja w gardło * roześmiał się szeroko Porta. * Szlag mnie trafia, kiedy takie płaczliwe gówno zmienia strony i mięknie jak tłuszcz w ogniu.

Chwilę później wszyscy zostaliśmy uwolnieni. Ledwie stanęliśmy na nogach, zaraz zaterkotał pistolet maszynowy. Dwóch naszych jeńców osunęło się na podłogę.

* Po jakiego diabła to zrobiłeś? * rzucił z gniewem Stary do Juliusa.

* Nie wiedzieli, że jest już po walce * odpowiedział chłodno Heide, stawiając ciężki but na jednej z ofiar.

* Co się tak gapisz? * spytał Mały sierżanta.

* Zrób coś, to odstrzelę ci łeb!

* Ściągać mundury * rozkazał Stary sowieckim jeńcom. * Możecie zostawić sobie bieliznę i onuce!

Reszta do ognia!

Odór palonego sukna i futer rozniósł się po zniszczonej sali barowej.

* Zamarzniemy na śmierć * skarżył się jeden z żołnierzy NKWD, próbując się rozgrzać rękami.

* Oczywiście * zaśmiał się ironicznie Heide.

* Ale mogę was zapewnić, że śmierć od mrozu jest całkiem przyjemna. Ale jeśli by to zależało ode mnie, większość z was już by nie żyła.

* Jeszcze się spotkamy * pogroził Porcie jeden z Rosjan, patrząc na niego z nienawiścią.

* Jesteś prorokiem? * spytał z pozoru łagodnie Porta.

* Powiem ci coś, Germańcu, jeszcze się zobaczymy * warczał sprowokowany Rosjanin.

* Sztynni żołnierze są szczęśliwi * uśmiechnął się Porta i poklepał jeńca po policzku. * Nie muszą już walczyć!

* Skurwysyn * warknął kapral i plunął bezradnie za Porta.

Mróz na wąsach, nosy sine, Futra białe, skarpety też

* zaśpiewał prześmiewczo Porta.

* Zbierać manele * polecił Stary. * Musimy się stąd wynosić, i to szybko!

Mały i Porta pożegnali się poważnie ze wszystkimi towarzyszami niedoli.

* Te paskudne Germańce tym razem złapały za tyłki towarzyszy, prawda? * zaśmiał się z zachwytem Porta, naśladując mowę Rosjan. * Usiądźcie spokojnie w kącie i przemyślcie dokładnie, co powinniście powiedzieć swoim szefom, kiedy pewnego dnia pojawią się tutaj i zapytają, co się stało.

* Milcz, ty niemiecki diable * krzyknął jeden z więźniów i rzucił za Porta nadpalonym polanem.

* Dobrej zabawy, chłopcy * zakaszłał Mały i pomachał im ręką na pożegnanie, gdy przechodził przez drzwi.

* Powinniśmy ich zastrzelić * narzekał Heide. * Jeśli mają trochę oleju w głowie, to zaraz ruszą za nami. Jeśli głupi Eskimos potrafi założyć ubranie z foki i narty, których tu wszędzie pełno, to

enkawudziści też to umieją. Wróćmy i zastrzelmy ich!

* Zostań tutaj * powstrzymał go zdecydowanie Stary. * Nie jesteśmy mordercami.

* Boże, ale zimno * skarżył się Porta, chuchając w ręce.

* Jak to w Arktyce * zaśmiał się blado Gregor. Gdziekolwiek by nie spojrzeć, tylko pustka i zimno, nie ma nawet jednego żywego stworzenia. Nawet dobry nastrój naszych żołnierzy uratowanych z rąk NKWD zaczął gdzieś odpływać.

Zarządziliśmy postój w kotlinie. Było bardzo wątpliwe, aby fiński kapitan przeżył drogę powrotu do domu. Jego stopy zaczęły śmierdzieć jak zepsute mięso.

* Gangrena * stwierdził krótko Stary.

* Musimy amputować * mruknął Legionista.

* Zrobisz to? * spytał z powątpiewaniem Stary.

* Par Allah, jeśli nie dotrzemy w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, to będzie trupem * przepowiadał ponuro nasz mały przyjaciel.

* Wsadźmy mu kulkę w kark * zaproponował praktycznie Mały. * Fińskiej armii już się nie przyda, a dla nas będzie tylko obciążeniem. Co możemy jeszcze zrobić dla tego palanta?

* Zamknij się, dupku * uciszył go z gniewem Stary.

Patrzyliśmy na kapitana. Leżał na drewnianych płozach, które musieliśmy po kolei ciągnąć. Na jego twarzy wyraźnie było widać strach. Musiał pewnie słyszeć cyniczne sugestie Małego.

* Musimy wracać tak szybko, jak to możliwe * powiedział rezolutnie Stary. * Czy mamy jeszcze jakieś ampulki z morfiną?

* Ani jednej * odpowiedział sanitariusz Gefrei*ter Brandt.

Zaczęliśmy się wspinać w drgającym świetle, ale nie przeszliśmy nawet połowy stoku, gdy Stary zarządził postój. Cały oddział był kompletnie wykończony.

Momentalnie zapadliśmy w głęboki sen. Jest to śmiertelnie niebezpieczne na takim mrozie i często rzeczywiście prowadzi do zgonu. Wielu ludzi w Arktyce tak zakończyło życie.

Po kilku godzinach snu Stary poderwał nas na nogi.

* Zamknij się * jęczał Porta. * Właśnie marzyłem o fińskiej saunie i regulaminowej wojskowej cipce!

* Mój ptak jest jak sople lodu * narzekał Mały. * Potrzeba będzie przynajmniej dwudziestu

tłuściutkich cipek, aby przywrócić go do życia.

* Ruszajmy * popędzał Gregor, który skakał w miejscu jak piłka, aby rozgrzać trochę wyziębione ciało. * Jeśli zostaniemy tu choć chwilę dłużej, zamienię się w blok lodowy.

Po kilku godzinach nieludzkiej wspinaczki znaleźliśmy się na skraju klifu.

Stary położył się brzuchu i przyglądał się stokowi, po którym musieliśmy zejść.

Apatycznie wyjął z futerału lornetkę.

Daleko przed nami szumiało Morze Białe. Góry zielonej, spienionej wody uderzały z hukiem w spiczaste skały nabrzeżne.

* Niedługo dotrzemy na plażę * powiedział bez uśmiechu Legionista. * To niedaleko, jakieś sto kilometrów.

* Tylko tyle? * zaśmiał się ponuro Porta. * Taki spacerok po okolicy dla polepszenia akcji serca!

* Śmieć się * powiedział Mały tonem pełnym zwątpienia. * To będzie droga przez mękę, to mogę wam zapewnić!

* Na Allaha, nie mamy wyboru. Musimy przejść po tej krawędzi * powiedział Legionista. * Poza tym mam wrażenie, że Rosjanie depczą nam po piętach.

* Tak trzeba zrobić * potwierdził Stary i zapalił swoją fajkę ze srebrnym cybuchem.

* Cesł le bordel, ale widziałem już bardziej zmęczonych żołnierzy niż ten oddział * mruknął

Legionista. * Możemy nadal walczyć.

Stary opadł na kolana, popatrzył na cały oddział i leniwie rozłożył się na śniegu.

* Słuchajcie * powiedział. * Idziemy na małą imprezę wspinaczkową i będziemy musieli schodzić po linach. Kiedy już będziemy na dole, do domu nie będzie daleko. A teraz poplujcie sobie w ręce i ciągniemy razem!

Podczołgaliśmy się na krawędź urwiska i spojrzeliśmy w dół. Pierwsza część powierzchni klifu wyglądała sensownie i względnie łatwo, dalej jednak zaczynała się gładka pionowa ściana, która prowadziła prosto do morza. W połowie drogi była kamienista niecka. Tam musieliśmy dotrzeć.

* Panie, miej nas w opiece * westchnął Barcelona, który wyglądał, jakby już się poddał, nim zaczął trudną przeprawę.

* Musimy to zrobić * zdecydował Stary ciężkim głosem, wyciągając lornetkę z kieszeni płaszcza.

Schował ją tam, aby ochronić soczewki przed lodem.

Obejrzał jeszcze raz powierzchnię klifu. Potem podał lornetkę Legioniście.

* Myślę, że ta szczelina będzie dobrym zejściem w dół. Jeśli mam rację, zdołamy tamtędy przejść.

Legionista patrzył przez chwilę we wskazanym kierunku.

* Tu as Maison, ale co to będzie za wpadka, jeśli tam dojdziemy i okaże się, że na samym końcu drogi popełniliśmy błąd!

* Nawet z przyssawkami na rękach i nogach oraz dodatkowymi na ptakach nigdy nie pokonamy tego wyrzuczenia * stwierdził drżącym, głó

sem Porta, odczołgując się dla bezpieczeństwa do

tyłu.

* Do dupy z tym * burczał Mały, odczołgując się od krawędzi. * Wielkie kamienie, masy śniegu i lodu, a na końcu zimna, zielona woda. To więcej, niż trzeba, aby wszystkich zwariowanych żołnierzy, którzy poszli na tę wojnę na ochotnika, namówić do zbiorowego samobójstwa!

* Przygotować się * nakazał Stary. * To będzie najtrudniejsza przeprawa górską w naszym życiu.

Gregor przygotowywał liny. Jako jedyny przeszedł przeszkolenie we wspinaczce górskiej. Z

nadzwyczajną ekspresją wyjaśniał nam, jak należy zjeżdżać w dół po linie. Kłóciliśmy się przy podziale amunicji do niesienia, bo każdy chciał ułożyć zapasy i broń w jak najlepszej równowadze.

* Jeśli dotrzemy do domu w czasie świąt * oświadczył poważnie Gregor, kryjąc się za zaspą śnieżną * to zażądam w prezencie lampy do

opalania.

* Dam ci jedną * obiecał Porta. * Znam sklep, w którym je sprzedają, i wiem, jak tam wejść, gdy jest zamknięty.

Gregor stał na krawędzi smaganej burzą grani. Przekładał przez głowę pętlę, którą potem przełożył

pod pachami. Pochylił się do tyłu, a wiatr powstrzymywał go przed upadkiem. Spękane usta rozjaśnił mu uśmiech. Podpierając się stopami o skałę na wysokości twarzy, zaczął ześlizgiwać się w dół. Zatrzymał się na chwilę na pionowym kawałku klifu i spojrzał na nas. Potem wydało się nam, że zginął w otchłani. Chwilę później pojawił się jednak ponownie w polu widzenia. Zdołał do trzeciej do występu skalnego na niebezpiecznym wyrzuczeniu, po czym wskoczył w nieckę.

* Z takimi numerami znajdziemy zatrudnienie w cyrku * powiedział Porta, a jego ciało przebiegł

dreszcz.

* Wojna światowa to czyste gówno * burknął Mały. * Pakujesz się we wszystkie rodzaje zaszczanej roboty. Nic dziwnego, że wolne kraje są jej moralnymi przeciwnikami!

* Twoja kolej, Barcelona * oznajmił Stary.

* Jeszcze nie mogę * protestował nasz kumpel wyraźnie przerażony. * Chcę zobaczyć, jak ktoś inny łamie kark!

* Jeśli teraz nie pójdziesz, to potem zejdziesz jako ostatni! * zagrział Stary. * A wtedy nie będzie nikogo, kto przytrzymałby linę.

Nim jednak Barcelona zbliżył się do krawędzi, po linie zjeżdżał już Heide, a za nim w kolejce ustawił się Legionista.

Teraz zdenerwował się Barcelona. Groźba Starego wyraźnie na niego podziałała.

Opuściliśmy na dół rannego fińskiego kapitana. Kilka razy jego ciało uderzyło mocno o skałę, ale ku naszemu zaskoczeniu żył nadal, gdy znalazł się na półce skalnej. Jedną z nóg miał złamaną powyżej kolana. Jego szansę na przeżycie malały.

Przyszła moja kolej.

* Spokojnie, synu * pocieszał mnie Stary, widząc, że jestem spanikowany.

* Opieraj się tylko nogami o ścianę, jest nas tu wystarczająco dużo, aby utrzymać linę. Jak nie ci puszcza nerwy, to wszystko będzie w porządku.

Sprawdził, jak mam zawieszony pistolet maszynowy. Zarzucił mi go bardziej na bok, aby pasek nie zaplątał się w linę nośną.

* Nie dam rady * protestowałem w panice, patrząc w otchłań pode mną.

* Spadaj * powiedział Stary i popchnął mnie lekko, przez co znalazłem się poza krawędzią.

Głęboko pode mną Morze Białe waliło o brzeg z arktyczną furją. Zapierałem się desperacko butami, ale podeszwy jedynie zdrapywały śnieg. Uderzyłem ciałem o półkę, a torba z magazynkami boleśnie wbiła mi się w żebra.

Porta pomachał do mnie i już podrzucał linę.

Wokół mnie burza wyła i ryczała, jakby jakiś potwór chciał mnie zmiażdżyć. Trzy krótkie szarpnięcia nakazały mi się posuwać dalej. Ostrożnie przeczołgałem się po ostrej krawędzi. Tej części wspinaczki nie było widać z góry.

Jedno kopnięcie szpicem buta i spod śniegu wyłonił się kawałek występu skalnego. Centymetr po

centymetrze zszedłem w dół. Kilka razy burza ark*tyczna niemal odrywała mnie od skały, po czym dociskała do niej jak prasa hydrauliczna. Przez chwilę zastanawiałem się nad odrzuceniem worków z amunicją, ale wiedziałem, co inni robią, gdy znajdę się na dole bez nich.

W końcu dotarłem do wąskiego wybrzuszenia. Do dna zostało jeszcze jakieś sto metrów. Czołgałem się ostrożnie po śniegu. Był śliski jak szkło. Z gardłem ściśniętym strachem prześlizgnąłem się ponad krawędzią i powoli opuściłem w dół. Z ogromną ulgą poczułem uchwyt czyichś dłoni na butach i spokojnie stanąłem na twardym gruncie.

* Dobra robota * pochwalił mnie Heide i po przyjacielsku uderzył lekko pięścią w brzuch.

Jak we śnie obserwowałem linę wciągana do góry.

Wkrótce obok mnie stanął kolejny człowiek.

Mały i Porta zeszli jako ostatni. Stali przez chwilę na krawędzi i wyglądali się. Porta skłonił się jedną ręką.

* Ja za panem, sir * powiedział do Małego.

* Zastrzelę tych idiotów * wpadł w czarną rozpacz Stary.

Ale oni zeszli razem, jak bracia syjamscy, odpychając się mocno od powierzchni klifu. Lina ponad nimi była naprężona jak struna fortepianu.

* Cholerni linoskoczkowie! * krzyczał przestraszony Stary. * Skręćcie karki!

* Twoim obowiązkiem jest złożyć na nich raport

* upominał go Heide.

* Zamknij gębę! * Stary wkurzył się nie na żarty.

* To ja decyduję, na kogo złożyć raport albo nie! I zapamiętaj sobie to raz na zawsze!

* Coś ci dolega? * spytał Starego Porta, gdy tylko pojawił się obok nas. * Kazałeś nam szybko schodzić, więc zrobiliśmy to dwa razy szybciej!

* I dwa razy szybciej staniecie przed sądem wojennym * groził nasz dowódca. * To już przekracza wszelkie granice!

* O rety, jakieś szaleństwo cię opadło * powiedział z zachwytem Mały. * Uważaj, abyś nie dostał apopleksji!

* Przeklinam dzień, kiedy objąłem dowodzenie nad 2. Drużyną. Jesteście największą kupą gówna w tej zasranej armii niemieckiej! * Stary aż promieniował wściekłością.

* Gdybyśmy cię opuścili, umarłbyś z rozpaczy

* uśmiechnął się uspokajająco Porta.

* Jeśli o mnie chodzi, to cała ta wojna, razem z 2. Drużyną, może iść do diabła! Żałuję, że ta cała idiotyczna zabawa jeszcze nie się skończyła * zrywał się Stary.

Gregor zaśmiał się i zaśpiewał miękko:

Gdy ta straszna wojna skończy się, Spróbujemy znowu być szczęśliwi...

Nim dotarliśmy do dziwnie wyglądającego wąwozu, lodowym powietrzem targnął huk wystrzału.

Podoficer Kehr obrócił się na pięcie jak bąk, zrobił kilka kroków i upadł na śnieg. Dostał kulę w brzuch. Padł jak bokser trafiony w spłot słoneczny.

* Co za gówno mnie trafiło? * spytał.

W kąciku ust pojawiła mu się krew, leżał jak zmęczony pies. Momentalnie zaczął go zasypywać śnieg.

* Do kroćset, ci cholerni Sowieci mnie dopadli

* mamrotał i patrzył, jak spomiędzy dłoni przyciśniętych do brzucha wycieka mu krew.

Kolejne dwa wystrzały i obok mnie pojawiły się dwie fontanny śniegu. Padłem na śnieg i posłałem serię pocisków smugowych w głąb wąwozu. Gdzieś z lewej strony odezwał się karabinek automatyczny. Gregor i Heide szybko rozstawiali moździerz.

* Dawaj szczotkę! * krzyknął Stary, kryjąc się za sporą zaspą.

Gregor ochoczo otworzył skrzynkę z dziwnymi japońskimi granatami, które nazywaliśmy szczot kaMi do drapania po plecach. Zawierały one niezwykle ładunek wybuchowy i były używane tylko przez oddziały specjalne.

Byliśmy bardzo ciekawi, jak zadziałają w wąskiej kotlinie.

„Plop, plop” * mlasnął moździerz. Śledziliśmy wysokotorowy lot granatów z dziwnymi statecznikami.

* Naprzód * rozkazał Stary i dał sygnał ręką żołnierzom, aby przyspieszyli.

Karabin maszynowy groźnie zagrzechotał, a przed nami pojawiły się gejzery lodu wyrwanego z podłoża przez pociski.

* Nacierać! * wykrzykiwał Stary. Prowadząc nas nietypowym stokiem wąwozu,

ciągle oglądał się za nami.

* Nacierać! * powtarzał. * Dlaczego nie nacieracie? Zbierzcie się do kupy!

* Uspokój się, wyskrobku! * zawył wściekły Porta.

Mały położył się, odrzucił pistolet maszynowy i zaczął zagrzebywać się w śniegu, chcąc uchronić się przed bzykającymi jak rozwścieczone osy pociskami karabinowymi.

Porta stanął obok niego i szturchnął go kolbą broni.

* No, rusz się, ty wielki hamburski kiblu! Myślisz, że możesz tu leżeć i piłować drewno, a my wykonamy całą robotę?

* Ja nie mam nasikane do głowy, tak jak ty * warknął ze złością Mały, zagrzebując się głębiej w śniegu. * Ja, który zabijam ludzi z karabinu maszynowego, mam zginąć od serii z tej broni?

Heide ruszył w górę w tumanie śniegu, ale zatrzymał się zaskoczony, widząc Małego w wykopanym dole.

* Tchórzostwo w obliczu wroga! Za to płaci się głową!

* Właż z powrotem do tej nazistowskiej cipy, z której wylazłeś * ryknął rozsierdzony Mały.

Wyciągnął P*38 z kieszeni i wystrzelił cały magazynek w stronę Juliusa, który poleciał przestraszony ku Rosjanom.

* Mam nadzieję, że odstrzelą ci te faszystowskie jaja * Mały nadal posyłał groźby za uciekającym Julusem.

* Kto ma kaspanosy? * spytał Stary, chowając się w zagłębieniu wąwozu przed intensywnym ostrzałem Rosjan.

* Ja mam dwa * powiedziałem, podnosząc je do góry.

* No to wylaż * rozkazał bez ceregieli. * Wsadź je pod tyłki Iwanów!

* Jeszcze nie zwariowałem! * zaprotestowałem.

* To rozkaz * powiedział, kierując w moją stronę lufę empi. * Ruszaj, ty tchórzliwe gównu!

Przez chwilę w naszej kryjówce panowała cisza. Wszyscy patrzyli na mnie. Wtedy coś przed nami zaczęło się dziać. Rosjanie zaatakowali. Dolatywało do nas szorstkie „hurra, hurra!”. Poruszali się dziwnie, na wpół schodząc, na wpół ślizgając się. Ich broń automatyczna strzelała bez przerwy.

* Kaspanosy! * krzyknął Stary i cofnął się głębiej za osłonę.

Rzuciłem jeden w jego stronę. Były to wielkie, pięciokilogramowe ładunki wybuchowe, które mogły rozszarpać nawet ciężki czołg na kawałki.

Mały wziął go od Starego, wyciągnął zębami zawleczkę i posłał bombę wielkim łukiem w powietrze.

Wybuch był tak wielki, że pierwsza grupa atakujących wrogów dosłownie zniknęła z powierzchni ziemi.

„Plop, plop” * odezwał się za nami moździerz, posyłając w stronę wroga diabelskie granaty.

Eksplozja przed naszą kryjówką wyrzuciła w powietrze zwały śniegu i skał. Ze wszystkich stron dolatywały okrzyki i świst kul. Huk eksplozji roznosił się w lodowatym powietrzu.

* Allah akbar * wrzasnął fanatycznie Legionista i usiadł na kolanach. Jego erkaem posyłał śmierć w stronę gęstej tyraliery Rosjan.

* Naprzód! * krzyknął Stary. * Brama otwarta. Byliśmy podnieceni jak wściekłe zwierzęta i ruszyliśmy za Starym, nie zważając na deszcz kul.

Barcelona padł na kolana i przycisnął futrzane rękawiczki do twarzy. Pomiedzy palcami pokazała się krew.

* Okop się, a potem cię wyciągniemy * poradził mu Stary.

Barcelona stoczył się do dołu i pomyślał o ranach głowy, które już widział. Z reguły oznaczały one szybką śmierć. Ale jego nie mogła być groźna * był nadal żywy i przytomny.

Gregor i Heide targali między sobą lekki moździerz.

* Uważajcie na mydełko * ostrzegł ich Porta, wskazując na kanciaste kawałki dynamitu, które leżały bezładnie rozsypane na śniegu.

Mały podniósł jeden pakunek, podpalił lont i rzucił w stronę wielkiego Rosjanina w płaszczu z niedźwiedziego futra. Żołnierza rozerwało na dwie części, a jego głowa poszybowała w niebo jak piłka futbolowa.

Gefreiter Linde, który biegł nieco przede mną, uniósł się trochę w powietrze. Wydawało się, że pod nogami wybuchł mu granat moździerzowy

* rozległ się huk, jakby świat się kończył. Śnieg i kawałki lodu spadały jak deszcz. Musiał wpaść na jeden z ładunków wielkości kostki mydła.

Kule świszczwały i rykoszetowały z warkotem. Ktoś wołał o pomoc, wzywał noszowych. Ale wszyscy medycy i sanitariusze już dawno zamienili się w bloki lodu i leżeli gdzieś w tundrze.

Ostrzał artyleryjski i karabinowy stawał się coraz intensywniejszy. Stary był na krawędzi rozpacz.

Wiedział, że oddział był w takim stanie, że za chwilę przestanie funkcjonować. Następnym etapem będzie beładna panika.

Tam, gdzie spadały bomby, płonął śnieg.

Nagle zobaczyliśmy poruszenie wśród Rosjan

* zaczęli się wycofywać. Zaraz za nimi wybuchały pociski moździerzowe.

Heide to geniusz obsługi moździerza. Ale z drugiego końca wąwozu wypadła kolejna wataha Rosjan, a zanim zdołał on przestawić celownik, cała grupa schowała się za śnieżnym wałem.

* Pomóżcie mi z tym cekaemem * krzyczał Legionista, szamocząc się z podstawą.

Gregor chwycił trójnog, ale potknął się i uderzył twarzą w lufę karabinu.

* Sam sobie podnoś to żelastwo * wściekł się i kopnął podstawę.

* Jesteś głupi jak twój fiut * złościł się Legionista i rzucił w niego kawałkiem lodu.

* Trzymaj tę ścianę śniegu pod ogniem * nakazał Stary. * Nie pozwól im przez nią przeleźć!

Po chwili śnieg zapełnił się Rosjanami. MG*42 Legionisty strzelał bez ustanku w sylwetki w strojach maskujących. Lufa aż dymiła z gorąca, a rozgrzane łuski błyskawicznie ginęły w roztopianym śniegu.

Ostrożnie wziąłem na cel czołowego żołnierza. Był wysoki i chudy. Na szarej futrzanej czapce wyraźnie odznaczała się czerwona, emaliowana gwiazda. Gdy tylko jego czapka pokazała się w szczybin*ce, nacisnąłem spust. Rusek momentalnie zniknął, jego pistolet maszynowy poleciał

wysokim łukiem i wydawało się, że zawisł na sekundę lub dwie w powietrzu.

Kula rozpryskowa uderzyła w głaz przede mną. Na twarzy miałem dziesiątki drobniotkich ran. Na szczęście żaden z odprysków nie trafił w oczy.

Klęknąłem na jedno kolano i posłałem kaspano*sa w stronę Rosjan. Niemal z rozbawieniem obserwowałem, jak wylatują w powietrze w krwawej poświacie i spadają po chwili na ziemię.

Broń automatyczna cały czas grzmiała wokół nas. Na śniegu pojawiły się ściegi po pociskach.

* Mogę ci powiedzieć, że wujek Iwan chce nas koniecznie spotkać * zaśmiał się szeroko Porta, skacząc ponad śnieżnym nasypem z wiązką granatów.

Oberschutze Krohn został poderwany trafieniem w górę. Z jego gardła wytrysnął strumień krwi.

Na pomoc rzucił mu się Gefreiter Batik, ale on też otrzymał postrzał i padł obok towarzysza.

* Ta cała wojna to jedno wielkie gówno! * krzyczał Westfalczyk. * Skończmy to, nim wylądujemy w

koszu na śmieci!

* Zamknij się i do przodu! * upomniął go Stary ze swojej kryjówki.

* Nie, zostajemy tutaj * krzyknął Gregor. * Nie ma co ryzykować życiem bez powodu. Niech podejda jeszcze sto metrów, a wtedy ich załatwimy.

W naszą stronę strzelał sowiecki maxim. Był tak dobrze ustawiony, że mógł nas z łatwością ostrzeliwać, natomiast my nie mogliśmy dobrać się do niego.

Nawet Heide za swoim moździerzem nie był w stanie nic zdziałać. Wystrzelił kilka pocisków, ale nie trafiły w gniazdo karabinu maszynowego.

Podczołgałem się trochę z wiązką granatów w dłoni, ale dystans był nadal zbyt duży, aby celnie rzucić. A ten przeklęty cekaem już ranił czterech naszych ludzi.

Mały poderwał się ze śniegu z wiązką granatów.

* Osłaniajcie mnie! * krzyknął, plując na śnieg.

* Polecę wyrwać temu skurwielowi jaja!

* Kompletnie mu odbiło * powiedział Gregor.

* Rozwałą go, nim dobiegnie do połowy drogi!

Do tej pory jest dla mnie zagadką, jak tak wielki człowiek może biec z taką prędkością.

Wielkim skokiem znalazł się przy zastrzelonym Rosjaninie, którego ciało stanowiło znakomity kulochwył. Mały wychylił się zza osłony i rzucił granaty.

Spoza śnieżnego wału pokazała się sowiecka futrzana czapa i w stronę Małego też poleciał granat.

Nasz kumpel przetoczył się od swojej osłony ze sprawnością godną akrobaty. Granat eksplodował z suchym trzaskiem i rozerwał ciało zabitego poprzednio Rosjanina.

W tej samej chwili w gnieździe cekaemu wybuchły granaty rzucone przez Małego.

* Vive la mort * zawył Legionista, wyskakując na otwarty teren z erkaemem przy biodrze.

Z opętańczym krzykiem reszta oddziału ruszyła za nim.

Przestraszeni Rosjanie zaczęli bezładnie wycofywać się z wąwozu.

* Zabić ich! * wydzierał się jak morderca Gre*gor i strzelał przed siebie na oślep z pistoletu maszynowego.

Nagle cała walka się skończyła. Padliśmy na śnieg i próbowaliśmy złapać oddech. Porta skręcił

papierosa z machorki znalezionej w kieszeni zabitego żołnierza sowieckiego. Legionista bandażował głowę Barcelonie, który miał długą ranę na twarzy od draśnięcia pociskiem.

Stary nabijał ulubioną srebrną fajkę, opierając się plecami o brzeg śnieżnej skarpy.

* No i po zabawie * przerwał ciszę Mały. * Daliśmy sąsiadom to, o co prosili!

Po pewnym czasie obeszliliśmy pole walki, aby sprawdzić zabitych i rannych wrogów. Braliśmy wszystko, co mogło nam się przydać. Niektórzy jeszcze żyli. Zabieraliśmy im broń i pozostawialiśmy ich tam, gdzie leżeli. Mróz miał wkrótce zakończyć ich życie. Nie mogliśmy im pomóc.

Za naszymi plecami rozległy się obelgi, ale nikt z nas nawet się nie odwrócił. Stary zacisnął usta i patrzył z niepokojem w drgające światła zorzy polarnej.

* Podnieść broń! Pojedynczym szeregiem, naprzód marsz! * rozkazał krótko.

Wczesnym rankiem dwa tygodnie później szukaliśmy spokojnej dziury w linii frontu, która pozwoliłaby wrócić nam na naszą stronę.

Stary sądził, że jesteśmy przy północnym skraju frontu, w okolicy Sala. W nasze ręce wpadł

sowiecki żołnierz z oddziału zaopatrzeniowego. Stało się to dzięki Porcie, który na długo przed zauważeniem nieostrożnego Rosjanina wyczuł zapach kawy niesionej przez niego w termosie.

Chłopak szedł ze śpiewem na ustach, niosąc plecak z prowiantem. Kiedy nas zobaczył, sparaliżowało go ze strachu. Musieliśmy nieźle nim potrząsnąć, nim wróciła mu świadomość.

Zaczął płakać i przekonywać nas, że wojna jest najpaskudniejszą rzeczą, w którą wdepnął.

* Przestań ryczeć, ty mała nędzo! * uspokajał go Porta. * Jeśli kawa jest dobra, nic ci nie zrobimy.

Potem powiedział nam, że pochodzi z Tbilisi, gdzie wszyscy bardzo lubią Niemców, a on sam zawsze ich podziwiał.

Usiedliśmy wśród ośnieżonych jodeł i rozkoszowaliśmy się gorącą kawą.

* Pomyślcie tylko! Sąsiedzi z dwóch stron linii frontu razem piją kawę * powiedział Porta i pierdnął, jakby piorun strzelił. * A ja myślałem, że Ruscy piją tylko herbatę z dżemem.

* Tak, ale oni już dużo nauczyli się podczas tej wojny * stwierdził Mały, dmuchając w gorącą kawę w kubku.

* Bądźcie cicho * syknął Stary. * Drzecie się tak głośno, że obudzilibyście Śpiących Rycerzy.

Spoza drzew dochodziło przytłumione dud

nienie.

* Rekruci * zawołał Mały i rzucił się płasko na śnieg.

Po chwili cały las wypełniły ryk i trzask, kilka drzew poszybowało w powietrzu jak gigantyczne oszczepy.

Nasza sytuacja zmieniła się momentalnie. Znikło gdzieś rozluźnienie, a na naszych twarzach pojawiło się napięcie.

Wyłonili się spomiędzy drzew rosnących na łagodnych wzgórzach, szli spokojnie, z przekonaniem, że nic im nie grozi.

Radziecka artyleria ryknęła ponownie i usłyszeliśmy wyraźnie świst pocisków mknących w stronę fińskich pozycji.

* Przygotować się * polecił gorączkowo Stary. * Musimy skosić ich pierwszą salwą.

Skierowałem lufę lekkiego karabinu maszynowego w ich gęstwę.

Stary opuścił rękę, dając sygnał do otwarcia ognia. Huk wystrzałów broni automatycznej zlał się w jedną salwę, której echo dudniło wśród drzew jak jednostajny szum.

Niektórzy Rosjanie zdołali dotrzeć do rowu wykopanego w śniegu. Jednak większość z nich leżała na białej równinie.

* Wąwóz! * krzyknął z furią Gregor. * Musimy ich od niego odciąć! Te diabły tam leżą i trzeba ich zastrzelić!

Zaterkotał ciężki karabin maszynowy, pokrywając krawędź rowu ściegiem pocisków smugowych.

Potem rzuciliśmy tam granaty. Zaległa całkowita cisza.

W trakcie zamieszania zniknął gdzieś Rosjanin z oddziału zaopatrzeniowego.

* Do cholery! * przeklinał Stary. * Jeśli wróci i narobi alarmu, to zwali się nam na plecy cała 238.

Dywizja Piechoty!

* Ich też załatwimy * puszył się głośno Mały.

* Ty dupku * warknął Stary.

Po naszej stronie linii frontu spadła seria pocisków artyleryjskich. Drzewa latały w powietrzu jak strzały gigantycznych łuczników. Tu i tam zaczął palić się las.

* Wynośmy się stąd * stwierdził zaniepokojony Julius, rozglądając się nerwowo na boki. * Kiedy ten Iwan narobi alarmu, rozpęta się tutaj piekło! Musimy przebić się na naszą stronę! To jedyna szansa!

* Sam się możesz przebijać, ty pieprzona niemiecka małpo * Porta wkurzył się nie na żarty. *

Jesteś tak głupi, że nawet nie zauważyłeś zasieków z drutu kolczastego i wilczych pułapek!

* Wilcze pułapki? * mruknął przestraszony Heide, podnosząc nogi, aby sprawdzić, czy nie stoi przypadkiem na takim diabelskim wynalazku.

* Tak, wilcze pułapki * zaśmiał się sarkastycznie Porta. * Jak nas złapią, to wsadzą do jednej z nich i będą z radością patrzeć na naszą śmierć!

* A jak złapią takiego napompowanego nazistowskiego podoficera * zarechotał Mały * to obetną ci ptaka i wyślą do muzeum zoologicznego w Moskwie, aby wszyscy mogli zobaczyć, jakie małe fiuty mają niektórzy Niemcy!

Julius był zbyt zaszokowany, aby cokolwiek odpowiedzieć.

Kilka kilometrów dalej wpadliśmy na patrol radzieckiej żandarmerii, który zaczął się w zagajniku świerkowym. Wszystko przebiegło tak szybko, że niektórzy z nas nawet nie zdali sobie sprawy z tego, co się dzieje.

Szczeknął pistolet maszynowy i błysnęły w niknącym świetle noże bojowe. Zaciągnęliśmy ciała żandarmów daleko od ścieżki, aby nie odnaleziono ich zbyt szybko.

Z obu stron coraz słabiej strzelała artyleria i po pewnym czasie w wielkim lesie zaległa groźna cisza.

Renifer Porty gdzieś zaginął. Pomimo protestów Starego zawróciliśmy, aby go odszukać.

Mały odnalazł go leżącego pomiędzy drzewami. Umierał. Miał na szyi olbrzymią ranę od pocisku rozpryskowego.

Porta, nieszczęśliwy, usiadł obok zwierzęcia. Patrzył na nie z czułością. Niektórzy z nas mieli łzy w oczach.

Gregor wyłowił z kieszeni ampułkę morfiny i przygotował igłę.

* To już ostatnia * powiedział. * Ale dlaczego to zwierzę ma cierpieć tylko z tego powodu, że kilku idiotów postanowiło się pozabijać?

Wkrótce potem renifer zdechł. Zakopaliśmy go głęboko w śniegu, aby nie ułatwić za bardzo roboty wilkom.

Nagle mały poderwał się na nogi i zaczął nasłuchiwać.

* Psy * wyszeptał. * Cholerne psy.

* Jesteś pewien? * spytał z niedowierzaniem Stary.

* Całkowicie * zapewnił go olbrzym. * Naprawdę ich nie słyszysz? To duże stado bydłaków!

Po kilku minutach dotarło do naszych uszu wyraźne, nieustanne szczekanie.

* Psy bojowe * wyszeptał nerwowo Gregor. * Jak nas wytropią, to rozszarpią na kawałki.

* Może dobiorą się do ciebie * zaśmiał się diabo*licznie Mały * ale ja mam zamiar powyrywać im ogony z tyłków i zaraz im przejdzie ochota do bycia psami bojowymi.

* Poczekaj, aż je zobaczysz * powiedział przerażony Gregor. * Głodny tygrys w porównaniu z nimi jest jak mały kotek!

* To co, do diabła, mamy robić? * spytał drżącym głosem Barcelona, poprawiając bandaż, który zakrywał mu całą twarz.

* Chodźmy na południe * zasugerował Heide. * Tam się nas nie spodziewają, a poza tym w lesie jest się łatwiej ukryć.

* Ale nie przed syberyjskimi psami * powiedział Stary, sprawdzając magazynek w swoim empi.

* Mówmy do nich po rosyjsku * zaproponował Mały. * Wtedy te bestie pomyślą, że jesteśmy ich przyjaciółmi. W tych ubraniach wyglądamy jak Iwany.

* Tych psów tak łatwo nie oszukasz * powiedział z przekonaniem Stary. * Dostały już tyle batów za popełnianie pomyłek, że na pewno się nie pomylą!

* Zażęknęłam nagle za domem * powiedział Porta i zaczął biec w kierunku lasu na zachodzie.

* Tak, tam ruszamy * powiedział Stary z duszą na ramieniu. * Naprzód, prosto przed siebie.

Rozproszyć się, ale tak, aby móc wzajemnie osła

nić się ogniem. Noże trzymać ostrzami do góry! Wtedy, w czasie skoku, będą same się na nie nadziewać!

Z dużym hałasem przedzieraliśmy się przez gęste krzaki, sforsowaliśmy zamarznęty strumień i weszliśmy na otwarty teren.

Za nami rozlegały się gardłowe okrzyki, a wokół nas zaczęły się odzywać serie z pistoletów maszynowych. Na szczęście teraz drzewa dawały nam dobrą osłonę. Nie jest łatwo trafić kogoś biegnącego w lesie.

Jak buldożer przedzierałam się przez gęste zarośla. Przenikliwy okrzyk, który zamienił się w śmiertelne rżenie, rozległ się za moimi plecami.

* Co to było? * spytałem przestraszony.

* Feldwebel Pihl * odpowiedział Gregor. * Wyglądało, jakby głowa odpadła mu razem z hełmem.

Zaczęliśmy szukać ochrony między drzewami. Wszyscy odbezpieczali broń. Leżeliśmy w ciszy i czekaliśmy.

Nadchodzili wyprostowani, dodawali sobie odwagi głośnymi okrzykami.

Stary pozwolił im podejść dosyć blisko, nim opuścił rękę. Na krótki dystans pistolet maszynowy to straszna broń. Trzeba tylko uważać, aby nie powystrzelać swoich towarzyszy.

Gęsty ogień naszej broni automatycznej sparaliżował ich na chwilę. Ale zanim się pozbierali, już leżeli w śniegu.

Rzuciliśmy się na nich, kopaliśmy ich i miażdżyliśmy im twarze kolbami naszej broni.

Obok mnie padł fiński kapral. Nawet nie miałem czasu, aby sprawdzić, czy żyje. Teraz, gdy byliśmy już tak blisko naszych linii, nikt nie chciał ginąć, zajmując się rannym towarzyszem.

Z lasy wyskoczyły trzy wielkie syberyjskie wilczarze. Pierwszy z nich skoczył na Barcelonę, ale ten zrezygnował i wykończył bestię z pistoletu maszynowego.

Pozostałe dwa zdawały się walczyć razem. Ruszyły prosto na Starego, który w panice rzucił broń i oparł się plecami o pień złamanego drzewa. Przerażony zasłonił rękami twarz, aby chronić ją przed morderczymi stworami.

Gregor zabił jednego psa z pistoletu. Nie mogliśmy używać broni maszynowej, bo moglibyśmy zabić Starego.

Ostatni zwierzak padł ofiarą mauretańskiego sztyletu Legionisty. Nawet umierając, szczyrzył zęby w stronę gardła Starego.

* Jezusie i Maryjo * jęknął Porta, gdy z głębi lasu ponownie doleciało szczekanie i przed nami pojawiło się pół sfory agresywnych, żądnych krwi bestii.

Westfalczyk przewrócił się na ziemię, kopiąc nogami i przeraźliwie krzycząc. Siedziały na nim dwa zaślinione potwory. W ciągu kilku sekund zamienił się w krwawe strzępy. Seria z pistoletu maszynowego zabiła dwa psy, które patrzyły już na kolejną ofiarę spomiędzy stosu kości i krwawego mięsa, który jeszcze niedawno był ludzka istotą.

Wielki, szary ogar ruszył jak duch w moim kierunku. Skuliłem się instynktownie, a pies przeleciał mi nad głową i potoczył się po śniegu.

Heide dopadł jednego w trakcie skoku i rozpruł mu brzuch tak, że wnętrzności aż fruwały w powietrzu.

Pies, który mnie zaatakował, szykował się do ponownego skoku. Przez chwilę patrzyłem jak

Zahipnotyzowany na jego wielkie, żółte kły, które obnażał, groźnie warcząc.

W rozpaczy opróżniłem cały magazynek pistoletu maszynowego. Siła uderzenia pocisków odrzuciła go do tyłu i porozrywała mu futro na strzępy.

Mały złapał jednego psa w środku lotu, dosłownie urwał mu głowę i rzucił nią w kolejną bestię.

Złapał ją potem za ogon i z furią zakręcił nią młynka nad głową.

Trudno powiedzieć, czy to pies zawył z bólu, czy Mały z wysiłku, w każdym razie zwierzak wylądował na ziemi bez ogona, który pozostał w ręku naszego kumpla.

Były tylko dwa psy. Zatrzymały się w połowie ataku i zwróciły w stronę stojącego o parę kroków Małego. Zaskomlały bojaźliwie i rzuciły się do lasu. Mały, piszcząc przeraźliwie, rzucił się za nimi.

Olbrzym schwytał biegnącego z tyłu psa i podniósł go w górę jak lalkę, którą syberyjski wilczarz szkolony do zabijania z pewnością nie był. Wrócił do nas po chwili, ciągnąc czworonoga jak upartego osła.

* Zabić tego parszywego kundla! * zawołał mściwie Heide, kierując w jego stronę lufę broni.

* Strzel do niego * zagroził Mały * a wyrwę ci ten pusty faszystowski łeb spomiędzy ramion! On idzie ze mną i mam zamiar go nauczyć, jak rozpoznawać gliny z policji kryminalnej!

Poklepał warczącego psa, który siedział lekko oglupiały na śniegu i szczyrzył kły.

* Pojedziesz ze mną do Hamburga i tam odgryziesz kawał tyłka komisarzowi, cholernemu Ottonowi Nassowi! Panimajesz?

* Nie chcę mieć tego diabelskiego psa za plecami * zdecydował krótko Stary, przeładowując broń.

* Olać to! * krzyknął zapalczywie Mały, przytulając psa do siebie. * Od dzisiaj nazywa się Franken*stein i jest członkiem wielkiej niemieckiej armii! Odbiorę od niego przysięgę, gdy tylko dotrzemy do naszych!

* Pozwól mu odejść * rozkazywał Stary. * Niech wraca do domu.

* Zostaje ze mną * upierał się Mały.

* Na krzyż Chrystusa, przecież to dzika bestia

* powiedział Porta. * Uważaj, żeby nie odgryzła ci twarzy!

* Możesz go poklepać * zaoferował Mały. * Nie atakuje moich przyjaciół. Lubisz go?

* Jak mu się dokładnie przyjrzeć, naprawdę można go polubić * powiedział z wahaniem Porta.

* Ale to nie jest piesek salonowy.

* Ty jesteś szalony, naprawdę szalony * wtrącił się Stary. * Zawsze ciągniesz jakieś zwierzaki. Ale ten syberyjski bryś to już szczyt wszystkiego! Ten diabeł tylko czeka, aby zjeść większość z nas!

Ciszę przerwała seria wystrzałów, która rozległa się za naszymi plecami. Opiekunowie psów, które miały nas dopaść, znaleźli zabite stworzenia i dawali upust wściekłości. Kompletnie nie zważając na nasz ostrzał, rzucili się w naszą stronę, chcąc dokonać zemsty. Tylko kilku z nich przeżyło to natarcie.

Od strony niemiecko*fińskich okopów widać było wyraźnie różnokolorowe błyski. Był to bez wątpienia efekt ostrzału radzieckiej artylerii.

Stary wyciągnął pistolet sygnałowy, złamał jego lufę i wsadził do środka nabój. Z głuchym stuknięciem flara została wystrzelona w powietrze i rozbłysła na niebie jako pięciopunktowa gwiazda, która zaczęła powoli opadać w stronę ziemi.

* Wracamy * mruknął Stary już wyraźnie wyczerpany całą eskapadą.

Przedzieraliśmy się przez nierówny teren z bronią gotową do strzału. Mieliśmy przed sobą ostatni, ale najtrudniejszy do pokonania odcinek.

Wpadłem głową w dół do okopu łącznikowego i wybiłem sobie bark. Pomimo bólu mocno ścisnąłem pistolet maszynowy.

Nasz oddział zmieszał się z kompanią strzelców fińskich, którzy zajmowali pozycje w tych tranzejach. Ich dowódca, chudy porucznik z krzyżem Mannerheima zawieszonym na wstążce wokół szyi, wręczył nam papierosy ze swoich prywatnych zapasów. Drugi porucznik, brudny brodacz wyglądający na pięćdziesiąt lat, ale mający na pewno nie więcej niż dwadzieścia, przyniósł wódkę i piwo.

Wystarczyło tylko usiąść, a gwizdzące i dudniące pociski przelatywały ponad nami, wywołując swymi wybuchami drgania ziemi.

* Mszczą się * uśmiechnął się ten z krzyżem Mannerheima, podając butelkę wódki Staremu. *

Ale nigdy nie trafiają. Walą w nas wszystkim, co mają, ale już po sprawie, gdy nasz oddział przebije się przez linię frontu.

Zasnęliśmy, nim dotarliśmy do kwater na tyłach walczących oddziałów. Ktoś coś mówił o przygotowanej dla nas saunie, ale nie zwracaliśmy na to uwagi. Spaliśmy tak mocno, że nawet nie zauważyliśmy nalotu bombowego, który zniszczył pół naszej wioski.

Porta gotował ziemniaki z małymi kostkami wieprzowiny. Dodał też masło, a właściwie zjełcza*łą margarynę. Nikt nie zwrócił na to uwagi. Obżeraliśmy się, jakby czekało nas siedem lat głodu.

W oddali dudniły działa nasze i wroga.

* Cieszę się, że jestem sobą * powiedział Porta, kładąc się wygodnie.

Brzuch miał taki, jakby był w dziewiątym miesiącu ciąży, a jedyne, co go niepokoiło, to że nie może już przełknąć ani jednej łyżki jedzenia. Wreszcie był napełniony aż po podniebienie.

* Kawy dla kogoś? * spytał Porta, podnosząc się z posłania.

Gdy kawa była gotowa, leżeliśmy odprężeni. Wtedy drzwi otworzyły się i do środka wtargnął z tumanem śniegu Hofmann.

* Do pioruna, ale zimno! * zawołał, dmuchając w ręce. * Macie trochę kawy?

Wziął kilka małych łyków i przeklinał pod nosem, bo poparzył sobie język. Rozejrzał się dookoła i wziął kolejny łyk. Potem wyciągnął spod mankieta płaszcza kartkę papieru i wręczył Staremu.

* Macie być na zewnątrz za dwie godziny! Dostaniecie osłonę artylerii, gdy wyruszyacie.

Wszystkie rozmowy ucichły. Jakby anioł śmierci przeleciał tuż pod sufitem naszej sali. Nie mogliśmy uwierzyć w to, co usłyszeliśmy.

Hofmann zmrużył oczy i patrzył na nas. Niby przypadkowo przesunął kaburę pistoletu na brzuch.

* Co jest, do diabła? * warknął Porta. * Mamy prawo do sześciodniowego odpoczynku po sześciu tygodniach wyprawy!

* Nie macie żadnego prawa * odparł Hauptfeld*webel. * Rozkaz przyszedł z samej góry. Nawet pułkownik Hinka nie chciał się zgodzić. Tak mocno protestował, że zagrozili mu sądem wojennym.

* A co z naszym oddziałem? Brakuje nam ludzi! * walczył Stary. * Przecież nie mogę iść na drugą stronę tylko z dziewięcioma ludźmi! Mój zastępca, Barcelona Blom, jest w szpitalu z rozwaloną twarzą!

* O to się nie martw * odparł sucho Hofmann. * O takie sprawy zatroszczy się armia. Uzupelnienia dla was są już w drodze. Będziecie najbardziej pomieszanym oddziałem, jaki istnieje. Dostaniecie Lapończyków, Rosjan i Finów. Ciężarówki przyjadą w ciągu dwóch godzin, więc nie zdążycie się znudzić czekaniem. Hals* und Beinbruch!

Zasalutował od niechcienia i wyszedł.

* To jest właśnie moment, kiedy człowiek marzy, aby mieć odstrzeloną stopę * wyrzucił z siebie wściekły Porta. * Wtedy będziemy wiedzieć raz na zawsze, że nie musimy iść i pierdzieć w nieznanym terenie, aby udawać partyzantkę!

* Noga! Czyś ty oszalał? * zawołał Mały. * To jak będę uciekał z dworca, gdy przyjdą po mnie gliny z pałkami i latarkami? O, nie! Tylko ramię! Jedną ręką nie utrzymasz pistoletu maszynowego!

Rozumiesz?

* Brak ręki jest gorszy * ocenił Gregor. * Po co armii człowiek z jedną ręką?

* Dostanie rentę do końca życia * stwierdził Stary. * Jeśli mu go trochę zostanie.

* Nie dostaniesz ani grosza, jeśli przegramy wojnę * rozważał Porta. * Nawet gdybyś stracił obie ręce.

Zaczęliśmy pobierać ekwipunek. Ledwie skończyliśmy, pod drzwiami podjechały ciężarówki.

Zaczął padać tak gęsty śnieg, że nic nie było widać. Mogło to być jednak korzystne przy przekraczaniu linii frontu.

Mały miał problemy ze swoim psem. Nie chciał się ruszyć z miejsca. Warczał i szczyrzył kły.

Musieliśmy wrzucić go siłą na skrzynię samochodu.

* Rozumiem, dlaczego nie chce jechać * powiedział Porta, klepiąc psa po karku. * Kto już uciekł ze Związku Radzieckiego, nie chce tam wracać.

Szef mechaników Wolf stał oparty o ścianę i śmiał się do nas.

* Ostatniej nocy śniło mi się, że widzę cię zastrzelonego, jak leżysz w dwóch połówkach! *

krzyknął do Porty, gdy ciężarówka przejeżdżała obok niego.

Jego śmiech słyszeliśmy jeszcze wtedy, gdy już zniknął nam z oczu.

Samochód podskakiwał na drodze do Sala. Wiedzieliśmy dokąd ona prowadzi. Na front arktyczny!

Zapadliśmy w sen, nim dotarliśmy na pole walki. Obudziliśmy się dopiero, gdy samochód zahamował.

Przejęli nas żołnierze z fińskiego batalionu zwiadowczego. W ciszy obserwowali, jak przecho dzimy przez nasypy okopów i przeciskamy się pod kozłami z drutem kolczastym.

Z boku zaszcze kał karabin maszynowy, a ciemne niebo rozświetliła flara. Potem zaczęła opadać w stronę ziemi.

Czekaliśmy cicho jak myszy, aż zgaśnie.

Spis treści

Rozdział 1

Most Rozdział 2

Grupa bojowa Rozdział 3

Sąd wojenny

Rozdział 4

"Egzekucja.....Rozdział 5

Lot Rozdział 6

Fałszywy Niemiec Rozdział 7

Nowopietrowsk Rozdział 8

Czerwony Anioł

Rozdział 9

Psy wojny